MAGAZYN *na* ŚWIĘTO



Tobie łatwiej, bo jesteś babą Polka na froncie w Ukrainie ▸15



RAPORT O BEZPIECZEŃSTWIE

- **Hybrydowa wojna** z Rosją na Bałtyku.
- **Kto silniejszy:** Europa czy rosyjska flota?

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

MAGAZYN wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

PO ZAMACHU W KRAKOWIE

Terror przetrwamy, a cynizm i kłamstwo?

▸12

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gazeta Wyborcza
Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908129 46

Anna Korwin-Piotrowska: Trybunał nie jest dla Tuska czy Nawrockiego, jest dla obywateli ▸6

Michnik wspomina Kuronia Lepiej być z Chrystusem niż z tymi, którzy w niego nie wierzą ▸19



KOLEJ NA KOLEJ

Polacy coraz częściej **wybierają kolej**

Wtorek – środa, 10-11 listopada 2026 | Redaktorzy prowadzący **Anna Kwiatkowska, Marek Markowski** | Cena gazety **9,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 263.11362, 1 Nakład 37 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

eprasa.pl d0eb445360

Święto Niepodległości

Nasza Polska po wielkiej tragedii

Na 11 listopada czekam ze smutkiem. Bo Święto Niepodległości w naszym kraju już dawno przerodziło się w święto narodowego podziału.

elski



Wciąż, jak chyba wszyscy, jestem wstrząśnięty bezsensownymi aktami terroru, do których doszło w Krakowie i Ostrowcu Świętokrzyskim. 24-letni Michał Oksiński najpierw zamordował swoją rodzinę – matkę, ojca i siostrę – w mieszkaniu w Ostrowcu Świętokrzyskim. Potem, uzbrojony m.in. w broń automatyczną, pojechał do Krakowa i zabił sześć niewinnych osób. Gdyby nie heroiczna postawa dwóch policjantów, ofiar byłoby więcej.

Jak bardzo nasze życie się zmieni? Czy nasz kraj przestał być bezpieczny i będą naśladowcy zamachowca z Krakowa? Czy wybierać się na imprezy masowe, bo przed nami choćby czas świątecznych jarmarków? Czy iść na spacer na rynek albo w inne popularne miejsce? Jakie środki bezpieczeństwo wdroży państwo, by uniknąć podobnego ataku?

To zasadne pytania i zasadne obawy.

O swoich motywach nie opowie sprawca, bo mimo starań lekarzy nie udało się go uratować. Służby chwytają nitki z życia Michała Oksińskiego i łączą kropki, by – mam nadzieję – już wkrótce przedstawić wiarygodne informacje o działaniach mordercy. I apeluję do wszystkich z nas – ludzi mediów, polityków, zwykłych obywateli – byśmy powstrzymali się od pochopnych ocen i niesprawdzonych teorii. Dla dobra naszego państwa i nas wszystkich najważniejsze jest bowiem wyjaśnienie okoliczności terrorystycznego aktu.

Nie jestem jednak naiwny. Nie wierzę w narodowe pojednanie i odpowiedzialność. Już rozpoczęły się polityczne i medialne harce nad ciałami ofiar, sianie dezinformacji oraz podważanie działań policji i innych służb. I nie będzie lepiej. Szczególnie – to paradoks – że za chwilę obchodzimy jedno z najważniejszych naszych świąt, rocznicę odzyskania niepodległości po 123 latach zaborów.

Rzeczpospolita, rozerwana przez Rosję, Prusy i Austrię, powstała niczym feniks z popiołów i zszyła trzy odrębne od siebie organizmy w jedno państwo. II Rzeczpospolita była krajem dalekim od ideału, ale, rodząc się w bólach, potrafiła się przeciwstawić bolszewickiej nawale i pokonać imperialną, tym razem czerwoną Rosję w bitwie warszawskiej w 1920 r. Potrafiła też walczyć na salonach dyplomatycznych o kształt swoich granic.

To był niesamowity zryw całego społeczeństwa niesionego marzeniami o odzyskaniu niepodległości. Takie zrywy na przestrzeni tych ostatnich 108 lat widzieliśmy zresztą wiele razy. Masowe protesty w czasach komunistycznej dyktatury: Poznań ’56, Wybrzeże ’70, Radom ’76, brutalnie stłumione przez reżim. Karnawał „Solidarności” i ostateczny upadek komuny w 1989 r. Ogromny wysiłek nas wszystkich, by Polska znów stała się nie tylko częścią Zachodu, ale też krajem prosperity i docenianego na świecie sukcesu gospodarczego.

To wreszcie – piszę to z pełną odpowiedzialnością – ogromny, empatyczny, wręcz bohaterski zryw Polek i Polaków po rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 r. Ta bezinteresowna pomoc uchodźcom napadniętego państwa była czymś niesamowitym i wyjątkowym w skali świata.

11 listopada nie będzie jednak świętem nas wszystkich. Nie każdy może nawet pójść w Marszu Niepodległości. Przecież nie jest tam mile widziany lewicowiec czy zwolennik rządzącej koalicji. Już dawno ta największa impreza, organizowana w Święto Niepodległości, przekształciła się w pokaz siły środowisk prawicowych i skrajnych. Stała się źródłem podziału na „nas” i „was”, dzielenia na „prawdziwych patriotów” i „zdrajców” na usługach Brukseli i Berlina.



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie wierzę w narodowe pojednanie i odpowiedzialność. Już rozpoczęły się polityczne i medialne harce nad ciałami ofiar, sianie dezinformacji oraz podważanie działań policji i innych służb

W tym roku w Marszu ma wziąć udział prezydent Karol Nawrocki, który od początku swej kadencji w sierpniu 2025 r. nie zrobił nic, by połączyć spolaryzowane społeczeństwo. W swoich działaniach skupia się wyłącznie na tych, których poparcie zapewniło mu miejsce w Pałacu Prezydenckim.

Nawrocki nie kryje też swego wsparcia dla jawnie prorosyjskiej, antyunijnej i antyukraińskiej, wreszcie antysemickiej Konfederacji Korony Polskiej. Nigdy publicznie nie skrytykował haniebnych słów i czynów Grzegorza Brauna. Zaprasza jego współpracowników na posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego, choć jako przedstawiciele sejmowego koła nie muszą być tam obecni.

Narodowa żałoba ogłoszona przez prezydenta i rząd na chwilę nieznacznie wyciszyła nasze polskie spory, ale ich nie wygasiła. Ale to były tylko dwa dni, 8 i 9 listopada. Od dzisiaj wszystko zacznie wracać do normy, a wojna polsko-polska rozgorzeje na nowo.

W tej wojnie swoje macki ma Kreml, sterując nastrojami w portalach społecznościowych i mając w naszym kraju nie tylko „pożytecznych idiotów”, ale też jawnych współpracowników. Po Polsce rozlewa się antyukraińska fala, szczucie na przybyszów zza naszej wschodniej granicy i wszelkich obcych, zbijanie na tym politycznych punktów w sondażach. W modzie jest atakowanie wspólnej Europy i publiczne nawoływanie do wykorzystania zapisów o polexicie.

Taki jest dziś obraz Polski. Mam tylko nadzieję, że choć 11 listopada będziemy obchodzić osobno, to spokojnie. Chociaż tak możemy uczcić nasze wspólne Święto Niepodległości. ●

Roman Imielski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460675

W dniu 6 listopada odeszła od nas Beata, Żona, Mama, Babunia

Danuta Beata Postnikoff

1948 - 2026

Była socjologiem, reżyserem znakomitych filmów dokumentalnych, reportaży, spektakli telewizyjnych i teatralnych, empatyczną dziennikarką.
Była też poetką, autorką poruszających pastorałek i wielu pięknych wierszy.
Kochała mocno nas wszystkich. Będzie nam Jej strasznie brakować.

Msza pogrzebowa odbędzie się
13 listopada 2026 roku w Kościele Środowisk Twórczych
na Pl. Teatralnym 18 w Warszawie o godzinie 11.00.
Świecka ceremonia pożegnania rozpocznie się o godzinie 12.30
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z Prochami do grobu rodzinnego.

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

Zamachowiec z Krakowa nie żyje. To nie zamyka śledztwa

Śmierć sprawcy ataku w Krakowie nie kończy śledztwa. Dalej badamy, jakie miał motywy. Sporządzimy jego portret psychologiczny – mówi prokurator Eryk Stasielak, szef małopolskiego wydziału Prokuratury Krajowej.

Jarosław Sidorowicz

Michał Oksiński, zamachowiec z Krakowa, zmarł wczoraj o godz. 4.30 rano. – Jego stan od samego początku był krytyczny. Trwała walka o ratowanie życia tego człowieka, mimo zła, które wyrządził. Był co najmniej trzykrotnie operowany – poinformował wojewoda małopolski Krzysztof Klęczar.

Nie będzie zarzutów, ale śledztwo trwa

– Śmierć zamachowca w żaden sposób nie kończy postępowania. Wręcz przeciwnie, trwa ono dalej, mamy do sprawdzenie szereg wątków – mówi prokurator Eryk Stasielak, szef małopolskiego wydziału PK.



• **Rynek Główny w Krakowie w poniedziałkowy poranek**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Prokuratura nie będzie mogła już postawić zarzutów sprawcy ataku ani tym bardziej go przesłuchać. Oczywiście jest to pewne utrudnienie, gdyż zeznania podejrzanych są istotnym dowodem, ale dla nas to standardowa sytuacja – zaznacza prokurator Stasielak.

Podkreśla, że prokuratorzy często spotykają się z odmową wyjaśnień przez podejrzanych i muszą radzić sobie bez nich. – Mamy już zebrany bogaty materiał dowodowy, choć od wszczęcia śledztw mija zaledwie kilkadziesiąt godzin.

Śledczy przede wszystkim będą badać dalej kwestie motywów sprawcy. – Zamierzamy sporządzić jego portret psychologiczny, który da nam przynajmniej częściowo odpowiedź, co mogło go motywować, jakie były jego ewentualne zainteresowania – wyjaśnia Stasielak. – Będziemy też sprawdzać otoczenie 24-latka. Chodzi o to, czy ktoś nie inspirował go do ataku i czy nie współpracował z kimś przy jego planowaniu i organizacji.

Zamierzamy sporządzić portret psychologiczny zamachowca, który da nam przynajmniej częściowo odpowiedź, co mogło go motywować

PROK. ERYK STASIELAK

Skąd pozwolenie na broń

W domu i w samochodzie napastnika śledczy znaleźli należące do niego nośniki elektroniczne. Ich zawartość zostanie teraz przeanalizowana, pracują już nad tym specjaliści z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. To, co jest w tych urządzeniach, może być bardzo istotne dla wyjaśnienia ewentualnych powiązań Michała Oksińskiego i jego motywacji.

W samochodzie zamachowca znaleziono cztery sztuki broni i bardzo dużo amunicji. W jego domu – siedem sztuk broni. Śledczy będą badać, czy jest to broń legalna, a jeśli tak, czy była przerabiana. – Wystąpimy na pewno o dokumentację związaną z udzieleniem pozwolenia na broń – podkreśla prokurator Stasielak.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34460384

GAZETA wyborcza

We wtorek 17 listopada w „Wyborczej”
kalendarz przyrodniczy
Łoś, żubry, wróble, dzik, sowa i wiele innych zwierzaków
na zdjęciach Adama Wajraka



POLECA

SPONSOR
HOYA VISION CARE

2 RP

eprasa.pl d0eb445360

Służby są jak na sprężynach

Zza biurka łatwo mówić, że tę interwencję można było przeprowadzić bardziej perfekcyjnie. Ale perfekcja w takim starciu, to domena elitarnych kontrterrorystów, a nie policjantów z patrolu prewencji.

ROZMOWA Z
INSP. PIOTREM CALIŃSKIM
byłym komendantem Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, jednym z twórców polskiego systemu szkolnictwa policyjnego



• **Rynek Główny w Krakowie w sobotę po ataku zamachowca** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

DOROTA ROMAN: Po zamachu w Krakowie, w którym zginęło 6 osób, a 16 zostało rannych, opozycja oskarża: policji nie było na miejscu, zareagowała za późno. Pan też widzi tu błędy w działaniach służb?

INSP. PIOTR CALIŃSKI*: – Przeglądając nagrania z dramatu w Krakowie, natrafiłem na materiał absolutnie skandaliczny i obrzydliwy. Jeden z tak zwanych redaktorów – celowo pomijam nazwę stacji, by nie robić jej reklamy – dopuścił się ordynarnej manipulacji. Stojąc zaraz po zamachu na Rynku Głównym w Krakowie krzyczał do kamery, że na miejscu nie ma ani jednego policjanta, choć jednocześnie zasłaniał jednego z nich. To kompletny dramat i uderzenie wprost w działające pod ostrzałem służby.

To, co po zamachu w Krakowie mówią Piotr Gliński, Przemysław Czarnek i politycy z ich otoczenia, po prostu nie mieści się w głowie. Rozumiem, że politycy walczą o władzę i wpływy, ale to, co robią teraz, to żerowanie na ludzkim strachu. Przecież wszystkie telewizje i portale informacyjne w Polsce i na świecie pokazywały film z policyjnego pościgu. Rozpowszechnianie kłamstw w takiej sytuacji pokazuje, niestety, że podziały między Polakami poszły o wiele za daleko. Nie kłócimy się już tylko o poglądy polityczne, to problem z oceną oczywistych faktów. Media nie opowiadały bzdur o bezczynności policji, poza tym jednym medialnym ściekiem. Przepraszam, ale kłamstwa, że policja zawiodła, budzą we mnie najbardziej skrajne emocje. To nieprawdopodobne, że w naszych realiach można tak bezczelnie pluć w twarz mundurowym.

Jak więc pan ocenia interwencję policji podczas zamachu w Krakowie?

– Żyjemy w niebezpiecznych czasach, w cieniu realnych zagrożeń ze Wschodu. Premier rządu nie bez powodu utrzymuje w całym kraju stopnie alarmowe BRAVO i BRAVO-CRP oraz CHARLIE wzdłuż wskazanych linii kolejowych. To oznacza, że policja i wszystkie służby od dawna są jak na sprężynach i muszą się spodziewać absolutnie wszystkiego.

Jeśli ktoś tego nie zauważył, wystarczy wejść do warszawskiego metra, gdzie patrole od dwóch miesięcy chodzą z długą bronią. Ta pełna gotowość zadziałała także podczas strzelaniny w Krakowie. Reakcja nastąpiła natychmiast, choć policjanci nie mieli na wyposażeniu długiej broni.

Mówię to z pełną dumą: prawdopodobnie nie ma na świecie innej policji, która w tak błyskawicznym stylu i tempie potrafiłaby zebrać siły, uderzyć i natychmiast zneutralizować potężne zagrożenie dla życia obywateli.

Jasne, że zza biurka łatwo mówić, że tę interwencję można było przeprowadzić bardziej perfekcyjnie. Ale perfekcja w takim starciu to domena elitarnych kontrterrorystów, a nie policjantów z patrolu prewencji. Rolą policjantów z patrolu jest codzienne krążenie po ulicach, obserwacja otoczenia zgodnie z rozpisaną marszrutą i cedułą, sprawdzanie, czy wszystko jest w porządku i pomaganie ludziom. Bezpośrednia walka i podjęcie interwencji z aktywnym strzelcem to dla nich ostateczna ewentualność.

W tych realiach to, co zrobili policjanci – a zwłaszcza ta dwójka młodych chłopaków – to było najlepsze z możliwych wykonań. Z narażeniem własnego życia zadziałali absolutnie profesjonalnie. Bez wahania rzucili się na zabójcę. Gdyby nie ich bohaterska postawa, ofiar byłoby znacznie więcej.

Chcę to jeszcze raz podkreślić: spróbujmy wyobrazić sobie tych dwudziestokilkuletnich policjantów, którzy byli rówieśnikami zamachowca. Nagle wokół swoich głów słyszą świst prawdziwych kul, a z radiostacji dowiadują się, że na Rynku są już zabici ludzie. Na całym świecie nie ma człowieka, któremu w takiej chwili ze strachu nie zadrżałyby nogi. A oni nie uciekli, nie szukali schronienia, poszli prosto na mordercę. Jeden z nich, gdy kolega z patrolu leżał już ranny i nieprzytomny, cały czas pilnował mordercy, a jednocześnie sam zakładał sobie opaskę uciskową, żeby zatrzymać silne krwawienie. Teraz już wiemy, że poprzednio służył w dywizji powietrzno-desantowej, co z pewnością dodawało mu szczególnych kompetencji.

Widziałem w życiu już bardzo wiele i mówię to z pełnym przekonaniem: tym policjantom należy się ogromny, najwyższy szacunek.

To, co się stało, to sytuacja niespotykana w Polsce od trzydziestu lat. Ostatni raz do strzelanin dochodziło w latach 90. w Warszawie, wtedy były to walki pomiędzy konkurencyjnymi gangami. Choć broń palna była w użyciu, to nigdy wcześniej nie zdarzyło się, żeby ktoś działał jako tak zwany samotny wilk albo aktywny strzelec i celowo mordował przypadkowych ludzi na ulicy.



Na całym świecie nie ma człowieka, któremu w takiej chwili ze strachu nie zadrżałyby nogi

PIOTR CALIŃSKI

Pojawiają się pytania o sprzęt. Czy policjanci byli odpowiednio przygotowani i zabezpieczeni na taką sytuację?

– W Polsce zwykłe patrole nigdy nie nosiły ciężkich kamizelek taktycznych z płytami kevlarowymi czy ceramicznymi. One potrafią zatrzymać kule z karabinu, ale ważą około 15-20 kilogramów, ograniczają ruchy i utrudniają bieganie za przestępcą. Miękkie kamizelki kevlarowe, których używają, są asekuracją na pociski pistoletowe – taki pocisk połamie żebra, zrobi potężne wgniecenie, ale nie przebije klatki piersiowej. Przeciwko karabinowi wojskowemu te kamizelki nie dawały im szans.

Teraz policja musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nadszedł czas na radykalne zmiany w doposażeniu zwykłych patroli. Czy każdy radiowóz w Polsce powinien mieć na stanie ciężkie kamizelki z płytami balistycznymi? Po tym, co wydarzyło się w Krakowie, bezpieczeństwo policjantów na pierwszej linii nie może być już dłużej kwestią kompromisu.

Jako człowiek z dużym doświadczeniem muszę przyznać, że bardzo mocno przeżyłem moment, kiedy prezydent zawetował ustawę o programie SAFE. Przez to weto policja straciła ponad 3 mld zł, które mogły zostać wydane właśnie na nowoczesne kamizelki i lepsze wyposażenie chroniące zdrowie i życie funkcjonariuszy.

Wiemy, że jeden z policjantów zatrzymujących zamachowca był wcześniej związany z wojskiem. Ale czy funkcjonariusze są przygotowywani na takie sytuacje?

– Znają procedury, wiedzą, jak się zachować, bo uczyli się tego na zajęciach praktycznych w szkole policyjnej. Jednak w Krakowie po raz pierwszy w życiu musieli strzelać do człowieka. To zupełnie coś innego niż strzelanie do papierowej tarczy.

Na kursie podstawowym nowi policjanci uczą się tak zwanej taktyki i techniki interwencji. To zajęcia na macie, walka wręcz, chwyty służące do obezwładnienia człowieka oraz treningi na strzelnicy. Taktyka uczy, jak policjant ma się zachować w konkretnych sytuacjach. Wszystko zaczyna się od prostych spraw, które mogą być zarzewiem konfliktu, jak na przykład awantury domowe. Kursanci uczą się tam, jak uspokoić sytuację i szybko ocenić, kto jest napastnikiem, a kto ofiarą.

Od kilku lat policja szkoli też z tego, jak radzić sobie z osobami pod wpływem narkotyków lub dopalaczy. Programy te od lat zmieniają się w odpowiedzi na to, co dzieje się na świecie. Sam na początku lat 90., po wizytach w USA i Kanadzie, wprowadzałem do szkoleń naukę tego, jak bezpiecznie wyciągnąć z samochodu agresywnego kierowcę.

Policja dodaje do szkoleń to, co przynosi rzeczywistość. Tragedia w Krakowie pokazuje, że trzeba dopisać kolejne elementy. Ale dziś „zwykły" policjant nie jest szkolony do – mówiąc delikatnie – eliminowania ludzi. Ma w przepisach jasną zasadę: używając broni, ma wyrządzić jak najmniejszą szkodę. ●

Rozmawiała Dorota Roman

*Piotr Caliński

• były komendant Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, jeden z twórców polskiego systemu szkolnictwa policyjnego. Inspektor policji w stanie spoczynku. Wykładowca w szkołach policyjnych i akademicki, komendant Centrum Szkolenia Policji. Przedstawiciel polskich służb w międzynarodowych akademiach policyjnych

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34457795

W SOBOTĘ 14 LISTOPADA Z „WYBORCZĄ"

na narty

• Gdzie jeździć, biegać i skakać
• Noga w bucie nie musi boleć
• Jak wycinać idealne skręty

44 strony



SPONSOR WYDANIA
Tirol AUSTRIA

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

Gaz ziemny i ropa naftowa – napęd rozwoju, katalizator transformacji

Podczas Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego eksperci z Europy, Ameryki i Azji dyskutowali o znaczeniu ropy naftowej i gazu ziemnego dla rozwoju światowej gospodarki. Uczestnicy analizowali zagadnienia związane z przyszłością branży energetycznej, a także z koniecznością zapewnienia bezpiecznego i stałego dostępu do surowców strategicznych w niestabilnej sytuacji geopolitycznej.

Dwudniowe wydarzenie, zorganizowane przez ORLEN, zgromadziło międzynarodowe grono ekspertów, którzy zgodnie podkreślali fakt, że ropa i gaz wciąż pozostają fundamentem bezpieczeństwa energetycznego i surowcowego oraz że transformacja energetyczna musi być procesem opartym na rzeczywistych danych gospodarczych.

ORLEN inwestuje w transformację i własne wydobycie

Podczas wystąpienia inauguracyjnego Ireneusz Fąfara, prezes zarządu ORLEN mówił, że bez ropy i gazu nie ma stabilnych dostaw prądu, paliw czy ciepła, ani nowoczesnego przemysłu i rolnictwa. Jego zdaniem, bezpieczeństwa energetycznego nie zapewniają deklaracje, lecz inwestycje, wzmacnianie aktywów i zdolność do działania w każdych warunkach rynkowych, a odpowiedzialna transformacja wymaga rozwoju nowych źródeł energii przy jednoczesnym zabezpieczeniu dostaw do odbiorców. Dlatego koncern, inwestując w nowe źródła wytwarzania energii elektrycznej, w OZE oraz magazyny energii, rozwija własne wydobycie, dywersyfikuje kierunki dostaw ropy i gazu, odpowiadając na potrzeby gospodarki.

Na kluczowe znaczenie węglowodorów w przemyśle i energetyce zwrócił także uwagę Wiesław Prugar, wiceprezes ORLEN ds. Upstream, który podkreślił, że pewność dostaw surowców wymaga przede wszystkim rozwoju własnego wydobycia i dlatego ORLEN koncentruje się na swoich aktywach w Polsce, Norwegii oraz Kanadzie. Wskazał także na kluczowe znaczenie kompetencji pracowników koncernu, łączących doświadczenie w branży z możliwościami, jakie stwarzają nowe technologie, w tym sztuczna inteligencja.

Bezpieczeństwo energetyczne warunkiem rozwoju gospodarczego

O wyzwaniu utrzymania wzrostu gospodarczego przy jednoczesnym zagwarantowaniu krajowego bezpieczeństwa energetycznego mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Podkreślił, że Polska musi inwestować w zdywersyfikowany miks energetyczny i wspomniał o roli ORLENU w zapewnieniu stabilnych dostaw ropy i gazu do krajowych odbiorców w warunkach dynamicznych zmian w otoczeniu międzynarodowym.

Wagę bezpieczeństwa energetycznego akcentował również Miłosz Motyka, minister energii. W jego ocenie Polska adekwatnie odpowiada na ryzyka geopolityczne, m.in. dzięki lepszemu, niż w innych krajach UE, przygotowaniu sektora gazowniczego i naftowego. Dodał, że rozwijamy segment OZE, magazyny energii, rozbudowujemy sieci przesyłowe, ale warunkiem powodzenia transformacji są niezachwiane dostawy energii i dlatego inwestujemy w budowę bloków gazowych i jądrowych. Według ministra bezpieczeństwo energetyczne stanowi fundament bezpieczeństwa państwa.

Nowe technologie zmieniają upstream – doświadczenia branży naftowo-gazowej wspierają nową energetykę

Kongresowe debaty dotyczyły również przyszłości branży energetycznej. Dyskutowano między innymi o tym, jak dotychczasowe doświadczenia sektora ropy i gazu mogą napędzać rozwój nowych obszarów energetyki, takich jak gospodarka wodorowa czy wychwytywanie i składowanie CO_2. Zwracano także uwagę na to, jak ważny jest rozwój nowoczesnych technologii i sztucznej inteligencji, które mogą stanowić o przewadze konkurencyjnej, również w branży poszukiwań i wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego.

O innowacjach w segmencie upstream rozmawiali m.in.: John Markus Lervik, twórca Cognite, globalnego lidera rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji dla branży wydobywczej, Amanda Fagnou z SLB, Atila Mellilo z Halliburton Landmark oraz Torger Rød, Chief Operating Officer w Vår Energi. Przedstawione przez nich projekty pokazały skalę technologicznych wyzwań, z jakimi mierzy się sektor. Wśród przykładów znalazły się odwierty realizowane w złożach gazu ziemnego o miąższości zaledwie kilkudziesięciu metrów, położonych pod kilkoma kilometrami skał i morskiej wody.



Wiesław Prugar, wiceprezes ORLEN ds. Upstream

Technologia była również ważnym tematem dyskusji o rozwiązaniach wykorzystywanych w kontaktach z klientami. Marek Balawejder, wiceprezes zarządu ORLEN ds. Consumers and Products podkreślił, że szansą i jednocześnie wyzwaniem dla ORLENU jest jak najlepsze odpowiadanie na potrzeby klientów i budowanie partnerskich relacji. W tym celu koncern intensywnie inwestuje w nowe technologie, w tym rozwiązania oparte na uczeniu maszynowym i sztuczną inteligencję, tworząc nowoczesny marketplace, aby być najlepszym partnerem dla klientów w domu, biznesie i podróży.

Local content siłą krajowej gospodarki

Znaczenie krajowych kompetencji przemysłowych i technologicznych oraz perspektywę rozwoju local content przedstawiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Zwróciła przy tym uwagę na potencjał sektora upstream oraz działających w nim spółek Grupy ORLEN. W debacie nt. możliwości zwiększania komponentu krajowego w realizowanych inwestycjach uczestniczyli m.in. Agnieszka Olszewska, prezes Urzędu Zamówień Publicznych, dr Szymon Paweł Moś, prezes zarządu Polskiej Spółki Gazownictwa oraz Lars Erik Aamot, dyrektor Departamentu Ropy Naftowej i Gazu w Ministerstwie Ropy Naftowej i Energii Królestwa Norwegii, który zaprezentował doświadczenia norweskie, gdzie sektor poszukiwania i wydobycia węglowodorów stworzył rozbudowaną sieć wykonawców i podwykonawców, odpowiadającą za około 10 proc. wszystkich miejsc pracy w kraju.

Dyskusje Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego dotyczyły m.in. rekordowych nakładów inwestycyjnych, rozwoju sektora wydobycia gazu i ropy, zastosowania nowoczesnych technologii w branży oraz potrzeby wzmocnienia konkurencyjności europejskiego przemysłu. Uczestnicy zgodnie przyznali, ropa naftowa i gaz ziemny pozostaną w najbliższych latach ważnymi surowcami napędzającymi gospodarkę oraz stabilizującymi system energetyczny.



Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy

Kraj/34459406

eprasa.pl d0eb445360

Trybunał jest dla obywateli

Trybunał Konstytucyjny jest uruchamiany i będzie działał. Nie dla premiera Tuska, ani dla pana prezydenta, nie przeciwko premierowi, ani przeciwko prezydentowi. On działa dla obywateli.

ROZMOWA Z
ANNĄ KORWIN-PIOTROWSKĄ
sędzią Trybunału Konstytucyjnego,
p.o. prezesa TK

AGNIESZKA KUBLIK: Czy zmieniłaby pani coś w swojej decyzji z 30 października? Jako najstarszy stażem sędzia TK zawiesiła pani wtedy tymczasowo, na 30 dni, w czynnościach sędziowskich prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Wielu prawników komentowało potem, że działała pani bez podstawy prawnej.

ANNA KORWIN-PIOTROWSKA: – Nie, w zasadniczej kwestii nic bym nie zmieniła. Z każdym dniem i po każdym komentarzu prawników umacniałam się w przekonaniu, że była to chyba jedyna możliwa i najlepsza decyzja.

Być może powinnam kilka zdań napisać jaśniej – co miałam na myśli, jeżeli chodzi o stan wyższej konieczności konstytucyjnej. Należało może wskazać uzupełniająco – jako podstawę prawną zastosowania art. 130 Prawa o ustroju sądów powszechnych – wprost na artykuł 30 ustawy z 30 listopada 2016 roku o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego, który powiada, że „w sprawach nieuregulowanych w niniejszej ustawie do postępowania dyscyplinarnego stosuje się odpowiednio przepisy ustawy z dnia 27 lipca 2001 r.".

Uznałam, że to odesłanie z art. 10 ustawy o Sądzie Najwyższym będzie wystarczające i nie ma potrzeby mnożyć odesłań. Ale teraz już wiem, że nie wszyscy czytają ustawy, zanim coś skomentują.

Pojawiły się głosy, że przywołując „stan wyższej konieczności konstytucyjnej", kamufluje pani brak podstawy prawnej.

– Nie chodziło tu, broń Boże, o poszukiwanie jakichś nadzwyczajnych, pozaprawnych rozwiązań, tylko właśnie dokładnie o tę sytuację, że każdy z nas, nie tylko ja, miał obowiązek podjąć działania zmierzające do naprawy Trybunału. To jest ten stan wyższej konieczności konstytucyjnej.

Czyli wszyscy sędziowie TK, nie tylko nasza ósemka sędziów wybranych w tej kadencji Sejmu, ale wszyscy sędziowie Trybunału, mieli obowiązek reagować na to bezprawie. A ja miałam szczególny obowiązek, bo to na mnie, jako sędzi z najdłuższym stażem, ustawodawca nałożył go w art. 11 ust. 2. w ustawie o organizacji i trybie postępowania przed TK z listopada 2016 r. To był stan, który po prostu wymagał ode mnie zadziałania. I zadziałałam.

Mówi pani „wszyscy sędziowie". Czy z wszystkimi, także z tymi wybranymi przez Sejm poprzedniej kadencji, rozmawiała pani o sposobie naprawy tego stanu? Były jakieś negocjacje?

– Rozmawiałam z sędziami o ogólnej sytuacji Trybunału. W żadnym wypadku nie prowadziłam rozmów, czy przyjdą, czy nie przyjdą na posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego.

Znam przepisy prawa, sędziowie TK je znają. Wiedzieliśmy, że bezwzględnie po 30 października, po uwzględnieniu zarządzenia o natychmiastowej przerwie prezesa i wiceprezesa w czynnościach sędziowskich i po uwzględnieniu, że pan sędzia Jarosław Wyrembak z racji wadliwego powołania...

... jest po prostu dublerem...

– ...nie może wykonywać czynności urzędowych, kworum wynosi dwie trzecie spośród 12 sędziów. Do kworum z oczywistych powodów nie mogliśmy wliczyć sędziów zawieszonych w czynnościach, bo nie mieli statusu urzędujących sędziów.

Rozmów, negocjacji, żadnych uzgodnień nie było. Byłoby to nieeleganckie, wręcz nie w moim stylu. Ja po prostu przedstawiłam informację. Mówiłam, że istnieje bezwzględna potrzeba reakcji, że musimy doprowadzić do tego wszyscy razem, żeby Trybunał działał. Oraz że bez względu na to, co się ewentualnie wydarzy, deklaruję, że zależy mi na tym, żebyśmy usiedli do stołu i wspólnie wypracowali, jak dalej razem funkcjonować i orzekać tak, by realizować podstawowe działania Trybunału.

Dlaczego wydała pani to zarządzenie akurat 30 października, późnym południem, po godzinach pracy? Bo Święczkowski był poza Warszawą, bo prezydent leciał do Senegalu, bo ludzie byli zajęci zbliżająca się uroczystością Wszystkich Świętych? Czy to wszystko razem miało znaczenie?

– Uznaliśmy, że to jest termin, kiedy koszty społeczne będą najniższe.

Mieliśmy absolutną świadomość tego, co od tygodni dzieje się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Szanuję oczywiście prawo do zgromadzeń, jest to konstytucyjna wolność obywatelska i w żadnym wypadku nie podważam możliwości prowadzenia takiej demonstracji. Natomiast widzieliśmy, jak eskalują emocje protestujących, jak łatwo różni politycy doprowadzają do tych emocji. Te emocje są niebezpieczne zarówno dla pracowników Trybunału, dla urzędników, jak i dla demonstrantów, już nie mówiąc o sędziach TK, których dotyczyły te protesty. W Trybunale Konstytucyjnym oprócz sędziów, których jest garstka, pracuje ponad 100 osób.

Oczywiście wybraliśmy termin, który będzie najmniej dotkliwy i dla demonstrantów, i dla urzędników Trybunału. Gdybyśmy zdecydowali się wydać to zarządzenie w tygodniu, w poniedziałek, czy w środę, gdy w Trybunale byli urzędnicy, którzy absolutnie nie są w żaden sposób winni tej sytuacji, to zostaliby poddani ogromnemu stresowi. Wiem, że część z nich była oburzona tym, co tu się działo wcześniej, sposobem prowadzenia spraw, nielosowania spraw, wyznaczania składów, zwłoki w rozpoznawaniu spraw. Nawet tym, że sędziowie tu nie pracują.

Usłyszałam niedawno takie zdanie: „Ojej, wreszcie jakieś życie w korytarzu sędziowskim".

Ci „starzy" sędziowie nie przychodzili często do pracy?

– Nie wiem, jak często przychodzili do pracy, mówię tylko, co słyszę od urzędników Trybunału – że w zasadzie rzadko kiedy się pojawiali.

Tak też mówili sędziowie Bentkowska, Szostek i Patyra, czyli ta trójka, którą pan sędzia Święczkowski dopuścił do sędziowskich pokoi, ponieważ pan prezydent od nich postanowił odebrać ślubowanie. Opowiadali, że od jakiegoś czasu praktycznie mało kogo z sędziów w budynku Trybunału widzieli.

W związku z tym urzędnicy, którzy tu pracują, chcieliby, żeby wszystko dobrze działało. Ja to znam zresztą z sądów powszechnych, tam też widziałam pracowników sądowych, którzy po przejęciu sądów przez osoby wskazane przez pana Zbigniewa Ziobrę czekali, aż przyjdzie ktoś, kto sprawi, że sąd zacznie działać.

A Nawrocki w samolocie do Senegalu to nie była okoliczność sprzyjająca?

– Prezydent sporo podróżuje.

Ale gdy już pani wiedziała, że Nawrocki wraca do Polski, by wejść do budynku Trybunału, to ostatecznie zaprosiła pani prezydenta?

– Zaprosiłam. Rozmowy o tym, jak się w tej sytuacji zachować, trwały wieczorem i jeszcze w nocy. Uznaliśmy, że chęć przybycia pana prezydenta do siedziby Trybunału ma na celu deeskalację protestu i tego wszystkiego, co się dzieje na ulicy przed Trybunałem. Więc postanowiliśmy, że jeżeli pan prezydent chce się z nami spotkać, to ja zapraszam pana prezydenta i ewentualnie ministra z jego kancelarii. Nikogo więcej nie zapraszałam.

Prezydent przybył z funkcjonariuszami Służby Ochrony Państwa...

– Oczywiście, w to nie ingerowałam.

To musiała być pani zszokowana, gdy prezydent wdzierał się do budynku z kilkudziesięcioma osobami.

– W takich sytuacjach ja po prostu działam. Nie wpadam w panikę, wykonuję obowiązki. Przyjęłam więc, że taka sytuacja ma miejsce i muszę zareagować odpowiednio, nawet jeżeli ktoś przekracza granice prawa, dobrego smaku. Nawet jeśli to jest prezydent.

Jednak broniła pani Trybunału przed szturmującym prezydentem.

– Uznałam, że muszę zareagować. Słyszałam prezydenta samo się anonsującego okrzykiem „idzie prezydent", widziałam prezydenta, który ewidentnie nie ma zamiaru zwolnić kroku przed nami. Z wszystkimi sędziami staliśmy w drzwiach, by prezydenta powitać. Ale moja wyciągnięta ręka pozostała w próżni. Więc stanęłam bardzo mocno na ziemi i postanowiłam tak stać.

To wtedy pani powiedziała do Nawrockiego „nie będzie się pan tu przepychał"?

– Tak, chciałam, żeby wszedł, a nie, żeby wtargnął.

Ale się przepychał i wtargnął.

– Kiedy tak mocno stałam w wejściu, pan prezydent się zatrzymał na mnie na chwilę i wtedy zaczął rękoma przedzierać się do przodu, odpychać mnie. Nie przewróciłam się, bo potrafię zapanować nad ciałem i nad swoją stabilnością. Widziałam ogromną złość na twarzy pana prezydenta.

Nawrocki wtargnął do środka z całą grupą swoich podwładnych, m.in. z ministrem Boguckim i „snusowym". Wykrzykiwał do pa-



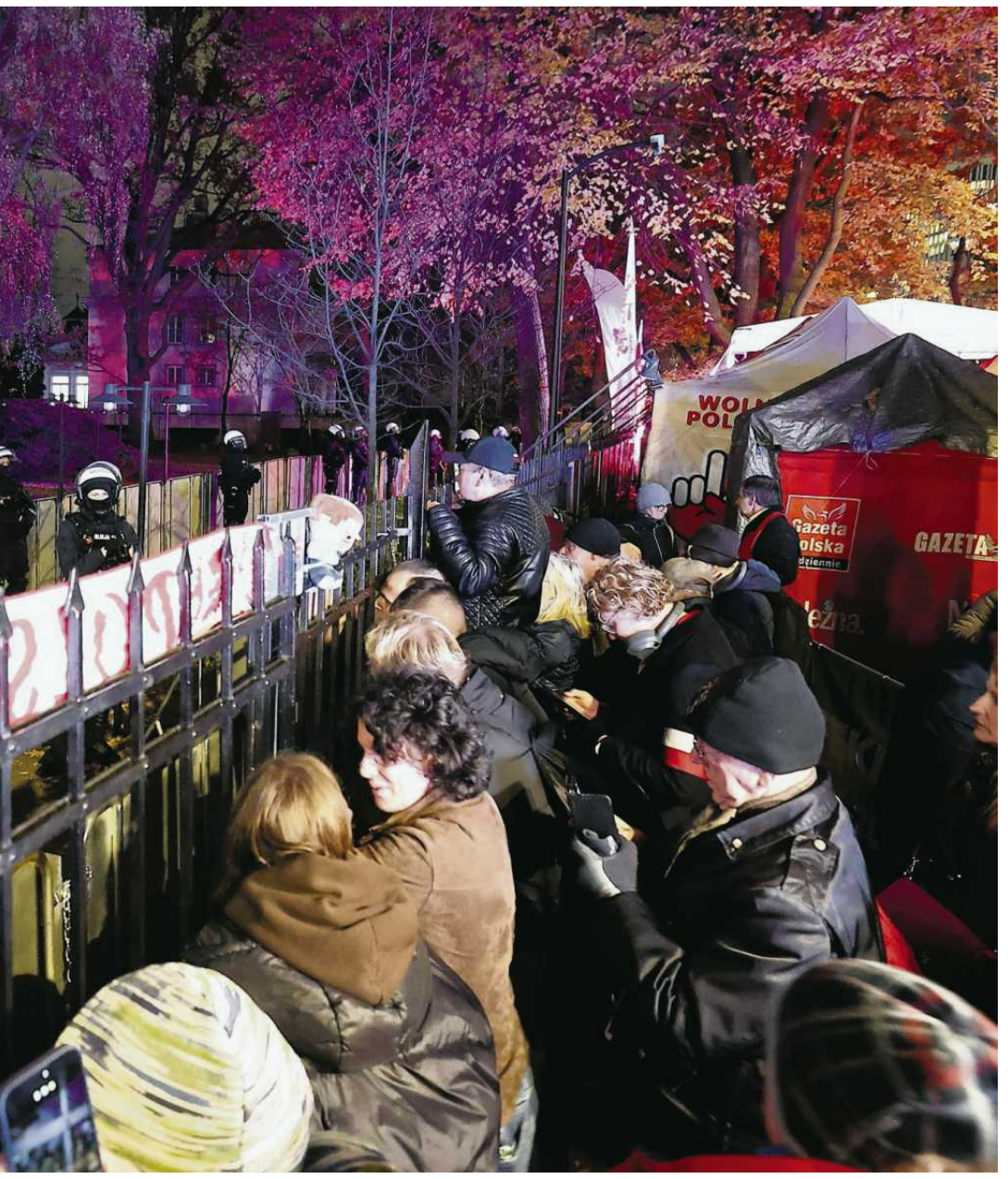
• **Protest pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego, 3 listopada 2026 r.**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



To, co mówi o mnie pan prezydent, mnie nie dotyka. Pełnię swój urząd i na tym poziomie nikt nie mnie może dotknąć czy obrazić

ANNA KORWIN-PIOTROWSKA

eprasa.pl d0eb445360



ni, że „nie jest sędzią Trybunału" i schodami wszedł na piętro. Co tam robił?
– Nie wiem, co robił. Wiem od kolegów, że jedyne pomieszczenie, do którego ostatecznie udało się panu prezydentowi wejść, to był pokój kierowców Trybunału. I – zdaje się – w tym pokoju pan prezydent spędził te kilka godzin.

Co panią bardzo bardziej dotknęło – te nocne krzyki Nawrockiego, że nie jest pani sędzią Trybunału, czy to, że na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, przy włączonych kamerach powiedział o pani: „pani dwojga nazwisk".
– Pani redaktor, to, co mówi o mnie pan prezydent, mnie nie dotyka. Pełnię swój urząd i na tym poziomie nikt nie mnie może dotknąć czy obrazić.

Pani się domyśla, dlaczego prezydent nie chciał pani zaprosić do Pałacu Prezydenckiego, by złożyła pani ślubowanie?
– I żeby zadość stało się tradycyjnemu ceremoniałowi? Nie wiem.

Gdy Nawrocki przyjął ślubowanie od sędziów Bentkowskiej i Szostka, tłumaczył, że oni „nie angażowali się w różnego rodzaju działania o charakterze politycznym po żadnej ze stron". Więc może chodzi o to, że pani była prezesem Stowarzyszenia Sędziów Themis?
– Zanim 13 marca Sejm wybrał nas na sędziów Trybunału Konstytucyjnego, zebrała się sejmowa komisja, która trwała cztery, a może i pięć godzin. Wielu posłów opozycji zadawało kandydatom pytania. Przypominam sobie, że pani sędzia Bentkowska została zapytana o udział w demonstracjach Komitetu Obrony Demokracji.

Natomiast mnie żaden z posłów opozycji, czyli, jak rozumiem, osób bliższych panu prezydentowi, nie zapytał, czy jestem członkiem Themis, a jestem przecież założycielem tego stowarzyszenia, które powstało w 2010 roku. Ani o moją funkcję prezesa, którą pełnię od maja 2024 r., ani o członkostwo.

Pamiętam za to, że padły takie pytania wobec sędziego Markiewicza, który jest prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich „IUSTITIA".

Czyli po prostu padło na panią, bo Nawrockiemu jest na rękę niedziałający Trybunał, bo mógłby kontrolować konstytucyjność jego działań lub zaniechań?
– Nie jestem w stanie wejść w umysł pana prezydenta. Ani zresztą w umysł pana ministra Boguckiego, który oświadczył nam w trakcie tej długiej nocy, dlaczego nie może rekomendować panu prezydentowi przyjęcia od nas ślubowania. Nie zrozumiałam po prostu tego wywodu, poza tym, że pan Bogucki i pan prezydent prezentują określony pogląd co do skuteczności naszego ślubowania.

Wtedy nocą jeden z mężczyzn obecnych w Trybunale domagał się od pani kluczy. O jakie klucze chodziło?
– Chciał klucze do gabinetu pana wiceprezesa Sochańskiego, który w kilka chwil po wtargnięciu przez pana prezydenta do Trybunału wszedł do budynku.

To nie był asystent wiceprezesa Trybunału?
– Nie, to był pracownik Kancelarii Prezydenta, tak się przedstawił.

I uważał, że ma prawo do tych kluczy? Ma prawo wejść do gabinetu wiceprezesa Trybunału?
– Chętnie bym przeczytała odpowiedź na to pytanie.

Zgromadzenie Ogóle TK wylosowało we wtorek dwa składy orzekające, które ocenią pani zarządzenia z 30 października. Zostali wylosowani także sędziowie z tej siódemki, którzy zostali wybrani w poprzedniej kadencji Sejmu, a którzy nie pojawili się we wtorek w Trybunale, bo zadeklarowali lojalność wobec Święczkowskiego. Czy oni będą chcieli brać udział w posiedzeniu tych składów?
– Już wysłałam do nich zarządzenie z 30 października, które mają ocenić. Sędziowie mają obowiązek wziąć udział w posiedzeniu sądu dyscyplinarnego.

Jeżeli uchwała sądu dyscyplinarnego nie zapadnie w terminie 30 dni od mojego zarządzenia, to ono upadnie. Czyli, jeśli do 29 listopada sąd dyscyplinarny miałby się nie zebrać, to zarządzenie o natychmiastowej przerwie przestanie być obowiązujące.

I Święczkowski i Sochański zostaną odwieszeni?
– Tak, nie będą zawieszeni na podstawie zarządzenia z 30 października.

Czy zatem „starzy" sędziowie mogą blokować prace sądów dyscyplinarnych i doprowadzić w ten sposób do odwieszenia prezesów? Bo w postępowaniu dotyczącym Święczkowskiego rzecznikiem dyscyplinarnym został Stanisław Piotrowicz, sprawę Sochańskiego rozpatrzy m.in. Rafał Wojciechowski, obaj to „starzy sędziowie".
– Rzeczywiście sędzia Piotrowicz jest rzecznikiem dyscyplinarnym, ale jego rola w tym postępowaniu jest minimalna, może wziąć udział w posiedzeniu i wyrazić swoje stanowisko. Rzecznik nie ma tutaj żadnej roli procesowej, wedle której mógłby na przykład cofnąć to zarządzenie. Ale gdyby zapadła uchwała uchylająca zarządzenie z 30 października, rzecznik dyscyplinarny może złożyć na tę uchwałę zażalenie.

Jeżeli chodzi o sprawę sędziego Sochańskiego, to rzeczywiście w składzie orzekającym są sędziowie z tej siódemki. Ja już złożyłam wniosek o wyłączenie mnie z tego składu, jeszcze nie został uzupełniony, najpierw przewodnicząca składu orzekającego musi dokonać czynności procesowych związanych z moim ewentualnie wyłączeniem.

Blokowanie nie wywoła takiego skutku jak odwieszenie sędziów, bo zarządzenie o natychmiastowej przerwie obowiązuje przez 30 dni. Potem może zapaść kolejne.

Ale przecież ten wylosowany przez nas we wtorek skład równie dobrze może uchylić zarządzenie z 30 października.

A gdyby pani zarządzenia z 30 października zostały uchylone? Prezesi wracają do gabinetów?
– Zarówno pan sędzia Święczkowski, jak również pan Sochański, dopuścili się rażących naruszeń. Chodzi o przepisy prawa i kodeks etyczny sędziów, to jest akt wewnętrzny uchwalony przez Zgromadzenie Ogólne. Moje zarządzenie było reakcją na ich działania i zaniechania. Nie ulega zatem wątpliwości, że skoro oceniłam ich zachowania jako co najmniej występki dyscyplinarne, to powinien zostać złożony do prezesa TK wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec tych sędziów. Jeżeli w najbliższych dniach taki wniosek nie wpłynie ze strony żadnego sędziego, to złożę go ja.

Wylosowany zostanie rzecznik dyscyplinarny już w tym nowym postępowaniu i składy sądów dyscyplinarnych. W związku z tym ten sąd dyscyplinarny, który zostanie wylosowany, też będzie mógł podjąć – niezależnie od kontroli mojego zarządzenia – uchwałę o zawieszeniu tych sędziów z uwagi na toczące się wobec nich postępowanie dyscyplinarne.

Czyli wtedy nie mogliby wrócić do orzekania?
– Nie, o ile by zapadła taka uchwała, ale niczego nie przesądzam.

Zarządziła pani już kolejne posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego Trybunału [najbliższe dziś – we wtorek, 10 listopada]. Będziecie podejmować uchwały, orzekać. Ale druga strona, w tym prezydent czy I prezes SN, będą to wszystko kwestionować, twierdzić, że jest nielegalne.
– Będziemy robić swoje. Rozumiemy, że scena polityczna jest podzielona, cały świat jest podzielony, prawie każde wybory kończą się zbliżonym wynikiem. I nie będziemy się tym kierować. Chcemy przywrócić Trybunał obywatelom. To się już dzieje. Właśnie spotkałam się z kolejnymi grupami pracowników, z pracownikami wydziału orzecznictwa. Zdziwiłam się, że radcowie orzecznictwa, czyli bardzo merytoryczni pracownicy przygotowujący projekty orzeczeń, nie spotykają się z sędziami, nie mają z nimi kontaktu. To jest błąd i ja to naprawiam.

Tak autorytetu Trybunału pani nie odbuduje, bo prezydent kwestionuje wszystko, co pani robi.
– To już nie są pytania do mnie. Ja zrobiłam to, co powinnam, zrealizowałam powinność szczególną, która na mnie ciążyła z mocy ustawy i konstytucji. I teraz będziemy robili wszystko, żeby ten autorytet przywrócić.

Ale czy to w ogóle możliwe?
– Jeżeli są w państwie osoby, które są zobligowane z mocy konstytucji do realizowania powinności konstytucyjnych i odpowiedzialności za państwo, a będą działali wbrew temu obowiązkowi czy na przekór mu, to proszę mnie zwolnić z komentowania tego.

Jeden z pomysłów ratowania wizerunku Trybunału, to odejście w stan spoczynku obecnych sędziów TK. Pani by na to się zgodziła?
– Najpierw niech politycy się wykażą, uchwalą takie przepisy, a pan prezydent je podpisze – to wtedy ja się wypowiem. Niech politycy znajdą 15 osób, sędziów z wielkim autorytetem, które wybiorą do Trybunału Konstytucyjnego kwalifikowaną większością głosów i ponad podziałami politycznymi. Wtedy proszę przyjść do mnie i zapytać, co ja na to.

Czy spodziewa się pani czegoś dobrego po rozmowie Tusk-Nawrocki? Jeśli w ogóle do niej dojdzie, bo Nawrocki na razie się wycofuje.
– Niezależnie od tego spotkania Trybunał Konstytucyjny jest uruchamiany i będzie działał. I nie dla premiera Tuska, ani dla pana prezydenta, ani przeciwko premierowi, ani przeciwko prezydentowi. On działa dla obywateli. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460741

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o tragicznym zamachu na Rynku Głównym w Krakowie w dniu 7 listopada 2026 roku.

W obliczu tej niewyobrażalnej tragedii
składamy najszczersze wyrazy współczucia

Rodzinom i Bliskim Ofiar

Łączymy się z Państwem w bólu, żałobie i cierpieniu po stracie najbliższych.

Osobom rannym życzymy dużo siły, wytrwałości
oraz szybkiego powrotu do zdrowia.

W tych trudnych chwilach nasze myśli i serca są z poszkodowanymi, ich rodzinami
oraz wszystkimi, których dotknęła ta tragedia.

Wyrażamy podziękowania i najwyższy szacunek wszystkim przedstawicielom
służb mundurowych oraz osobom zaangażowanym w akcję ratunkową.

Niech pamięć o ofiarach pozostanie z nami na zawsze.

Z wyrazami głębokiego współczucia

Zarząd, Rada Nadzorcza i pracownicy Kraków Airport

eprasa.pl d0eb445360

Rozmowy pokojowe pod presją czasu

10 listopada w Abu Zabi rozpoczynają się dwudniowe rozmowy amerykańsko-rosyjsko-ukraińskie, być może także z udziałem Europejczyków. Przybliżą koniec wojny czy okażą się kolejnym ślepym zaułkiem?



• **Putin przed rzeźbą Churchilla, Roosevelta i Stalina niczym przewodnik tłumaczył zwiedzającym, jak mądrze ci przywódcy podzielili świat między sobą w Jałcie. Moskwa, 4.11.2026 r.**

FOT. VYACHESLAV PROKOFIEV

Wacław Radziwinowicz

Strony tym razem łączy to, że każda z nich działa pod presją czasu.

Donald Trump, który za półtora miesiąca będzie miał przeciwko sobie wrogi mu Kongres, pilnie potrzebuje jakiegoś niepodważalnego sukcesu. Z góry zapowiada więc, że dojdzie do „wielkiego, wspaniałego porozumienia", którym „wszyscy będą zachwyceni". Dodaje też, że w jego wyniku Ukraina „będzie miała nieco inny kształt".

Prezydent USA liczy też na to, że zanim nowi kongresmeni zaczną dochodzenia w sprawie biznesów z Rosjanami, takich jak uruchomienie gazociągu Nord Stream, na czym mieliby zarabiać jego znajomi i krewni, uda mu się dobić targu.

Putin poważnie traktuje negocjacje

Już za tydzień najprawdopodobniej dojdzie do kolejnego ważnego i też trójstronnego spotkania Trumpa, Putina i Xi Jinpinga w chińskim Shenzhen. Amerykanin chciałby się tam zjawić jako ten, który ma na koncie świeże, poważne osiągnięcie, a nie jako przegrany, który ucieka przed dziennikarzem pytającym „jak to jest być luzerem?".

Putinowi też się śpieszy. Też próbuje wykorzystać czas, przez który Trump będzie mógł działać, nie oglądając się na nowy proukraiński Kongres.

Kreml wysyła do stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich bardzo silną i kompetentną delegację. W jej składzie znalazł się szef Głównego Zarządu Sztabu Generalnego (wywiad wojskowy znany jako GRU) admirał Igor Kostiukow odpowiedzialny za operacje specjalne w tym dywersje organizowane w Europie. A także zastępca naczelnika Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego generał porucznik Jurij Żigarłowski, odpowiedzialny za planowanie kampanii frontowych.

Są też dwaj wiceministrowie spraw zagranicznych, Siergiej Riabkow (odpowiada w resorcie za kierunek amerykański i kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego) oraz Michaił Gałuzin, uważany w Moskwie za kandydata na następcę odsuwanego Siergieja Ławrowa.

Kieruje nimi pomocnik Putina Władimir Medinski, który brał udział w rozmowach z Ukraińcami już w marcu 2022 r. Tacy ludzie mogą rozmawiać o wszystkim, co dotyczy wojny, oraz szerzej – o kwestii powojennego porządku międzynarodowego – i nie muszą w każdej kwestii dzwonić na Kreml.

Mocne karty na spotkanie w Shenzen

Moskwa z rozmysłem kupuje też Trumpa. Chodzi nie tylko o lukratywne kontrakty gazowe dla bliskich gospodarza Białego Domu, ale i pomoc w wyplątaniu się z konfliktu na Bliskim Wschodzie. W ostatnich dniach Rosję odwiedziło dwóch wysokich polityków z Iranu. Jeśli o wizycie prezydenta Masuda Pezeszkiana mówiono dużo, to o rozmowach Putina z sekretarzem Wyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Iranu Mohsenem Rezajim poinformowano dopiero po tym, gdy gość opuścił Rosję.

Putin chce pojechać do Shenzhenu na spotkanie „wielkiej trójki" z bardzo mocnymi kartami. W Moskwie wydarzeniem stała się jego wizyta na wystawie „Tradycja chrześcijańska". Przywódca Rosji na długo zatrzymał się przed rzeźbą przedstawiającą Winstona Churchilla, Franklina Roosevelta i Józefa Stalina na konferencji w Jałcie w 1945 r. i niczym przewodnik tłumaczył zwiedzającym, jak mądrze ci przywódcy podzielili świat między sobą.

Teraz wysyła do Abu Zabi ludzi, którzy mają kompetencje i upoważnienie nie tylko do rozmów o daleko idących ustępstwach terytorialnych ze strony Ukrainy, ale też o „nowej architekturze bezpieczeństwa w Europie", czemu sprzyja również Trump.

Jeśli ten proces teraz choćby tylko się rozpocznie, łatwiej mu będzie przekonywać obu partnerów w Chinach do powtórzenia Jałty, do czego dąży od dawna.

Przynajmniej częściowe zawieszenie broni

Ukraina też po presją czasu. Choć na samym froncie idzie jej nie najgorzej, perspektywa zaczynającej się zimy pod rosyjskimi dronami i rakietami, które systematycznie niszczą wszystko, co pozwala ludziom przeżyć, wydaje się tragiczna. Delegacja kierowana przez Rustema Umierowa, szefa wywiadu, będzie zabiegać o to, by zanim, dojdzie do katastrofy, doprowadzić do deeskalacji i choćby częściowego zawieszenie broni – na przykład wzajemnego przerwania ataków na obiekty energetyczne.

Putin do powtórzenia Jałty dąży od dawna. Rozpoczęcie rozmów sprawi, że łatwiej mu będzie do tego przekonywać obu partnerów w Chinach

Z pewnymi swej przewagi i wspieranymi przez krótkowzrocznych Amerykanów Rosjanami Ukraińcom będzie trudno.

W Abu Zabi mają też pojawić się Europejczycy. W każdym razie niespodziewanie zapowiedział to francuski minister spraw zagranicznych Jean-Noel Barrot. Jaką rolę mają odegrać, czy zostaną dopuszczeni do samych negocjacji, nie wiadomo.

Gdyby tak się stało, mielibyśmy przełom. Rosjanie do tej pory kategorycznie odrzucali udział Europy w rozmowach o Ukrainie i powojennym porządku w Europie. Jurij Uszakow, który na Kremlu odpowiada za politykę zagraniczną, niedawno złośliwie „podpowiedział" Europejczykom, że jeśli chcą się zjawić w Abu Zabi, to „mogą sobie kupić bilet".

Na przełom w wyniku rozmów w Emiratach liczyć raczej nie można. W Kijowie wciąż oceniają, że mogą obronić więcej, niż straciliby na układzie z Rosją, która w istocie domaga się kapitulacji Ukrainy. W Moskwie – że mogą zawojować więcej, niż straciliby, idąc na ustępstwa. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460674

Z głębokim smutkiem i poruszeniem
przyjęliśmy wiadomość o tragicznych wydarzeniach,
jakie rozegrały się w Krakowie.

W imieniu Zarządu Województwa Podlaskiego
oraz wszystkich mieszkańców naszego regionu

składamy najszczersze kondolencje
i wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinom oraz Bliskim

ofiar tej niewyobrażalnej tragedii.

W tych dramatycznych chwilach całe Województwo Podlaskie
łączy się w bólu i solidarności
z mieszkańcami Krakowa
oraz Władzami Samorządowymi Województwa Małopolskiego
i Miasta Krakowa.

Łukasz Prokorym
Marszałek Województwa Podlaskiego
wraz z Zarządem Województwa Podlaskiego

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34460750

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459833

OGŁOSZENIE

Metro Warszawskie Sp. z o.o.
z siedzibą w Warszawie, ul. Wilczy Dół 5
Ogłasza przetarg pisemny ofertowy na wynajem
LOKALI HANDLOWYCH ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA STACJACH II LINII METRA
Dokumentację przetargową oraz potrzebne informacje do złożenia oferty można pobrać ze strony internetowej **www.metro.waw.pl**, zakładka „Kontrahenci"
Oferty należy składać w siedzibie Wynajmującego: Warszawa ul. Wilczy Dół 5, w biurze podawczym **do dnia 02.12.2026 r., do godziny 9^{00}**
a ich otwarcie (w części jawnej) nastąpi **dnia 02.12.2026 r. o godzinie 10^{00}**
w sali konferencyjnej (pok. 100) w siedzibie Metra Warszawskiego, przy ul. Wilczy Dół 5
Tel. kontaktowy 784-561-607
Metro Warszawskie sp. z o.o. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części, w dowolnym czasie.
1 RP

eprasa.pl d0eb445360

Muzeum Wałbrzyszan TYGIEL

Gdy w 1945 roku Warszawa, Wrocław i Gdańsk leżały w gruzach, wałbrzyski przemysł pracował pełną parą. To właśnie magnetyzm nietkniętych kopalń ściągnął do miasta ludzi z zupełnie różnych światów.

W sercu dawnej kopalni Julia, znanej dziś w całej Polsce jako Stara Kopalnia, powstaje miejsce, które ma odczarować powojenną historię Dolnego Śląska.

– Nie my postawiliśmy na wielokulturowość, tylko nas postawiono w takiej sytuacji. I świetnie sobie z tym poradziliśmy – mówi Marek Arcimowicz, dyrektor programowy Muzeum Wałbrzyszan TYGIEL.

Eksperyment na węglowym pyle

Kopalnie węgla koksującego potrzebowały rąk do pracy natychmiast, by móc stopniowo wysiedlać Niemców. Do dawnego Waldenburga zjechali Polacy wysiedleni z Kresów Wschodnich, zwłaszcza z Borysławia i Drohobycza, oraz osadnicy z przeludnionego Mazowsza czy Kielecczyzny, a przede wszystkim – Wielkopolski.

Obok nich pojawili się polscy reemigranci z Francji, Grecji i Belgii, osiedlona została jedna z trzech największych grup żydowskich. Na wałbrzyskich ulicach bałak lwowski mieszał się z francuskim, niemieckim i jidysz. Przez kilka powojennych lat miasto było ewenementem na skalę europejską. Prężnie działały tu żydowskie szkoły, partie i teatry, a zachodni socjaliści w charakterystycznych beretach grali na podwórkach kamienic w bule. Ponieważ brakowało polskich inżynierów i sztygarów, wielu Niemców nie wysiedlono od razu; zjeżdżali pod ziemię ramię w ramię z nowymi gospodarzami do końca lat 50., a część została tu na zawsze.

> *Nie my postawiliśmy na wielokulturowość, tylko nas postawiono w takiej sytuacji. I świetnie sobie z tym poradziliśmy*
> – mówi Marek Arcimowicz, dyrektor programowy Muzeum Wałbrzyszan TYGIEL.

Zamiast podręcznikowej, etnicznie jednolitej Polski Ludowej, na wałbrzyskich korytarzach powstało zbiegowisko języków, obyczajów i wzajemnych uprzedzeń.

– Dla ludzi skrajnie sponiewieranych przez wojnę to był ogromny kontrast. Zobaczyli miasto, które dawało dach nad głową, pracę i szybciej niż w innych rejonach powojennej Polski, przyzwoite zarobki. Ludzie zaczęli tańczyć, uprawiać sport, zakochiwać się, żyć. To etniczne bogactwo, połączone ze względnym dobrobytem, wywołało niesamowity rozkwit społeczny – podkreśla Arcimowicz.

Przedmioty zamiast manifestów

W Muzeum Wałbrzyszan najważniejsze nie będą gabloty z dekretami ani pompatyczne plansze historyczne. Ekspozycja prowadzi przez zrekonstruowaną uliczkę przy jednej z wałbrzyskich kamienic, wnętrze przedwojennego mieszkania, powojenne zakłady handlowo-usługowe i małą salę kinową nawiązującą do Górniczego Domu Kultury.Sercem wystawy są jednak pamiątki i nagrania świadków, które zespół muzeum pieczołowicie zbierał bezpośrednio od wałbrzyskich rodzin i mieszkańców.

– Największe emocje budzą we mnie wywiady, które przeprowadzam osobiście. To kilkudziesięciominutowe, czasem ponadgodzinne rozmowy przed kamerą. Te opowieści poruszają do głębi, wiele z nich to gotowe scenariusze na filmy fabularne – przyznaje Arcimowicz.

Otwarcie TYGLA zaplanowano dokładnie na 16 listopada. Twórcy liczą, że ekspozycja sprowokuje do rozmów o tożsamości mieszkańców całego regionu. Jeśli myślisz, że znasz powojenną historię Dolnego Śląska, wizyta na tej wystawie udowodni ci, jak bardzo się mylisz. Zapraszamy do Starej Kopalni – szczegóły otwarcia oraz informacje o biletach są już dostępne na stronie instytucji.



Kraj/34460618

eprasa.pl d0eb445360

Prezes Nvidii i chiński szpieg

Kluczowa dla rozwoju AI firma na świecie popadła w gigantyczny kryzys. Jej prezes Jensen Huang przyznał, że miał romans. Jak się okazało, jego kochanka najprawdopodobniej była chińskim szpiegiem.

Tomasz Kilian

63-letni Huang przyznał w rozesłanym do pracowników w niedzielę mailu, że miał romans z kobietą, która w kilku raportach została zidentyfikowana jako chiński szpieg. Zarząd Nvidii już wcześniej rozpoczął dochodzenie w tej sprawie.



• **Prezes Nvidii Jensen Huang**
FOT. REUTERS / LISI NIESNER

Niefortunny romans

Jak stwierdził Huang, w jego relacji z kobietą pracującą dla firmy z Singapuru nie było nic podejrzanego. „Byłem niewierny mojej żonie. Moje działania zraniły ją i nasze dzieci. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłem. Bardzo przepraszam" – napisał w niedzielnej notatce.

Sprawa nie jest jednak taka prosta, ponieważ śledztwo zostało wszczęte po serii doniesień, że szef Nvidii był celem byłej dyrektorki Megaspeed International, przedsiębiorstwa technologicznego z Singapuru, które już wcześniej skupiło uwagę służb amerykańskich ze względu na naruszenia przepisów eksportowych dotyczących chipów Nvidii. Huang przekonywał jednak, że z kobietą łączyła go jedynie relacja biznesowa.

„Trudno nie odczytać wiadomości z weekendu jako negatywnych, biorąc pod uwagę kwestię zarządzania jedną z najważniejszych amerykańskich firm i architekta amerykańskiej trajektorii AI" – wyjaśniła analityczka Bernsteina, Stacy Rasgon. Zarząd Nvidii ma powołać komitet niezależnych dyrektorów, którzy będą współpracować z zewnętrznymi radcami prawnymi.

Kluczowa firma dla bezpieczeństwa USA

Śledczy przeanalizują doniesienia, że Huang stał się „celem zagranicznych działań wywiadowczych". Stwierdzono, że „Chociaż nie ma powodów, by sądzić, że zostały naruszone tajemnice bezpieczeństwa narodowego lub Nvidii, to dochodzenie przeanalizuje wszystkie dostępne informacje". Do momentu wyjaśnienia sprawy Huang pozostanie na stanowisku.

On sam dość jednoznacznie odniósł się to tej kwestii w wysłanym mailu. „Popieram śledztwo i będę w pełni współpracować. Kocham nasz kraj i naszą firmę, jestem zaangażowany w ochronę Nvidii i wspieranie bezpieczeństwa narodowego Ameryki. Jestem dumny i wdzięczny, że jestem Amerykaninem" – napisał.

Śledztwo zostało wszczęte po serii doniesień, że szef Nvidii był celem byłej dyrektorki Megaspeed International, przedsiębiorstwa technologicznego z Singapuru, które już wcześniej skupiło uwagę służb amerykańskich

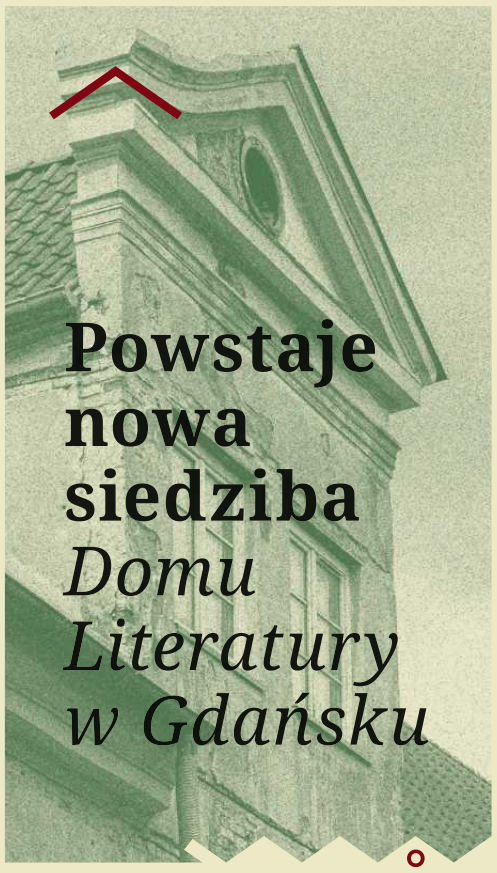
Sprawa ma wymiar ogólnokrajowy, ponieważ Nvidia jest jedną z najważniejszych firm w branży sztucznej inteligencji, produkującą nowoczesne chipy, akceleratory i układy scalone (a obecnie także oprogramowanie i komputery) stosowane przez firmy z sektora AI. Amerykańskie władze traktują tę technologię jako strategiczną, szczególnie zwracając uwagę na rywalizację z Pekinem. Wyciek wrażliwych informacji do Chin poprzez kontakty Nvidii z tym krajem spowodowały wezwania do wzmożonej kontroli nad przedsiębiorstwem. Obecnie Nvidia może wysyłać na Daleki Wschód ograniczoną liczbę produktów, a jednocześnie jej import został ograniczony przez tamtejsze władze.

Sam Huang należy do czołowych zwolenników rozwoju AI. Uspokajał obawy i nie przyłączył się do apeli o spowolnienie związanych z nią prac ze względu na zagrożenia.

Wielokrotnie powtarzał, że chce kontynuować tę pracę przez dekady, co podkreślił w notatce pisząc, że „Kierowanie Nvidią to przywilej mojego życia". Równocześnie stworzona przez niego struktura firmy odrzucająca konwencjonalną hierarchię nie sprzyja szybkiemu znalezieniu odpowiedniego następcy.

„Nvidia nie jest zwykłą firmą, a Jensen nie jest zwykłym CEO; JEST Nvidią, wyraźnie wyznacza długoterminową strategię i kierunek, a (z rzekomo 60 bezpośrednimi podwładnymi) on sam pociąga za większość sznurków firmy." – napisała w osobnej notatce Rasgon. ●

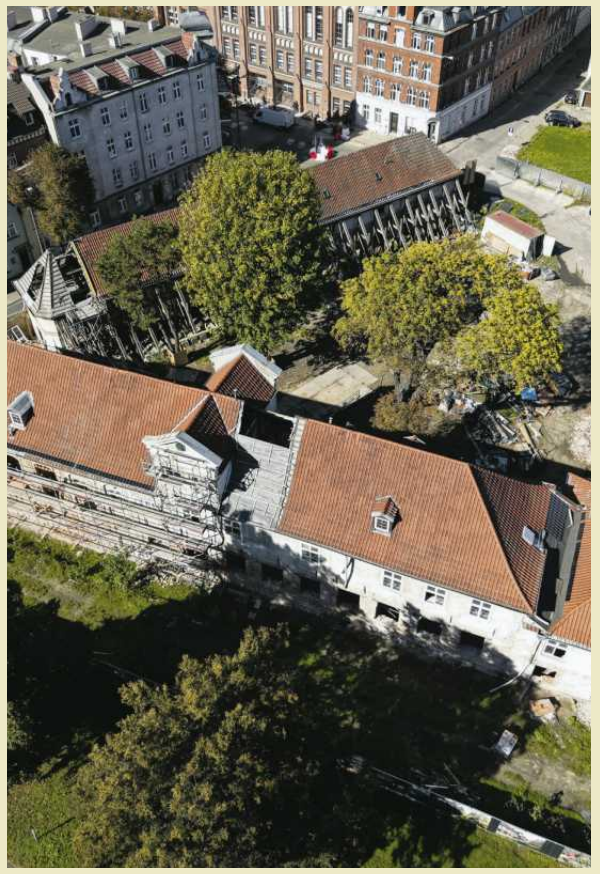
OGŁOSZENIE PŁATNE
Gdańsk/34460235



Trwa rewitalizacja zabytkowego Zespołu Sierocińca, który w przyszłości stanie się nową siedzibą Domu Literatury w Gdańsku. To miejska instytucja kultury, której misją jest wspieranie i promowanie twórczości pisarskiej, rozwijanie czytelnictwa oraz pielęgnowanie literackiego dziedzictwa Gdańska i regionu.

W odrestaurowanych przestrzeniach powstaną m.in. wystawa poświęcona literackiemu Gdańskowi, sala wielofunkcyjna umożliwiająca organizację wydarzeń i festiwali, przestrzeń edukacyjno-warsztatowa, czytelnia oraz Międzynarodowe Centrum Rezydencji Literackich im. Güntera Grassa.

Zobacz, jak powstaje nowoczesne centrum życia literackiego



Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
SIEROCA 6–8

1S2

eprasa.pl d0eb445360

Putin przejmuje kolejne spółki

Gdy rząd Japonii zaprotestował po przejęciu przez Putina fabryk papierosów Japan Tobacco, prezydent Rosji przejął kolejne spółki. Majątek przekazał w zarząd spółce założonej przez byłego funkcjonariusza FSB.

Andrzej Kublik

Rząd Japonii z oburzeniem zareagował na decyzję prezydenta Rosji Władimira Putina, który w ostatni czwartek (5 listopada) ogłosił dekret o „tymczasowym" przejęciu w zarząd przez Rosję akcji czterech spółek zarządzających fabrykami papierosów japońskiego koncernu Japan Tobacco International. Japoński koncern ma prawie 50 proc. udziałów na rosyjskim rynku tytoniowym i sprzedaje tam papierosy znanych międzynarodowych marek „Camel" i „Winston", a także licznych rosyjskich marek.

Putin nie wyjaśnił powodów swojej decyzji.

Moskwa wzięła własność Tokio

Na konferencji prasowej Minoru Kihara, główny sekretarz gabinetu w rządzie premier Sanae Takaichi (a wcześniej japoński minister obrony), poinformował dziennikarzy, że rząd Japonii wysłał wysokiej rangi przedstawicieli do Moskwy, aby wraz z ambasadorem Japonii złożyć oficjalny protest przeciw decyzji Putina i zażądać jej odwołania.

Według agencji prasowej Kiodo w piątek japońskie MSZ przekazało też ambasadorowi Rosji protest w tej samej sprawie.

Tak szybka i zdecydowana reakcja jest zrozumiała. Największym akcjonariuszem koncernu Japan Tobacco z pakietem 37,55 proc. akcji jest japońskie Ministerstwo Finansów. Innymi słowy, Putin zajął spółki, których głównym współwłaścicielem jest rząd Japonii.

W odpowiedzi na protesty Tokio Putin wystrzelił w Japończyków z drugiej lufy. Ogłosił kolejny dekret o przejęciu w „tymczasowy" zarząd trzech kolejnych rosyjskich spółek Japan Tobacco, odpowiedzialnych za import, handel hurtowy oraz zarządzenie całym biznesem japońskiego koncernu w Rosji.

W ten sposób Moskwa przejęła majątek Japan Tobacco wyceniany na 250-300 mld rubli, czyli równowartość od około 3 do niemal 4 mld dol.

Dar dla bezpieki

Majątek japońskiego giganta Putin przekazał w zarząd nieznanej wcześniej rosyjskiej spółce „Promyszlennyje aktiwy". Taką ogólnikową nazwę nosi kilka rosyjskich spółek.

Dopiero w sobotę (7 listopada) rosyjskie media ustaliły, że tę spółkę 16 września zarejestrował Siergiej Driemow, który jest na Krymie wspólnikiem klubu bokserskiego „Lider" i firmy zarządzającej nieruchomościami, a w latach 2019-2024 zasiadał we władzach okupowanego przez Rosjan Krymu. Według publikowanego wtedy życiorysu, w latach 2000-2016 „służył w organach bezpieczeństwa państwowego Rosji", czyli w FSB. Potem był wicedyrektorem ds. bezpieczeństwa portu Eupatoria na Krymie, a następnie odpowiadał za sprawy bezpieczeństwa w innych rosyjskich spółkach.

Przekazywanie majątku zachodnich koncernów w zarząd nieprzejrzystym spółkom rodzi podejrzenia, że prezydent szuka źródeł finansowania wojny w Ukrainie

Formalnie podmiot, który przejął wielki biznes japońskiego giganta, jest zarejestrowany pod adresem w wielkim bloku mieszkalnym w Moskwie, a według dziennika „RBK" nikt tam o nim nie słyszał.

Dyrektorem generalnym tej spółki jest Anton Piwowarow, wymieniany w 2016 r. w rosyjskiej prasie jako zastępca dyrektora Specstroj – państwowego przedsiębiorstwa zajmującego się robotami budowlanymi dla wojska i służb specjalnych Rosji. To sugeruje związki Piwowarowa z rosyjskimi resortami siłowymi.

Wybór takiego zarządcy majątku Japan Tobacco w Rosji przypomina decyzję Putina z połowy września. Przejął on wówczas „tymczasowo" sieć supermarketów francuskiego Auchan i dawne markety budowlane Leroy Merlin, a także sześć fabryk szwajcarskiego koncernu spożywczego Nestle oraz aktywa rosyjskich filii firm logistycznych FM Logistics i Bati Logistics.

Majątek tych zachodnich koncernów o wartości szacowanej na minimum 600 mld rubli, czyli około 7,5 mld dol., Putin przekazał w zarząd nieznanej wcześniej spółce L.E.W. Management i do dziś nie wiadomo, do kogo ona tak naprawdę należy. Zaledwie tydzień przed przekazaniem tej spółce w zarząd gigantycznego majątku zachodnich koncernów, jej dyrektorem generalnym został Andriej Krajuszkin.

Dziennik „Nowaja gazieta Jewropa" napisał, że to generał rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW). Od 2016 r. do co najmniej 2020 r. był zastępcą szefa zarządu MSW ds. migracji. W marcu 2020 r. media pisały, że Krajuszkin miał potrącić swoim samochodem na przejściu dla pieszych 5-letnie dziecko, a potem wdał się w awanturę z jego ojcem. Jednak potem nigdy nie informowano, czy stracił stanowisko w resorcie i co się z nim dzieje.

Przekazywanie przez Putina wielkiego majątku zachodnich koncernów w zarząd takim nieprzejrzystym spółkom, personalnie związanym z resortami siłowymi, może rodzić podejrzenia, że prezydent Rosji szuka dodatkowych, nieformalnych źródeł finansowania służb specjalnych oraz wojny w Ukrainie. To drugie podejrzenie potwierdziła już decyzja dawnej sieci niemieckich supermarketów Metro Cash & Carry. Po przekazaniu pod koniec września przez Putina w „tymczasowy" zarząd rosyjskiego inwestora, firma zaraz przekazała darowiznę organizacji finansującej wojnę w Ukrainie.

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• **Wyborcza.pl/newslettery**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34459819

Lubań, dnia 10 listopada 2026 roku

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA LUBAŃ
Z DNIA 10 LISTOPADA 2026 ROKU

o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, przeznaczonej na teren usług rzemieślniczych lub składów i magazynów lub obsługi komunikacji, położonej w Lubaniu w rejonie ulicy Królowej Jadwigi, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 10/302, Obręb II, AM 6 o powierzchni 5 978 m², dla której Sąd Rejonowy w Lubaniu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer JG1L/00018708/2.

Cena wywoławcza sprzedaży wynosi: **750.000,00 zł (słownie: siedemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).**

Wadium: **50.000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).**

Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w pośredniej strefie lokalizacyjnej miasta, poza linią zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej w rejonie ulicy Królowej Jadwigi w Lubaniu, gmina Lubań, powiat lubański, województwo dolnośląskie. Nieruchomość gruntowa o regularnym kształcie zbliżonym do prostokąta i równej powierzchni z niewielkim skłonem w kierunku południowo-wschodnim. Nieruchomość porośnięta jest trawą, wieloletnimi chwastami i samosiewami drzew i krzewów różnych gatunków w różnym wieku. Nieruchomość od strony zachodniej, północnej i wschodniej graniczy z terenami zieleni urządzonej. Wzdłuż południowej granicy zlokalizowany jest zespół garaży, oddzielony gminną drogą wewnętrzną z rowem odwadniającym. W południowo-wschodniej części nieruchomości przebiega sieć elektroenergetyczna średnich napięć z pasami technologicznymi od linii elektroenergetycznych.

Szczegółowe informacje na temat warunków zabudowy można uzyskać w Wydziale Ochrony Środowiska i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Lubań, ul. Adama Mickiewicza 6.Przedmiotowa nieruchomość nie jest obciążona długami, prawami ani roszczeniami na rzecz osób trzecich.

Przetarg odbędzie się w **dniu 26 stycznia 2027 roku o godzinie 11.00 w** budynku Urzędu Miasta Lubania, ul. 7 Dywizji 14, I piętro, sala Nr 11. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, pod warunkiem wniesienia wadium. Wadium w gotówce należy wpłacić na **rachunek bankowy Urzędu Miasta Lubań BNP Paribas Bank Polska S.A. Oddział Lubań Nr 60 2030 0045 1110 0000 0080 6550 do dnia 20 stycznia 2027 roku.**

W przypadku wpłacenia wadium w formie przelewu bankowego wpłata winna być dokonana odpowiednio wcześniej, tak aby w dniu **20 stycznia 2027 roku** znajdowała się na rachunku Urzędu Miasta Lubań. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków na rachunek Urzędu Miasta Lubań. **Na dowodzie wpłaty wadium oprócz danych uczestnika przetargu należy dopisać: „Przetarg ul. Królowej Jadwigi – dz. nr 10/302".**

Przetarg może być odwołany, po uprzednim podaniu do publicznej wiadomości ważnych przyczyn jego odwołania.

Jeżeli nabywca nieruchomości nie stawi się bez usprawiedliwienia w miejscu i terminie oznaczonym w zawiadomieniu, Burmistrz Miasta Lubań może odstąpić od zawarcia aktu notarialnego, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Pełna wersja ogłoszenia dostępna jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Lubań ul 7-ej Dywizji 14,na stronie internetowej www.luban.pl w zakładce „Nieruchomości", na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Lubań http://bip.miastoluban.pl oraz w Wydziale Gospodarki Gruntami, Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miasta Lubania, ul. 7 Dywizji 14, I piętro, pokój Nr 5, tel. + 48 75 646 44 22.

z up. Burmistrza
Magdalena Wydra
Zastępca Burmistrza

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34458598

Adam Bubrowski prowadzący działalność gospodarczą pod nazwą FIRMA BUBROWSKI Adam Bubrowski z siedzibą w Olsztynie informuje, że wyprodukował i wprowadził do obrotu mieszalniki i mieszalniki homogenizujące, na podstawie bezprawnie wykorzystanych danych, informacji i rozwiązań stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa Andrzeja Urlińskiego, popełniając w ten sposób czyny nieuczciwej konkurencji na szkodę Andrzeja Urlińskiego. Adam Bubrowski wyraża ubolewanie i przeprasza Andrzeja Urlińskiego za dopuszczenie się wobec niego czynów nieuczciwej konkurencji, przez bezprawne wykorzystanie tajemnicy przedsiębiorstwa Firmy Urliński, w postaci informacji dotyczących konstrukcji i technologii produkcji mieszalników i mieszalników homogenizujących. Adam Bubrowski zobowiązuje się zaniechać czynów nieuczciwej konkurencji w przyszłości

OGŁOSZENIE PŁATNE Gdańsk/34459868

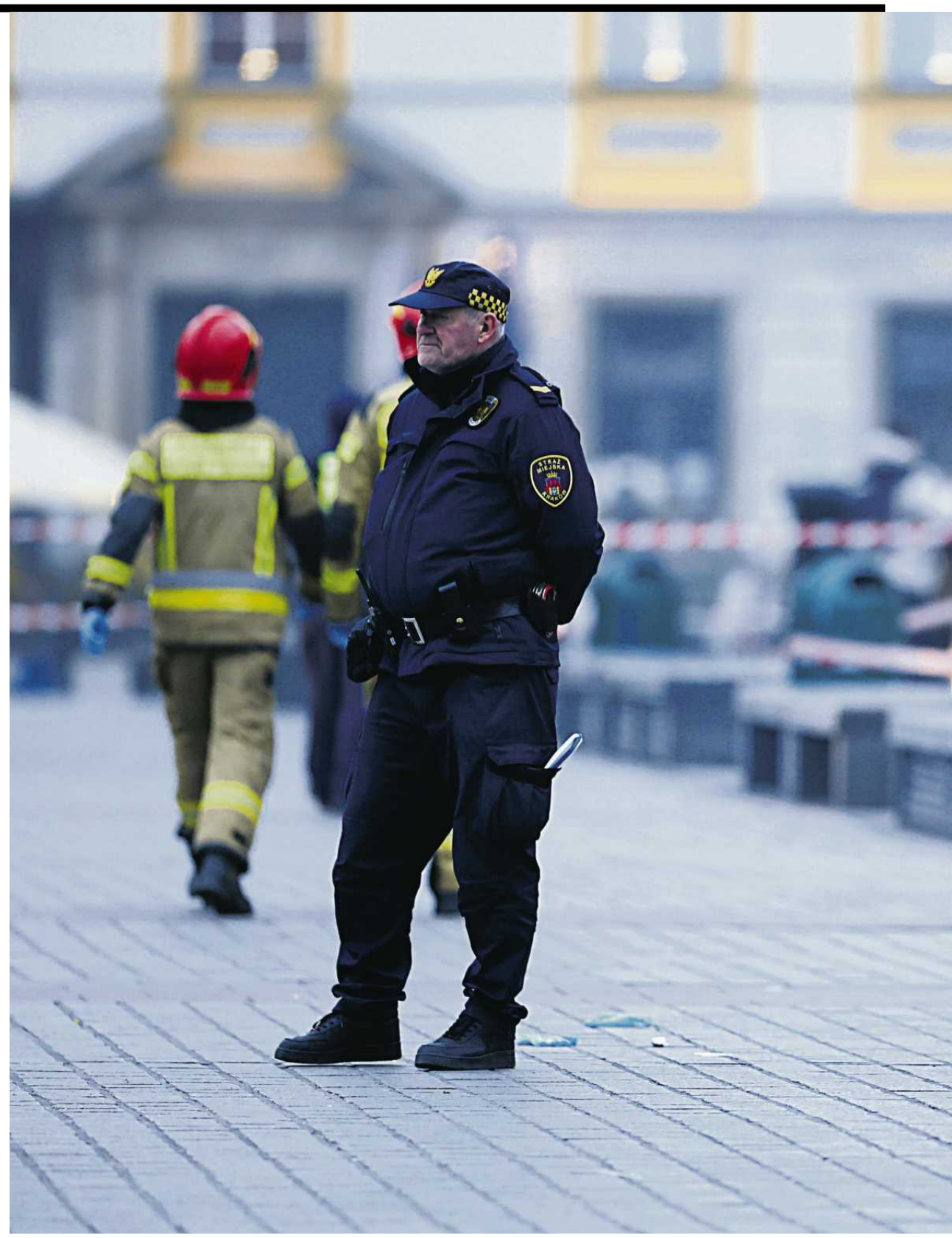
Syndyk masy upadłości
Alina Sobolewska zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż:

- udziału w wysokości ½ w prawie własności nieruchomość gruntowej niezabudowanej oznaczonej numerem działki 368/5, o powierzchni 0,1156 ha, położonej w miejscowości Smołdzino, gm. Smołdzino, powiat słupski, województwo pomorskie, KW SL1S/00067799/3,
- udziału w wysokości ½ w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej oznaczonej numerem 368/4, o powierzchni 0,1138 ha, położonej w miejscowości Smołdzino, gm. Smołdzino, powiat słupski, województwo pomorskie, KW SL1S/00063197/5,
- udziału w wysokości $^{2}/_{36}$ w prawie własności nieruchomości gruntowej oznaczonej numerem 368/3, o powierzchni 0,0780 ha, położonej w miejscowości Smołdzino, gm. Smołdzino, powiat słupski, województwo pomorskie, KW SL1S/00063198/2.

Oferty należy składać w terminie do dnia 26 listopada 2026roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Złotej 2 lok. U10 w Białymstoku. Łącznie z ofertą należy też wpłacić określone regulaminem wadium na rachunek numer 05 8769 0002 0156 9566 2000 0010.

Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacja i upadłość, pod numerem telefonu 601 565 270 oraz mailem: upadlosc@kancelariasobolewska.pl

eprasa.pl d0eb445360



Śmierć ludzi, śmierć faktów

Koniec niewinności

Zobaczyliśmy objaw głębokiej – i nie wiem, czy uleczalnej – choroby, która toczy polską sferę informacyjną i, co za tym idzie, polskie społeczeństwo.

Michał Olszewski

1.

Dlaczego chwilę po tym, gdy media i platformy społecznościowe obiegły pierwsze informacje o masakrze w Krakowie, tak wielu moich rodaków napisało frazę: „Zaczęło się”? W tym krótkim zdaniu zaszyta jest przecież historia oczekiwania na coś, co w końcu nadeszło. Na tragedię, masakrę, katastrofę, na wszystko, co zdarzyło się 7 listopada na krakowskim Rynku.

To krótkie zdanie dużo mówi o stanie psychicznym części Polaków. Jest wyrazem nieopanowanego i często nieświadomego dygotu psychicznego, w którym od dawna znajduje się część Polski, i to niezależnie od poglądów politycznych i różnic oczekująca najgorszego: wojny, katastrofy, ostatnio stanu wojennego czy krwawej rozprawy na ulicach.

To przecież nie przypadek, że tak wielu z nas odebrało obrazki sprzed Trybunału Konstytucyjnego z rodzajem gorzkiej satysfakcji, jakby zdarzyło się coś, co dobrze znamy, rozumiemy, co przewidzieliśmy i co zdarzyć się musiało.

Mniejsza o fakty (do nich jeszcze wrócę): nie ma znaczenia, że stanu wojennego nie było. Ważniejsze przecież są odczucia społeczne. Wystarczyło kilkudziesięciu policjantów przed bramą Trybunału, by wywołać lawinę skojarzeń podszytych rodzajem nerwowego schadenfreude. Polski umysł narodowy zbudowany na katastrofie i traumie nadal odnajduje się w sposób naturalny w sytuacji zagrożenia i nie ma znaczenia, czy jest to zagrożenie rzeczywiste, czy urojone.

W przypadku aktu terroru w Krakowie trudno jednak o inną refleksję: tak, naprawdę się zaczęło, tak, przyszło to, co w końcu przyjść musiało.

Dlaczego zatem uważam, że okazaliśmy się bezbronni, skoro akcja policji zapobiegła dalszej masakrze? Czy raczej: wobec kogo?

2.

Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, dygresja: to, że skuteczny zamach terrorystyczny na dużą skalę dojdzie do skutku również w Polsce, było kwestią czasu i statystyki. Doszłoby do niego, nawet gdyby na każdym rogu w każdym mieście stanął policjant.

Mapa niebezpieczeństw w Europie narysowana jest dosyć precyzyjnie. Nie jesteśmy samotną wyspą, a fakt, że dotychczas nie zdarzyły się u nas ataki na jarmarki bożonarodzeniowe, supermarkety czy zatłoczone promenady, należy rozpatrywać w kategorii nie tyle skutecznej pracy służb, ile szczęśliwych zbiegów okoliczności.

Polska nie jest zagrożona w takim stopniu radykalizmem islamskim co Niemcy, Francja czy Wielka Brytania, ale tylko w kategoriach cudu należy rozpatrywać to, że na wysadzonym przez Rosjan torowisku pod Garwolinem nie wykoleił się pociąg. Zagrożenie rosyjskim terrorem jest w Polsce realne, stałe i na pewno w najbliższym czasie nie zniknie, a jedyne, czego nie wiemy, to to, jakie formy on przybierze.

Co więcej, w ostatnim czasie pojawiły się formy terroru, o których przez lata czytaliśmy jedynie w zagranicznych mediach.

Nie doczekaliśmy się na razie oficjalnego wyjaśnienia fali przemocy, jaka przetoczyła się przez polskie szkoły na początku października – nie wiemy, kto ją inspirował i dlaczego tak wielu chłopców jeden po drugim postanowiło chwycić za noże, czasami z tragicznym skutkiem. Zabójstwo woźnej w szkole w Wyszkowie nie różni się niczym od zabójstw ochroniarzy i nauczycieli w szkołach we Francji czy w Wielkiej Brytanii.

Zatem, jak by brutalnie to nie brzmiało, Polska, jedna z ostatnich białych plam na mapie dużych aktów terrorystycznych w Europie, właśnie dołączyła do krajów, które takie tragedie już przeżyły. Do Norwegii, Hiszpanii, Niemiec, Francji. Mordercą jest jeden z nas: młody Polak, chłopak z blokowiska w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Terror nie przybył z odległego kraju, tylko z wewnątrz, z serca ojczyzny.

Jego autor przygotował się starannie. Znaki ostrzegawcze, które wysyłał zabójca, stają się czytelne i zrozumiałe dopiero ex post.

3.

Tak, uważam, że wobec aktu terroru okazaliśmy się jako społeczeństwo w dużej mierze bezbronni. Nie

eprasa.pl d0eb445360



• **W sobotę 7 listopada w Krakowie zginęło pięć osób, szósta zmarła w szpitalu. Rannych zostało 15 osób. Policjanci ranni też zamachowca – zmarł w szpitalu w poniedziałek**

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dlatego jednak, że zginęło sześć osób, a gdyby nie bohaterska postawa policjantów, ofiar byłoby znacznie więcej.

W momencie próby okazaliśmy się bezradni jednak wobec konieczności błyskawicznego zajmowania stanowiska, formułowania opinii i wydawania osądów, która zżera polskie społeczeństwo od środka.

Nie jest to, jak mogłoby się wydawać w obliczu masakry, kwestia trzeciorzędna, okazało się bowiem, że część społeczeństwa i polskiej klasy politycznej miała już na okoliczność zamachu w Krakowie przygotowane opinie, oświadczenia, listę winnych i zaniedbań. I zdążyła wskazać winnych, zanim jeszcze zrobili to śledczy. Ledwie się zaczęło, a legiony Polaków wiedziały już wszystko.

Przesadzam? Obejrzyjcie jeszcze raz Tomasza Sakiewicza, który w momencie pościgu za zamachowcem, który chwilę wcześniej zabił sześć osób, staje przed kamerą, żeby rozegrać prywatne sprawy. W kategorii politycznej i dziennikarskiej hańby Sakiewicz zapisał się na zawsze i urasta do ponurego symbolu tej części społeczeństwa, dla której fakty nie mają znaczenia. Sakiewicz wraz z wyznawcami i rzeszą naszych rodaków, nie znając faktów, wydał opinię w sprawie najwyższej wagi narodowej.

Sakiewicz od dawna uprawia profesję zawodowego kłamcy. Tym razem przechodzi jednak sam siebie: przed kamerą opowiada o braku policjantów w Krakowie, mimo że za jego plecami stoi zamaskowany funkcjonariusz. – Nie wiadomo, gdzie jest policja. Uciekli albo pilnują Warszawy. Coś nieprawdopodobnego. Ani jednego policjanta przy gigantycznej strzelaninie – przekonuje.

Nie ma pojęcia, że trwała obława, a bohaterski funkcjonariusz strzelał chwilę wcześniej do zabójcy. Nie wie nic, ale mówi. – Ogromna tragedia, wiadomo, że brali w tym udział jacyś cudzoziemcy – obwieszcza. Potem oskarżenie powtarza: – Prawdopodobnie strzelaniny dokonała jakaś grupa cudzoziemców.

Za jego plecami zespół ratunkowy reanimuje jedną z ofiar, tymczasem szef telewizji Republika rzuca oskarżenia. Sakiewicz nie zna liczby ofiar, szczegółów pościgu, dysponuje ułamkiem wiedzy na temat wydarzenia, które w historii Polski nie ma odpowiednika. Doświadczenie dziennikarskie powinno podpowiadać daleko posuniętą ostrożność: pół zdania za dużo, a konsekwencje mogą być nieobliczalne.

Dla Sakiewicza nie ma to jednak znaczenia: najważniejsze, że może wypowiedzieć się jako ekspert i sformułować ostre, choć kłamliwe tezy. Buduje świat, w którym odpowiedzialność za akt terroru i śmierć sześciu osób ponosi premier. Pod pozorem relacji

Nie jesteśmy samotną wyspą, a fakt, że dotychczas nie zdarzyły się u nas ataki na jarmarki bożonarodzeniowe, supermarkety czy zatłoczone promenady, należy rozpatrywać w kategorii nie tyle skutecznej pracy służb, ile szczęśliwych zbiegów okoliczności

Za plecami szefa Republiki zespół ratunkowy reanimuje jedną z ofiar, a on rzuca oskarżenia. Nie zna liczby ofiar, szczegółów pościgu, dysponuje ułamkiem wiedzy na temat wydarzenia, które w historii Polski nie ma odpowiednika.

Lecz dla Sakiewicza najważniejsze, że może sformułować tezy. Buduje świat, w którym odpowiedzialność za akt terroru ponosi premier. W chwili skrajnie trudnej uprawia dywersję

w chwili skrajnie trudnej w świetle kamer uprawia dywersję.

4.

Przypadek Tomasza Sakiewicza, chociaż skrajny, nie jest odosobniony, dlatego trzeba poświęcić mu tak wiele uwagi.

Dziennikarz (?) postąpił tak, jak tłum przypiętych do platform społecznościowych obywateli, którzy, zanim jeszcze zdobyli jakąkolwiek wiedzę na temat zamachu, już mieli wyrobioną opinię na temat masakry.

Posiłkując się szczątkami informacji, plotką i pseudoekspertami: wiedzieli, że w Krakowie brakuje policjantów, ponieważ władza kazała im jechać pod Trybunał (nieprawda, dzień wcześniej w mieście odbyły się derby ochraniane przez wzmocnione siły porządkowe); że zabójca zdołał wjechać na Rynek z tajemniczych powodów (nie ma w tym żadnej tajemnicy: krakowski rynek jest dostępny dla samochodów); że sprawca może być Ukraińcem (okazał się Polakiem); że drugi zamachowiec strzela z Wieży Mariackiej (nieprawda); że policja zareagowała zbyt późno (nieprawda, funkcjonariusze wyjechali zaraz po otrzymaniu zgłoszenia); że karabinek, z którego strzelał morderca, przyjechał z Ukrainy (nieprawda, broń tego typu można bez kłopotu kupić w Polsce); że podczas strzelaniny nie został wysłany alert RCB (wiedza, że zamach samotnego wilka znacznie trudniej przewidzieć niż nadciągającą wichurę, nie okazała się powszechna).

Co innego jednak przerażony i zalany kaskadą filmów z obrazami masakry obywatel o mikrych zasięgach, który woła do swoich pięciu znajomych „zaczęło się", a co innego Sakiewicz, Jaki, Zajączkowska, Berkowicz, Skalik, Matecki czy Kowalski, na których ze względu na bardzo duży wpływ społeczny ciąży (przepraszam: powinna ciążyć) znacznie większa odpowiedzialność. Tymczasem odpowiedzialność za słowa wygląda tak jak poniżej.

Jan Kanthak: „Jeśli prawdą jest, że polskie służby miały wiadomości o możliwym zamachu i prowokacjach, a mimo to rządzący zdecydowali się podpalić Polskę, dokonując zamachu na Trybunał Konstytucyjny, to brakuje słów, by to określić".

Janusz Kowalski: „Do czego doprowadzili Tusk i Kierwiński?".

Jarosław Olechowski: „Jeszcze więcej policji ściągnijcie do Trybunału".

Jacek Karnowski: „Przestępczość będzie nieuchronnie rosła, ponieważ rząd zajęty jest niszczeniem demokracji, a policja pacyfikowaniem Trybunału".

Robert Bąkiewicz: „Czy wiemy, jakiej narodowości był sprawca?".

Krystyna Pawłowicz: „Dziwny zamach w Krakowie. Kilka ofiar śmiertelnych. Na miejscu długo brak policji. Mimo zakazu wjazdu na Rynek zabójca/y spokojnie tam wjeżdża. Dziwne to. Czy to jest to, co premier w Sejmie zapowiadał jako jakieś wydarzenie, po którym Polacy odwrócą się od opozycji?".

Wszystkie te postaci są objawem głębokiej – i nie wiem, czy uleczalnej – choroby, która toczy polską sferę informacyjną i, co za tym idzie, polskie społeczeństwo.

I wszystkie z premedytacją, z głupoty, dla sławy, wyrównania rachunków czy politycznej zemsty wystawiają bezpieczeństwo narodowe na ciężką próbę, kłamiąc, dezinformując, podsycając przerażenie. Wysłały w świat kłamstwa (część pod płaszczykiem pytań), które poniosły się lotem błyskawicy i rozchwiały spanikowane społeczeństwo jeszcze bardziej.

eprasa.pl d0eb445360

Krakowską zbrodnię spróbowały wykorzystać do bieżących rachunków politycznych, za co nie spotkają ich żadne konsekwencje, choć byłoby wspaniale, gdyby poniosły za to karę, spadając w polityczny niebyt bądź, jak w przypadku Sakiewicza, tracąc koncesję.

Co zapewne nie nastąpi: pod płaszczykiem demokracji i wolności słowa bez przeszkód działają w Polsce od dawna i oficjalnie rosyjscy agenci wpływu, hochsztaplerzy, którzy budują swoją popularność na kłamstwach i dezinformacji, cynicy wykorzystujący zagubienie części społeczeństwa i potrzebę prostych komunikatów w zbyt skomplikowanych czasach.

I bawią się zapałkami w składzie z łatwopalnymi materiałami. Wyobraźmy sobie, że kłamstwa Sakiewicza i spółki trafiają na podatny grunt. Że osoba niestabilna uwierzy, że zamiast terrorysty winnym zamachu jest premier. To prosta droga do powtórzenia tragedii z Gdańska, gdzie nafutrowany prawicową propagandą bandyta zabił prezydenta Adamowicza.

Dla porządku: w reakcji na jazgot prawicowych komentatorów poważny błąd popełnił minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński, sugerując, że sprawca miał skrajnie prawicowe poglądy. Nie podał jednak żadnych dowodów, a następnie określił swoje informacje mianem „poszlaki". To gest, który nie miał prawa się zdarzyć.

5.

Konsekwencje zgody na prymat emocji nad faktami oraz na jawne kłamstwo w klasycznych mediach i na platformach społecznościowych mogą być dla polskiej opinii publicznej druzgocące i dalekosiężne: świat, w którym fakty stają się nieważne, a kategorie prawdy i fałszu tracą znaczenie, staje się nie do zniesienia, ale może też paść łatwym łupem demagogów i fałszerzy.

W ich świecie fakt nie ma znaczenia, może być dowolnie zniekształcany i obrabiany po to tylko, by prowadził do pożądanego efektu. A jeśli nie pasuje do wizji świata? Odpowiedź jest z ducha heglowska: „Tym gorzej dla faktów". Ten proces trwa w Polsce od dawna, a w sposób najoczywistszy widać go w stosunku do Ukraińców, gdzie sfera faktów już od dawna nie ma najmniejszego znaczenia.

Co jednak można zrobić w świecie, w którym część informacyjnej władzy trzymają postacie w rodzaju Sakiewicza? I w którym za szybkość pomieszaną z emocjami otrzymujemy premię w postaci mołojeckiej sławy?

Jestem dziennikarzem i pogoń za newsem czy chęć bycia pierwszym na miejscu zdarzenia jest dla mnie najzupełniej zrozumiała. W sobotę dowiedziałem się, że kule wystrzelone przez zamachowca przeszyły witrynę lokalu, w którym nie tak dawno pracowała moja córka i w którym do dzisiaj pracują jej przyjaciele. Jedyne, co mogłem zrobić, to upewnić się, że wszyscy żyją, po czym wziąć głęboki oddech i czekać na pewne informacje.

Mówicie, że to archaiczne myślenie? Możliwe, ale w obliczu tak niesłychanego okrucieństwa zdarzają się momenty, w których milczenie jest jedynym rozsądnym wyjściem. Wiem, skąd strzelał zabójca, jak ustawił samochód i dlaczego kule przeszyły witrynę. Wiem, w którym miejscu zatrzymał samochód, żeby strzelić do kolejnej ofiary.

Nie wiedziałem i w chwili, kiedy to piszę, nie wiem najważniejszego: co kierowało mordercą. Uzbroiłem się w cierpliwość, poczekam. Ale w najmniejszym stopniu nie uspokaja mnie trzeźwy głos anonimowego Krakowianina, który próbował przerwać nadawanie bredni Sakiewicza staropolskim: „Jak można tak pierdolić!?".

Może się zdarzyć, że świadkami podobnych dramatów będziemy jeszcze nieraz. I więcej niż prawdopodobne, że w kryzysowych sytuacjach postaci pokroju Tomasza Sakiewicza znowu będą próbować nadawać ton.

Jeśli z masakry w Krakowie płynie jakakolwiek nauka na przyszłość, to chyba tylko taka: państwo polskie potrafi zneutralizować szybko terrorystę, ale pozostaje bezbronne w sprawie pozornie znacznie prostszej, postawione naprzeciwko rozwrzeszczanych kłamców, którzy w najtrudniejszych momentach, zamiast przez chwilę milczeć, z premedytacją dolewają oliwy do społecznego ognia. ●

W sobotę dowiedziałem się, że kule wystrzelone przez zamachowca przeszyły witrynę lokalu, w którym nie tak dawno pracowała moja córka i w którym do dzisiaj pracują jej przyjaciele.

Jestem dziennikarzem i pogoń za newsem czy chęć bycia pierwszym na miejscu zdarzenia jest dla mnie zrozumiała. A jednak jedyne, co mogłem zrobić, to upewnić się, że wszyscy żyją, po czym wziąć oddech i czekać na pewne informacje

Mój pacierz za rannych

Czuję wdzięczność dla ofiarnych, wstyd, że nie od razu pomyślałem o przyjaciołach i ulgę, że w tym wszystkim było też bohaterstwo



Jarosław Mikołajewski

Zdumiewający jest rozstrzał myśli wyzwolonych przez wydarzenie takie, jak napaść nieszczęśliwego człowieka na ludzi bardziej lub mniej szczęśliwych w jednym z najpiękniejszych miast świata. Dla mnie (na ile zdaję sobie z nich dzisiaj sprawę i potrafię je zapisać):

Wroga obcość suchych, niebywałych strzałów zarejestrowanych przez telefony, kamery, transmitowanych przez media. Przerażenie, że są zabici, rozstrzelane zostało powietrze i światło, wyjątkowo piękne tego dnia chyba także w Krakowie.

Słyszałem takie strzały kiedyś we Włoszech, gdzie – jak tłumaczono – mafia strzelała do mafii. I później, w Londynie, domniemane albo prawdziwe echa pobliskiego zamachu, które poderwały nas do ucieczki i zwierzęcego lęku. Kazały biec za plecami córki, żeby to nie ona padła ofiarą strzałów. Dziwne, paraliżujące wspomnienia rzeczy pozornie minionych.

Paniczna troska o ludzi, o których powiedziano, potwierdzono (bo pierwsza wiadomość chyba nie dotarła do sedna świadomości), że już nie żyją, są ranni. Niemy spazm na widok leżących sylwetek.

Pogański pacierz za rannych. Bezradność.

Ulga, że w tym wszystkim było też bohaterstwo, jeszcze nie rozumiem jakie.

Wdzięczność dla ofiarnych.

Łatwa metafora kruchości – zwątlałe liście, które jeszcze w południe fotografowałem na drzewach. Wycieńczone chorągiewki życia.

Nie kontroluję pamięci o wczoraj, piszę w miarę jak wyłuskuję z niej własne reakcje:

Dociekliwość wskazanych miejsc. Konkretne punkty, sklepy i ulice, gdzie kule przeszyły ludzką skórę. Mimowolne pytanie o Lożę – kawiarnię, w której spotykałem się z łagodnym, chyba świętym Leszkiem Aleksandrem Moczulskim. Piwnica, Gruszka. Dopiero potem – pytania o miejsca, którymi mogłyby chodzić córki, gdybyśmy zrealizowali obietnicę, że zafundujemy im pobyt na Kazimierzu.

Obrzydzenie pierwszym komentarzem, i to ze strony znajomych, już dawno oszalałych poetów, którzy na marginesie wydarzeń postanowili dać upust politycznym obsesjom i nienawiściom.

Miłość. Tak – miłość do tego miasta, które dało schronienie mojej warszawskiej mamie, babci i wujkom po upadku Powstania.

Prawie modlitwa, żeby nie okazało się, że sprawcą jest cudzoziemiec.

Myśl o przyjaciołach, o których wstyd, że nie pomyślałem od razu. Przepojony winą za niespieszność troski – telefon do tych, o których pomyślałem dopiero teraz. Pierwsze słowa, nieporadne, nie na miarę. Niekojące.

Nagły lęk o gołębie i konie.

Więcej nie pamiętam. Na więcej bym musiał się silić. ●

OGŁOSZENIE
Kraj/34459486

KONFERENCJA KOLEJ NA KOLEJ

Porozmawiajmy o przyszłości polskiej kolei

16 listopada 2026, 10.30
Fabryka Norblina, Warszawa

Zapisy i program: Wyborcza.pl/konferencjakolejnakolej



ORGANIZATOR
wyborcza.pl wyborcza.biz

PATRONAT HONOROWY
Minister Infrastruktury

SPONSOR
HITACHI

REKLAMA
PARTNERZY
PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna · 200 LAT KOLEI 100 LAT PKP · PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A. · DOLNY ŚLĄSK · Koleje Dolnośląskie · 15 lat Kolei Śląskich

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

A po strzelaniu z Grada ***jeździliśmy na lody***



Posłuchajcie opowieści o o dojrzewaniu na wojnie w Ukrainie **– w ciągłym zagrożeniu dronami i mężczyznami.**

Z REPORTERKĄ **ANTONINĄ PALARCZYK*** ROZMAWIA **JĘDRZEJ SŁODKOWSKI** ZDJĘCIE **MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL**

Jakim cudem wciąż żyjesz?
– Może to właśnie cud? Ale co to jest za cud w porównaniu z tymi, których na co dzień doświadczają ukraińscy żołnierze?

Dwudziestoparoletnia hipiska anarchistka bez doświadczenia, pieniędzy i pozwoleń jeździ sobie po Donbasie autostopem, kombinuje, jak by tu pojechać na pierwszą linię, żyje w ciągłym zagrożeniu przemocą seksualną, a za najwspanialsze miejsce na ziemi uznaje meczet w bombardowanym miasteczku, w którym dekuje się z bandą Czeczenów – dżihadystów recydywistów. O takiej reporterce wojennej jeszcze świat nie słyszał!
– Wychodzi na to, że nie lubię stereotypów.

Ale wracając do kwestii cudu. Często zadaję sobie pytanie, jak to możliwe, że spotykam żołnierzy, którzy są na froncie od 2014 r. Ile razy kula przeleciała im obok policzka? Dni, w których uniknęło się śmierci, żołnierze nazywają urodzinami, choć po ukraińsku brzmi to celniej: dzień narodzenia. W tym wypadku – ponownego.

Miałaś swój dzień narodzenia?
– Nie wiem, czy tak bym to określiła. Tak, świszczało mi w okopie nad głową. Albo bomba trafiła w budynek obok, a nie w mój.

Myślę jednak o innym dniu. Pewnego razu zabrałam się do Ukrainy z wolontariuszami wożącymi pomoc humanitarną. Jechaliśmy z Warszawy do Chersonia, skąd dalej miałam pojechać do Donbasu. Około trzeciej w nocy przejeżdżaliśmy przez Żytomierz – to na zachód od Kijowa – kiedy coś mnie tknęło. Poprosiłam wolontariuszy, by mnie wysadzili. Absurd: noc, przedmieścia, zimno, ekstremalnie ciężki plecak, w którym wiozłam żołnierzom sprzęgło do terenówki. Do tego byłam w klapkach, bo jeszcze na Tarchominie zgubiłam buta.

Przepraszam, ale jak się gubi buta?
– Wypadł z auta, jak się pakowaliśmy. Jakoś dostałam się stamtąd do Donbasu. Tymczasem następnego dnia Rosjanie ostrzelali dworzec w Chersoniu i okolice. Oglądałam zdjęcia: osmalone wagony na peronie, płonąca stacja benzynowa, zniszczony market. Ranny chłopiec wynoszony przez ratowników. I powykręcane ciała w kałużach krwi. Zginęły 23 osoby. W chwili ostrzału miałam czekać na dworcu na pociąg. Nie wyobrażam sobie, gdzie miałabym się schronić, żeby mnie nie drasnęło.

Jakie licho mi podpowiedziało, by wysiąść? Jak to się stało?

Przepraszam, że się powtarzam, ale dla mnie to taki mały cud. Tak, to jednak jest mój dzień narodzenia.

Co to z tobą zrobiło?
– Stwierdziłam, że to normalny przypadek na wojnie. Bo tam nigdy nie wiesz, czy nie jesteś na takim rozdrożu. I nie wiesz, czy jakaś pozornie nieistotna, irracjonalna decyzja ocali ci życie, czy ci je odbierze.

Ale nie lubię takiego teoretyzowania. Opowiedziałam ci o tym i napisałam w książce, ale mam z tym fragmentem problem. Nie chcę wygadywać: „O Boże, ledwo uszłam z życiem!". Są ludzie, którzy naprawdę ledwo uszli z życiem.

Znamy się nie od dziś i wiem, że jesteś ostatnią osobą, której można by zarzucić

Antonina Palarczyk

• rocznik 2001. Reporterka wojenna, stała współpracowniczka „Tygodnika Powszechnego". Publikowała też w „Dużym Formacie" i OKO.press. „Neńka licho" to jej debiut. Pochodzi z Bielska-Białej, mieszka w Katowicach, gdzie zaocznie studiuje psychologię.

• **„Neńka licho. Ukraina. Reportaż z wojny",** Wydawnictwo Literackie, Kraków. Książka dostępna w dobrych księgarniach i w formie e-booka na Publio.pl.

eprasa.pl d0eb445360

takie koloryzowanie. Problem jest raczej odwrotny: dopiero z książki się dowiedziałem, co ty tam czasem wyrabiasz. Na przykład, że towarzyszysz Czeczenom podczas prowadzenia ostrzału, choć oni nie przestrzegają podstawowych zasad bezpieczeństwa.
– Dziwisz się? Nie ma się przecież co chwalić własną głupotą. Ale w książce jestem szczera: to było nieodpowiedzialne. Kiedy strzela się z wyrzutni Grad, powinno się oddać parę strzałów i uciekać jak najdalej od tego miejsca, by wróg się nie zrewanżował.

A wy jecie sobie ciastka!
– Bo Czeczeńcy kochają słodycze. Gorzej, że następnego dnia przyjeżdżamy dokładnie w to samo miejsce. I znów siedzimy tam parę godzin.

I po co to robisz? To akurat taka irracjonalna decyzja, która z pewnością może odebrać ci życie.
– Z jednej strony najwięcej ofiar tej wojny jest wśród żołnierzy. Z drugiej – kiedy z nimi jesteś, zawsze czujesz się bezpiecznie. Myślisz, że oni na pewno wiedzą, co robią. Nawet w przypadku tak lekkomyślnych żołnierzy jak czeczeńscy fataliści, którzy uważają, że jak ma w nich trafić, to znaczy, że tak miało być i już.

W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót: przebywając z żołnierzami, wraz z nimi stajesz się celem. Tylko że życie na wojnie nie podlega jakiejś wielkiej racjonalności.

Zdajesz sobie sprawę z zagrożenia, gdy jesteś w takiej sytuacji czy dopiero później?
– Kiedy przemykam po rozwalonym Pokrowsku pod rosyjskimi dronami, to – wierz mi – trzęsę się ze strachu. Ale największy strach dopada mnie zawsze w Polsce, przed wyjazdem. Siedzę w domu i trzęsę się na myśl o tym, co może się stać. Dopadają mnie różne wizje, poniekąd prawdopodobne. Zastanawiam się: to zwyczajny strach czy raczej intuicja, której powinnam posłuchać?

Konfrontuję się z myślą, która wypowiedziana na głos brzmi strasznie: tak, z własnej woli podejmuję ryzyko, że mogę już nie wrócić albo że może upitolić mi nogę. I może właśnie po to, żeby ten strach oswoić i nie wpaść w histerię, myślę, czym to w ogóle jest w porównaniu z ryzykiem podejmowanym codziennie przez żołnierzy.

A potem jedziesz i szukasz okazji, by dostać się jak najbliżej ognia, wybuchów, śmierci. Co cię tam ciągnie?
– Teraz już nie wiem. Ale próbuję o tym myśleć w taki sposób, że nie miałam zupełnie bezsensownych wyjazdów na pozycje bojowe. Każdy wykorzystałam do zebrania materiału do reportażu albo książki.

Jak właściwie zostałaś reporterką? Do Ukrainy jeździłaś najpierw jako wolontariuszka.
– Po pełnoskalowej inwazji pomagałam na granicy, potem organizowałam zbiórki dla żołnierzy i cywilów. W ten sposób poznałam Olgę z Donbasu, która stała się jedną z bohaterek mojej książki.

Nieokiełznaną kobietę, która za własne pieniądze jeździ po Ukrainie „trupowozem", wożąc ciała z kostnicy przy froncie do kostnicy w pobliżu miejsca, skąd pochodził zabity żołnierz. A ty z nią.
– Wtedy wiedziałam tylko, że wozi pomoc na front. Szedł do niej z Polski transport świeczek okopowych, ale ja dojechałam osobno, ciężarówką, którą złapałam na stopa. Próbowałam zrobić prawko, ale w ciągu tygodnia cztery razy uwaliłam egzamin praktyczny, a potem skończyła mi się kasa i jakoś nie zdołałam do tego wrócić.

Kierowca położył mnie w tym kurniku, w którym oni śpią podczas przerw. Leżałam tam i myślałam o tym, że napiszę reportaż



• **Czasami świstało nad głową trochę za bardzo** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dowódca stwierdził, że mogą mnie zastrzelić i zakopać. Nikt i tak się o tym nie dowie

o wolontariuszach, którzy wożą pomoc i ewakuują ludzi z zagrożonych miejsc.

Miałaś wcześniej zapędy dziennikarskie?
– W gimnazjum marzyłam, że będę robić zdjęcia dla „National Geographic". Pisać zawsze lubiłam. Przez całą szkołę pisałam opowiadania fantastyczne. Potem próbowałam je przeczytać – były tragiczne! Wrzuciłam wszystkie te zeszyty do kominka.

W 2022 r. podczas wolontariatu pisałam dla dwustu znajomych na Facebooku poetyckie posty noszące znamiona reportażu. Paru osobom się podobało, więc stwierdziłam, że może potrafiłabym napisać prawdziwy reportaż.

Ten tekst o Oldze i innych wolontariuszach wysłałam do „Tygodnika Powszechnego". Redaktor Wojciech Pięciak odpisał, że to ładny, wzruszający tekst. Opublikowali go w marcu 2023 r.

Dlaczego do „Tygodnika Powszechnego"?
– Rodzice go czytają, zawsze był u nas w domu. Trochę się na nim wychowałam.

Znałaś język?
– Nie, ukraińskiego uczyłam się na bieżąco. Rosyjskiego, którym przeważnie mówi się w Donbasie, zaczęłam uczyć się pół roku przed inwazją, więc przynajmniej znałam podstawy i alfabet.

Dobrze pamiętam, że byłaś wtedy na pierwszym roku studiów?
– Na pierwszym roku psychologii. A kiedy zaczęła się wojna, studiowałam fizjoterapię. Nudziłam się strasznie i szukałam pretekstu, żeby stamtąd prysnąć. Musiała wybuchnąć wojna, żebym go znalazła.

Na psychologii się nie nudzisz?
– Nudzę się! Kurde, już zawsze będę się nudzić na uczelni.

To mniej ekscytujące niż safari w Pokrowsku, kiedy jesteś obsadzona w roli zwierzyny, na którą polują drony, prawda?
– Ale nie będę całe życie jeździć do Pokrowska. Teraz już chciałabym być starą babą, która mieszka w Beskidach i ma wszystko w dupie. Ale to nie znaczy, że mam już dosyć. Dopiero co byłam w przyfrontowym Kramatorsku, więc jeszcze mnie to trzyma. Ale da się bez tego żyć.

Wróćmy jeszcze do początków.
– Po tym pierwszym tekście pojechałam do Awdijiwki pod Donieckiem, którą Rosjanie próbowali wtedy okrążyć.

Do jakiegoś oddziału?
– Tak. Najczęściej w tym pierwszym okresie jeździłam po różnych jednostkach, siedziałam z ukraińskimi żołnierzami. Z początku nie miałam pojęcia, że istnieje coś takiego jak legitymacja prasowa, a tym bardziej że dziennikarz piszący o wojnie musi mieć akredytację prasową wystawioną przez resort obrony. Ale nikt mnie o nią nie pytał. Może założyli, że to oczywiste, że ją mam? A może nikt i tak mnie nie traktował poważnie, bo wyglądałam jak dziecko?

Co cię motywowało? Jedni myślą, że gdy napiszą o wojnie, to zmienią świat na lepsze. Inni chcą koniecznie pokazać coś, o czym inni powinni się dowiedzieć. Jeszcze inni jadą na wojnę, by przeżyć przygodę życia, uciec od własnego życia albo pokazać, jakimi to są kozakami.
– Co prawda napisałam książkę, ale nie mam wszystkiego tak gruntownie przemyślanego.

No więc ustalmy na razie, że jedyne, co wiedziałam, to to, że chcę po prostu pisać o tej wojnie. Przerażała mnie odpowiedzialność za napisane słowa – to, że ktoś na ich podstawie może ukształtować sobie opinię o wojnie. Dlatego nie pisałam o kwestiach militarnych czy politycznych, tylko skupiałam się na mikrohistoriach – ludziach i ich prostych sprawach. Drugi reportaż zalatywał eseistyką: przyszła wiosna do Awdijiwki – to był mój news.

Ale trzeci czy czwarty reportaż był już o kontrofensywie zaporoskiej latem 2023 r. Dziś trudno mi uwierzyć, że bez żadnej wiedzy, jak uprawiać dziennikarstwo wojenne, psim swędem trafiłam na odcinek frontu, na który nie wpuszczano dziennikarzy. Na dziko, z żołnierzami, do okopów!

Ale to nie był przypadek. Bardzo chciałaś się tam dostać.
– To prawda, ale inni dziennikarze też na pewno tego chcieli. Tylko że ja nie znałam zasad, przede wszystkim tej, że dziennikarze podporządkowani są w takich sytuacjach oficerom prasowym, którzy decydują o tym, co media mogą zobaczyć. Nie kontaktowałam się ze służbą prasową, wyżsi dowódcy mieli mnie w dupie, więc mogłam przykleić się do żołnierzy.

Tu dodajmy, że duże zachodnie medium wysyła na miejsce kilkuosobowy zespół: dziennikarz, fotoreporter, czasem osobny autor materiałów wideo, kierowca oraz profesjonalny doradca ds. bezpieczeństwa.
– I dlatego prawdziwi dziennikarze później ode mnie dowiedzieli się o tym, że cała ta szumnie zapowiadana kontrofensywa od razu utknęła na polach minowych zastawionych przez Rosjan. Wszystkie media kierowano na odcinek, gdzie z początku osiągnięto niewielki sukces – wyzwolono jedną czy dwie wsie. Prasa miała odtrąbić sukces i nie interesować się okolicami Zaporoża, gdzie Ukraińcy od razu utknęli na polach minowych, tracąc ogromne ilości zachodniego sprzętu. Tego nie można było pokazać światu. A ja zrobiłam zdjęcia stepu usianego wrakami niemieckich czołgów i amerykańskich wozów bojowych.

Ale jednak trochę przypadku w tym wszystkim było, bo pojechałam do Zaporoża, by zrobić reportaż o Czeczeńcach walczących po stronie ukraińskiej. Stacjonowali tam wtedy Czeczeńcy z Batalionu Szejka Mansura.

Historia twojej znajomości z Czeczenami jest tak niewyobrażalna, że wciąż nie do końca rozumiem, co tam się właściwie wydarzyło. Wiem, że Szejk Mansur był przywódcą ruchu oporu przeciw carskiemu panowaniu na Kaukazie pod koniec XVIII w. Proklamował świętą wojnę – dżihad – przeciw Rosji. Ale czym jest batalion jego imienia?
– To jednostka ochotnicza. Wszyscy wiedzą o kadyrowcach, Czeczenach walczących dla Rosji, ale w ramach armii ukraińskiej też jest kilka jednostek czeczeńskich. Natomiast Batalion Szejka Mansura nie jest związany z regularnym wojskiem – robią, co chcą, tam, gdzie chcą. Przy czym słowo „batalion" sugeruje co najmniej kilkuset żołnierzy. Na papierze było ich dwustu, ale tak naprawdę jest kilkudziesięciu. Teraz zresztą jest ich jeszcze mniej, bo część żołnierzy przeszła do armii na regularną służbę.

W batalionie byli nie tylko Czeczeni, ale też Ukraińcy, Azerowie, Turkmeni. Dowodzi nimi weteran obu wojen czeczeńskich, członek gwardii prezydentów Dżochara Dudajewa i Asłana Maschadowa.

„Białobrody i bezszelestny jak polarny puchacz, przypominał ducha. Uśmiechał się rzadko".
– Chyba tylko przed nim chłopaki czuli prawdziwy respekt.

Skoro są ochotnikami, to znaczy, że nie dostają żołdu?
– Nie dostają.

To z czego żyją, skoro – jak piszesz – „kaukaska umiejętność utrzymywania się bez pracy to swego rodzaju powód do dumy"?
– Z „załatwiania tematów". Ze zrzutek organizowanych w czeczeńskich diasporach w Europie. Tajemnicą owiane jest to, z czego żyli przed pełnoskalową inwazją. Dowiedziałam się tyle, że prawie wszyscy mieli odsiadki na koncie i z pewnością nie wszyscy siedzieli w Rosji jako więźniowie polityczni. Część z nich przyjechała z Zachodu i ma swoje powody, by tam nie wracać. Część całe swoje życie spędziła na wojnach. Niektórzy walczyli po 2014 r. w Donbasie, inni w Syrii.

Kilka tysięcy Czeczenów walczyło tam z Asadem. Głośno było o tych w szeregach Państwa Islamskiego i Al-Kaidy.
– Moi akurat tam nie byli. Nie to środowisko. Ale znają tamtych. To nie jest duży naród.

Trwa kontrofensywa, przyjeżdżasz do nich do Zaporoża i chcesz zrobić reportaż. Jak cię przyjęli?
– Żołnierz, który mnie przyjął, także weteran obu wojen czeczeńskich, dał mi mundur. Po czym odstawił mnie do ochotniczego oddziału złożonego z Ukraińców i wówczas działają-

eprasa.pl d0eb445360

cego pod czeczeńskim batalionem. To z nimi udało mi się pojechać kilkukrotnie na pozycje bojowe na froncie zaporoskim.

Potem się okazało, że Czeczeniec odstawił mnie, bo miał wobec mnie podejrzenia.

Jakie?
– Że jestem szpiegiem. Rosyjskim albo amerykańskim. Nie wyglądałam mu na dziennikarkę.

„Prędzej szło się dogadać z krewetką". No to jak potem do nich trafiłaś?
– Starałam się o to długie miesiące. Dowiedziałam się, że Czeczeńcy mają bazę w Donbasie, w mieście Konstantynówka niedaleko frontu. Tamten Czeczeniec mnie zbywał, twierdził, że jest zalatany, nie ma dla mnie czasu. A ja postanowiłam sobie, że choćby nie wiem co, dostanę się tam. W końcu udało mi się zdobyć namiar na zastępcę dowódcy batalionu. Pojechałam do Konstantynówki. Odebrał mnie razem z innym Czeczenem.

Okazali się strasznymi oblechami, a każdy z nich chciał mnie zabrać do siebie do domu.

O ciągłym zagrożeniu przemocą seksualną chciałbym z tobą porozmawiać za chwilę. Jeśli oczywiście będziesz chciała.
– Nie ma sprawy. Ten drugi okazał się mitomanem. Opowiadał o swoich bohaterskich wyczynach, choć głównie zajmował się szemranym handelkiem, i o ekskluzywnej posiadłości pod miastem, choć w rzeczywistości mieszkał w chacie z kurami. Poszłam z zastępcą, który zakwaterował mnie w jakimś mieszkaniu. Po traumatycznej nocy, do której jeszcze wrócimy, zabrał mnie do ich bazy. Patrzę: złota kopuła? To meczet!

Czy meczety są powszechne w Donbasie?
– A skąd, w okolicy były jeszcze w Siewierodoniecku i Bachmucie. Choć oczywiście i tak powszechniejsze niż w Polsce. No ale w skład ZSRR wchodziły przecież muzułmańskie republiki, wielu muzułmanów osiadło w Ukrainie. Meczet w Konstantynówce zbudował Uzbek. Gdy się tam pojawiłam, pełnił funkcję ciecia; dziś jest zresztą cieciem w meczecie w Kijowie.

Pamiętam, że gdy weszłam do meczetu w Konstantynówce, pomyślałam: „Ja się stąd, kurde, nie ruszam!".

Bo?
– Bo wbiłam się tam, gdzie tak długo chciałam trafić! I wiedziałam, że będzie o czym pisać.

Zaraz, zaraz... Do brodatych zabijaków przyjeżdża podejrzewana o szpiegostwo niezamężna niewierna z Polski, oznajmia, że chce z nimi zamieszkać – w meczecie! – a oni mówią: „Serdecznie zapraszamy!"?
– Minęło parę dni, nim dowódca wydał oficjalną zgodę. Nie byłam też już taka całkiem anonimowa. Z którymś rozmawiałam już wcześniej przez telefon. A na zaufanie musiałam długo pracować. Ale czy mi zaufali? Mówiłam już, że trudno się z nimi porozumieć.

Na pewno znaczenie miało to, że jestem laską. Już po tamtej pierwszej nocy w mieszkaniu przydzielonym przez zastępcę dowódcy powinno być dla mnie jasne, co im chodzi po głowie. Ale to był jednak meczet, więc czułam się w miarę bezpiecznie.

Najbardziej pomogło to, że natychmiast złapałam flow z Jaszą. Był Azerem, miał dystans do tego wszystkiego, poczucie humoru i nie lubił tych żołnierzy, których i ja od razu nie polubiłam. Już po półgodzinie uznał mnie za swoje dziecko i „oficjalnie" adoptował. Do dziś jesteśmy bratnimi duszami.

Nazywasz to towarzystwo „dżihadystyczną enklawą". Jak rozumiem, nie na wyrost. Oni też, jak szejk Mansur, są na świętej wojnie.
– Nie wiem, czy bardziej mnie przeraża, czy bawi rozkrok, w którym stanęłam. W Polsce moje obecne środowisko to anarchole. Angażuję się w różne działania Federacji Anarchistycznej – koncerty, protesty, benefity. A tam dogadywałam się z religijnymi fanatykami. Starałam się z nimi nie dyskutować o obyczajach albo mniejszościach seksualnych. Szybko okazało się, że to nie ma sensu, a i ja nie byłam tam, żeby zostać ich przyjaciółką, tylko żeby o nich pisać. Byli też krwiożerczo nastawieni wobec Żydów.



• Na stacji benzynowej w Konstantynówce, niebezpiecznym miejscu spotkań

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Walcząc za kraj, którego prezydentem jest Żyd.
– Ach, jak oni Zełenskiego nienawidzili!

Za to, że jest Żydem, czy za całokształt?
– Za jedno i drugie.

Ale jak można godzić światy, które w normalnych warunkach nawzajem się zwalczają? Może działa tu teoria podkowy?

Skrajnościom bliżej do siebie niż do centrum?
– Tak. Ale dżihadyści na tej wojnie to surrealistyczny eksces. Znacznie łatwiej trafić na skrajnych prawicowców. I zdarza się, że naziole walczą ramię w ramię z zadeklarowanymi anarchistami.

Niedawno robiliśmy w Katowicach benefit na anarchistów walczących w Ukrainie. Weteran anarchista, zresztą Białorusin, powiedział podczas tego spotkania, że ukraińscy dowódcy lubią mieć pod sobą ludzi o skrajnych poglądach. Nieważne jakich.

Są lepszymi żołnierzami?
– Tak. Mówił, że wiara w ideologię wpływa na skuteczność.

Bo walczą w imię idei, a nie za żołd?
– Chyba raczej chodzi o odwagę. Radykalizm w jakiś sposób przekłada się na działania bojowe.

Nie znam żołnierzy, którzy walczą w Ukrainie za żołd. Oni walczą z dwóch powodów: albo dlatego, by obronić własne domy i rodziny, albo dlatego, że ich do tego zmuszono. Nie za kasę, ale i nie za klasę robotniczą czy białą Europę.

Piszesz: „obdarzyłam Konstantynówkę histeryczną miłością".
– Bo to była nieracjonalna miłość. Trudno pokochać Konstachę, jak mówią na nią miejscowi.

Dlaczego?
– Gdyby nie nasz meczet i fakt, że wojna potrafi stworzyć więzi między ludźmi, którzy w innych warunkach nie chcieliby mieć ze sobą do czynienia, nie pokochałabym takiej zapyziałej dziury. Zero wyróżniających się miejsc, żadnej ciekawej przyrody. Brutalne donbaskie realia. W mieście liczącym kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców popełniano średnio 15 morderstw rocznie. Dla porównania, w Warszawie – 25.

Oni walczą albo by obronić własne domy i rodziny, albo dlatego, że ich do tego zmuszono. Nie za kasę, ale i nie za klasę robotniczą czy białą Europę.

U Czeczeńców postanowiłam zakotwiczyć między innymi dlatego, że była u nich dwiżucha. Bardzo lubię to rosyjskie słowo: „dwiż", „dwiżucha".

Nieprzetłumaczalne na polski: ruch, akcja, zamieszanie, impreza.
– W przeciwieństwie do Ukraińców Czeczeńcy nie pili, ale co chwilę coś się działo. Wpadały oryginalne typy, wybuchały kłótnie, ciągle ktoś darł z kogoś łacha. Po strzelaniu z Grada jeździliśmy na lody.

A co robiłaś, gdy nic się nie działo?
– Nic. Trudno to opisać, jak ten czas się rozciąga. Rytm wyznaczała godzina policyjna obowiązująca od 15 do 11, a właściwie te cztery godziny, kiedy można było wyjść z meczetu. Jeździło się na bazar, na pocztę, do pralni. Odkąd do meczetu wprowadziła się Rajana, Ukrainka w hidżabie, miałam koleżankę. Kiedy u nas nie było wody – a często nie było – jeździłyśmy do sąsiedniej Drużkiwki wziąć prysznic w różowej łaźni w piwnicy kina.

No i piłyśmy kawę na stacji benzynowej. Stacja w Konstasze jest dla mnie symbolem tego, że ludzie podczas wojny tak bardzo potrzebują zachować godność, że są w stanie robić najbardziej nieodpowiedzialne rzeczy.

Wszyscy się tam spotykali, nie tylko dlatego, że żołnierze mieli darmową kawę i hot-dogi. Ta stacja miała zachodni standard i można było na chwilę zapomnieć, że się żyje w Donbasie. Niby wszyscy wiedzieli, jak straszną głupotą jest tłumne gromadzenie się na stacji benzynowej, doskonale widocznej z rosyjskiego drona. Ale dla tej chwili poudawania, że nie ma wojny i żyjemy w Europie, zaczarowywało się rzeczywistość. Rosjanie co prawda raz uderzyli obok stacji, ale potem znów się tam zbieraliśmy, a żołnierze karmili hot-dogami psy, które zostały po rodzinach ze spalonych domów.

Nie wiem, dlaczego Rosjanie nie zniszczyli stacji wraz z dziesiątkami kotłujących się tam żołnierzy. Krążyła teoria, że mają identyczną stację po swojej stronie i obie strony zawarły nieformalny pakt: my zostawiamy waszą, wy naszą. Bo tamci też chcieli wypić kawę i sobie poudawać.

Rozwalili ją, dopiero gdy zbliżyli się do Konstachy, ale stacja już wtedy nie działała.

Na telefonie masz naklejkę „Konstantynówka". Idealizujesz spędzony tam czas. A przecież otwarcie piszesz, że twoi towarzysze, z nielicznymi wyjątkami jak Jasza, jasno komunikowali, że interesuje ich seks.
– Przede wszystkim chcę podkreślić, że osaczanie, nachalne składanie propozycji, obrzydliwe odzywki nie są jakąś czeczeńską specjalnością.

Pierwszy raz prawdziwe zagrożenie poczułam właśnie wtedy, kiedy Czeczeniec odesłał mnie do tamtego ochotniczego oddziału. Z liderem tej grupy i jego podwładnym utknęłam na wygwizdowie w czymś w rodzaju stodoły, w której rezydowali. Lider nie krył, czego ode mnie oczekuje. Głośno opowiadał o swoich lubieżnych fantazjach na temat mojego i własnego ciała. To było dla mnie tak szokujące i tak bardzo się bałam, że nie pamiętam szczegółów, wyparłam to. Pamiętam tylko, że wsadzałam głowę pod poduszkę i się śmiałam: „Zabawne rzeczy opowiadasz!". To była moja reakcja na stres.

Nie wiem, czy faktycznie coś mi groziło, czy tylko tak wyglądało, ale sam dowódca podkreślał, że mogą ze mną zrobić, co chcą, bo nikt poza wspomnianym Czeczenem, który jest „ich człowiekiem", nie wie, gdzie jestem. Stwierdził, że mogą mnie zastrzelić i zakopać i nikt się o tym nie dowie.

Ten drugi żołnierz niby mówił, że to tylko żarty, ale sam mówił rzeczy, od których mnie skręcało. Przy pierwszej możliwej okazji zadzwoniłam do mojego redaktora, który kazał mi uciekać. W końcu ten drugi mi w tym trochę pomógł w tajemnicy przed szefem.

Na pewno chcesz o tym opowiadać?
– Nie mam z tym problemu, przecież o tym napisałam.

Tak jak o innej sytuacji, kiedy nawalony i napalony żołnierz dobierał się do ciebie w sytuacji sam na sam. Na szczęście wyperswadowałaś mu to i poszedł sobie obrażony.
– Powinnam kazać temu gościowi od razu wypierdalać, ale – jak to bywa w takich przypadkach – długo wydawało mi się, że to tylko moje przeczucia, że może przesadzam. Byłam tak sparaliżowana, że nie użyłam gazu. Gdy go przegoniłam, zadzwoniłam do żołnierzy, z którymi tam przyjechałam. Natychmiast wrócili i chcieli dać mu nauczkę. Bo „byłam ich dzieckiem".

Nie napisałam za to, co się stało pierwszej nocy w Konstantynówce. Jak wspomniałam, zastępca dowódcy batalionu czeczeńskiego umieścił mnie w mieszkaniu. Wieczorem przyszedł. Umizgiwał się. Też wyparłam, co wygadywał. Leżał na łóżku i powtarzał: „Nie bój się mnie". Aż nagle ścisnął mi dłonią kark i przyciągnął do siebie, żebym usiadła obok. Odsuwałam się, prosiłam, żeby się uspokoił. W końcu poszedł. Poryczałam się, obdzwoniłam znajomych.

Strasznie chciał mnie zabrać do restauracji w Kramatorsku. Nie umiem wyjaśnić, dlaczego w końcu się zgodziłam. W samochodzie oznajmił, że po drodze wstąpimy do sklepu odzieżowego, żeby kupić sukienkę i pantofelki. Ja to założę, a on „będzie na mnie patrzył".

Przepraszam, że parsknąłem, ale spróbowałem sobie wyobrazić włóczykijkę hipiskę w pantofelkach.
– Sam widzisz, co to za absurd! Powiedziałam, że się go boję. Prawie się rozpłakał z oburzenia. Wysadził mnie: skoro się go boję, to nie ma o czym gadać. Wcześniej po drodze wypytywał o innych chłopaków z batalionu: co ode mnie chcieli i czy tylko seksu.

eprasa.pl d0eb445360

A inni czego chcieli?
– Czasem chodziło właśnie o to. Nawet tym, którzy bronili mnie przed zastępcą dowódcy. Robili podjazdy, ale w mniej bezpośredni sposób. Ale nie chcę ich demonizować. Było niemało takich, których nie musiałam się bać.

A oprócz Azera Jaszy także jeden z Czeczenów wszedł w rolę ojca. Wesoły gość, który tak często mówił „everybody tonight", że dostał ksywę Everybody.

Ale dlaczego, mimo że czułaś się niekomfortowo, dalej z nimi żyłaś? Dlatego że wszędzie indziej wokół i tak byłoby podobnie?
– Pewien kumpel powiedział mi: „Ty to chyba musisz lubić". Bo jak to jest, że skoro co jakiś czas pakuję się w taką kabałę, to nie rezygnuję z samotnych podróży na wojnę? Zabolało mnie to.

To żołnierskie podejście do mnie, gapienie się na mnie jak na kawałek mięsa z cyckami, te aluzje i komentarze, że moje cycki dekoncentrują żołnierzy, całkowicie zachwiały moim wyobrażeniem o mężczyznach i związkach.

W ukraińskich jednostkach było podobnie?
– Tak.

Myślisz, że gdybyś zamieszkała w takiej męskiej komunie z Polakami albo mężczyznami z jakiegoś innego kraju, byłoby inaczej?
– (*cisza*) Nie.

Wybacz banał, ale dla mnie ta książka jest w równym stopniu o wojnie, co o tym, jak ciężko być kobietą na tym świecie. Zwłaszcza młodą.
– Ale dzięki temu można przecież dostać się do bazy żołnierskiej. Słyszałam: „Tobie łatwiej, bo jesteś babą. Wezmą cię na stopa, wezmą do bazy...".

Słyszę ironię, ale wciąż próbuję zrozumieć to, że jesteś stale zagrożona napaścią seksualną, a jednak tam jeździsz.
– To kolejne wojenne zagrożenie, z którym muszę się liczyć – jak to, że mogę zostać ranna. Mogę tylko robić mniej głupot niż kiedyś. Nie dopuszczać do sytuacji, gdy zostaję z kimś sam na sam.

Przez kilka miesięcy każdego roku żyjesz nie tylko w stresie z powodu zagrożenia ostrzałami i dronami, ale też przemocą ze strony mężczyzn. A jednak...
– Ja po prostu musiałam tam być! Widzieć, doświadczać. Dość szybko wiedziałam, że chcę napisać książkę. Niektórych procesów nie da się przyspieszyć. Trzeba się wysiedzieć, wyjeździć i z tego, co się usłyszy i zobaczy, coś zlepić.

A po co chciałaś napisać książkę?
– Jezu, co to za pytanie!?

Cały czas chcę zrozumieć, po co tam jeździsz. Dlaczego zakładasz, że ryzykowanie życia i zdrowia po to, żeby napisać książkę, jest czymś oczywistym?
– Całe życie marzyłam, żeby napisać książkę.

I to była twoja motywacja?
– Też. Okej, mogę ci się również przyznać, że jedną z motywacji do wyjazdu na wojnę była chęć przeżycia jakiejś przygody. Takiej niesamowitej, ekstremalnej, ostatecznej. Głupie, co?

Być może, ale to pragnienie akurat znam z autopsji.
– Ale może najważniejsze jest to, że chciałam się jakoś w tej wojnie przydać.

No i o to cały czas pytałem!
– Nie chciałam pisać kolejnej książki, która będzie zanudzać wojną, opowiadać w taki sam sposób o tych samych sprawach. Postanowiłam, że opiszę wojnę w zupełnie inny sposób. Pomyślałam: może to będzie sposób, żeby ludzie nie odwrócili od niej wzroku?

To prawda – nie słyszałem o reportażu wojennym napisanym w konwencji baśni. Jego bohaterami oprócz żołnierzy i wolontariuszy są duchy i widziadła. Ludzie i budowle zamieniają się u ciebie w zwierzęta. No i jest to tytułowe licho, które „mantruje w stepie". Czym ono jest?
– Może dla porządku powiem, że pierwsze słowo z tytułu – „neńka" – znaczy „mama", tak Ukraińcy mówią czule na swoją ojczyznę.

A step to jest coś magicznego, hipnotyzującego. Przestrzeń, wiatr, zapach gorącej, suchej ziemi, ziół. Nocą odzywają się cykady. Chciałoby się dosiąść konia i cwałować przed siebie. Tak jak robili przez wieki ludzie, którzy chronili się na stepie przed poddaństwem. Więc o tym lichu możesz myśleć jako o duchu stepu. Ale to także mój własny, dziki duch z dzieciństwa. On czasem mnie pcha do robienia szalonych rzeczy, opętuje, a czasem się mną opiekuje.

Czy ta baśniowość to świadomy koncept, czy ty po prostu widujesz ludzi raki i tamy jaszczury?
– Jedno i drugie. Z jednej strony ta cała fantastyka pomaga mi znosić porażający realizm wojny. Ta rzeczywistość jest nie tylko brutalna, ale też szara i nudna. Moja wojna to głównie siedzenie i czekanie. A wtedy przestajesz widzieć sens obecności w tym marazmie. Żeby to przetrwać, uciekasz w fantazję.

Z drugiej strony, ja po prostu mam bujną wyobraźnię. A jak ma się taką wyobraźnię i jest się skrajnie niewyspanym, a ja często byłam, zwłaszcza rozwożąc po Ukrainie trupy żołnierzy z szaloną Olgą, to pod zmrużonymi powiekami widuję czasem najbardziej niesamowite stwory.

Nigdy bym też nie wpadł na to, żeby pisać o wojnie w poetyce „Muminków".
– Co za komplement! Bo ja jestem Muminkiem, który pojechał na wojnę razem z Czeczeńcami. To moja pierwsza osobowość.

Ta książka wypływa też z moich innych czytelniczych fascynacji. Baśni Andersena. Hrabala, który z prozy życia wyciągał to, co niezwykłe i radosne. I Topora: okrucieństwo, surrealizm, czarny humor.

Wy się ciągle śmiejecie. Bomby lecą, budynki płoną – a u was parada żartów.
– No bo co nam innego zostaje? Nie ze wszystkiego potrafię się śmiać, ale przynajmniej próbuję. Jeśli jesteś w stanie się śmiać, nie jest aż tak źle.

Uwierz mi, najbardziej porąbany wytwór wyobraźni nie będzie bardziej surrealistyczny od tego, co wydarza się na tej wojnie. Choćbym stawała na głowie, nie wymyśliłabym Olgi, która będzie uciekać od dzieci i męża, co przeżył rosyjską niewolę, by zawozić żołnierzom kupione za własne i skołowane nie wiadomo skąd pieniądze jedzenie, a przywozić tym samym autem chłodnią trupy.

Nie wymyśliłabym, że w Pokrowsku ukryję się przed dronami w opuszczonej bibliotece, noc prześpię przykryta futrami bibliotekarek, a na pamiątkę wezmę sobie książkę z prozą z Papui-Nowej Gwinei i album „Katowice – Donieck".

Nie wymyśliłabym Czeczeńca jeżdżącego na pierdzikółku po rosyjskiej Sudży zajętej przez Ukraińców w ramach operacji kurskiej i strzelającego z rusznicy do dronów. Codziennie upolowywał co najmniej jednego i prezentował nam go triumfalnie, jakby ustrzelił kaczkę. Niestety, finalnie zestrzelił ukraińskiego drona. Ukraińcy się wściekli i Czeczeńcy musieli go odkupić.

Albo że czeczeńscy dżihadyści w Sudży tak przejmą się losem pozostawionej przez jakiegoś uciekającego Rosjanina szynszyli, że zorganizują wyprawę po specjalistyczną karmę do sklepu zoologicznego.
– A szynszyla i tak uciekła. Sudża to był jeden wielki surreal do kwadratu.

Piszesz: „Psychiatra mi nie uwierzy".
– Tak pomyślałam, kiedy tam wjeżdżaliśmy. Na horyzoncie łuna, na poboczach pożary jak z filmowej scenografii. Prujemy 120 km na godz. slalomem między spalonymi samochodami i czekam tylko, aż rozbijamy się o wrak. W aucie moi towarzysze awanturują się po czeczeńsku. A jak oni się kłócą, to brzmi to tak, jakby zaraz mieli się pochlastać nożami. Potem tłumaczyli: „My tylko serdecznie rozmawialiśmy".

Dla nich wjazd do Rosji musiał być euforycznym momentem.
– Totalnie. Kręcili głowami z niedowierzaniem, mówili do siebie: „Naprawdę jesteśmy w Rosji?!".

Przecież oni przez Rosję stracili wszystko: rodziny, domy, przyjaciół. Rosjanie zamordowali dziesiątki ich bliskich. Przez Rosję muszą tułać się po świecie. Nic dziwnego, że lubowali się w uroczystych momentach, kiedy mogli nagrać film z czeczeńską flagą na tle poczty, domu kultury czy innych budynków z rosyjskimi insygniami.

Nie wymyśliłabym Olgi, która będzie uciekać od dzieci i męża, który przeżył rosyjską niewolę, by zawozić żołnierzom jedzenie, a przywozić, tym samym autem-chłodnią, trupy

Wjechałaś tam z nimi na nielegalu.
– Kilku Czeczeńców na to namówiłam, chociaż oni oczywiście też chcieli.

Po rozpoczęciu operacji kurskiej ukraińskie wojsko z początku w ogóle nie wpuszczało do tego obwodu ani prasy, ani jednostek ochotniczych. Potem zasady poluzowano. Dla prasy organizowano wycieczki: kilka godzin z oficerem prasowym, rozmowy z żołnierzami i rosyjskimi cywilami, którzy zapewniali, że Ukraińcy traktują ich lepiej niż swoi.

Nie twierdzę, że tak nie było, choć co ci ludzie mieliby innego mówić? W każdym razie te materiały były mniej więcej takie same. A i tak była długa kolejka oczekujących, bo zwaliła się tam cała ukraińska i międzynarodowa prasa. Wolałam to zrobić po swojemu. A wiedziałam, że z Czeczeńcami zawsze będą jakieś jaja.

Dali mi mundur z czeczeńskimi naszywkami i kominiarkę – miałam wyglądać jak jeden z nich. Udało się. Wjechaliśmy raz, potem drugi. A po miesiącu, kiedy więcej Czeczeńców zjechało do Sudży i obrało sobie bazę w przedszkolu, pojechałam, żeby napisać reportaż dla „Tygodnika".

Zadekowałam się w domu, w którym chyba mieszkał oficer bezpieki. Tak myślę, bo na ścianie wisiał kalendarz miejscowego oddziału FSB. W garażu odkryłam kolekcję Leninów – sześć obrazów i jeden pomnik.

Myślałam, że posiedzę tam dłużej, ale nie dałam rady.

Co się stało?
– Wjechały mi schizy.

Kazali mi nosić mundur, więc dla ewentualnego operatora rosyjskiego drona nie wyglądałam na lokalną cywilkę. Przemieszczanie się po miasteczku mnie bardzo stresowało, bo na wojnie nabawiłam się dronofobii.

Niby też wiedziałam, że Rosjanie uciekali stamtąd w takim popłochu, że nie mieli czasu nic zaminować, ale nie czułam się pewnie.

Ale chodziło o coś innego, czego nie umiem racjonalnie wyjaśnić.

Piszesz, że bałaś się duchów.
– Uaktywniły się we mnie minizabobony. Od dzieciństwa boję się ciemności. Siedziałam więc sama w tym pustym domu, w którym zakazano mi nawet zapalić lampki, żebym mogła poczytać. Nasłuchiwałam bzyczenia dronów, huku wybuchów i zastanawiałam się, czy coś nie wylezie z piwnicy i mnie nie capnie. Wytrzymałam tylko kilka dni. Jak zebrałam materiał do reportażu, wróciłam na ukraińską stronę granicy.

Jedna część „Neńki licha", poświęcona masakrze we wsi Groza, jest nie tylko pozbawiona baśniowości i surrealizmu, ale wręcz turpistycznie hiperrealna: zwłoki, krew... Pamiętasz moment, w którym zobaczyłaś pierwszą ofiarę na tej wojnie?
– Była zapakowana w worek i strasznie śmierdziała. To było na kierunku zaporoskim. Ciało czekało na transport do kostnicy. Kiedy przechodziliśmy obok, dowódca powiedział: „To nasz, ale napisz, że ruski". Śmieszyła mnie ta propaganda. Jakby jeszcze żaden Ukrainiec nie zginął na tej wojnie.

Może cię zaskoczę, ale nie tak łatwo zobaczyć trupa. Ukraina nie jest Rosją. To cywilizowany kraj, ciała są zabierane do kostnicy tak szybko, jak się da.

Tragedia w Grozie ma tyle wymiarów, że urasta wręcz do mitologicznej przypowieści. Rosjanie odpalili Iskandera na kawiarnię, w której była stypa. Wcześniej jeden z mieszkańców powiadomił o niej kolaboranta, który zbiegł do Rosji. Podobno kolaborant był przekonany, że na stypie będzie mnóstwo wojskowych, a było tylko trzech weteranów. Sprowadził śmierć na 59 osób, wśród których się wychował.
– Tych wymiarów jest więcej, począwszy od nazwy wsi. Choć po ukraińsku to słowo znaczy „burza".

W Charkowie widziałam miejsce trafienia Iskandera – ogromny kawał osiedla poszarpany odłamkami. W Grozie pocisk wbił się w kawiarnię wielkości dużego pokoju w zwykłym mieszkaniu. Siła rażenia skupiła się na mikroskopijnej przestrzeni we wnętrzu budynku. Ludzi rozerwało, niektórzy się rozprysnęli.

Gdy tam przyjechałam, trwało zbieranie szczątków. Nie byłam w stanie z nikim rozmawiać. Stałam z boku i patrzyłam na trawę wokół kawiarni. Miała czerwony kolor. W powietrzu unosił się zapach...

...żelaza?
– Właśnie. Ten zapach pewnie zostanie ze mną na zawsze.

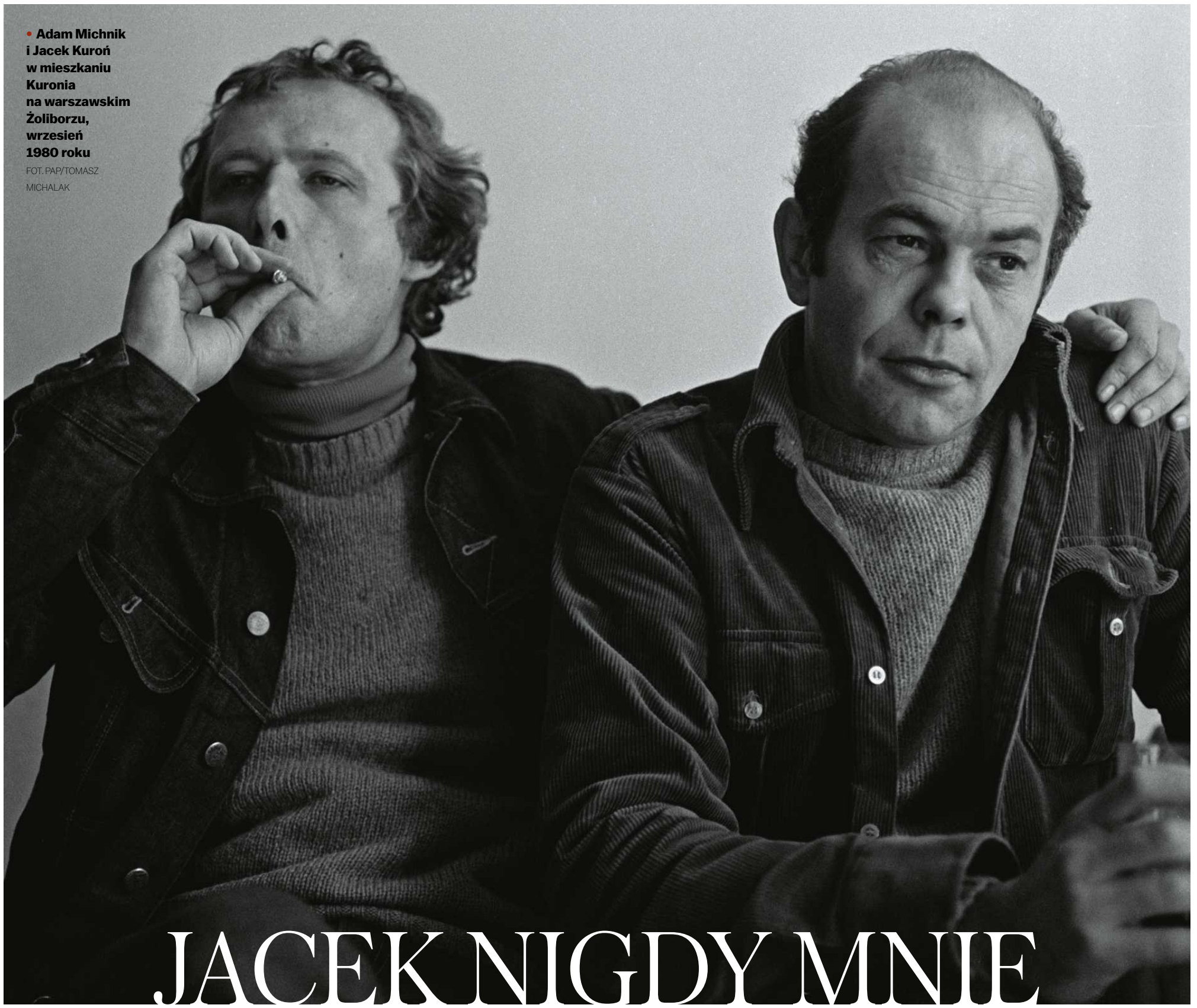
Zdarzają mi się halucynacje zapachowe. Ostatnio na uczelni siedziała przede mną dziewczyna, której perfumy pachniały mi jak trzydniowy trup. Przez półtorej godziny próbowałam się nie poryczeć.

A to, co potem stało się z tą wsią, było równie straszne. Stypa po ponownym pochówku mieszkańca, który zginął w pierwszym miesiącu wojny, miała symbolicznie pojednać zwaśnionych sąsiadów. Po tragedii w ich głowach wykiełkowały ziarna nienawiści i nieufności zasiane podczas okupacji przez Rosjan. Zaszłości eksplodowały, a doszła jeszcze zazdrość: bo co prawda ktoś stracił pół rodziny, ale z odszkodowania kupił sobie telewizor.

Jeździsz „trupowozem", wchodzisz do kostnic, ślizgasz się we krwi, oglądasz ciała. Jak sobie z tym potem radzisz?
– Najważniejsze to nie patrzeć w twarze. A zwłaszcza w oczy. Myślę, że tylko dlatego trupy mi nie śnią.

A co do ciebie wraca najczęściej?
– Tęsknię za Konstachą. Dużo za nią płaczę. ●

eprasa.pl d0eb445360



• **Adam Michnik i Jacek Kuroń w mieszkaniu Kuronia na warszawskim Żoliborzu, wrzesień 1980 roku**
FOT. PAP/TOMASZ MICHALAK

JACEK NIGDY MNIE NIE WYSTAWI

Mogliśmy się z Kuroniem pokłócić, wyzywać się od najgorszych, ale wciąż byliśmy przyjaciółmi. Jacek wiedział, że ani w sprawach politycznych, ani osobistych nigdy go nie poddam

Z **ADAMEM MICHNIKIEM**
ROZMAWIA **ANDRZEJ BRZEZIECKI**

Gdy poznałeś Jacka Kuronia w 1957 roku, byłeś dzieciakiem – miałeś 11 lat, a on 23 i wkrótce miał zostać ojcem. Jak udało się wam przełamać barierę wieku?
– To trwało. Gdy go poznałem na obozie harcerskim, był guru w harcerstwie walterowskim, a ja jednym z wielu szczeniaków. Sprzeciwiałem się mu, gdy chodziło o szeroko rozumianą politykę, ale to były relacje szeregowego harcerza z druhem.

Na czym polegał twój sprzeciw? Wspominałeś kiedyś, że Kuroń w tamtym okresie nawet lekko „chińszczył”.

– Dokuczałem Jackowi, opowiadałem kawały, które on nazywał wrednymi antyradzieckimi dowcipami. Walterowcy byli dla mnie zbyt czerwoni. Też byłem marksistą, ale bardziej otwartym na inne tradycje – czytałem już „Kulturę”, a w niej Czesława Miłosza czy Juliusza Mieroszewskiego. Zacząłem wkrótce chodzić do Klubu Krzywego Koła, poznałem innych ludzi.

Powiedz więcej o tym oddaleniu od harcerstwa i zaangażowaniu się w kluby dyskusyjne.
– Miałem poczucie, że wyrastam już ze zbiórek i tego całego „czuwaj!”. To nie było tak, że się rozstajemy, ale zacząłem pojawiać się w Klubie Krzywego Koła, gdy miałem 15 lat.

W te kręgi wprowadzał mnie Jan Józef Lipski. To była inna opowieść o Polsce niż ta, którą serwowali Walterowcy. Gdy władze skasowały KKK, przyszedł mi do głowy pomysł powołania klubu dla młodzieży.

Gdy na plenum Komitetu Centralnego partii w lipcu 1963 roku Władysław Gomułka mówił z dezaprobatą o klubie Michnika zrzeszającym wrogów ideologicznych partii, czyli o „Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności”, ty reprymendą „pierwszego” zmartwiłeś się mniej niż poprawką z fizyki. To Kuroń powiedział o tym. Chyba już wtedy musieliście mieć bliskie relacje.
– To nie tak. Wtedy jeszcze się nie kolegowaliśmy. Po prostu Jacek akurat przechodził, gdy na ławce w parku Janek Lityński odpytywał mnie z tej fizyki. Stąd ta rozmowa. Tak naprawdę relacje partnerskie z Jackiem nawiązałem dopiero po tym, jak w 1967 roku wyszedł z więzienia po sprawie „Listu otwartego”.

Jak twój ojciec, komunista ideowy, przedwojenny, patrzył wówczas na Jacka Kuronia?
– Bardzo go szanował. Zrobiło na nim wrażenie przemówienie Jacka na procesie marcowym, zwłaszcza fragment o antysemityzmie. Ale rozmawiali rzadko. Może raz dłużej, gdy po wyjściu z więzienia Jacek przyjechał do nas z Gajką.

Gdy po nieudanej inwazji w Zatoce Świń, poszedłeś na demonstrację pod ambasadę

eprasa.pl d0eb445360

USA przeciwko amerykańskim próbom odzyskania Kuby i zatrzymania tamtejszej rewolucji, twój ojciec zwyzywał cię od gówniarzy. Stwierdził, że trzeba było protestować pod ambasadą radziecką przeciw inwazji na Węgry. Anna Nasalska w książce o tobie napisała, że twój ojciec „nie ukrywał wściekłości na syna i jego mentora" – czyli właśnie Kuronia.
– Dla Jacka ważne były takie postaci jak Lew Trocki, Róża Luksemburg, potem Fidel Castro, Che Guevara. Ojciec był zaś antysowiecki, bo poznał ten system. Zarazem nie wierzył w szanse zmiany.

Zasadniczym grzechem lewicy, z którą utożsamiał się przed 1956 rokiem Jacek, było to, że stała za nią sowiecka siła. Nieważne, co oni myśleli o sobie, ale tak na nich patrzono.

O walterowcach mówiło się „dzieci Jacka", sam użyłeś tego sformułowania. Z jednej strony Kuroń, z drugiej ojciec. W rozmowie z Jackiem Żakowskim i księdzem Józefem Tischnerem mówiłeś, że z Kuroniem miałeś podobny problem, co z ojcem – były to silne osobowości, ale ty też chciałeś zaakcentować swoją niezależność.
– Ojca słuchałem, gdy mówił o historii czy o polityce, ale nigdy się go nie radziłem. Uważałem, że wiem lepiej.

Ty się nie radziłeś, ale może on ci radził?
– Najczęściej mówił: „nie rób tego!". I tak robiłem swoje, nawet kiedy podejrzewałem, że ma rację. Natomiast Jacek był dla nas absolutnym autorytetem i jego często się radziłem.

Zawdzięczam mu naprawdę dużo. Przyjaźń z nim nadała inny sens mojemu życiu. Dzięki niemu nie miałem pokusy, aby iść w stronę, którą bym dziś uważał za złą.

W 1964 roku pojechałeś na Zachód, tymczasem w Warszawie Kuroń z Karolem Modzelewskim pisali „List otwarty do partii". Gdy po powrocie zapoznałeś się z jego treścią, miałeś zastrzeżenia. Spierałeś się z nim m.in. o sens parlamentaryzmu.
– Bo Jacek, a jeszcze bardziej Karol, byli wtedy ortodoksyjnymi komunistami i uważali demokrację parlamentarną za oszustwo i że musi być bezpośrednia demokracja robotnicza. Już wtedy stałem na stanowisku, że wolne wybory i parlamentaryzm się sprawdzają, a bez nich będzie właśnie oszustwo.

Różniłem się z nimi także w kwestii relacji PRL-Związek Radziecki. Oni nie widzieli już dominacji Moskwy, uważali, że Władysław Gomułka ma wolną rękę. Cóż, mi się wydawało, że nie do końca.

Kolportowałeś ten list, a gdy Kuronia i Modzelewskiego aresztowali, organizowałeś zbiórkę dla Gai Kuroniowej i ich synka Macieja, którzy zostali bez środków do życia.
– Gdy byłem na Zachodzie, zaszły pewne procesy i Sewek Blumsztajn coś knuł z Kuroniem, co było zaczątkiem konspiracji. Ja do nich dokooptowałem. Potem Jacek dał mi egzemplarz listu, zaraz potem zamknęli ich i skazali, a mnie miesiąc trzymali w areszcie.

Wkrótce zrodziło się środowisko „komandosów". Kuroń pisał, że ciągnąłeś ich bardziej w stronę elity intelektualnej, co odbywało się kosztem różnych „sierot z akademików".
– Coś w tym jest z prawdy, ale w tak skrótowej formie, jak to przedstawiasz, brzmi trochę nieprawdziwie. Rzeczywiście, tym co mnie od Jacka odróżniało, był stosunek do czegoś, co się nazywało „kawiarniany Nowy Świat". Fascynował mnie intelektualny wymiar politycznego sporu i ciągnęło mnie do takich ludzi jak Antoni Słonimski czy Marian Brandys.

Imponowało mi, że chcą ze mną rozmawiać Jacek Bocheński, Roman Zimand czy Wiktor Woroszylski. I to nie tylko o polityce, ale właśnie o historii czy literaturze. Mogłem godzinami rozmawiać z Jerzym Jedlickim o tym, czy



• **Jacek Kuroń, prof. Bronisław Geremek i Adam Michnik w Ambasadzie Francji w Warszawie na uroczystości wręczenia Kuroniowi Legii Honorowej, 16 czerwca 1993 roku** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rację miał Aleksander Wielopolski czy Romuald Traugutt.

Jacek pewnie posłuchałby tego wszystkiego z zainteresowaniem, ale tak naprawdę uważałby to za mało kreatywne. Dla niego liczyli się młodzi, którzy poszliby z nim rewolucję robić. Był nakierowany na budowanie masowego ruchu, a ja na szukanie poparcia wśród inteligencji i elit. Szydził też trochę ze mnie, że się snobuję, bo często też w tekstach podpierałem się cytatami ludzi. Uważał, że mogłem to sam wymyślić.

Jacek z temperamentu był wychowawcą i orientował się na innych ludzi. Zobacz, że on po sobie zostawił książki autobiograficzne, w których popularyzował pewne idee, zaś dla mnie ważniejsze było pisanie o historii, literaturze, religii. Moje pisanie nie było obliczone na popularyzowanie.

Ale to nie jest tak, że obcowałem jedynie z elitami. Pisałem i rozrzucałem ulotki, jeździłem po akademikach, a potem po całej Polsce.

Ale on miał cierpliwość do różnych jurodiwych, dla których ty jej nie miałeś.
– Bo uważał, że jak ktoś przejechał pół Polski, żeby z nim porozmawiać, to nie należy go spławiać. Może nie tyle nie miałem cierpliwości, co talentu do działalności edukacyjnej. Jacek był urodzonym edukatorem, uważał też, że gdy komuś się dzieje krzywda, to trzeba pomóc, a nie analizować i pisać eseje. Miał talent do pracy z niedużymi grupami ludzi.

Jacek próbował znaleźć wyjście wbrew wszystkim. Nienawidziła go partia, nie ufał mu Kościół, a w „Solidarności" każdy widział w nim rywala

Kuroń wspominał, że tylko raz nadszarpnąłeś jego zaufania – gdy zaproponowałeś, aby w okresie protestów przeciw zdjęciu „Dziadów", wyjść do robotników, ale nie powiedziałeś, że pomysł ten podsunął ci Stefan Staszewski, od zawsze człowiek partii, ale z frakcji antysowieckich „liberałów". Kuroń pisał, że to był wielki błąd z twojej strony i wiele głupstw mogłoby z tego wyniknąć, kiedy ruszyła maszynka śledztwa po Marcu, ale dodał, że było ci wstyd, przepraszałeś go, a on już nigdy później nie miał powodu, by ci nie ufać.
– Powinienem był mu powiedzieć, kto mi ten pomysł podsunął. Niby nie musiałem i nawet też nie chodziło o śledztwo, bo Staszewski już się nie liczył, ale po prostu o lojalność, która dla Jacka i dla mnie była religią. Jacek zresztą dowiedział się od Staszewskiego o mojej z nim rozmowie. W innym czasie to byłoby bez znaczenia, ale wtedy panowała atmosfera podejrzliwości.

Zachowałem się nielojalnie, ale Jacek nie robił mi wyrzutów. Potem już łączyło nas totalne zaufanie. Gdy zaraz potem mieliśmy po Marcu mieć jeden wspólny proces, to prokuratura przyznała, iż tylko Jacek Kuroń i Adam Michnik nie przyznali się do winy i odmówili zeznań. Nie konsultowaliśmy tego ze sobą, po prostu myśleliśmy tak samo.

I tak już pozostało – mogliśmy się pokłócić, wyzywać się od najgorszych, ale wciąż byliśmy przyjaciółmi. Jacek wiedział, że ani w sprawach politycznych, ani osobistych nigdy go nie poddam, a ja miałem pewność, że on też mnie nigdy nie wystawi.

W 1969 roku Seweryn Blumsztajn, gdy jego i Kuronia przewożono z Mokotowa do więzień, wyznał mu, że ma wyrzuty sumienia, bo to komandosi doprowadzili jego oraz Modzelewskiego do więzienia. Porównał to do sytuacji, gdy złodziej wychodzi na wolność, a jego kumple już czekają na nowy wspólny skok i ten złodziej, choćby nie chciał, musi sprostać oczekiwaniom kolegów.
– To prawda. Jacek wtedy nie parł do konfrontacji. Ta fala go pociągnęła.

Fala, czyli wy. Miałeś z tego powodu wtedy wyrzuty sumienia?
– Żadnych. Uważałem, że gramy o całą pulę i nie czas na sentymenty. Może to brzmi bezdusznie, ale oto zbuntowała się młodzież – wypluliśmy knebel, moralność i słuszność były po naszej stronie.

O tyle miałem rację, że ten rok 1968 był naprawdę ważny w historii dla całego pokolenia i potem: Krzysztof Kieślowski, Teatr Ósmego, Adam Zagajewski albo Ewa Lipska – wszyscy oni wyrośli z Marca.

Gajka została sama z małym Maciejem...
– Sam powiedziałeś, że wcześniej organizowałem zbiórkę dla Gai, więc to nie było tak, iż byliśmy kompletnie bezduszni. Wszyscy Gajkę lubiliśmy i szanowaliśmy. Cenę oni oboje płacili, Maciek był wtedy chłopcem. Oczywiście ona płaciła większą cenę niż Jacek, ale akceptowała to. Uważała, że Jacek wybrał takie życie, jakie wybrał, a ona go kocha i będzie przy nim. Była niesłychanie lojalna.

Antysemicka nagonka oburzała Jacka, więc to nie jest tak, że zupełnie nieświadomie został wciągnięty w wir wydarzeń. Mówił, że z każdym można rozmawiać, ale antysemitę trzeba bić w mordę. Z taką postawą pewnie i tak trafiłby za kraty.

Kuroń pisał, że byłeś trzecim po Stefanie Garwackim, zwanym potocznie Jackiem, i Karolu Modzelewskim jego najbliższym przyjacielem i współpracownikiem. Pierwszy, wówczas student z roku wyżej na Wyższej Szkoły Pedagogicznej, był przełożonym Kuronia w harcerstwie, z drugim, historykiem mediewistą, najbliżej współpracował w okresie „Listu otwartego do partii", a z tobą przez całe lata 70. i potem aż do końca PRL.

Pisał o Garwackim, ale odnosił to też do ciebie i Modzelewskiego: „był moim rozsądkiem, ja jego szaleństwem"?

eprasa.pl d0eb445360

Z kolei, kiedy indziej przytaczał typowy dialog z tobą: on mówił, że lepiej zrobić coś nienajlepiej niż nie robić, zaś ty przekonywałeś, że czasem trzeba umieć wstrzymać się od działania.
– Jeśli mówiłem: poczekajmy, dotyczyło to konkretnych pomysłów. Mówiłem na przykład: nie róbmy mityngu, bo lepiej energię wykorzystać na przekazanie zapisu spotkania Edwarda Gierka ze stoczniowcami do Jerzego Giedroycia i jego „Kultury". Jacek bywał bardziej radykalny w kwestii działania.

Często miał rację. Pamiętam spór, gdy – już później – po Radomiu i Ursusie napisał list do przywódcy włoskich komunistów Enrico Berlinguera, w którym domagał się potępienia bicia robotników. Byłem przeciw, bo uważałem, że Berlinguer wywali list Jacka do kosza i tym samym Jacek pokaże, że nic nie znaczy. Tymczasem było zupełnie odwrotnie. List rezonował na Zachodzie, włoscy związkowcy potępili represje w Polsce, a Berlinguer napisał do Edwarda Gierka. Jacek miał tu lepsze wyczucie, a mi się wydawało, że w sprawach europejskich jestem bardziej kompetentny, bo właśnie wróciłem z Zachodu.

Po Marcu byliście rozbitkami. Połowa twojego pokolenia wyjechała. Karol Modzelewski wybrał średniowiecze i wyjechał z Warszawy na Dolny Śląsk.
– Połowa wyjechała, ale druga połowa została. Owszem, byliśmy pokiereszowani, ale chyba bardziej Czechosłowacją niż Marcem. Udział polskiego wojska w zdławieniu praskiej wiosny uważaliśmy za hańbę. Jacek oburzał się, gdy słyszał, że Pepiki się nie bronią, bo nie lubią wąchać prochu. Dlatego potem tak chętnie spotykał się z ludźmi Karty 77. Te spotkania były dlań symbolicznym zmywaniem hańby polskiej obecności w interwencji.

Zgoda – po Marcu musieliśmy trochę przycupnąć, przyczaić się, ale cały coś się działo. Gdy w 1973 roku władze wymusiły zjednoczenie organizacji studencki i powstanie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, szybko nawiązaliśmy kontakt z tymi, którzy przeciw temu się buntowali, krążyły jakieś samizdaty, wydawnictwa „Kultury".

Wspominałem już, że szybko przesłaliśmy przy Bolka Sulika Giedroyciowi taśmę ze spotkania Gierka ze stoczniowcami. Dziś to wygląda może mało spektakularnie, ale wtedy nikt inni tego nie robił.

Od roku 1972 sekretarzowałeś Antoniemu Słonimskiemu. Co twój szef mówił o Kuroniu?
– Prawie się nie znali. Słonimski oczywiście wiedział, kim jest Jacek i wiedział, że siedział w więzieniu. Był na jego pierwszym procesie. Kiedyś Słonimskiego zaprosił minister kultury i zapytał, co robić, by zyskać poparcie społeczne dla władz. Mój szef powiedział: wystawcie „Turonia"* i wypuście Kuronia.

Napisałeś kiedyś, że „Jacek był kłopotliwy dla wszystkich". Czego się w nim bano?
– Chodziło mi o ludzi, którzy nie chcieli przeciwstawić się otwarcie systemowi. Bali się, że Jacek wymyśli coś takiego, co postawi ich w sytuacji, która ich przerośnie. Chcieli dobrze, ale uważali, że to, co proponuje Jacek, to czyste samobójstwo. Mieli domy, żony, dzieci, kredyty... Owszem pisali przyzwoite teksty, ale nie chcieli tracić tego stylu życia.

Jak wyraził to kiedyś Zbyszek Mentzel – heroicznie trzęśli portkami. Dlatego trzymano go na dystans. Jacek zaś miał dość lekceważący stosunek do oporu przeciw dyktaturze wyrażanego półsłówkami i alegoriami w oficjalnym obiegu.

Kiedyś zniesmaczył go niepodległościowiec piłsudczyk Leszek Moczulski, który z dumą stwierdził, że jego formacja potrafiła dla patriotycznych treści znaleźć „taką formułę, że przechodziły nawet przez cenzurę".
– Dlatego, gdy Jacek przychodził do kawiarni Czytelnika, patrzono tam na niego krzywo. Zaczęło się to zmieniać w okresie KOR, ale nawet jeszcze w czasie Towarzystwa Kursów Naukowych postać Jacka źle rezonowała w towarzystwie różnych profesorów, którzy nie mogli pojąć, jak się można – na przykład – kłócić się z milicją.

Jurek Jedlicki uważał, że działalność Jacka zagraża porozumieniom helsińskim. Andrzej Kijowski opowiadał, że denerwował się na sam widok Jacka, który wciągał młodych ludzi w kolejne „awantury". Stefan Bratkowski uważał, że Kuroń idzie za daleko i uważał, że po Październiku to on powinien nadawać ton. Gdy w czasach KOR szukaliśmy autorów do „Biuletynu Informacyjnego", z oficjalnego obiegu zgodzili się pisać tylko Wojciech Adamiecki, Jerzy Zieleński i Kazimierz Dziewanowski.

Wtedy zaczęło się zbliżanie lewicy i ludzi otwartego Kościoła – w latach 70. bywaliście rozmówcami prymasa Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły. Rozmawialiście czasem o wierze?
– Pytania metafizyczne pojawiły się w jakoś w 1972 albo 1973 roku. Kapitalne znaczenie miała tu publicystyka „Więzi" oraz „Rodowody niepokornych" Bohdana Cywińskiego.

Imponowało mi, że chcą ze mną rozmawiać Jacek Bocheński czy Marian Brandys, mogłem godzinami rozmawiać z Jerzym Jedlickim o tym, czy rację miał Wielopolski, czy Traugutt. Dla Jacka liczyli się młodzi, którzy poszliby z nim rewolucję robić. Był nakierowany na budowanie masowego ruchu, a ja na szukanie poparcia wśród inteligencji i elit

To była ważna książka także dla Jacka. Moim zdaniem w Jacku był głód metafizyczny i jednocześnie intelektualne odrzucenie metafizyki. Było w nim przekonanie, że jeśli trzeba wybierać między intelektem a owym głodem, to trzeba wybrać głód. Innymi słowy, lepiej być z Chrystusem niż z tymi, którzy w niego nie wierzą. To skomplikowane i trochę pokrętne, ale taki był Jacka stosunek do wiary i z tego wziął się ten jego słynny esej „Chrześcijanie bez Boga".

Pamiętam, że jakoś wtedy dostaliśmy taśmę z Zachodu, na której nasi przyjaciele na emigracji Smolarowie, Janek Gross, może jeszcze Irka Lasota pytali się z zaniepokojeniem, co my tak z tym Kościołem i katolikami. Wpadliśmy na pomysł, że zrobimy specjalny numer „Aneksu", w którym będą nasze teksty o chrześcijaństwie, Kościele, lewicy i polityce. Pisała Teresa Bogucka, Antek Macierewicz. W sumie w latach 1976-77 wyszły dwa numeru „Aneksu" na ten temat.

Ja też miałem napisać, ale jak zacząłem, to nie mogłem skończyć. Wtedy Jacek mówi: Adaś, nie pisz już do „Aneksu" – masz 70 stron, napisz książkę. Tak zrodził się pomysł na „Kościół, lewica, dialog".

Gdy Michał Siermiński i Przemysław Witkowski w rozmowie na potrzeby książki „Obywatel Michnik" mówili, że Kuroń nie był typem uczonego i nawet nie był obdarzony wybitnym umysłem, zaprotestowałeś.
– Bo to był wybitny umysł. Może nie był z temperamentu intelektualistą, ale to nie jest tak, że jak ktoś nie pisze esejów o Gramscim, Bismarcku czy o Szymborskiej, to już nie jest wybitnym umysłem. Jacek był w naszym środowisku najprawdopodobniej najwybitniejszym umysłem politycznym. Koncentrował nas wokół siebie, ale też nas wyprzedzał o trzy długości.

Gdy wydał „Myśli o programie działania", krytykowaliście go za chaotyczny wywód. Ty mu zarzucałeś, że opisując system totalitarny zlekceważył cały dorobek naukowy na ten temat.
– Jacek nie był dobrym pisarzem. To był gawędziarz. Wspaniale opowiadał, może trochę chaotycznie, ale wspaniale. Już nie pamiętam dokładnie, co mi przeszkadzało w „Myślach...". Pewnie czepiałem się trochę, że wywód chaotyczny, że nie cytuje Hanny Arendt.

Ale, żeby było jasne – on także krytykował moje teksty. Nie podobała mu się moja polemika z Piotrem Wierzbickiem na temat „Traktatu o gnidach", tak samo irytował się na „Rozmowę w cytadeli". Nie rozumiał, co mnie interesuje na przykład w endekach, a mnie ciekawiło kim byli ludzie, którzy opierali się systemowi represji.

Gdy po strajkach w Ursusie zbieraliście podpisy, wyszło nieporozumienie, bo Józef Rybicki uwarunkował swój podpis od podpisu profesora Edwarda Lipińskiego, tymczasem list już poszedł do Wolnej Europy. Przerażony Kuroń w nocy przyjechał do ciebie mówiąc: ratuj! Bał się, że Rybicki może zdementować informacje o swoim podpisie i będzie kompromitacja. Często ratowałeś go z takich opresji?
– Zdarzało się. Jacek zwracał się do mnie z prośbami o pomoc, bo – może i nie wypada mi tego mówić – po prostu liczył się z moim zdaniem. Nawet, jak się nie ze mną nie zgadzał, uważał, że to, co mówię, jest warte namysłu.

Gdy w 1977 roku wróciłem z Zachodu, pojawiły się kolportowane przez SB plotki, że KOR defraudował pieniądze zbierane dla robotników. Jacek zwrócił się do mnie z pytaniem, jak z tego wybrnąć. Postanowiliśmy powołać komisję. Poszedłem do Andrzeja Kijowskiego, Stefana Kisielewskiego i Władysława Bieńkowskiego. Niezależny intelektualista, katolicki publicysta i komunista – każdy z innej parafii, ale wspólnie dali KOR taką ocenę, że już nikt nie mógł się przyczepić. Jacek wiedział, że ja mogę takich ludzi poprosić o udział w pracach komisję, a on nie – bo był obcym ciałem w ich środowiskach.

Jeszcze wcześniej, gdy wyjeżdżałeś do Paryża, Kuroń uważał, że popełniasz błąd, bo władze dały ci paszport, żeby się ciebie pozbyć i wyizolować ze środowiska. Potem przyznawał, że się pomylił, bo okazałeś się świetnym emisariuszem KOR-u.
– Tego sporu nie pamiętam, jeśli Jacek tak napisał, to tak musiało być. Nie miałem wątpliwości jechać czy nie jechać.

Zaskoczyło cię to, co Kuroń stworzył przez czas twej nieobecności?
– Oj, tak. Jeszcze, gdy byłem u Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte, Jacek zadzwonił do mnie każąc mi organizować sprzęt drukarski.

Po pierwsze nie mogłem uwierzyć, że można ot, tak z PRL zadzwonić do „Kultury", po drugie myślałem, że chyba oszalał – bez ogródek mówił o powielaczach. Po trzecie, wydawało mi się niemożliwe trzymać powielacze po domach. Nie miałem pojęcia, że istnieje cała infrastruktura, że wokół KOR jest masa młodych ludzi.

Polska – czy też jej wycinek – zmieniła się. To Jacek wymyślił, że może funkcjonować paralelne społeczeństwo – z własnym obiegiem informacji i własnym życiem kulturalnym. To była zmiana na razie jakościowa, bardziej symboliczna, ale kilka lat później objęła masy.

Jest wersja, że gdy w 1977 roku wróciłeś z Francji, zorientowałeś się, że twoje miejsce przy Kuroniu zajął Antoni Macierewicz i stąd się brał antagonizm między wami.
– Bzdura. Nie rywalizowałem z Antkiem o miejsce przy Jacku, bo ono było oczywiste. Jacek czekał na mnie i darzył mnie takim samym zaufaniem jak przed wyjazdem. Jeśli była jakaś rywalizacja, to raczej między Antkiem a Jackiem.

Nie ma wątpliwości, że pomysłodawcą Komitetu Obrony Robotników był Antek, ale bez Jacka nie byłoby KOR-u jako takiego, bo to on wpadł na pomysł, jak budować społeczeństwo paralelne. Obaj więc byli twórcami KOR. Bez KOR nie byłoby zaś Sierpnia i „Solidarności".

Po śmierci Stanisława Pyjasa i powstaniu SKS zaczęły się bardziej zażyłem kontakty z Krakowem, także ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego". Jak Kuroń patrzył na tych ludzi? Można odnieść wrażenie, że w „Wierze i winie" pisał trochę z przekąsem o krakowskich intelektualistach i arystokracji wymieniając gości na weselu Liliany i Bogusława Soników: „pani Woźniakowska de domo Plater, pani Puzynina de domo Sapieha...".
– Bo dla niego alfą i omegą narodu była klasa robotnicza. Arystokracja go trochę śmieszyła, ale to, co pisał, było bardziej żartobliwe niż złośliwe.

Ciebie Krakówek mniej śmieszył.
– To był inny świat, ale mi ten kurialno-profesorsko-arystokratyczny Kraków trochę imponował. Poza tym to było wspaniałe środowisko. O roli Karola Wojtyły i „Tygodnika Powszechnego" w historii Polski chyba nikomu nie trzeba mówić. Jacek uważał, że w dialogu z ludźmi Kościoła może idę za daleko, ale wiedział, że ten dialog ma sens i znaczenie.

W czasach KOR nie spieraliście się?
– Sytuacyjnych sporów było wiele. Pamiętam, gdy zakładaliśmy wydawnictwo, uważałem, że musimy drukować Czesława Miłosza albo Witolda Gombrowicza, pokazywać to, co w kulturze wartościowe. Moi przyjaciele, w tym Jacek, mówili, że trzeba pisać tylko o Katyniu, Pakcie Ribbentrop-Mołotow i to tym, że w sklepach jest drogie mięso albo go nie ma w ogóle.

Odpowiadałem: Jacek, nie trzeba czytać drugiego obiegu, żeby się dowiedzieć o tym, że mięso jest drogie albo go nie ma – wystarczy wejść do sklepu.

Przed strajkiem 1980 roku Kuroń wieszczył rewolucję, a ty pojechałeś w góry.
– Bo Jacek co tydzień zapowiadał rewolucję. Wtedy latem 1980 roku okazało się, że miał lepsze wyczucie. Wiedziałem, że na coś się zbiera, ale nie sądziłem, że już latem to coś się wydarzy. Pojechałem w Tatry pisać jakiś mądry esej na tematy polityczne i światopoglądowe... Jacek był większym optymistą. Może to kwestia tego szaleństwa i wyobraźni, o których mówiliśmy. Jacek od początku wierzył w rewolucję. To zresztą paradoks historii, bo to on winien być w stoczni. Zostałby politycznym liderem opozycji u boku Lecha Wałęsy.

Gdyby był, miast Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, przy Wałęsie, zagrałoby to?
– Zagrałoby. Z perspektywy historycznej oni okazali się bezcenni. Ale wtedy Wałęsa po raz pierwszy dowiedział się, że jest ktoś taki jak Mazowiecki – a kto to jest Kuroń, dobrze wiedział.

Kuroń z Mazowieckim nie przepadali wtedy za sobą.
– Rozmawiałem z Tadeuszem, ale uważał mnie za wysłannika Kuronia i wszelkie próby łagodzenia nie przynosiły rezultatu. Krótko

eprasa.pl d0eb445360

mówiąc, między Jackiem a Tadeuszem nie było chemii.

Spory w okresie karnawału dotknęły także ciebie i Kuronia. Pisał, że bolały go twoje pretensje, iż w konflikcie Anny Walentynowicz z Lechem Wałęsą nie opowiedziałeś się po jej stronie – uważałeś, że przyjaźń jest ponad polityką, a on właśnie kompromituje się jako przyjaciel.
– Tu zderzyły się dwie etyki sytuacyjne. Jacek znał Anię lepiej niż ja, ale dziś nie mam wątpliwości, że to on miał rację stawiając na Wałęsę. Niezależnie od tego, co wyprawiał Lechu. Ania była nie do obrony. Rozstanie z nią było bolesne, bo nie dawała szansy na przyjacielskie rozstanie. Wtedy jednak mój spór z Jackiem o Walentynowicz był sporem człowieka o mentalności dysydenta z kimś, kto był już w polityce. Jacek był już politykiem.

Podobny spór dotyczył fotela szefa „Tygodnika Solidarność". Zrazu najpoważniejszym kandydatem był Andrzej Micewski, działacz katolicki flirtujący z władzami. My – dawni korowcy – mieliśmy swojego kandydata, ale Jacek nie upierał się przy nim jakoś heroicznie. Miałem żal o to do niego.

Potem komuś powiedział, że gdyby chodziło o mnie, byłby gotów kruszyć kopie – widocznie miałem u niego specjalne papiery. Niemniej wtedy odpuścił w imię polityki. Ostatecznie szefem „Tysola" został Mazowiecki, co na pewno było lepszym rozwiązaniem niż mianowanie Micewskiego.

Kuroń sam narzekał, że miał problem z komunikowaniem swych przemyśleń. Tak był z tą jego słynną metaforą o „Solidarności" jako pociągu, który kursuje poza rozkładem jazdy i musi się zderzyć z państwowym pociąg. Niektórzy usłyszeli w tym wezwanie do konfrontacji.
– Jacek próbował znaleźć wyjście wbrew wszystkim. Nienawidziła go partia, nie ufał mu Kościół, a w „Solidarności" każdy widział w nim rywala.

Długo myślałem, że rozumiano go wtedy na opak. Pamiętam rozmowę z prymasem Wyszyńskim, który z przekąsem mówił, że „pan Kuroń proponuje konfrontację...". Powtarzał to za Stanisławem Kanią z partyjnej wierchuszki, mającym opinię koncyliacyjnego reformatora. Tłumaczyłem, że jest właśnie na odwrót, że on chce tak zmienić polską politykę, aby nie doszło do katastrofy.

Był rewolucjonistą z temperamentu, a ale z umysłu był ewolucjonistą, reformistą.

Dziś uważam, że Jacka wszyscy dobrze zrozumieli, ale udawali, że jest odwrotnie, bo tak było wygodniej. Bali się go – już sama jego obecność w gremiach „Solidarności" wydawała się prowokowaniem władz.

Tym bardziej że Kuroń w ostatnich miesiącach 1981 roku twierdził, raz, że władza leży na ulicy, dwa, że możliwy jest rząd porozumienia narodowego. Ostro go za to krytykowałeś, zarzucałeś mu, że gasząc strajki skończy jako „wiarygodny opozycjonista". Pisał, że wasze stosunki bardzo się wtedy zaostrzyły, a w innym miejscu kwitował: „Czego wymagać od 10 milionów ludzi, jeżeli ja z Adamem byliśmy już w tym czasie gruntownie pokłóceni?".
– Jacek próbował zszyć coś, co było już nie do zszycia. Idea „wielkiego porozumienia" władzy, Kościoła i „Solidarności" była nierealna. Nie wierzyłem, by partia mogła sama oddać część swej władzy, a jeśli nawet, to na pewno towarzysze z Kremla nie pozwoliliby im na to. Choć z drugiej strony nawet Bronek Geremek mówił, że jeśli jest chociaż 5 procent szans na kompromis, to trzeba stawiać na te 5 procent.

Opisałem te spory, pisząc w 1984 r. więzieniu „Takie czasy... rzecz o kompromisie". Zależało mi na tym, żeby iść naprzód bez poczucia, że ciągną się za nami dawne niesnaski. Chciałem to opisać i zamknąć temat.

Z kolei po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia za kratami w Białołęce zamieniliście się rolami – to on wzywał do broni, a ty studziłeś jego radykalizm. W tekście „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia" postulował ruch oporu, obalenie okupacji w zbiorowym wystąpieniu polegającym na „równoczesnym uderzeniu na wszelkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju".
– Wymienialiśmy listy w tej sprawie, potem podarliśmy wszystkie, żeby nie wpadły w niestosowne ręce. Jacek był wtedy w bojowym nastroju, uważał, że „wiosna nasza". Byłem kompletnie innego zdania, zrozumiałem, że mam przed sobą dużo czasu i wziąłem się do pisania. Społeczeństwo na zewnątrz namawiałem do biernego oporu, bo wiedziałem, że należy się nastawiać na długi marsz, a nie na rewolucję.

Generalnie były to różnice sytuacyjne, taktyczne, ale ideowo się nie różniliśmy. Jedyny poważny i dramatyczny spór miałem z nim, gdy w stanie wojennym pewnego dnia wrócił z widzenia, zapytał się mnie, czy uważam, iż mógłby wyjechać z Gajką na leczenie za granicę. Powiedziałem mu: Jacek to jest dramat i to, co powiem, cię zaboli, ale nie możesz jechać. Jesteś jedną z twarzy „Solidarności".

On wspominał, że wtedy nie powiedział, iż chodzi o Gaję, tylko pytał tak teoretycznie, a nie o swoje.
– Nie... Wyraźnie powiedział, że chodzi o Gajkę. Gdyby pytał „tak teoretycznie", to bym mu od razu powiedział: „co ty pier..., nie wygłupiaj się nawet!".

Wiedziałem, że chodzi o Gajkę, więc starałem się z wyczuciem dać mu do zrozumienia, że gdyby wyjechał, oczywiście nie nazwałbym go zdrajcą, ale uznałbym to za błąd.

Gajka płaciła większą cenę niż Jacek, ale akceptowała to. Uważała, że Jacek wybrał takie życie, jakie wybrał, a ona go kocha i będzie przy nim

Setki wyjechało przedtem i potem.
– Ale nikt nie był Kuroniem.

Stanisław Mikołajczyk uciekł w 1947 roku, ratując życie.
– I co? Czy Mikołajczyk jest bohaterem narodowym? A Jacek jest.

Ten dramat miał dalszy ciąg przy kolejnej odsiadce – w 1984 roku, gdy władze chciały was nakłonić do wyjazdu za granicę. Ty nie podjąłeś na ten temat rozmów, nie chciałeś wyjść z celi. Wysłano do ciebie Kuronia. On pisał, odnośnie tamtej rozmowy sprzed dwóch lat, „teraz wykrzyczałem mu, że szło o Gaję". Rozmowa miała dramatyczny przebieg. Ty mówiłeś, że jak ktoś przychodzi pertraktować z więźniem, to albo jest ubekiem, albo kolegą ubeków.

Skończyło się awanturą i Kuroń poprosił o wyprowadzenie z celi, ale potem zwrócił się eskortującego go oficera, aby jeszcze raz go do ciebie zaprowadził. Oficer myślał, że Kuroń będzie cię dalej nakłaniał, ale on cię przeprosił. „Rozpłakaliśmy się obaj i mocno objęli" – pisał po latach.
– Podobnie to zapamiętałem, z wyjątkiem wątku dotyczącego Gajki. Jestem pewien, że mówił o niej wcześniej.

Nigdy Jacka nie podejrzewałem o niskie motywy w sprawie naszego uwolnienia i wyjazdu, ale uważałem, że źle ocenił sytuację. Mówiłem mu, że z władzami nie może rozmawiać na temat tej propozycji, bo stanie się słaby. Mówiłem tak, bo sam się czułem słaby. Dlatego też napisałem list do Kiszczaka, żeby spalić mosty i nie pozwolić sobie na kapitulację.

Nie chcę zabrzmieć jak megaloman, ale wiem to do Olka Halla i Wojciecha Jaruzelskiego – czyli z od ludzi po obu stronach barykady – że to był decydujący moment. Gdybyśmy się zgodzili, byłby to taki cios dla podziemia, iż by się załamało. Władzom zależało, aby się nas pozbyć, a ja nie chciałem im w tym pomagać. Jeśli władze chciały coś negocjować, miały od tego Wałęsę albo Bujaka.

Kto mnie zna, ten wie, że nie jestem typem męczennika. Jestem rozrywkowy chłopak i tkwienie w celi nie sprawiało mi radości, ale nie było żartów. To był najtrudniejszy moment w moim życiu.

Pogodziliście się z Kuroniem, ale czy ta rozmowa nie zostawiła rysy na waszych relacjach?
– Jacek mi szybko wybaczył tę awanturę, ale myślę, że na początku miał poczucie, iż ja to zrobiłem, aby go upokorzyć. Był symbolem sprzeciwu, a tu nagle ja się nim stałem. Nie chciałem tego, niczego nie kalkulowałem Przeciwnie, wiedziałem, że w więzieniu, zwłaszcza po liście do Kiszczaka może być trudno.

Ty w więzieniu pracowałeś, a co Kuroń robił za kratami?
– Męczył się.

Wyszliście po amnestii w 1984 roku. W kraju panował kryzys, ale co ważniejsze – nie było już ani ojca Kuronia, ani Gai. Sam Kuroń był schorowany.
– Był wychudzony, okropnie wyglądał. Chciałem go ratować. To był mój najbliższy przyjaciel, a jednocześnie jeden z najwybitniejszy ludzi w Polsce. Wtedy zacząłem go namawiać do napisania wspomnień. Mówiłem mu – ty będziesz jak Wat, a ja jak Miłosz i stąd powstanie „Nasz wiek". Ostatecznie zrobiły to za mnie Ania Dodziuk, Joanna Szczęsna i Helena Łuczywo, bo mnie w 1985 znowu wsadzili do więzienia.

Dostałeś trzy lata, ale ostatecznie wyszedłeś po amnestii w 1986 roku. Od tej pory PRL miała być krajem bez więźniów politycznych i ogólna sytuacja opozycji zmieniła się. Wasz głos był coraz lepiej słyszalny, przedstawicieli opozycji zapraszano na przyjęcia do ambasad, z do Lecha Wałęsy przyjeżdżali ważni politycy. Czuliście, że idzie zmiana?
– Czułem, że system trzeszczy, ale ja miałem inną optykę – patrzyłem na Związek Radziecki. Zaczytywałem się w prasie okresu pierestrojki i widziałem, że tam wieją inne wiatry i one dotrą też do Polski. Mało kto mi wierzył, a właściwie tylko Jacek. Wysłuchał mnie, pewnie uważał, że przesadzam, ale w sumie przyznał mi rację. Pomyślał sobie: No dobrze, Adaś mi tu wszystko wycytował z tych gazet, może coś w tym jest. Zaufał mi.

Miałem też wtedy, gdy mieszkałem na Wybrzeżu, dobre relacje z Lechem. Gdańska optyka była inna i bardziej optymistyczna.

Jak zareagowaliście, gdy trwały przymiarki do Okrągłego Stołu i władza upierała się, że z wami nie będzie rozmów?
– Zgodnie chcieliśmy ustąpić. Jacek był człowiekiem szlachetnym, ale był też patriotą polskim i wiedział, że o niego tak ważna sprawa nie może się rozbić. Poszedłem do Lecha i powiedziałem, żeby rozmawiali bez nas. Lechu odparł: Adaś, wiem, co robię.

„Wiara i wina" ukazała się po raz pierwszy w 1989 roku, u progu nowej epoki. Czy ekspiacja Kuronia za komunizm nie była przesadna? Dostarczył amunicji krytykom.
– Na podłość nie masz recepty i jak ktoś chciał obwiniać Jacka za Katyń, nie potrzebował do tego jego książki. Chociaż... Gdy się ukazała, w sejmie zagadnął mnie jakiś – wtedy już prawicowy – dziennikarz i mówi: „No, ja pracowałem w telewizji u Macieja Szczepańskiego**, ale w porównaniu z tym, co Kuroń robił i co sam napisał, to byłem niemal święty człowiek!". Mogłem mu tylko powiedzieć, żeby spier...

W „Wierze i winie" Jacek mi zaimponował. Wiedziałem, że napisze uczciwą książkę, ale żeby tak dokładnie wszystko opisać? To było wręcz heroiczne i może przesadne, ale przyzwoici ludzie tak właśnie robią.

Gdy zostaliście posłami, mieliście poczucie triumfu?
– Wbrew temu, co się o nas mówiło, byliśmy ludźmi dość skromnymi...

Nie pytam o apanaże, ale o to, że jeszcze trzy lata wcześniej miałeś wyrok trzech lat więzienia.
– Przemiany roku 1989 dokonywały się w okresie tak trudnym, że cały czas trzeba było myśleć o zagrożeniach, a nie o tym, że się udało i można osiąść na laurach. Ani Jacek, ani ja nie uważaliśmy zresztą nigdy, że do końca się udało.

Gdy, zainspirowany przez prof. Janusza Reykowskiego, który w imieniu PZPR sondował możliwość przejęcia rządu przez człowieka z opozycji, zacząłeś lansować hasło „nasz premier", Kuroń lansował rząd porozumienia narodowego z kompromisowym premierem. Znowu przykład taktycznej różnicy zdań.
– Reykowski do mnie podszedł i zapytał: „co byście powiedzieli na premiera?". Od razu dodał: „ale umówmy, że ja tego pytania nie zadałem". Odparłem: „pan mi tego pytania nie zadał, ale żeby odpowiedzieć muszę zapytać Lecha, bo jestem tu za krótki". Lechu od razu powiedział: „Bierzemy. Geremek na premiera".

Potem było posiedzenie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i wszyscy uznali, że chyba oszalałem, że jestem w gorącej wodzie kąpany, że branie władzy to nieodpowiedzialność. Jacek tak nie mówił, bo właśnie wystrzelił z ideą kompromisowego rządu ponadpartyjnego z profesorem Janem Szczepańskim jako premierem. Poprosiłem o przerwę. Wziąłem Jacka do siebie, wyjąłem whisky i mówię: „Jacek przez trzy minuty milcz i słuchaj mnie uważnie". Zgodził się. Zacząłem tłumaczyć: „Nie będzie żadnego neutralnego premiera. Jest albo ich, albo nasz. Wygraliśmy wybory i musimy powiedzieć, że jesteśmy gotowi tworzyć rząd. Polacy chcą to usłyszeć. Naród chce, abyśmy rządzili. Komuniści się nie zgodzą? Trudno, ale Polacy muszą to usłyszeć".

Mój monolog trwał może półtorej minuty i Jacek mówi: „Adaś, wystarczy, przekonałeś mnie". Poszliśmy do sejmu i Jacek zaczął gardłować za solidarnościowym rządem. To zmieniło chemię.

Wtedy padły trzy nazwiska Geremek, Mazowiecki i Kuroń.
– To był balon próbny. Wiadomo było, że Tadeusz będzie najlepszy, bo zaakceptują go partia i Kościół.

Po pierwszej fazie reform porzuciłeś czynną politykę, nie kandydowałeś do sejmu, wybrałeś rolę recenzenta, on pozostał politykiem – po raz pierwszy od lat obraliście dla siebie różne role.
– One zawsze były odrobinę różne. Jacek, gdy był dysydentem, cały czas był politykiem, a ja czułem się intelektualistą zaangażowanym w politykę. Nadal jednak trochę obok, ale szliśmy w tym samym kierunku. Jacek był gotów dać się posiekać za każdego, kto stawał po stronie Ukrainy. Angażował w sprawy ukraińskie i przeforsował komisję do spraw mniejszości. Wydaje mi się, że linia „Gazety Wyborczej" była z tym zbieżna.

Może spieraliśmy się o jakiś tekst czy, po 1989 roku, o to, czy była szansa na taki, a nie inny rząd, ale w sumie to nie było takie ważne. Właśnie wtedy w 1991, gdy ogłosiłem, że nie wystartuję do sejmu, wszyscy na mnie psy wieszali, jedynie Jacek mi nie robił wyrzutów mówiąc, że już się ze mną nie będzie o nic kłócił, bo jest za stary na rozwody.

eprasa.pl d0eb445360

Masz gębę największego wroga rozliczeń, ale Kuroniowi też oberwało się za wstawienie się za pułkownikiem SB Janem Lesiakiem? Ludziom trudno było zrozumieć, jak Kuroń może bronić kogoś, kto go rozpracowywał. Jak na to patrzyłeś?
– Ja Lesiaka nie znałem, nie miałem zdania.

Ale znałeś Kuronia.
– Nie dziwiła mnie postawa Jacka, bo zawsze był daleki od chęci zemsty. W jego wykonaniu to nawet było uczciwsze niż w moim.

Sprzeciwiając się lustracji, kalkulowałem politycznie. Uważałem, że lustracyjna histeria jest zwykłym narzędziem do trzymania społeczeństwa w strachu. Jacek na to nie patrzył przez pryzmat polityki. Bronił Lesiaka z pobudek szlachetnych – uważał, że po co niszczyć człowieka, jak można go nie niszczyć.

Kuroń nie był chyba tak ciekawy świata jak ty. Także po 1989 roku – jeździłeś po świecie, a on nie.
– Nie ciągnęło go do innych krajów. Lubił czytać o świecie, ale pasjonowały go dwie rzeczy: polityka i edukacja. Obie nad Wisłą. Wiem, że raz był w Waszyngtonie. Zjawiły się tam wtedy wielkie postaci jak choćby Milovan Djilas, ale to Jacek ponoć przykuł uwagę wszystkich.

Potem, gdy już chorował, zabrałem go na wakacje do Chorwacji i jeszcze na którąś z wysp Morza Śródziemnego, ale już nie mógł się tym nacieszyć.

W 1995 roku Kuroń był kandydatem Unii Wolności na prezydenta. Jaki był stosunek do kandydatury?
– Pchałem go do tego startu i z tego powodu mam wyrzuty sumienia. Upokorzono go. Nie zasługiwał na tak marny wynik. Rzecz nie w tym garniturze, który założył i który do niego nie pasował. Wiały już inne wiatry.

Po jego śmierci napisałeś: „czas nie sprzyjał jego racjom i tym razem Jacek przegrał ze swoim czasem".
– Bo on chciał budować socjalizm z ludzką twarzą, a ludzie wtedy na samo słowo „socjalizm" wyjmowali scyzoryk z kieszeni. Jacek zawsze oglądał się na słabych i biednych, a ludzie chcieli się bogacić, odciąć od biedy. Nie podobały mu się argumenty ekonomistów, że bezrobocie to konieczność. Uważał, że nie wolno racjonalizować biedy i nie może być zgody na krzywdę.

On naprawdę kierował się czystymi intencjami. Kiedyś pojechaliśmy z konwojem humanitarnym do Sarajewa. Byli także Marek Edelman, Zbyszek Bujak, a nawet Jarek Kaczyński, który jechał osobno samochodem. Próbowano to ośmieszyć – jako wycieczkę i show. Jacek był w rozpaczy. Nie mógł tego zrozumieć. Jak tak można? Jak można przypisywać nikczemne zamiary ludziom, którzy chcą pomóc?

Spotykałeś się z zarzutami, że zdradziłeś ideały Jacka Kuronia?
– Czasem, ale nie często. Takie zarzuty to byłby nonsens.

Wydaje mi się, że w rozmowie z Siermińskim i Witkowskim, gdy zahaczali cię o krytykę III RP ze strony Kuronia, zbyt łatwo wekslowałeś te zarzuty na jego chorobę.
– Ależ choroba utrudniała Jackowi orientację w świecie. W swojej lewicowości posunął się do tego, że mówił, iż zamachy z 11 września 2001 roku były wynikiem spisku służb amerykańskich i rosyjskich.

Nie unikam dyskusji o wadach transformacji gospodarczej, ale przyjrzyj się poglądom Jacka z ostatnich lat. To były rozpaczliwe marzenia o tym, aby wrócił stary dobry walterowski socjalizm. Jakieś mrzonki. Uważałem, że mamy państwo – niedoskonałe, grzeszne, ale nasze – i już nie można obwiniać Rosjan, Niemców czy Żydów o porażki, tylko starać się to państwo poprawiać.

W 2001 roku Jacek Kuroń opublikował razem z Adrianem Zandbergiem, zresztą w „Wyborczej" manifest „III RP dla każdego", spotykał się alterglobalistami...
– I gdzie dzisiaj są alterglobaliści? Mówiłem młodym lewakom: jak macie świetne pomysły na świat, realizujcie je sami. Przecież Jacek nie jest już w stanie zweryfikować tego, co do niego mówicie.

Kuroń pod koniec życia kontestował ustrój III RP. Różniliśmy się, bo główne zagrożenie widziałem w populistycznej prawicy, a on dochodził do wniosku, że w może wszystkiemu winien jest kapitalizm. Nie był komunistą, ale wierzył w sprawiedliwy świat, troskę o biednych, bezpłatne szkolnictwo i darmową służbę zdrowia. Próbowałem go przekonać, że tych pięknych ideałów nigdy nie można wprowadzić w życie, że gdziekolwiek próbowano to zrobić – projekt przegrywał.

Pozostał maksymalistą?
– Wierzył w definitywne rozwiązania. Uważał, że świat można zbudować po prostu dobrym, ja zaś uważałem, że będzie dobrze, jak ten świat uda się choć odrobinę poprawić.

Gdy popierałeś inwazję na Irak, on mówił, że nie ma wojen sprawiedliwych, prognozował okropną wojnę domową w Iraku.
– Miał w tej sprawie rację. Co tu gadać. Byłem zdania, że tam jest dyktatura i trzeba ją obalić. Okazało się, że to nie rozwiązuje problemów.

Kuroń długo chorował, masz poczucie, że udało ci się pożegnać z przyjacielem?
– Tak. Właśnie wtedy jeździliśmy na wspólne wakacje, starałem się spędzać z nim dużo czasu.

Trudno mówić o osobistych sprawach, ale zawsze wiedziałem, że jak będę miał trudny moment w życiu, to Jacek będzie przy mnie.

To był przez lata najbliższy człowiek, byliśmy parą. Z nikim innym nie przeżyłem tylu pięknych chwil.

Dla mnie okres jego choroby był bolesny także z tego powodu, że wtedy zdałem sobie sprawę, iż mnie to także kiedyś czeka. Dziś jestem starszy niż on, gdy odchodził. Zbliża się mój koniec i nie wiem, czy ktoś tak będzie o mnie myślał dobrze, jak ja myślę o Jacku. ●

„Nasza rewolucja" – filmowa historia Jacka Kuronia, w latach 50. młodego ideowego komunisty, organizatora powojennego „czerwonego" harcerstwa, później legendarnego opozycjonisty i obrońcy praw robotników, współtwórcy wolnej Polski – już w kinach. W rolach głównych Arkadiusz Jakubik i Magdalena Popławska.

* Mało znana sztuka Żeromskiego o rabacji galicyjskiej.
** Nazywany „Krwawym Maćkiem", szef nadzorującego TVP i Polskie Radio Komitetu do spraw Radia i Telewizji podczas politycznej odwilży i zmiany kursu PRL z gomułkowskich oszczędności na gierkowskie inwestycje oraz konsumpcję w latach 70. Z jednej strony unowocześnił telewizję technicznie i zmodernizował merytorycznie, produkując atrakcyjne seriale, wprowadzając widowiskowe programy rozrywkowe, kulturalne i naukowe na zachodnim poziomie czy popularne amerykańskie filmy. To on sprowadził ABBA. Z drugiej – rządził żelazną ręką, bezwzględnie zwalniając ludzi za najdrobniejsze uchybienia czy nieposłuszeństwo i odpowiadając za propagandę sukcesu „10 gospodarki świata".

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34460182

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnych przetargach nieograniczonych (licytacjach)

na sprzedaż samodzielnych lokali mieszkalnych i samodzielnych lokali użytkowych stanowiących własność Miasta Łodzi wraz z udziałem w prawie własności gruntu, usytuowanych w budynkach położonych w Łodzi przy:

Lp.	Położenie nieruchomości Nr księgi wieczystej nieruchomości gruntowej zabudowanej	Obręb, nr działki, powierzchnia działki [m²]	Powierzchnia lokalu/ pomieszczenia przynależnego [m²] / udział w częściach wspólnych nieruchomości	Cena wywoławcza łączna [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Drukarska 6A* lokal mieszkalny nr 19 KW LD1M/00054931/2	B-28 572/7 784	31,78 / 0,015	180 000	18 000
2.	Plac Stary Rynek 1 lokal użytkowy nr 4U KW LD1M/00049551/6	B-47 359/1 1031	182,48 / 0,091	790 000	79 000
3.	ul. Władysława Umińskiego 7 lokal mieszkalny nr 21 KW LD1M/00052087/6	G-17 329/6 664	54,99 / 0,019	370 000	37 000
4.	ul. Północna 19 lokal mieszkalny nr 22 KW LD1M/00095535/5	S-1 167 798	35,40 / 0,027	190 000	19 000
5.	ul. Północna 19 lokal mieszkalny nr 26 KW LD1M/00095535/5	S-1 167 798	46,65 / 0,037	250 000	25 000
6.	ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 39 lokal mieszkalny nr 18 KW LD1M/00089604/5	S-2 262 1534	72,09/ 3,39 / 7548/252235	430 000	43 000
7.	ul. Targowa 19 lokal użytkowy nr 2U KW LD1M/00085308/2	W-24 26/1 1386	58,94 / 0,038	140 000	14 000

*/ Dotyczy lokalu mieszkalnego nr **19 przy ul. Drukarskiej 6A** - w księdze wieczystej Nr LD1M/00054931/2 nieruchomość oznaczona jest adresem Drukarska 6A – 10A.

Sprzedaż lokali zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2026 r. poz. 1263 i 1270).

Przetargi odbędą się w dniu 21 stycznia 2027 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGACH zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargów wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresem: https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 468 i 457) oraz pod numerem telefonu: (42) 638 – 45 – 83, 272 – 67 – 83, 272 – 66 – 10 , 638 – 44 – 14.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34460476

STAROSTA BUSKI
Znak: GKN. 6853.9.2026 Busko-Zdrój, dnia 03.11.2026 r.

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4, w związku z art. 124a oraz art. 124 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r., 399)

STAROSTA BUSKI

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w obrębie 0005 Gnojno, gm. Gnojno, oznaczonej jako działka nr 277, poprzez udzielenie Orange S. A. z siedzibą w Warszawie, zezwolenia na budowę telekomunikacyjnej linii kablowej doziemnej w rurze ochronnej RHDPEø40/3,7.

Nieruchomość objęta niniejszym postępowaniem zgodnie z wypisem z rejestru gruntów nie ma założonej księgi wieczystej oraz brakuje innych dokumentów potwierdzających prawo własności przedmiotowej nieruchomości (jako władający na zasadzie samoistnego posiadania wpisany jest Skarb Państwa), czyli jest nieruchomością o nieuregulowanym stanie prawnym w rozumieniu art. 113 ust. 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju, ul. Kopernika 6, III piętro, pokój nr 40 w godzinach od 7^{30} do 15^{30} i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości (numer telefonu 41-370-50-63).

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w trybie art. 124 ust. 1 w związku z art. 124a ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do niniejszej nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.

Z up. S T A R O S T Y
mgr Anna Majkowska
Kierownik Referatu Gospodarki
Nieruchomościami

eprasa.pl d0eb445360

Jakub z łódzkiego getta powierzył swój skarb Polakowi

Ślad urwał się na 80 lat



• „Święto z okazji żydowskiego wesela", Jacob Vassover FOT. ARCH. ROBERTO MALINI



• „Trzej rabini", Jacob Vassover FOT. ARCH. ROBERTO MALINI

Jacob Vassover przeżył wojnę, ale stracił coś bezcennego. Tajemnica prowadzi do Łodzi.

Małgorzata Szlachetka

Do redakcji „Wyborczej" przychodzi mail. Włoch Roberto Malini szuka trzystu rysunków, które miały powstać ponad 80 lat temu w getcie łódzkim.

Jacob Vassover utrwala świat

– Od ponad dwudziestu pięciu lat zajmuję się poszukiwaniem i ratowaniem dzieł żydowskich artystów prześladowanych i zamordowanych podczas Zagłady lub tych, którzy przeżyli getta i obozy koncentracyjne – przedstawia się Malini.

Podaje, że Jacoba Vassovera poznał na początku lat dwutysięcznych. W 2006 roku spotkał się z nim w Izraelu.

Opisuje, że Vassover urodził się w 1926 roku. Kiedy był w wieku gimnazjalnym, ojciec szykował do pracy w swoim przedsiębiorstwie budowlanym. Chłopiec wykazywał talent do rysunków. Rysować miał również w czasie pobytu w łódzkim getcie.

Malini: – Opowiadał mi, że w okresie pobytu w getcie wykonał około trzystu rysunków przedstawiających życie otaczających go Żydów: ludzi, sceny codzienne, miejsca i chwile należące do świata, który właśnie znikał. Powiedział mi również, że jego ojciec, zapewne świadomy narastającego zagrożenia, poradził mu, aby zabezpieczył te prace. Jacob przekazał więc rysunki nieżydowskiemu obywatelowi polskiemu, z zamiarem odzyskania ich po zakończeniu wojny. Później przyszła deportacja, Auschwitz, tragiczne straty w rodzinie oraz wszystkie wydarzenia, które po wojnie doprowadziły go ostatecznie do Izraela, gdzie odbudował swoje życie i założył nową rodzinę.

Malini twierdzi, że wiele lat po wojnie Vassover próbował odnaleźć osobę, której powierzył rysunki. Ale informacje, którymi dysponował, okazały się niewystarczające.

Nie zna nazwiska człowieka, któremu przekazano rysunki. – Tę część historii znam bezpośrednio z relacji Vassovera i właśnie dlatego uważam, że warto sprawdzić, czy w Polsce nie zachował się jakiś dodatkowy ślad – dodaje.

Malini nie ma zdjęcia Jacoba Vassovera, ale wysyła fotografie jego powojennych obrazów z lat 60. Ich tytuły: „Święto z okazji żydowskiego wesela", „Młody skrzypek ze sztetlem w tle", „Cyrk", „Drzewo Życia", „Trzej rabini".

Podaje też więcej szczegółów dotyczących biografii Jacoba. Data deportacji do Auschwitz-Birkenau – lato 1944 roku, czyli czas, gdy Niemcy likwidowali łódzkie getto. W Auschwitz stracił matkę i młodszego brata. Z ojcem został przewieziony do obozu pracy w Brunszwiku, gdzie pracował w fabryce części do silników.

Jak pisze Malini – Jakub o losie siostry nigdy nie uzyskał pewnych wiadomości, a jego ojciec zmarł wkrótce po wyzwoleniu.

– Po wojnie znalazł schronienie w Szwecji, a w 1948 roku dotarł do Palestyny, gdzie wstąpił do Hagany. Później osiadł w Even Yehuda, założył rodzinę i rozpoczął działalność gospodarczą w sektorze wyrobów betonowych – dodaje Malini.

Zmarł w Izraelu w 2008 roku.

Dlaczego Malini teraz nagłośnił sprawę? Bo – jak wyjaśnia – trwają właśnie przygotowania do wystawy, na której znajdą się także prace Jacoba Vassovera.

– Być może rysunki zostały zniszczone. Być może rozproszyły się w czasie wojny lub po niej. Ale możliwe jest również, że ktoś je przechował, nie wiedząc dokładnie, kim był ich autor, albo że w jakiejś polskiej rodzinie zachowało się wspomnienie młodego żydowskiego artysty z Łodzi, który podczas wojny powierzył komuś setki rysunków, prosząc o ich ocalenie – ma nadzieję.

Są rzeczy, których jeszcze o getcie nie wiemy, więc nie wszystko można wykluczyć

DR IRMINA GADOWSKA
Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego

Syn Mordki Wąsowera

O Jacoba Vassovera pytam badaczy i badaczki historii łódzkiego getta.

– Jakub Wąsower w karcie meldunkowej został odnotowany jako uczeń. W getcie był z młodszym bratem i rodzicami. Mieszkali na ul. Franciszkańskiej. Jakub miał kilkanaście lat – mówi dr Ewa Wiatr z Centrum Badań Żydowskich im. Filipa Friedmana, Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki. Jedna z redaktorek m.in. „Leksykonu getta łódzkiego". I dodaje: – Oczywiście w getcie było wielu utalentowanych młodych ludzi, ale nie wiem, czy Jakub rysował.

Na karcie meldunkowej z łódzkiego getta przy imieniu Jakuba jest adnotacja, że urodził się 8 września 1927 roku. Przedwojenny adres w Łodzi: dzisiejsza ul. Legionów. Może ta informacja pomoże dotrzeć do kolejnych?

– We wszystkich dostępnych w bibliotece przedwojennych książkach telefonicznych nie znalazłam nazwiska Wąsower, także w części dotyczących firm działających w Łodzi nie było firmy budowlanej Wąsowera – ustala Joanna Kantyka, która kieruje Działem Informacji Naukowej, Regionaliów i Bibliografii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Piłsudskiego w Łodzi.

Dr Ewa Wiatr zwraca uwagę na jeszcze jeden dokument: sporządzoną 17 lipca 1945 roku przez władze alianckie kartę rejestracyjną dotyczącą tzw. dipisów, czyli osób wyzwolonych z obozów. Jest w niej mowa, że Jakub Wąsower urodził się w Łodzi 8 września 1926 roku. Nazwiska rodziców, które wtedy podał osobie sporządzającej kartę, to Mordka Wąsower i Rozalia Miodownik. Jest też adnotacja, że Jakub chciałby wyjechać do Ameryki.

Imiona Rozalia i Mordka widniały też przy nazwisku Wąsowerów we wspomnianej wcześniej karcie meldunkowej z łódzkiego getta. Pozostałe osoby wpisane przy tym nazwisku to: Szyja rocznik 1930 i Estera urodzona w 1924 roku.

Rysunki wykonane niewprawioną ręką

Dr Irmina Gadowska z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego badała zespół archiwalny „Przełożony Starszeństwa Żydów w Getcie Łódzkim (1939–1944)", który obecnie znajduje się w Archiwum Państwowym w Łodzi.

– Nazwisko Jakuba Wąsowera nie pojawiło się w czasie mojej kwerendy w kontekście przedwojennych wystaw w Łodzi, a były wtedy osoby, które debiutowały wcześnie. Pinkus Szwarc, uczeń Władysława Strzemińskiego, debiutował przed wojną jako piętnastolatek – mówi. – Nie widziałam też nazwiska Wąsower w księgach wydawanych przez gettowe resorty przy okazji różnych rocznic, ale trzeba też pamiętać, że nie wszystkie rysunki były w nich podpisywane nazwiskami autorów.

Historyczka sztuki dodaje: – Z drugiej strony są rzeczy, których jeszcze o getcie nie wiemy, więc nie wszystko można wykluczyć. Mając jednocześnie świadomość, że po kilkudziesięciu latach przekaz może zyskać formę legendy.

Nie wyklucza, że Jakub chodził przed wojną na kursy rysunku albo do szkoły artystycznej. Zwraca też uwagę, że rysunki znajdowane są wśród podań gettowych albo w laurkach dla Chaima Rumkowskiego, przełożonego starszeństwa Żydów w łódzkim getcie. – Czasami widać, że to rysunki robione niewprawioną ręką – mówi.

Historie czekają na odkrycie

Czy rysunki nastolatka z getta czekają gdzieś na odkrycie? Być może, bo nawet 80 lat po II wojnie światowej wypływają cenne artefakty związane z tym czasem.

Pod koniec października do zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi została przekazana jedna z takich wyjątkowych kolekcji. Było to możliwe, bo w listopadzie ubiegłego roku dokumenty związane z łódzkim gettem znalazły się w katalogu Domu Aukcyjnego w Neuss w Niemczech.

„Dzięki współpracy z krajem związkowym Nadrenia Północna-Westfalia oraz wsparciu zewnętrznych darczyńców – 30 stycznia 2026 r. Fundacja Auschwitz-Birkenau nabyła 433 dokumenty wystawione wówczas na aukcji. 289 dokumentów przejętych przez Fundację trafiło do osiemnastu instytucji. 85 dokumentów trafiło do Archiwum Państwowego w Łodzi, a osiem do Archiwum Narodowego w Krakowie" – czytamy w komunikacie na ten temat.

– W tych zbiorach są m.in. projekty banknotów z getta łódzkiego, projektów roboczych. Do nas zwracano się o weryfikację tych dokumentów – opowiada dr Adam Sitarek, kierownik Centrum Badań Żydowskich im. Filipa Friedmana, Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki.

Historyk dodaje: – Na pewno jest jeszcze wiele historii związanych z łódzkim gettem, które czekają na odkrycie. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460537

Z głębokim żalem żegnamy

Prof. dr hab. Jolantę Kulpińską

wybitną socjolożkę, wieloletnią Dyrektor Instytutu Socjologii UŁ,

naszą Nauczycielkę i Mistrzynię.

Jej mądrość, życzliwość i moralny autorytet na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Uczennice, uczniowie i wychowankowie
z Katedry Socjologii Organizacji i Zarządzania,
Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, UŁ.

1 S2

eprasa.pl d0eb445360

Pielęgniarka z Jarocina pomagała rannym w Krakowie:

„Trzeba komuś pomóc i tyle”

Iwona Kościelna: – Dzieci krzyczały: „Boję się, boję się!”. Podeszłam do kasy. Ekspedientka powiedziała, że jest strzelanina i są ranni. A ja, że jestem pielęgniarką, a ludzie pewnie potrzebują pomocy.

Justyna Grochal

„To miał być miły wypad z rodziną do Krakowa. Z mężem, córką i naszymi mamami. I nagle budzisz się z szybkiej drzemki poobiedniej i dowiadujesz, że w Krakowie jest strzelanina. A Twojej mamy i teściowej nie ma z wami w apartamencie, bo się rozdzieliliście. Dzwonisz na nr swojej mamy, a ona nie odbiera. (...) A potem dowiadujesz się, że tam, gdzie inni uciekają, ona biegnie pod prąd i wciela się w rolę, do której po prostu została stworzona” – napisała na Facebooku Milena Sobczak.

Jej mama Iwona Kościelna to pielęgniarka. W sobotę w trakcie strzelaniny w Krakowie robiła zakupy na pierwszym piętrze sklepu, który ostrzelał zamachowiec. Udało nam się z nią porozmawiać.

– Nie wiem, czy to można nazwać bohaterstwem. To odruch bezwarunkowy. Myślę, że jeżeli się pracuje w zawodzie z powołania, to się nie myśli o niebezpieczeństwie. Trzeba komuś pomóc i tyle – mówi nam Iwona Kościelna.

Wszystko przez spodnie

Milena, jej mąż, córka oraz mama i teściowa pochodzą z Jarocina. Do Krakowa przyjechali na weekendowy wypoczynek.

– Gdyby nie to, że wcześniej wylałam na siebie napój, my byśmy w ogóle do tego sklepu nie weszły – opowiada pani Iwona. – Na parterze wybrałyśmy najtańsze spodnie i już miałyśmy iść do kasy zapłacić, ale starsza pani powiedziała, że są jeszcze inne na górze. Poszłyśmy, znalazłam takie, jakie lubię. Gdyby nie ona, pewnie byśmy zapłaciły i wyszły na zewnątrz. Nie wiem, czy bym dzisiaj z panią rozmawiała.

Gdy pani Iwona razem z panią Bożeną, teściową córki, kierowały się już w stronę kasy, napotkały przerażonych ludzi biegnących w górę. Nie rozumiały, co się dzieje. – Ekspedientka powiedziała, że jest strzelanina i są ranni. Powiedziałam, że jestem pielęgniarką, ludzie pewnie potrzebują pomocy. Pozwoliła mi zejść – wspomina pani Iwona.

Zbiegła więc, na dole trwała akcja ratunkowa, na ziemi zobaczyła kilkoro rannych. Zapytała policjantów, czy potrzebują zmiany w reanimacji. Po informacji od policjantki wyjęła z jej kieszeni nową parę rękawiczek. – Założyłam je, zmieniłam ją i zaczęłam reanimować leżącego tam mężczyznę bez ran postrzałowych. Dziewczyna obok miała ranę postrzałową brzucha. Już przyjechały służby medyczne, zakładaliśmy wenflon. Wszystko działo się tak szybko – opowiada pani Iwona i dodaje: – Od kierownika grupy ratunkowej dostałam zadanie, żeby cały czas prowadzić dialog z postrzeloną dziewczyną, aby nie zasnęła. Była przytomna, mówiła, że jest projektantką wnętrz. Nawet nie pamiętam jej imienia.

Dziewczynę oraz towarzyszącą jej mamę zabrało do szpitala lotnicze pogotowie ratunkowe.

Każdy wiedział, co ma robić

– Panika była na początku, w sklepie było mnóstwo rzeczy pozrzucanych z regałów, z wieszaków. Personel ewakuował wszystkich do góry. Na dole nie było nikogo, kto by przeszkadzał w udzielaniu pierwszej pomocy. Była to zorganizowana akcja ratunkowa, każdy wiedział, co ma robić. Nie było chaosu – opowiada pani Iwona i dodaje, że w udzielanie pomocy włączyli się również turyści, którzy akurat zwiedzali miasto.

– Było tam dużo osób. Byli też ratownicy medyczni ubrani po cywilnemu, jak ja. Ludzie, którzy schronili się w sklepie, zostali później ewakuowani bocznym wyjściem. My wracałyśmy na kwaterę do córki i zięcia bocznymi drogami, bo wszystko było zablokowane przez policję, strażaków. Służby udzielały pomocy od pierwszych chwil – podsumowuje pani Iwona.

„Mamo, jestem z Ciebie dumna”

Milena Sobczak opowiada „Wysokim Obcasom”, że zanim dowiedziała się o strzelaninie, najpierw dostała od szwagierki wiadomość z pytaniem, czy są bezpieczni. Początkowo myślała, że to żart.

– W takiej sytuacji wszystkie czarne scenariusze przebiegają człowiekowi przez głowę. Zadzwoniłam do teściowej – opowiada Sobczak. – Obie są pielęgniarkami, natomiast zrobiło się tam dość spore zamieszanie i wypuścili tylko moją mamę. Obie chciały zejść i pomagać, ale teściowej ochrona powiedziała, że nie wiedzą, kto jest kim, i proszą, żeby wszyscy zostali na swoich miejscach.

– Jak panie się czują, czy wszystko w porządku? – dopytuję panią Iwonę na koniec i słyszę w odpowiedzi: – Wszystko w porządku, wracamy do domu, bo musimy być dzisiaj obie na dyżurze nocnym. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34460579

POZnań

Prezydent Miasta Poznania

informuje, że na stronie internetowej Urzędu Miasta Poznania został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiących własność Miasta Poznania, położonych w Poznaniu przy ul. Towarowej, przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym.

Wykaz ten stanowi załącznik do zarządzenia Nr 780/2026/P Prezydenta Miasta Poznania z dnia 03.11.2025r.

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34460452

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 i 912 oraz z 2023 r. poz. 1688)

Burmistrz Miasta Koła informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Kole, ul. Mickiewicza 12 zostały wywieszone na okres 21 dni, tj. od dnia 05.11.2026 r. – 26.11.2026 r., oraz zamieszczone na stronie internetowej www.bip.kolo.pl:

Wykazy nieruchomości lokalowych, tj.:
- lokal nr 3, ul. Garncarska 12 (dz. nr 85, ark. mapy 27),
- lokal nr 1, ul. Garncarska 37 (dz. nr 97/4, ark. mapy 27)

przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na zasadach pierwszeństwa dla najemców lokali.
Na złożenie wniosku przez osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu w/w nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 i 912 oraz z 2023 r. poz. 1688) przysługuje termin 6–ciu tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu (tj. do dnia 17.12.2026 r.).

Burmistrz Miasta Koła Krzysztof Witkowski

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34460597

OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY KAŹMIERZ
OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA DZIERŻAWĘ NIERUCHOMOŚCI.

Przedmiotem przetargu są następujące nieruchomości:

Lp.	Działka Nr ewid.	Księga wieczysta	Pow. w ha	Miejscowość	Opis nieruchomości	Przeznaczenie w planie miejscowym	Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego (zł)	Wadium (zł)	Termin wnoszenia opłat	Okres umowy
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1.	**57**	PO1A/00023421/3	1,7200	Sokolniki Małe	niezabudowana, IVa, IIIb	brak planu	**3 000,00**	**300,00**	**do 30.09 każdego roku**	**od 18.12.26 r. do 30.09.29 r.**
2.	**81/27**	PO1A/00020098/8	2,3850	Wierzchaczewo	Niezabudowana, grunty orne klasy IIIa, IIIb i IVa	brak planu	**3 500,00**	**350,00**	**do 30.09.27 r.**	**od 18.12.26 r. do 30.09.27 r.**
3.	**114/3 114/5**	PO1A/00027041/3 PO1A/00049124/9	0,3200 0,2400	**Dolne Pole**	niezabudowane, w ewid. gruntów stanowią grunty orne klasy IVa, IVb, i łąki trwałe klasy V	brak planu	**1 000,00**	**100,00**	**do 30.09.26 r.**	**od 18.12.26 r. do 30.09.27 r.**
4.	**1361/2**	PO1A/00023435/4	1,6998	**Kaźmierz**	niezabudowana, w ewid. grunty orne klasy IIIa i IIIb	Brak planu	**2 500,00**	**250,00**	**do 30.09.26 r.**	**od 18.12.26 r. do 30.09.27 r.**

Wymienione nieruchomości muszą być wykorzystywane na cele rolne.
W PRZETARGU MOGĄ UCZESTNICZYĆ OSOBY, KTÓRE NIE ZALEGAJĄ Z OPŁATAMI ZA DZIERŻAWĘ I PODATKAMI NA RZECZ GMINY KAŹMIERZ

Warunki przetargu:
Przetarg ustny odbędzie się dnia **11 grudnia 2026 r. o godz. 10°°** w siedzibie Biblioteki Publicznej i Centrum Kultury przy ul. Nowowiejskiej 15 w Kaźmierzu (pałac).
Wysokość wadium wynosi **10 % ceny wywoławczej.** Wadium należy wpłacić na określony nr działki. Wpłata wadium musi nastąpić najpóźniej do dnia **7 grudnia 2026 r.** na konto nr 83 9072 0002 0200 0273 2000 0005 Bank Spółdzielczy Duszniki O/ Kaźmierz (adres - Urząd Gminy Kaźmierz ul. Szamotulska 20). Za datę wpłaty przyjmuję się datę wpływu środków na ww. rachunek. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestnika przetargu. Wadium zwraca się natychmiast po przetargu.
W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne.
Przetarg może być odwołany z uzasadnionych przyczyn.
Szczegółowe informacje o warunkach przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Kaźmierzu, ul. Szamotulska 20, tel. (61) 29 37 315, (61) 29 37 313.

1 S2

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34460526

Suchy Las

Suchy Las, dnia 10 listopada 2026 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY SUCHY LAS

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu uchwały w sprawie zasad i warunków sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane

Na podstawie art. 37a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r., poz. 538 ze zm.) oraz uchwały nr LI/600/22 Rady Gminy Suchy Las z dnia 24 listopada 2022 r. w sprawie przygotowania projektu zmiany uchwały nr XLIX/571/18 Rady Gminy Suchy Las z dnia 18 października 2018 r. w sprawie zasad i warunków sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane, zmienioną uchwałą nr XII/131/25 Rady Gminy Suchy Las z dnia 24 kwietnia 2025 r. zmieniającą uchwałę w sprawie przygotowania projektu zmiany uchwały nr XLIX/571/18 Rady Gminy Suchy Las z dnia 18 października 2018 r. w sprawie zasad i warunków sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane

Wójt Gminy Suchy Las zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu **uchwały w sprawie zasad i warunków sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane zwanej dalej „uchwałą krajobrazową”,** które będą przeprowadzone w dniach **od 10 listopada 2026 r. do 9 grudnia 2026 r.** oraz będą obejmowały:

- **ZBIERANIE UWAG** w terminie przeprowadzenia konsultacji społecznych,
- **SPOTKANIA OTWARTE,** które odbędą się:
  - **18 listopada 2026 r., o godz. 16:30 w Domu Osiedlowym w Biedrusku**, ul. Zjednoczenia 4, 62-003 Biedrusko,
  - **20 listopada 2026 r., o godz. 16:30 w Świetlicy Wiejskiej w Chludowie** (przy Remizie OSP), ul. Tysiąclecia 6, 62-001 Chludowo,
  - **1 grudnia 2026 r., o godz. 16:30 w sali konferencyjnej Parku Wodnego OCTOPUS w Suchym Lesie**, ul. Szkolna 18, 62-002 Suchy Las. Spotkanie otwarte w Suchym Lesie zostanie przeprowadzone w formie hybrydowej, również za pomocą środków porozumiewania się na odległość. Link do spotkania zostanie opublikowany najpóźniej w dniu spotkania na stronie: https://bip.suchylas.pl/artykuly/uchwala-reklamowa
- **PUNKT KONSULTACYJNY,** który będzie czynny **od 10 listopada 2026 r. do 9 grudnia 2026 r.** w godzinach pracy Urzędu oraz **24 listopada 2026 r.** w godzinach od 16:00 do 17:00 w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las, ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las, pokój 109.

Dodatkowe informacje o sposobie i zasadach przeprowadzenia konsultacji społecznych oraz o możliwości i sposobie udziału w spotkaniu otwartym za pomocą środków porozumiewania się na odległość, można uzyskać pod numerem telefonu: 61 8926 509/504, w godzinach pracy Urzędu lub mailowo: konsultacje.npp@suchylas.pl.

Zainteresowani mogą zapoznać się z projektem uchwały krajobrazowej oraz niezbędną dokumentacją sprawy podlegającą konsultacjom społecznym:

- w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las, osobiście w godzinach pracy Urzędu,
- telefonicznie, mailowo, przez skrytkę ePUAP i przez skrzynkę do eDoręczeń,
- w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Suchy Las: https://bip.suchylas.pl/artykuly/uchwala-reklamowa
- w Rejestrze Urbanistycznym: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/repository/8dabe582-e4b5-4f66-a8c1-3b4bbcd1ecea

Uwagi należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 9 grudnia 2026 r. Uwagi powinny zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, a także informację czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. **Uwagi do projektu uchwały krajobrazowej należy składać wyłącznie na formularzu dostępnym pod adresem:** https://bip.suchylas.pl/artykuly/wydzial-nieruchomosci-i-planowania-przestrzennego w postaci papierowej na adres Urzędu Gminy Suchy Las, ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las lub postaci elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na następujące dane kontaktowe: e-mail:konsultacje.npp@suchylas.pl, adres skrzynki podawczej na platformie ePUAP: /k4nd546jr2/SkrytkaESP, eDoręczeń: AE:PL-23863-97578-ITUSB-09. Uwaga złożona elektronicznie powinna być opatrzona kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym (e-dowód). Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Suchy Las.

Wójt Gminy Suchy Las
Grzegorz Wojtera

Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej danych osobowych jest dostępna na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las

eprasa.pl d0eb445360

Badania archeologiczne

Szczątki legionisty z Westerplatte

Polski bagnet, dwa wojskowe guziki i ludzkie kości. Archeolodzy pracujący na Westerplatte natrafili na szczątki, które mogą należeć do Mieczysława Krzaka, jednego z obrońców półwyspu we wrześniu 1939 roku.

Aleksandra Zdanowicz

Na ludzkie szczątki prowadzący badania natrafili na głębokości około dwóch i pół metra w pobliżu placówki „Fort", około pół metra od żelbetowego schronu z 1911 roku. Obok leżały polski bagnet (wz. 29) oraz dwa guziki wojskowe. Znalezisko może być przełomem w poszukiwaniach jednego z obrońców Westerplatte, który zginął podczas walk we wrześniu 1939 roku.

Zginął w rejonie placówki „Fort"

Odkrycia dokonano w miniony czwartek podczas prac związanych z pierwszym etapem budowy Muzeum Westerplatte. Są prowadzone są pod nadzorem archeologów Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

– Nie chcemy przesądzać, czy odnalezione szczątki rzeczywiście należą do legionisty Mieczysława Krzaka. Jesteśmy bardzo ostrożni – mówi Aleksandra Trawińska, rzeczniczka prasowa Muzeum II Wojny Światowej.

Jednocześnie dodaje, że na taką możliwość wskazują przede wszystkim miejsce odkrycia oraz przedmioty znalezione przy kościach.

– Według naszych informacji Mieczysław Krzak zginął właśnie w rejonie placówki „Fort". To jednak nie wystarczy, żeby potwierdzić jego tożsamość – zaznacza rzeczniczka.



• **Westerplatte** FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Uznano go za zaginionego

Mieczysław Krzak urodził się 29 stycznia 1915 roku we wsi Boiska, w ówczesnym powiecie lipskim. Był synem Tomasza i Marianny. Służbę wojskową odbywał w 4. Pułku Piechoty Legionów w Kielcach. Na Westerplatte przybył 5 kwietnia 1939 roku. Został przydzielony do obsługi moździerzy w 8. Drużynie III plutonu.

Po niemieckim bombardowaniu 2 września, w wyniku którego zniszczone zostały m.in. stanowiska moździerzy i wartownia nr 5, polscy obrońcy musieli reorganizować system obrony. Krzak znalazł się w rejonie toru kolejowego i magazynów, w pobliżu placówki „Fort". Dokładne okoliczności jego śmierci nie są znane. Według ustaleń historyków mógł zginąć od ran postrzałowych nie wcześniej niż po południu 2 września. Niektóre relacje wskazują, że mogło to nastąpić w kolejnych dniach.

O jego losach badacze dowiadywali się między innymi ze wspomnień kolegów z załogi. Jednym z nich był starszy legionista Józef Kutera, który po latach opisywał walki w rejonie betonowego schronu. „Po zbombardowaniu wartowni 5-ki zostałem przydzielony do schronu betonowego. (...) Przy schronie został zabity Krzak" – wspominał w powojennej relacji, którą w swoich materiałach przytacza Muzeum II Wojny Światowej.

Według ustaleń muzealników ciało żołnierza miało zostać prowizorycznie pochowane przez polskich kolegów w miejscu, w którym poległ. Po zakończeniu walk uznano go za zaginionego.

Historia nie kończy się jednak na wrześniu 1939 roku. Z relacji jednego z polskich jeńców cywilnych wynika, że w styczniu 1940 roku, podczas porządkowania terenu Westerplatte, Niemcy natrafili na ciało polskiego żołnierza. Zwłoki były już częściowo rozłożone. Niemcy mieli rozkazać jeńcom oblać je benzyną i spalić.

Badacze przypuszczają, że mogło chodzić właśnie o Mieczysława Krzaka. Przemawiać mają za tym opisy obrażeń odnalezionego ciała, które odpowiadały ranom, o jakich opowiadali później jego towarzysze broni. Co najmniej dwie niezależne relacje świadków mają potwierdzać tę wersję wydarzeń. Nie ma jednak pewności, czy zwłoki zostały wówczas całkowicie zniszczone, czy ich część pozostała w ziemi.

Pięć lat poszukiwań legionisty

Poszukiwania szczątków Krzaka rozpoczęły się w 2021 roku. W VIII etapie badań archeologicznych muzealnicy zajęli się terenem placówki „Fort", próbując ustalić miejsce, w którym żołnierz mógł zostać pochowany. Lokalizację wykopów wyznaczano między innymi na podstawie analizy archiwalnych fotografii i relacji świadków.

W kolejnych latach archeolodzy wracali do tego obszaru. W 2022 roku kontynuowali poszukiwania, a w 2024 roku, podczas XI etapu badań, ponownie sprawdzali teren w pobliżu przedpola placówki „Fort" i falochronu. Wówczas przebadano 241 metrów kwadratowych. Nie przyniosło to jednak przełomu.

Z kolei w 2025 roku, podczas XII etapu prac archeologicznych, badacze sprawdzili obszar o powierzchni ponad 728 metrów kwadratowych. Także wtedy szczątków nie udało się wówczas odnaleźć. Teraz archeolodzy mogli wreszcie natrafić na miejsce jego pochówku. Ostateczna odpowiedź będzie jednak zależała od dalszych badań.

Na Westerplatte wciąż spoczywają inni żołnierze

Odnalezienie szczątków Mieczysława Krzaka byłoby kolejnym ważnym etapem przywracania tożsamości poległym obrońcom Westerplatte. W 2019 roku archeolodzy odnaleźli szczątki dziewięciu polskich żołnierzy. Siedmiu udało się zidentyfikować dzięki badaniom genetycznym. W 2022 roku zostali pochowani z wojskowymi honorami na nowym Cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego na Westerplatte.

W 2024 roku, podczas badań archeologicznych, odkryto z kolei szczątki czterech polskich jeńców cywilnych zamordowanych przez Niemców w pierwszych miesiącach wojny. Odnaleziono również miejsce pochówku żołnierza Armii Czerwonej poległego w 1945 roku.

Poszukiwania poległych obrońców pozostają jednym z ważnych zadań archeologów muzeum. Według szacunków badaczy na półwyspie mogą znajdować się jeszcze szczątki dwóch polskich żołnierzy, których tożsamości i miejsc pochówku nie udało się dotąd ustalić.

W przypadku najnowszego odkrycia kolejnym krokiem będą badania antropologiczne i genetyczne. Szczątki mają zostać podjęte z udziałem antropologa, pod nadzorem prokuratora. Pierwszych ustaleń antropologa muzeum spodziewa się w ciągu kilku dni. Termin badań DNA nie jest jeszcze znany.

– Jeśli okaże się, że jest to polski obrońca Westerplatte, zostanie pochowany na cmentarzu na Westerplatte – zapowiada Aleksandra Trawińska. ●

Odnalezienie szczątków Mieczysława Krzaka byłoby kolejnym etapem przywracania tożsamości poległym obrońcom Westerplatte. W 2019 roku archeolodzy odnaleźli szczątki dziewięciu polskich żołnierzy. W 2022 roku zostali pochowani z honorami na nowym Cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego na Westerplatte

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34460714

NEWSLETTERY WYBORCZEJ
wyborcza.pl
Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.
Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



1 S2

eprasa.pl d0eb445360

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis
odeszli.pl

Z głębokim żalem przyjęłyśmy wiadomość,
że odszedł

Zdzisław Leszczyński

żołnierz Armii Krajowej ps. „Bystry" i "Kruk",
który podczas II wojny światowej
pełnił służbę w konspiracji, walcząc o wolną Polskę.
Pielęgnując pamięć o losach swojego pokolenia
przez lata działał w środowisku kombatanckim.

Wyrazy głębokiego współczucia
i kondolencje

Rodzinie oraz Bliskim

składają

Aleksandra Dulkiewicz
prezydent Gdańska

oraz

Agnieszka Owczarczak
przewodnicząca Rady Miasta Gdańska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460528

Panu

Mariuszowi Fliegerowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają

Zarząd i pracownicy
Autostrada Eksploatacja SA

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460580

Pani Profesor Teresie Wyce

serdeczne wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża

składają

koleżanki i koledzy z Katedry Prawa Pracy,
Ubezpieczeń Społecznych i Polityki Społecznej
Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460680

BURMISTRZ CYBINKI

Działając zgodnie z art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. 2026 poz. 399 ze zm.)

informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Cybince przy ulicy Szkolnej 5 na tablicach ogłoszeń oraz na stronie internetowej urzędu wywieszony został

wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Cybinka przeznaczonych do dzierżawy objętych Zarządzeniami Burmistrza Cybinki nr 135/2026, 136/2026, nr 137/2026 z dnia 5.11.2026 r

Lubuskie/34460715

OGŁOSZENIE
Burmistrz Miasta Puck informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Puck w dniu 10.11.2026 r., na okres 21 dni, zostaną wywieszone do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do najmu/dzierżawy w trybie bezprzetargowym.
Informacje: Referat Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego, ul. 1-go Maja 13 Puck, pok. 103, tel. 58 673 05 24.

Z up. Burmistrza Miasta
Piotr Ciskowski
Z-ca Burmistrza

Gdańsk/34460446

Zgodnie z art.35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz.U. z 2026 poz. 399 z późn. zm.)

WÓJT GMINY IŁAWA INFORMUJE,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Iławie przy ul. Gen. Wł. Andersa 2A wywieszono następujące wykazy nieruchomości:

1. wykaz nieruchomości przeznaczonych do najmu w drodze bezprzetargowej;
2. wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do zamiany.

Wykazy tych nieruchomości zostały również zamieszczone na tablicach informacyjnych właściwych sołectw, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Gminy Iława.

Olsztyn/34460408

Z głębokim żalem żegnamy

Jacka Dehnela

Człowieka o wielkich zasługach dla ruchu LIONS,
dobrego ducha niezliczonych akcji charytatywnych.

Członkowie Lions Club Gdańsk - 1

www.nekrologi.wyborcza.pl/34460719

Wojewoda
Zachodniopomorski

AP-4.7820.357.2026.AE(8) Szczecin, 04 listopada 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) i art. 72 ust. 6 ustawy z 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670) zawiadamia się, że na wniosek z 28.07.2026 r. (uzupełniony 02.09.2026 r.) Pana Marcina Rybakiewicza występującego w imieniu Województwa Zachodniopomorskiego, 04.11.2026r. Wojewoda Zachodniopomorski wydał decyzję nr 18/2026 na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa przejścia przez m. Pniewo w ciągu DW 121".

Działki objęte inwestycją przeznaczone w całości lub w części pod pas drogowy:

Powiat gryfiński, Gmina Gryfino, obręb: 0018 Pniewo
dz. nr: 424/3, 111/7, 110/11, 583, 140/4, 140/5, 140/3, 371/2, 372/5, 372/8, 414/2, 96, 417, 418/1, 418/2, 418/3, 418/6, 418/7, 418/8, 418/10, 423/5, 374, 111/5, 110/9, 541;

Działki z ograniczonym sposobem korzystania dla obowiązku budowy/przebudowy sieci uzbrojenia terenu i/lub obowiązku budowy/przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych i/lub obowiązku budowy/przebudowy innych dróg publicznych i/lub obowiązku budowy/przebudowy zjazdów i/lub obowiązku budowy tymczasowych obiektów budowlanych i/lub obowiązku rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych:

Powiat gryfiński, Gmina Gryfino, obręb: 0018 Pniewo
dz. nr: 370, 371/1, 371/2, 413, 415/6, 417, 374, 518, 540, 519, 512/15, 512/6, 510/1, 509/15, 462/2, 458/2.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) zawiadamia się, że z zebranymi materiałami dotyczącymi tego postępowania można zapoznać się w Wydziale Architektury i Gospodarki Przestrzennej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie (ul. Wały Chrobrego 4) od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 13.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty.

Dane do kontaktu: (91) 43-03-570 lub (91) 43-03-419.

Wskazuje się 25.11.2026 r. jako rozpoczęcie biegu terminu do wniesienia odwołania od decyzji. Odwołanie od decyzji Wojewody wnosi się w terminie 14 dni od 25.11.2026 r. do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Zachodniopomorskiego, Wały Chrobrego 4, 70-502 Szczecin.

Zgodnie z art. 49 § 2 Kpa wskazuje się 10.11.2026 r. jako dzień, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.

Treść decyzji będzie udostępniona 10.11.2026 r. na okres 14 dni w Biuletynie Informacji Publicznej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Szczecin/34460151

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Puck

ogłasza publiczne przetargi ustne nieograniczone na najem lokali użytkowych stanowiących własność Gminy Miasta Puck, położonych na terenie Miasta Puck.

Opis nieruchomości	Powierzchnia (m^2)	Położenie (adres)	Przeznaczenie	Okres dzierżawy	Wysokość wadium	Stawka wywoławcza czynszu (miesięczna)
Lokal znajduje się na części działki o nr 41 (obr.2m.4) KW GD2W/00001049/6	56,85 m^2	Lokal użytkowy znajdujący się na parterze budynku przy ul. 10- Lutego 11 w Pucku	cele handlowo-usługowe	Nieoznaczony	300,00 zł	1 421,25 zł netto
Termin przetargu:	**10.12.2026 r., godz. 9.00**					
Miejsce przetargu:	**Urząd Miasta Puck ul. 1-go Maja 13, sala nr 115 I piętro**					

Opis nieruchomości	Powierzchnia (m^2)	Położenie (adres)	Przeznaczenie	Okres dzierżawy	Wysokość wadium	Stawka wywoławcza czynszu (miesięczna)
Lokal znajduje się na części działki o nr 72 (obr.2m.4) KW GD2W/00060276/7	43,05 m^2	Lokal użytkowy znajdujący się na parterze budynku przy ul. Gdańskiej 6 w Pucku	cele handlowo-usługowe	Nieoznaczony	200,00 zł	1076,25 zł netto
Termin przetargu:	**10.12.2026 r., godz. 10.30**					
Miejsce przetargu:	**Urząd Miasta Puck ul. 1-go Maja 13, sala nr 115 I piętro**					

1. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto Urzędu Miasta Puck nr **32 1240 1037 1111 0011 6386 5374 Bank PEKAO S. A.**, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 04.12.2026 r. do godz. 15.00** (liczy się data wpływu na konto).
2. Wylicytowany czynsz płatny będzie miesięcznie zgodnie z terminem określonym w umowie. Wysokość czynszu dzierżawnego podlegać będzie corocznie waloryzacji zgodnie ze średniorocznym wskaźnikiem cen towarów i usług konsumpcyjnych ogłaszanych przez Prezesa GUS. Ujemny wskaźnik nie powoduje obniżenia wysokości czynszu. Oprócz czynszu dzierżawnego dzierżawca zobowiązany jest do ponoszenia wszelkich świadczeń publicznoprawnych związanych z dzierżawioną nieruchomością.
3. Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Puck, na stronie internetowej https://miastopuck.pl/ oraz na stronie Biuletyn Informacji Publicznej https://bip.miastopuck.pl/artykul/przetargi
4. Bliższych informacji o wyznaczonej Nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego pok.103 Urzędu Miasta w Pucku przy ul. 1-go Maja 13, tel. (58) 673 05 24 lub pocztą e-mail: dzierzawy@miastopuck.pl
5. Zastrzega się prawo odwołania przetargu z podaniem uzasadnionych przyczyn.

Z up. Burmistrza Miasta
Piotr Ciskowski
Z-ca Burmistrza

Gdańsk/34460444

eprasa.pl d0eb445360

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

informuje, że ogłosił:

pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr **6** położonego **w Szczecinie przy ul. Stanisława Brzozowskiego 9, 10 (klatka 10)** (dz. nr 111 pow. 0,1546 ha, KW nr SZ1S/00073317/9)

Adres lokalu	1. pow. użytkowa lokalu 2. udział w częściach wspólnych budynku i gruntu 3. pow. pom. przynależnego (piwnica)	Termin przetargu /godzina	Cena wywoławcza netto lokalu	Wysokość wadium/termin wniesienia	Usytuowanie lokalu w budynku, struktura
SZCZECIN ul. Stanisława Brzozowskiego 10/6	1) **38,69 m²** 2) **540/10000** 3) **7,24 m²**	**15.12.2026r. godz. 10⁰⁰**	**228.000,00 zł**	**45.000,00 zł** do dnia **09.12.2026 r.**	I piętro 2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój

Przetarg odbędzie się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.
Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości **45.000,00 zł** przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr **91 1130 1176 0022 2114 1520 0010** w Banku Gospodarstwa Krajowego w nieprzekraczalnym terminie do dnia **09.12.2026 r.** z dopiskiem: „przetarg na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Szczecinie przy ul. Stanisława Brzozowskiego 10/6". Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium. W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba / osoby zamierzające nabyć nieruchomość.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.
Informacje – Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, **tel. (91) 447 2031**.
Oględzin lokalu mieszkalnego można dokonać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem AMW Towarzystwa Budownictwa Społecznego „KWATERA" Sp. z o.o. pod numerem telefonu: **693-080-569** w poniedziałki w godzinach 10:00 – 18:00, od wtorku do piątku w godzinach od 8:00 – 15:00.
Umówienie spotkania celem okazania lokalu jest możliwe również drogą mailową poprzez zgłoszenie na adres **zachodniopomorski@amwkwatera.pl**.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Potulickiej 2 / ul. Księcia Sambora 4 i opublikowana na stronie internetowej www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Szczecin/34460084

MIĘDZYZDROJE

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza Międzyzdrojów nr 242/GN/2026 z dnia 5 listopada 2026 r.

BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW
OGŁASZA

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 29/9 o powierzchni 940 m² oraz udział 1/5 w działce nr 29/12 o powierzchni 532 m², obręb 24 Lubin gmina Międzyzdroje, dla których Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00016836/9.

Przetarg odbędzie się w dniu 17 grudnia 2026 r. o godzinie 10:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach, Plac Ratuszowy 1, Sala Konferencyjna pok. nr 210.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 423.000,00 zł (słownie: czterysta dwadzieścia trzy tysiące złotych 00/100) i zawiera podatek VAT w stawce 23%.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia 10.12.2026 r. (włącznie) **wadium w wysokości 42.000,00 zł (słownie: czterdzieści dwa tysiące złotych 00/100)** przelewem na konto Urzędu Miejskiego; za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływów środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349.**

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy Placu Ratuszowym 1, pokój nr 208 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone:

- na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach
- na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedzyzdroje.pl
- w Biuletynie Informacji Publicznej.

Szczecin/34460397

CHOSZCZNO

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA CHOSZCZNA
z dnia 10 listopada 2026 roku

o podjęciu w gminie Suchań uchwały w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Brudzewice, Sadłowo, Słodkówko i Żukowo w gminie Suchań, na podstawie którego mają być lokalizowane elektrownie wiatrowe

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) oraz art. 6a ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317)

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Miejską w Suchaniu uchwały Nr XXVI/172/2026 z dnia 27.10.2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Brudzewice, Sadłowo, Słodkówko i Żukowo w gminie Suchań.

Zgodnie z ustawą z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317) gmina Choszczno stanowi gminę pobliską dla planowanej inwestycji.

Granice obszaru objętego planem miejscowym zostały przedstawione na załączniku graficznym do powyższej uchwały. Uchwała jest dostępna pod adresem: https://bip.suchan.pl/artykul/uchwala-nr-xxvi-172-2026-rady-miejskiej-w-suchaniu-z-dnia-27-pazdziernika-2026r-w-sprawie-przys

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego do dnia **15.12.2026 roku:**

– na piśmie utrwalonym w postaci papierowej, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Suchaniu, ul. Pomorska 72, 73-132 Suchań lub wysyłając na adres Urzędu, na formularzu w postaci papierowej,
– na piśmie utrwalonym w postaci elektronicznej, za pomocą środków komunikacji elektronicznej w szczególności poczty elektronicznej na adres e-mail sekretariat@suchan.pl, adres skrzynki ePUAP lub adres e-doręczenia, na formularzu w formie dokumentu elektronicznego.

Formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, na którym należy składać wnioski, dostępny jest na stronie https://bip.suchan.pl/artykul/miejscowe-plany-zagosp-przestrzennego oraz w siedzibie Urzędu Miejskiego w Suchaniu.

Równocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Zainteresowani mogą składać wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko w terminie do dnia **15.12.2026 roku,** w formie pisemnej lub ustnie do protokołu Urzędu Miejskiego w Suchaniu, ul. Pomorska 72, 73-132 Suchań albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: e-mail sekretariat@suchan.pl, adres skrzynki ePUAP /wwg6ja101l/SkrytkaESP lub adres e-doręczenia AE:PL-65314-68236-ETUTR-18, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Wniosek powinien zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile składający wniosek taki posiada, a także wskazanie, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Można podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Suchania. Wnioski złożone po upływie terminu podanego powyżej, pozostawia się bez rozpatrzenia.

Informuję również, że zgodnie z art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 317) w dniu **19.11.2026 r. w godzinach 16:00 do 17:00** odbędzie się spotkanie otwarte, w formie spotkania bezpośredniego w Urzędzie Miejskim w Suchaniu w pokoju nr 14.

Ponadto, w dniu **19.11.2026 r. w godzinach od 15:30 do 16:00** odbędzie się spotkanie otwarte, w formie spotkania prowadzonego za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań, składanie uwag, tj. spotkanie online. Informacje o łączu do spotkania online będzie można uzyskać najpóźniej w dniu spotkania pod adresem: https://bip.suchan.pl/artykul/konsultacje-spoleczne-1

Burmistrz Choszczna
(-) Artur Raczyński

Szczecin/34460471

CHOSZCZNO

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA CHOSZCZNA
z dnia 10 listopada 2026 roku

o podjęciu w gminie Dolice *uchwały w sprawie zmiany uchwały Nr XXII/186/26 Rady Gminy Dolice z dnia 26 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Kolin, Krępcewo, Morzyca, Moskorzyn, Przewłoki, Rzeplino, Strzebielewo, Szemielino, Trzebień, Żalęcino w gminie Dolice,* na podstawie, którego ma być lokalizowana elektrownia wiatrowa

Na podstawie art. 6c ustawy *z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 317 z późn. zm.)*

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Dolice uchwały nr XXX/277/26 z dnia 22 października 2026 r. w sprawie zmiany uchwały Nr XXII/186/26 Rady Gminy Dolice z dnia 26 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obrębów Kolin, Krępcewo, Morzyca, Moskorzyn, Przewłoki, Rzeplino, Strzebielewo, Szemielino, Trzebień, Żalęcino w gminie Dolice.

W rozumieniu ustawy *z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 317 z późn. zm.)* gmina Choszczno stanowi gminę pobliską dla planowanej inwestycji.

Zgodnie z ogłoszeniem Wójta Gminy Dolice z dnia 04 listopada 2026 roku, osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego w formie papierowej lub elektronicznej, w siedzibie Urzędu Gminy Dolice, pod adresem ul. Ogrodowa 16, 73-115 Dolice w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: sekretariat@dolice.pl, adres skrzynki ePUAP: /a39h2stu3r/SkrytkaESP lub adres e-doręczenia: AE:PL-76556-76895-GACBF-13. Wnioski należy składać na formularzu, dostępnym na stronie podmiotowej BIP https://bip.dolice.pl/artykul/zmiana-zakresu-mpzp w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wniosek musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby wnioskującego oraz adres poczty elektronicznej, jeśli posiada a także wskazanie czy wnioskujący jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Wnioskujący może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres korespondencyjny lub numer telefonu.

Informuje również, że zgodnie z art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy *z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 317 z późn. zm.)* **w dniu 18 listopada 2026 roku** odbędą się spotkania otwarte dot. ww. projektu planu miejscowego:

- **o godzinie 15:30 –** spotkanie online tj**.** prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego.
  Informację o łączu do spotkania online będzie można uzyskać najpóźniej w dniu spotkania, pod adresem https://bip.dolice.pl/artykul/zmiana-zakresu-mpzp
- **o godzinie 16:30** – spotkanie bezpośrednie w Gminnym Centrum Kultury, ul. Wiejska 4, 73-115 Dolice.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na* środowisko *(t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.),* Wójt Gminy Dolice zawiadamia o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski mogą być wnoszone:

1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Dolice, ul. Ogrodowa 16, 73-115 Dolice,
2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Dolice, ul. Ogrodowa 16, 73-115 Dolice, w pokoju nr 8
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@dolice.pl, adres skrzynki ePUAP /a39h2stu3r/SkrytkaESP lub adres e-doręczenia: AE:PL-76556-76895-GACBF-13.

Wnioski do ww. projektu planu miejscowego i jego strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie do **30 listopada 2026 r.**

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Dolice.

Burmistrz Choszczna
(-) Artur Raczyński

Szczecin/34460550

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne

Ogłoszenia
sądowe
i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl
nekrologi.wyborcza.pl

S2G 1

eprasa.pl d0eb445360

WÓJT GMINY DOPIEWO

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.), informuje, że w dniu 5 listopada 2026 roku został wywieszony do publicznej wiadomości, na okres 21 dni, wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Dopiewo, stanowiących lokale użytkowe, położone w miejscowościach Dopiewo i Konarzewo, przeznaczone do wynajęcia w trybie bezprzetargowym. Z treścią wykazu można zapoznać się w siedzibie Urzędu Gminy Dopiewo (ul. Leśna 1c, 62-070 Dopiewo) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Dopiewo.

Poznań/34460590

INFORMACJA

BURMISTRZA KAMIENIA POMORSKIEGO

o wywieszeniu wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), Burmistrz Kamienia Pomorskiego informuje, że w dniu **06 listopada 2026 r.** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kamieniu Pomorskim przy ul. Stary Rynek 1 (na tablicy ogłoszeń) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej (BIP) został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym. Podany do publicznej wiadomości wykaz obejmuje zabudowaną działkę gruntu nr 23/6 o pow.0,3598 ha, położoną w obrębie 5 miasta Kamień Pomorski przy ul. E. Orzeszkowej. Działka jest oddana w użytkowanie wieczyste do dnia 18.10.2092 r. Znajduje się na niej kompleks zabudowy magazynowej.
Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, upływa z dniem **18 grudnia 2026 r.**
Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Kamieniu Pomorskim w budynku Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. z siedzibą w Mokrawicy 14, w pok. nr 39 lub pod numerem telefonu 913832967.

Szczecin/34460560

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399 ze zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2/ul. Księcia Sambora 4, **zostały wywieszone wykazy lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz najemcy:**
- lokalu mieszkalnego położonego w Świdwinie przy ul. Lotniczej 1/25 o pow. użytkowej 63,34 m2 wraz z pomieszczeniem przynależnym (piwnicą) o pow. 5,74 m2 i udziałem wynoszącym 305/10.000 w częściach wspólnych budynku i w działce nr 3/155 o pow. 0,5107 ha, obr. 0003, Świdwin, KW KO2B/00003175/0.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. (91) 447 2020 lub 447 2022

Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Szczecin/34460525

Burmistrz Wolina

INFORMUJE

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Wolinie wykazu o numerze OAS.0050.303.2026.ŻK oraz OAS.0050.305.2026.ŻK nieruchomości stanowiących własność gminy Wolin, przeznaczonych do bezpłatnego użyczenia oraz zbycia.

Pełna treść wykazu dostępna jest na stronie: https://bip.gminawolin.pl/artykul/wykaz-nieruchomosci-przeznaczonych-do-zbycia-lub-dzierzawy

Szczecin/34460604

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta i Gminy Cybinka

ogłasza V przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

lokalu mieszkalnego położonego w Cybince przy ul. Dąbrowskiego 39B/12 wraz z udziałem wynoszącym 39/1000 w działce o nr 557 o powierzchni 0.4789 ha - obręb Sądów KW ZG1K/00027988/6 oraz pomieszczenia gospodarczego w raz udziałem wynoszącym 39/1000 w działce o nr 2090/11 o powierzchni 0.0981 ha - obręb Sądów KW ZG1K/00027900/6. Termin I przetargu wyznaczony był na 24.07.2026 r. II przetargu na 27.08.2026 r., termin II przetargu na 02.10.2026, termin IV przetargu wyznaczony był na 09.11.2026 r. Cena wywoławcza 240 000,00 zł, wadium 24 000,00 zł. W planu ogólnego strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową wielorodzinną oraz obszary uzupełnienia zabudowy. Przetarg odbędzie się w dniu 11.12.2026 r. o godz. 11^{00} w siedzibie Urzędu Miejskiego w Cybince. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium, najpóźniej do dnia 08.12.2026 r.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego ul. Szkolna 5, Cybinka.

Ogłoszenie dostępne jest na stronie internetowej www.cybinka.pl. Szczegółową informację można uzyskać w Referacie Gospodarowania Nieruchomościami, Mieniem Komunalnym i Środowiska pok. 10 A, tel. 683911440 wew. 7.

Lubuskie/34460553

Gierzwałd, dn. 10.11.2026 r.

WÓJT GMINY GRUNWALD

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Grunwald

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.) i Uchwały Nr IV/29/2024 Rady Gminy Grunwald z dnia 27 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Grunwald oraz art. 39 ust. 1 i art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Grunwald.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w terminie od 10.11.2026 r. do 11.12.2026 r.

Ww. projekt planu ogólnego wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko będą udostępnione w terminie konsultacji społecznych w siedzibie Urzędu Gminy Grunwald, Gierzwałd 33, 14-107 Gierzwałd, w godzinach pracy Urzędu, w pokoju nr 2 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Grunwald (www: grunwald.biuletyn.net/) i Rejestrze Urbanistycznym (www: rejestr-urbanistyczny.gov.pl)

Spotkanie otwarte nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu ogólnego odbędzie się w **dniu 18.11.2026 r.** o **godz. 16.00** za pomocą środków porozumiewania się na odległość, przy wykorzystaniu aplikacji Google Meet, zapewniającej zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz w formie zapisu tekstowego.

Szczegółowe instrukcje, wytyczne i link do spotkania otwartego zostaną zamieszczone w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Grunwald pod adresem:

(www: grunwald.biuletyn.net/)

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku (…), można wnosić uwagi dotyczące ustaleń przyjętych w projekcie planu ogólnego i prognozie oddziaływania na środowisko. Uwagi należy kierować do Wójta Gminy Grunwald.

Uwagi można wnosić podczas trwania konsultacji społecznych w terminie od 10.11.2026 r. do 11.12.2026 r.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, na formularzu pn. „*Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego*" zamieszczonym w Biuletynie Informacji Publicznej, w postaci papierowej lub elektronicznej – osobiście, pocztą (na adres: Urząd Gminy Grunwald, Gierzwałd 33, 14-107 Gierzwałd) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej (na adres e-mail: sekretariat@gminagrunwald.pl) lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej e-doręczeń Gminy Grunwald **AE:PL-87171-10148-JGDJR-29**).

Składający uwagę do projektu planu zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

W ramach opracowania sporządzona została prognoza oddziaływania na środowisko.

Uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w formie pisemnej (na adres: Urząd Gminy Grunwald, Gierzwałd 33, 14-107 Gierzwałd), ustnej do protokołu (w siedzibie Urzędu Gminy Grunwald, Gierzwałd 33, 14-107 Gierzwałd, pok. nr 2) – po wcześniejszym telefonicznym umówieniu się z pracownikiem prowadzącym sprawę, tel. 89 621-73-03, 89 642-69-24) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej (na adres e-mail: sekretariat@gminagrunwald.pl, a.wilczek@gminagrunwald.pl)

Złożone uwagi zostaną rozpatrzone przez Wójta Gminy Grunwald.

W celu poznania potrzeb i pomysłów interesariuszy dotyczących polityki przestrzennej, a także umożliwianiu i wspieraniu działań służących rozwijaniu dialogu między interesariuszami w ramach kształtowania i prowadzenia polityki przestrzennej oraz zwiększaniu udziału interesariuszy w kształtowaniu i prowadzeniu polityki przestrzennej zapraszam do wypełnienia ankiety, będącej jedną z form konsultacji społecznych przeprowadzanych w ramach przedmiotowej procedury planistycznej.

Ankieta zamieszczona jest w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Grunwald pod adresem:
www: grunwald.biuletyn.net/

Ankietę należy złożyć w postaci papierowej lub elektronicznej – osobiście, pocztą (na adres: Urząd Gminy Grunwald, Gierzwałd 33, 14-107 Gierzwałd) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej (na adres e-mail: sekretariat@gminagrunwald.pl, a.wilczek@gminagrunwald.pl) lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej e-doręczenia **AE:PL-87171-10148-JGDJR-29**

W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679 informuję, że:

1. *Administratorem Państwa danych osobowych jest Gmina Grunwald, z siedzibą w Gierzwałdzie 33, 14-107 Grunwald (nr tel. (89) 642 69 00, adres e-mail: sekretariat@gminagrunwald.pl).*
2. *Będziemy przetwarzać Państwa dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia planu ogólnego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.*
3. *We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Państwa danych osobowych oraz realizacją przysługujących Państwu praw, można skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych, za pośrednictwem poczty elektronicznej inspektor@cbi24.pl.*
4. *Pełen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej https://grunwald.biuletyn.net/ w stopce „Prawo" w „Polityka prywatności" oraz w siedzibie Administratora.*

Wójt Gminy Grunwald

Olsztyn/34460541

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Sporządzony zgodnie z § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213).

Burmistrz Choszczna

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie ewidencyjnym nr 1 m. Choszczno, oznaczonej numerami działek 8/4 o pow. 0,4194 ha oraz 7/6 o pow. 0,0109 ha, cena wywoławcza: 1 355 400,00 zł brutto, wadium: 271 080,00 zł, termin przetargu 13 stycznia 2027 roku, godzina: 10.00.

Przetarg odbędzie się w ww. terminie, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie oraz zamieszczono na stronie internetowej www.bip.choszczno.pl.

Dodatkowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Choszcznie: ul. Wolności 24, tel. 95 765 93 41.

Szczecin/34460609

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta i Gminy Cybinka

ogłasza I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż

lokalu mieszkalnego położonego w Drzeniowie przy 9b/2 wraz z udziałem wynoszącym 451/1000 w działce o nr 9/52 o powierzchni 0.1054 ha - obręb Drzeniów KW ZG1K/00016563/1 oraz garażu położonego na działce o nr 9/33 o powierzchni 0.0022 ha - obręb Drzeniów KW ZG1K/00016596/1. Udział Gminy Cybinka w sprzedawanej nieruchomości wynosi ¾, natomiast udział ¼ należy do Miasta Zielona Góra. Cena wywoławcza 276 000,00 zł, wadium 28 000,00 zł. Przeznaczenie terenu wg planu ogólnego strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową wielorodzinną oraz obszary uzupełnienia zabudowy. Przetarg odbędzie się w dniu 15.12.2026 r. o godz. 10^{00} w siedzibie Urzędu Miejskiego w Cybince. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium, najpóźniej do dnia 11.12.2026 r. Pełną informację dotyczącą nieruchomości zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego ul. Szkolna 5, Cybinka.

Ogłoszenie dostępne jest na stronie internetowej www.cybinka.pl. Szczegółową informację można uzyskać w Referacie Gospodarowania Nieruchomościami, Mieniem Komunalnym i Środowiska pok. 10 A, tel. 683911440 wew. 7.

Lubuskie/34460555

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta i Gminy Cybinka

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek

niezabudowanych, o nr:

- 8/99 obręb Cybinka o pow. 0.1219 ha – cena wywoławcza 99 000,00 zł, wadium 10 000,00 zł,
- 8/98 obręb Cybinka o pow. 0.1197 ha – cena wywoławcza 97 000,00 zł, wadium 10 000,00 zł Księga wieczysta ZG1K/00020584/5. Wg planu ogólnego strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową. Przetarg odbędzie się w dniu 11.12.2026 r. o godz. 10^{00} w siedzibie Urzędu Miejskiego w Cybince. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium, najpóźniej do dnia 08.12.2026 r. Termin I przetargu wyznaczony był na 21.09.2026 r., termin II przetargu wyznaczony był na 29.10.2026r. Pełną informację dotyczącą nieruchomości zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego ul. Szkolna 5, Cybinka.

Ogłoszenie dostępne jest na stronie internetowej www.cybinka.pl. Szczegółową informację można uzyskać w Referacie Gospodarowania Nieruchomościami, Mieniem Komunalnym i Środowiska pok. 10 A, tel. 683911440 wew. 7.

Lubuskie/34460554

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Sporządzony zgodnie z § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213).

Burmistrz Choszczna

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w obrębie ewidencyjnym nr 2 m. Choszczno,

oznaczonej numerem działki 26/61 o pow. 0,0731 ha, cena wywoławcza: 250 000,00 zł brutto, wadium: 50 000,00 zł, termin przetargu 17 grudnia 2026 roku, godzina: 10.00.

Przetarg odbędzie się w ww. terminie, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie oraz zamieszczono na stronie internetowej www.bip.choszczno.pl. Dodatkowych informacji udziela Wydział Nieruchomości i Administracji Lokalami Urzędu Miejskiego w Choszcznie: ul. Wolności 24, tel. 95 765 9341.

Szczecin/34460622

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Sporządzony zgodnie z § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213).

Burmistrz Choszczna

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie ewidencyjnym nr 1 m. Choszczno, oznaczonej numerem działki 23/1 o pow. 0,2091 ha, cena wywoławcza: 446 000,00 zł brutto, wadium: 89 200,00 zł, termin przetargu 14 stycznia 2027 roku, godzina: 10.00.

Przetarg odbędzie się w ww. terminie, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie oraz zamieszczono na stronie internetowej www.bip.choszczno.pl.

Dodatkowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Choszcznie: ul. Wolności 24, tel. 95 765 93 41.

Szczecin/34460599

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Sporządzony zgodnie z § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2021 r., poz. 2213).

Burmistrz Choszczna

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie ewidencyjnym nr 1 m. Choszczno, oznaczonej numerem działki 24/1 o pow. 0,1495 ha, cena wywoławcza: 317 000,00 zł brutto, wadium: 63 400,00 zł, termin przetargu 17 grudnia 2026 roku, godzina: 12.00.

Przetarg odbędzie się w ww. terminie, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Choszcznie, ul. Wolności 24. Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie oraz zamieszczono na stronie internetowej www.bip.choszczno.pl.

Dodatkowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Choszcznie: ul. Wolności 24, tel. 95 765 93 41.

Szczecin/34460600

1 S2G

eprasa.pl d0eb445360

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 1a ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2025.1222) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że **3 listopada 2026 r. została wydana decyzja znak: WI-IV.747.1.10.2026** o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dla inwestycji pod nazwą: *Budowa gazociągu w/c wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania: Przebudowa gazociągu DN500 MOP 5.5MPa Oświęcim – Zelczyna ETAP III Spytkowice – Brzezinka oraz Przebudowa gazociągu DN500 Łukanowice – Skawina – Zelczyna (odc. w m. Jaśkowice)*, działającego przez pełnomocnika - wniosek złożony w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie: 25 i 29 czerwca 2026 r., skorygowany 21 i 24 sierpnia 2026 r.

Decyzja Wojewody Małopolskiego o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu podlega natychmiastowemu wykonaniu z mocy prawa.

Strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 Kodeksu postępowania administracyjnego mogą zapoznać się z treścią decyzji osobiście w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, pokój 18, ul. Basztowa 22, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu drogą telefoniczną: (12 39 21 226).

Treść ww. decyzji została udostępniona w Biuletynie Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego pod linkiem: https://bip.malopolska.pl/muw,a,2962219,wi-iv7471102026-decyzja-wojewody-malopolskiego-z-dnia-3-listopada-2026-r-o-ustaleniu-lokalizacji-inw.html (ścieżka dostępu: Biuletyn Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie/menu podmiotowe/Urząd Wojewódzki/Wydział/Infrastruktury/repozytorium plików/znak sprawy).

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim.

Stronie postępowania przysługuje prawo złożenia odwołania od decyzji Wojewody Małopolskiego. Odwołanie wnosi się do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Małopolskiego - w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim uważa się za dokonane. Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Małopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, niniejsza decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu wiąże właściwe organy przy sporządzaniu planu ogólnego oraz miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu jest wiążąca dla właściwych organów w zakresie wydawania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej oraz decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Ostateczna decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu stanowi podstawę do dokonywania wpisów w księdze wieczystej i w katastrze nieruchomości. Wpisy dokonywane są na wniosek złożony przez wojewodę.

Kraj/34460392

OGŁOSZENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA LIKWIDACYJNEGO GMINY WYZNANIOWEJ STARE GLIWICE OFFICIUM

Niniejszym, podaje się do publicznej wiadomości, iż wszczęto postepowanie likwidacyjne Gminy Wyznaniowej Związku Wyznaniowego Wyznawcy Słońca, tj. Gminy Wyznaniowej Stare Gliwice Officium z siedzibą w Gliwicach (44-121) przy ul. Diamentowej 6, posiadającej nr NIP 6312690905 i nr REGON 385849122. Postępowanie likwidacyjne wszczęte zostało na podstawie Uchwały nr 1/09/2026 Naczelnego Pierwszego Wyznawców Słońca z dnia 7 września 2026 roku w przedmiocie zniesienia Gminy Wyznaniowej.

Likwidatorem w/w Gmin Wyznaniowej został Hubert Krzciuk.

Wzywa się wszystkich wierzycieli Gminy Wyznaniowej Stare Gliwice Officium aby w terminie 30 dni licząc od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili swoje wierzytelności do w/w Gminy, przesyłając zgłoszenie na adres likwidatora Gminy, tj. Kancelaria Radcy Prawnego Hubert Krzciuk w Warszawie (00-723), ul. Melomanów 10/103 lub adres mailowy: sekretariat@wyznawcyslonca.ws.

Kraj/34460470

Laboratorium Badań Środowiskowych NetWorks Sp. z o.o.

na stronach internetowych:
https://si2pem.gov.pl/
oraz
https://lbs.networks.pl/planowane-pomiary/

publikuje informacje o planowanych pomiarach pól elektromagnetycznych.

Publikacja planów pomiarowych na ww. stronach jest wypełnieniem zobowiązania opisanego w pkt. 14 załącznika do Rozporządzenia Ministra Klimatu z dnia 17.02.2020 r. (Dz. U. 2022, poz. 2630) w sprawie sposobów sprawdzania dotrzymania dopuszczalnych poziomów pól elektromagnetycznych w środowisku.

Kierownik Laboratorium

Kraj/34448638

Przed Sądem Rejonowym w Sopocie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 53/26 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Horyzont Niestandaryzowanego Funduszu Wierzytelności Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie z udziałem Andrzeja Kuźmińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po

Liliannie Wiesławie Kuźmińskiej,

córce Janusza i Wiesławy z domu Cierpka, zmarłej dnia 30 maja 2022 roku w Gdańsku, mającej ostatnie stałe miejsce zwykłego pobytu w Sopocie. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

Kraj/34460556

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny, pod sygnaturą **akt I Ns 316/26,** toczy się postępowanie z wniosku Teresy Łanocha

o stwierdzenie zasiedzenia udziałów w wysokości 7/8 w prawie własności nieruchomości położonej w Kuźni Raciborskiej przy ulicy Łącznej 5, składającej się z działek o numerach 407 i 611, o powierzchni 0,4090 ha, zapisanej w księdze wieczystej Sądu Rejonowego w Raciborzu o numerze GL1R/00017138/5, znajdującej się w posiadaniu Teresy Łanocha.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, nieznanych z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Kraj/34460646

S.M. „Międzynarodowa”,
03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44
ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wykonanie remontu instalacji elektrycznych w częściach wspólnych w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych przy ul. Międzynarodowej 38/40 A i Międzynarodowej 66 w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

Kraj/34460455

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu w sprawie I Ns 213/26 z wniosku Gminy Krzanowice toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po

Eryce Kretek,

zmarłej 31.12.2024r. w Krzanowicach ostatnio stale zamieszkałej w Krzanowicach. W skład spadku wchodzi udział w nieruchomości, dla której Sąd Rejonowy w Raciborzu prowadzi księgi wieczyste numer GL1R/00002642/3. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34460645

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim pod sygnaturą akt X Ns 357/26, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Franciszku Lewandowskim (pesel 49012606754) zmarłego 04 listopada 2025 r. w Gorzowie Wielkopolskim przed śmiercią mającego miejsce zamieszkania w Gorzowie Wielkopolskim - poprzez ogłoszenie. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34460728

Ogłoszenie

PREZYDENT MIASTA ŁODZI

informuje o zamiarze wszczęcia na wniosek PGE Dystrybucja S. A., PSG sp. z o. o., PGE Energetyka Kolejowa Operator sp. z o. o. postępowań o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Łodzi przy ulicy: Szymańskiego (dz. 531 G-17), Zamorskiej (dz. 224/68 G-9), Lazurowej (dz.18/5 G-8), Góralskiej (dz. 706/45 B-22), Rzeka Sokołówka (dz. 1/9 B-4) niezbędnych do budowy infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesłać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

Kraj/34460617

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnych przetargach nieograniczonych (licytacjach) na sprzedaż:

I. **nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy:**

- **ul. Rybnej 17, oznaczonej w obrębie B-46 jako działka nr 253 o powierzchni 686 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00012727/3.**

  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **720 000 zł (słownie: siedemset dwadzieścia tysięcy złotych) brutto.** Sprzedaż działki zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 w związku z art. 29a ust. 8 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2026 r. poz. 1263 i 1270).

  Wadium wynosi **72 000 zł (słownie: siedemdziesiąt dwa tysiące złotych).**

- **ul. Konnej bez numeru, oznaczonej jako działka nr 131/53 w obrębie G-49 o powierzchni 1 620 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00088825/3.**

  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **700 000 zł (słownie: siedemset tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obecnie obowiązującej stawki 23%.

  Wadium wynosi **140 000 zł (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych).**

- **ul. Konnej bez numeru, oznaczonej jako działka nr 131/59 w obrębie G-49 o powierzchni 1 800 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00088825/3.**

  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **780 000 zł (słownie: siedemset osiemdziesiąt tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obecnie obowiązującej stawki 23%.

  Wadium wynosi **156 000 zł (słownie: sto pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych).**

- **ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza bez numeru i Placu 4 Czerwca 1989 roku, oznaczonych jako działki nr 545 i 407/18 w obrębie S-1 oraz działki nr 493 i 477/2 w obrębie S-6, o łącznej powierzchni 938 m², dla których prowadzone są księgi wieczyste: nr LD1M/00365756/4, LD1M/00035607/3 i LD1M/00173016/2.**

  Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **3 200 000 zł (słownie: trzy miliony dwieście tysięcy złotych) brutto,** w tym podatek VAT według obowiązującej stawki 23%.

  Wadium wynosi **320 000 zł (słownie: trzysta dwadzieścia tysięcy złotych).**

II. **udziału Miasta Łodzi (80/512 części) we współwłasności nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 8, oznaczonej jako działka nr 86/2 w obrębie S-1 o powierzchni 910 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00006764/9.**

Cena wywoławcza udziału we współwłasności nieruchomości wynosi **550 000 zł (słownie: pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych) brutto.** Sprzedaż udziału we współwłasności nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2026 r. poz. 1263 i 1270).

Wadium wynosi **110 000 zł (słownie: sto dziesięć tysięcy złotych).**

Przetargi odbędą się w dniu 15 stycznia 2027 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGACH zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargów wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/ oraz na stronie internetowej pod adresami: https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/, https://nieruchomosci.uml.lodz.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457 lub 457a) oraz pod numerami telefonów: (42) 638 – 47 – 81, 638-44-14, 638-43-31, 638-54-73.

Kraj/34460297

eprasa.pl d0eb445360

Najsłabszy najlepszy tenisista

Tak słabego lidera męskiego tenisa nie było od dawna. Alexander Zverev pierwszy raz w życiu jest światową „jedynką" – w tym roku wygrał dwa turnieje wielkoszlemowe, czego wcześniej nigdy nie dokonał, ale i tak spotyka się z dużą krytyką.

Dominik Senkowski



• **Alexander Zverev podczas przegranego 6:7, 2:6 meczu z Włochem Lorenzo Musettim podczas turnieju ATP 1000 Masters w Paryżu, 4 listopada 2026 r.**
FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

Ranking ATP bywa wybitnie sprawiedliwy, a zarazem paradoksalny. Z czysto matematycznego punktu widzenia system nagradza powtarzalność, ciągłość i brak przerw w grze. To jednak rodzi kontrowersje, o czym możemy przekonać się dziś, gdy nowym liderem zestawienia męskiego tenisa został Alexander Zverev.

Niemiec to tenisista sprzeczności. Z jednej strony jako jedyny w tym roku wygrał dwa turnieje wielkoszlemowe: Roland Garros i US Open. To jego pierwsze tak prestiżowe tytuły. A jednocześnie to ten sam zawodnik, którego korona uwiera jak nikogo wcześniej. Nazywanie go „najsłabszym numerem jeden w historii" nie jest tylko tanią prowokacją, bo znajduje potwierdzenie w liczbach. Dlaczego Zverev mimo dwóch wygranych imprez Wielkiego Szlema budzi tyle wątpliwości i musi się tłumaczyć przed światem?

Wykorzystał lukę

Aby zrozumieć fenomen tegorocznego sukcesu Zvereva, trzeba pamiętać o jednym: Niemiec został liderem rankingu i zapewnił sobie pozycję numer jeden na koniec roku, dlatego że po prostu był zdrowy, gdy lepsi od niego tracili punkty przez problemy zdrowotne. Jannik Sinner i Carlos Alcaraz to dwaj tenisowi kosmici, którzy zdominowali męskie rozgrywki w ostatnich latach, ale Hiszpan wypadł w tym roku na kilka miesięcy z gry, Włoch z kolei nie gra od lipca.

Sinner, wygrywając aż sześć turniejów w zaledwie dziewięciu startach, prezentował poziom nieosiągalny dla reszty stawki. Gdyby powrócił na kort i przegrał dziewięć meczów z rzędu, jego procent tegorocznych wygranych nadal byłby wyższy niż ten, którym legitymuje się Zverev. Z kolei Novak Djoković, ze względu na wiek i naturalny upływ czasu, wybiórczo traktuje starty i nie ma już sił na regularne punktowanie tydzień w tydzień w tourze.

Zverev wykorzystał tę sytuację bezlitośnie. Podstawą zawodowego sportu jest dostępność – umiejętność przetrwania morderczego sezonu bez poważniejszych urazów. Podczas, gdy inni spędzali tygodnie na rehabilitacjach, Niemiec grał wszędzie. Ta żelazna kondycja pozwoliła mu wystąpić aż w dziewiętnastu turniejach w tym sezonie. Jednocześnie nie wygrał w tym roku ani jednego meczu z Alcarazem, Sinnerem, Djokoviciem.

Statystyki Zvereva w starciach z czołówką wywołują wręcz konsternację. Wybija się tu aktualnie bilans 3-9 w meczach z zawodnikami z pierwszej dziesiątki rankingu ATP w całym 2026 roku. Wskaźnik wygranych z top 10 na poziomie zaledwie 25 proc. to absolutnie najgorszy rezultat w historii spośród wszystkich tenisistów kończących rok na pierwszym miejscu na świecie. Pokazuje to dysproporcję między jego powtarzalnością w meczach ze średniakami, a niezdolnością do rywalizacji z absolutną elitą.

Wypunktował to znany dziennikarz tenisowy Ben Rothenberg. Amerykanin przeanalizował szczegółowo dane z całego touru i wyliczył, że aż 54 tenisistów zanotowało w tym sezonie lepszy procent wygranych przeciwko rywalom z TOP 10 niż nowy lider rankingu ATP. Niemiec, wygrywając dwa Wielkie Szlemy, tylko w finale obu tych imprez musiał mierzyć się z zawodnikiem z czołowej dziesiątki. Co więcej, przeszedł do historii jako pierwszy numer jeden na koniec roku, który nie zdobył ani jednego tytułu rangi ATP Masters 1000, mimo że zagrał we wszystkich dziewięciu takich turniejach w ostatnich 12 miesiącach.

Pierwsza taka porażka

Symboliczny był również debiut Zvereva w roli światowej jedynki. Przegrał kilka dni temu w Paryżu w drugiej rundzie z Lorenzo Musettim. I tu znów wpisał się w historię, choć w najgorszy możliwy sposób. W przeszłości wielcy mistrzowie również zaliczali falstarty w debiucie na pozycji lidera – John McEnroe (1980, Puchar Davisa), Thomas Muster (1996, Dubaj), Lleyton Hewitt (2001, finał Pucharu Davisa) czy Carlos Alcaraz (2022, Puchar Davisa). Jednak Zverev stał się pierwszym liderem w historii, który przegrał swój debiutancki mecz bez wygrania choćby jednego seta, ulegając Musettiemu w dwóch partiach 6:7, 2:6.

Jednocześnie procent zwycięstw Zvereva spadł po imprezie we Francji do poziomu 78,3 (bilans 65 wygranych – 18 porażek). Do tej pory w XXI wieku najniższy wskaźnik wśród liderów męskiego tenisa na koniec roku miał Andy Roddick w 2003 (79,1 proc., 72 – 19).

Gdy sportowe statystyki nie bronią się w oczach opinii publicznej, napięcie przenosi się do sal konferencyjnych. To właśnie tam, po bolesnym wypadnięciu z turnieju w Paryżu, Zverev nie potrafił ukryć irytacji. Zamiast cieszyć się z życiowego osiągnięcia, musiał stawiać czoła pytaniom, które podważały zasadność jego pozycji w rankingu

– W ostatnich dniach byłem trochę zirytowany, ponieważ osiągnięcie statusu numer jeden na świecie to coś, o czym marzy każdy zawodnik. Ale potem czuję, że jestem jedynym liderem w historii tenisa, który musi wyjaśniać, dlaczego jest w porządku, że jestem numerem jeden na świecie. Uważam to za dość trudne. Zasługuję na to, by być tam, gdzie jestem. Dlaczego muszę się tłumaczyć? Nie sądzę, by ktokolwiek musiał się tyle tłumaczyć, co ja w ostatnich dniach – mówił rozżalony Niemiec na konferencji prasowej.

Zverev argumentował, że kondycja i unikanie urazów to również element sportowej klasy. – Wielu może powiedzieć, że zostałem „jedynką" tylko z powodu kontuzji Sinnera i Alcaraza, ale kondycja fizyczna i zdrowie są integralną częścią sportu. Gdy Jannik był w dobrej formie, był najlepszy, to nie ulega wątpliwości. Byłbym idiotą, gdybym twierdził, że byłem wtedy równie dobry jak on. Ale uważam, że osiągnąłem najlepszy sezon, nawet jeśli go nie pokonałem – tłumaczył.

Ta postawa spotkała się z natychmiastową ripostą ze strony ekspertów. Francuski dziennikarz tenisowy Fred Verdier w brutalnych słowach podsumował narzekania Niemca, wytykając mu brak pokory oraz niewiedzę historyczną.

– Ty nie znasz historii tenisa czy co? Myślisz, że Marcelo Rios nie otrzymał takich pytań [prowadził przez sześć tygodni – przyp. red.]? Albo Patrick Rafter, gdy był numerem jeden przez sześć dni. Za każdym razem mówi się: „Tak, to kartonowy numer jeden". Ludzie zawsze będą podważać. Z wyjątkiem oczywiście Federerów, Samprasów, Agassich, czyli typów, którzy są absolutnie niepodważalni albo współcześnie Sinnera i Alcaraza. Mamy prawo zauważyć, że obecny numer jeden permanentnie się załamuje, gdy gra z przeciwnikiem z top 10 – ripostuje Verdier.

Verdier zwrócił uwagę też na coś znacznie głębszego – na mentalność, która jego zdaniem odróżnia Zvereva od dawnych mistrzów.

– Przede wszystkim jest coś, co wyprowadza mnie z równowagi: te permanentne wymówki. Nigdy to nie jego wina. Mówisz: „Przegrałem z De Minaurem w Wiedniu, bo nawierzchnia i piłki były za wolne, to sprzyja De Minaurowi". To wymówka, nigdy nie powiesz: „Dobra, De Minaur był lepszy ode mnie". Gdzie klasa w stylu Federera czy Nadala? Zverev jest najlepszy w tym roku z wyjątkiem tego, że najlepsi nie grają. Więc jest najlepszy w trakcie nieobecności najlepszych, to wszystko – przekonuje francuski ekspert.

Triumf wytrwałości czy symbol zapaści?

Jak zatem uczciwie ocenić ten sezon w wykonaniu Zvereva? Sytuacja jest wyjątkowo złożona i nie da się sprowadzić jej do czarno-białej narracji.

W teorii wszystko się zgadza. Zverev nie ukradł swoich punktów ani wielkoszlemowych pucharów. Wygrał dwa turnieje najwyżej rangi, przełamując wreszcie wieloletnią niemoc w finałach najcięższych imprez. Dołączył do ekskluzywnego klubu mistrzów i wywalczył pozycję lidera rankingu zgodnie z obowiązującym regulaminem. Przetrwał trudy morderczego cyklu, co wymaga niesamowitej dyscypliny. Od lat też należy do ścisłej czołówki i nikt nie ma prawa odbierać mu tego statusu. Zdrowie, wytrzymałość i etyka pracy to absolutnie realne atuty w zawodowym sporcie. Nie jest jego winą, że Sinner uległ kontuzji kolana, a Alcaraz zmagał się z przeciążeniami.

Z drugiej jednak strony korona Zvereva jest wyjątkowo krucha i oparta na sprzyjających okolicznościach. Matematyka rankingu ATP bywa bezduszna, ale tenis to również sztuka dominacji nad najlepszymi. Gdy zawodnik będący liderem przegrywa 9 z 12 meczów z rywalami z TOP 10, nie wygrywa żadnego Mastersa, odpada bez wygranego seta w debiucie w Paryżu i nie potrafi pokonać ani Sinnera, ani Alcaraza, jego przywództwo w tourze staje się czysto formalne. I budzi zasadne pytania ekspertów.

Zverev zasłużył na miejsce numer jeden w tym konkretnym i pofragmentowanym sezonie 2026. Jest liderem sprawiedliwym w świetle cyfr, lecz jednocześnie najsłabszym sportowo liderem, jakiego tenis widział od dekad. Gdy tylko Sinner i Alcaraz powrócą do pełni zdrowia i optymalnej dyspozycji, Niemiec najpewniej bardzo szybko pożegna się ze swoją lokatą. Do tego czasu pozostanie królem, który co tydzień musi przekonywać świat, że naprawdę zasługuje na noszenie korony. ●

SPORT.PL

- **Wielki sukces Magdy Linette. Polka wygrywa turniej w Chennai**
- **Marek Papszun przyznaje się do błędu po meczu z Rakowem**
- **Czy Jan Urban uratuje posadę po listopadowych meczach?**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

34460196

wyborcza

REDAKCJA: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński, Paula Skalnicka.
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

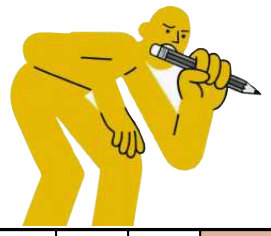
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Robert Staśkiewicz
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

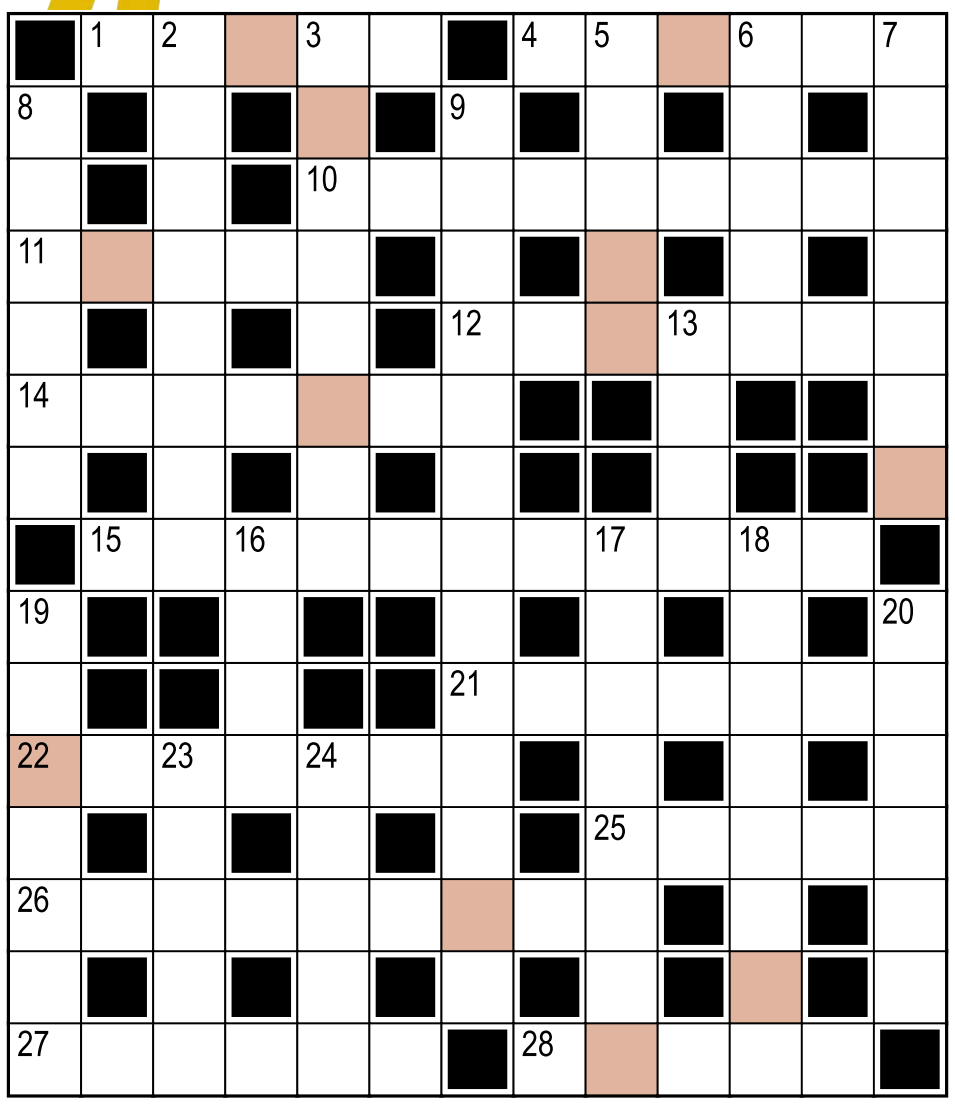
NAKŁAD KONTROLOWANY

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl d0eb445360



krzyżówka



Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) Dafne lub Echo w mitologii greckiej
4) ustęp tekstu zaczynający się od nowego wiersza
10) rdzenni mieszkańcy Australii
11) wytłumacz mi to na chłopski ...
12) dramatyzm czyichś losów
14) Kevin, zagrał w filmach „Bodyguard", „Wodny świat"
15) obowiązuje, gdy bar nie zatrudnia kelnerów
21) dawniej: sprzedawca w sklepie
22) ciepłe ... (mało pracy, świetne płace)
25) górki nawianego śniegu
26) grunty leżące odłogiem
27) [nawias kwadratowy]
28) wulkaniczna – to np. porfiryt

Pionowo:
2) olimpiada
3) hiszpański taniec wykonywany z akompaniamentem gitar i kastanietów
5) podwórkowe przezwisko
6) wieszczowie, bardowie
7) święcić ..., znaczy: odnosić znaczące sukcesy
8) przytrzymuje klepki beczki
9) gra na największym instrumencie strunowym
13) Andy Warhol, ... pop-artu
16) ptak z bałtyckich plaż
17) urwisek, gałgan
18) Jakub, aktor („Sala samobójców")
19) przysmak Popeye'a z dawnych filmów animowanych
20) pomieszczenie między stropem a dachem domu
23) akt I, ... I (w dramacie)
24) czekanie w pogotowiu w pogotowiu

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 157 z 9.11:
Poziomo: 1) Itaka **4)** kasjer **10)** obowiązek **11)** nasyp **12)** rozmowa **14)** kowadło **15)** linoskoczek **21)** weekend **22)** choinka **25)** alarm **26)** Christian **27)** Angola **28)** Nepal
Pionowo: 2) taksówki **3)** kropidło **5)** afisz **6)** Józio **7)** reklama **8)** Feniks **9)** dośrodkowanie **13)** mecz **16)** nici **17)** czekanie **18)** elewacja **19)** macocha **20)** Adamek **23)** okrąg **24)** Nosal
Hasło: Farba olejna.

sudoku

		1	5		6		2	8
8	2				3			4
	5						9	3
	8		2	6	4	3	1	9
3		2	8		1	6	4	
1	6		3			8		2
		5			8	4	3	
9		3	6	4	5			7
2	4					9		

	7						2	5
	2				9			3
			6		8	1		
		3	7				4	
			1	8				
	5				4	7	6	
		9			7	3	1	
2	6						7	8
	4							

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

I	U	R	A	A	A	R
D	D	D	W	J	C	E
O	O	K	D	E	S	P
W	K	Z	C	A	R	O
T	I	R	S	T	E	W
C	A	A	A	N	K	Z
U	T	G	D	U	R	C
R	M	O	T	O	C	Y
K	N	A	B	A	L	K

nadgarstek motocykl desperacja druid czworaczki bankructwo

Hasło z 9.11: android

skojarzenia

Puma	Jeż	Kura	Tapir
Hawana	Tygrys	Mustang	Paź
Capri	Lena	Carmen	Amur
Zeppelin	Anielica	Fiesta	Tytoń

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 9.11:
Oznaczenia paliw na stacji benzynowej: XTL, E10, LPG, H2. **Organy sądowe w Polsce:** SN, NSA, TK, WSA. **Amerykańskie ligi sportowe:** NHL, NBA, MLB, NFL. **Skrótowce dodatków „Gazety Wyborczej":** DF, WO, AH, WS

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

wyborcza

KOLEJ NA KOLEJ

Wtorek – środa, 10-11 listopada 2026 | Redaktor prowadzący **Artur Brzozowski** wyborcza.pl

Polacy coraz częściej wybierają kolej

Pociągiem w podróż



• **Dworzec Warszawa Zachodnia po przebudowie jest jednym z największych i najnowocześniejszych węzłów kolejowych w Polsce** FOT. MATERIAŁY PRASOWE BUDIMEX

OGŁOSZENIE 34459779

KOLEJ *na* KOLEJ

wyborcza.pl wyborcza.biz



PATRONAT HONOROWY Minister Infrastruktury

SPONSOR HITACHI

REKLAMA

PARTNERZY

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

200 LAT KOLEI 100 LAT PKP

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

DOLNY ŚLĄSK Koleje Dolnośląskie

15 lat Kolei Śląskich

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

Polacy coraz częściej wybierają pociągi

Kolej bije kolejne rekordy

W ciągu trzech lat liczba pasażerów PKP Intercity wzrosła o ponad 43 proc. Przewoźnik zamawia nowy tabor, choć na część wagonów trzeba jeszcze poczekać. W tym samym czasie PKP PLK modernizuje linie kolejowe, a kolejne miasta odzyskują połączenia pasażerskie.



• **W rejonie południowego Szczecina powstał nowy most kolejowy. Nowa dwutorowa przeprawa o długości blisko 300 metrów poprawiła przepustowość na ważnej linii kolejowej Wrocław–Szczecin** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mateusz Kokoszkiewicz

Kolej pasażerska w Polsce bije kolejne rekordy. Na całej polskiej kolei w 2025 r. przewieziono 438,97 mln pasażerów czyli o 7,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Był to najwyższy wynik od 1995 r.

Według informacji prezesa PKP Intercity Janusza Malinowskiego, do końca października przewoźnik przewiózł 81 mln pasażerów. W analogicznym okresie w 2023 r. było to 56,5 mln osób – oznacza to wzrost o ponad 43 proc. w ciągu trzech lat.

Nowe i stare wagony dla PKP IC

Żeby obsłużyć rosnące zapotrzebowanie, PKP Intercity rozpoczęło ogromny program zakupu taboru. Jednym z jego najważniejszych elementów jest kontrakt z poznańską Fabryką Pojazdów Szynowych H. Cegielski na dostawę 300 nowych wagonów, z możliwością zamówienia kolejnych 150. Umowę o wartości około 4,2 mld zł podpisano w lipcu 2024 r. Nowe wagony mają być przystosowane do prędkości 200 km/godz.

Realizacja zamówienia napotkała jednak problemy. Pierwsze wagony miały trafić do przewoźnika w 2026 r., ale harmonogram został przesunięty. Przyczyną były między innymi zmiany konstrukcyjne po krytyce zaprezentowanego prototypu. W efekcie pierwszych dostaw należy się spodziewać w 2027 r.

Wobec rosnącej liczby pasażerów i opóźnień w dostawach nowych wagonów przewoźnik zdecydował się na rozwiązanie doraźne. Pod koniec 2025 r. kupił od niemieckiego Deutsche Bahn 50 używanych wagonów za niespełna 22 mln euro.

Zakup tych pociągów krytykowała opozycja. – Zafundują nam muzeum na kółkach, oczywiście z Niemiec. Rząd Donalda Tuska nie potrafi kupić wagonów od polskich firm – grzmiał były premier Mateusz Morawiecki.

– W 2024 r. zakontraktowaliśmy blisko pół tysiąca nowych wagonów w poznańskiej fabryce H. Cegielskiego i 35 pociągów w Newagu Nowy Sącz. Gdyby te projekty zakontraktowano przed 2024 r., to dziś pasażerowie nie musieliby jeździć na stojąco. A te 50 wagonów to działanie pomostowe. Przeznaczyliśmy na nie 0,4 proc. naszych wydatków na tabor – odpowiadał Janusz Malinowski, prezes PKP Intercity.

Wagony po gruntownym remoncie pojawiły się na torach i będą służyć pasażerom, dopóki nie pojawią się nowe zamówione. To również np. nowe pociągi piętrowe Coradia Max produkowane w chorzowskim Alstomie, ale te zostaną dostarczone najwcześniej za trzy lata

Pociągi o tej samej porze

Zakupy są niezbędne, bo liczba połączeń w PKP IC stale rośnie. Od grudnia 2026 r. w nowym rozkładzie 600 kursów dziennie, czyli o 69 więcej niż w obecnym. W sezonie letnim do dyspozycji pasażerów będą aż 622 połączenia.

– Naszym celem jest kolej, która daje ludziom więcej możliwości: jest dostępna, regularna, przewidywalna i odpowiada na potrzeby mieszkańców całej Polski – mówił minister infrastruktury Dariusz Klimczak podczas prezentacji nowego rozkładu.

Pociągi na głównych trasach mają kursować w regularnych odstępach czasu, podobnie jak w innych krajach, jak Czechy, Niemcy czy Szwajcaria. Eksperymenty były podejmowane już na trasie z Wrocławia do Krakowa.

Dla przykładu, co dwie godziny pojedzie pociąg z Warszawy do Szczecina (na przemian pociągi ekspresowe i zwykłe), co godzinę ekspres z Warszawy do Poznania, a co dwie godziny pociąg IC lub TLK. Na trasie ze stolicy do Trójmiasta przez większość dnia zaplanowano wręcz kursy co pół godziny.

Nowy rozkład przyniesie także piąty pociąg z Wrocławia do Pragi, a także powrót pociągów dalekobieżnych do Olecka. Po 16 latach przerwy zatrzyma się tam IC Gryf, kursujący na trasie Suwałki-Szczecin.

Inwestycje w infrastrukturę niezbędne

Przez lata brakowało remontów na liniach kolejowych. Liczne szlaki niszczały w oczekiwaniu na wielkie modernizacje, które nigdy nie nadchodziły.

Sytuację udało się poprawić dzięki Krajowemu Planowi Odbudowy. PKP Polskie Linie Kolejowe były największym beneficjentem funduszy europejskich w Krajowym Planie Odbudowy (KPO), pozyskały aż 12 mld zł. Roboty torowe przeprowadzono na około 1,3 tys. km linii kolejowych, m.in. na ok. 380-kilometrowym odcinku kolei Nadodrzanki, prowadzącej z Wrocławia do Szczecina, czy na odcinku Koluszki-Częstochowa. W obu miejscach prędkość pociągów ma zwiększyć się do 160 kilometrów na godzinę.

W obliczu stale rosnących potrzeb transportowych Polski oraz wyzwań związanych z konkurencyjnością gospodarki, dalszy rozwój kolei jest niezbędny do budowania nowoczesnego systemu transportowego Polski

DARIUSZ KLIMCZAK
minister infrastruktury

Największym projektem realizowanym ze środków KPO była modernizacja linii kolejowej 104 na południu Małopolski, która jest częścią tzw. projektu Podłęże-Piekiełko, łączącego Kraków z Nowym Sączem i Zakopanem.Ta część kosztowała 3,5 mld zł, a w kolejnych latach kolejne elementy, w tym nowe tory czy najdłuższy tunel kolejowy w Polsce, o długości około 3,75 km, między Męciną a Mordarką.

– Mamy dziś najlepsze parametry infrastruktury kolejowej w historii i największe od 30 lat przewozy pasażerskie. Zarządca krajowej sieci kolejowej – PKP PLK realizują rekordowy program inwestycyjny. Mówimy o ponad 180 mld zł w perspektywie do 2032 roku – powiedział minister Klimczak podczas Europejskiego Forum Nowych Idei.

Nadal jednak przed kolejarzami są spore wyzwania, jak np. przebudowa ogromnych węzłów kolejowych, gdzie spotyka się najwięcej pociągów: wrocławskiego, poznańskiego i warszawskiego. Osobną sprawą jest budowa Kolei Dużych Prędkości, w tym kluczowej linii „igrek" między Warszawą, Łodzią, Wrocławiem i Poznaniem.

Przez lata tory nie miały stabilnego finansowania, takiego jaki miał program drogowy. Mimo sporów udało się w rządzie przeforsować reformę Funduszu Kolejowego, choć wejdzie w życie później niż planowano.

Projekt zmian zakłada stworzenie trwałych, wieloletnich ram finansowania inwestycji realizowanych przez PKP PLK. Ma to ułatwić planowanie dużych przedsięwzięć, w tym tych współfinansowanych ze środków europejskich, i ograniczyć ryzyko przerw w realizacji robót.

– W obliczu stale rosnących potrzeb transportowych Polski oraz wyzwań związanych z konkurencyjnością gospodarki, dalszy rozwój kolei jest niezbędny do budowania nowoczesnego systemu transportowego Polski – wyjaśnił minister Klimczak.

Pociągi wracają do kolejnych miejscowości

Program rewitalizacji linii kolejowych rozpoczął się na Dolnym Śląsku, gdzie dzięki działaniom województwa pociągi powróciły m.in. do Trzebnicy, Karpacza, Bielawy czy Chocianowa.

Również poprzedni rząd, w ramach programu Kolej Plus, uznał że warto przywracać podróż pociągami do miejscowości od lat pozbawionych kolei. Niestety, te inwestycje ciągną się latami, najczęściej są dopiero na etapie projektowania lub przygotowywania przetargów.

Aktualny gabinet zdecydował, że znacznie szybciej, bo trzy lata wcześniej pojedziemy do Łomży.

– Łomża nie jest wyjątkiem, jest symbolem nowej reguły: przywracamy połączenia kolejowe w wielu miejscowościach. Kolej ma być do dyspozycji wszystkich, którzy chcą się przemieszczać – czy to między małymi miejscowościami, czy do stolicy – podkreślał premier Donald Tusk podczas otwarcia nowej trasy.

Kolejnym miejscem, w którym przywrócone będą pociągi, ma być Jastrzębie-Zdrój, największe miasto pozbawione kolei. Odbudowany zostanie ośmiokilometrowy odcinek linii Pawłowice Śląskie–Jastrzębie-Zdrój. Trasa zostanie zelektryfikowana, a pociągi będą kursowały z prędkością do 120 km/godz.

– Po ponad 25 latach pociągi powrócą do Jastrzębia-Zdroju. To dobre informacje dla mieszkańców i podróżujących koleją w południowo-zachodniej części województwa śląskiego. Chcemy, aby kolej łączyła mieszkańców największych aglomeracji z tymi, którzy żyją w mniejszych miejscowościach, oferując wszystkim równy dostęp do transportu – stwierdził Piotr Malepszak, podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, pełnomocnik rządu do spraw Centralnego Portu Komunikacyjnego.

W przyszłości Jastrzębie-Zdrój ma zyskać również dostęp do szybkiej kolei, dzięki budowie odcinka Katowice-Ostrawa. Ta inwestycja została zainicjowana w czasach poprzedniego rządu, ale teraz jest kontynuowana.

Dodajmy, że Czesi planują budowę Kolei Dużych Prędkości również po swojej stronie, co ma stworzyć korytarz łączący Warszawę i Katowice z Pragą, Brnem i Wiedniem.

eprasa.pl d0eb445360

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Zarządca narodowej sieci linii kolejowych

250 km/h
na Centralnej Magistrali Kolejowej

o 25 minut
krótsza podróż między Warszawą a Katowicami i Krakowem



Od 25 lat inwestujemy w nowe tory, obiekty inżynieryjne, sieć trakcyjną oraz systemy sterowania i łączności. Budujemy infrastrukturę, która odpowiada na potrzeby dziś i wyzwania jutra.

www.plk-sa.pl | www.plk-inwestycje.pl | www.portalpasazera.pl

34460170

eprasa.pl d0eb445360

Plany PLK SA

Rekordowe inwestycje na polskich torach



• Nowy wiadukt kolejowy wybudowany w ramach modernizacji katowickiego węzła kolejowego
FOT. MATERIAŁY PRASOWE PLK SA

Na rozwój infrastruktury kolejowej przeznaczone są ogromne pieniądze. Inwestycje dotyczą zarówno linii magistralnych, jak i tych mniejszych.

ROZMOWA Z
MARCINEM MOCHOCKIM
członkiem zarządu, dyrektorem ds. realizacji inwestycji PLK: Polskie Linie Kolejowe S.A

SŁAWOMIR SZYMAŃSKI: Które z realizowanych teraz inwestycji są najważniejsze i dlaczego?
MARCIN MOCHOCKI: Polskie Linie Kolejowe S.A. prowadzą obecnie największy w swojej historii program inwestycyjny. Tylko w tym roku planujemy zrealizować prace o wartości 15 mld zł. W sumie wartość wszystkich realizowanych obecnie umów to ponad 62 mld zł.

Patrząc na skalę oddziaływania, dziś można wskazać trzy grupy najważniejszych projektów. Pierwsza to inwestycje o znaczeniu międzynarodowym, jak Rail Baltica. Kilka tygodni temu podpisaliśmy rekordową umowę na odcinek Białystok-Ełk o wartości ponad 5 mld zł brutto. Powstanie niemal 95 km nowoczesnej linii przygotowanej do prędkości 200 km/h, stanowiącej część najważniejszego kolejowego korytarza łączącego Polskę z państwami bałtyckimi. To projekt istotny nie tylko dla podróżnych, ale również kluczowy dla wzmocnienia bezpieczeństwa Europy.

Druga grupa to inwestycje zwiększające możliwości przewozowe w aglomeracjach oraz na głównych szlakach kolejowych.

Gdzie obecnie dzieje się najwięcej?
– Tu największy zakres zmian zachodzi obecnie na katowickim węźle kolejowym, który jest dostosowywany do obsługi zwiększonego ruchu aglomeracyjnego. Natomiast w końcowej fazie przygotowań jest modernizacja stacji Warszawa Wschodnia, czyli kolejny etap prac na najważniejszym węźle kolejowym w kraju. Pierwsze prace w terenie ruszą lada dzień, a realizacja pełnego zakresu robót torowych rozpocznie się w styczniu 2027 r., po przerwie świąteczno-noworocznej.

Trzeci obszar, również niezwykle istotny, to projekty przywracające kolej mieszkańcom mniejszych miast i regionów. Ich efekty będzie widać w nadchodzącym rozkładzie jazdy. Dzięki nim kolej staje się bardziej dostępna także poza największymi metropoliami.

Nie można też zapominać o największej inwestycji obecnie prowadzonej przez naszą spółkę. Chodzi o projekt Podłęże-Piekiełko, czyli nowe połączenie kolejowe Krakowa z Nowym Sączem i Zakopanem. Istotny z punktu widzenia rozwoju Polski jest także rozwój sieci kolejowej w województwie pomorskim, dzięki któremu kolej zapewni niezbędną logistykę dla budowy i późniejszej eksploatacji elektrowni jądrowej.

Czy prowadzicie dużo modernizacji istniejącej infrastruktury? Pytam o inwestycje w zakresie szerszym niż typowe prace utrzymaniowe. Jest do tego może jakiś program? Plan rozpisany na lata?
– To właśnie modernizacja istniejącej infrastruktury stanowi dziś trzon naszych działań inwestycyjnych. Mówimy o przebudowie torów, sieci trakcyjnej, urządzeń sterowania ruchem, stacji i przystanków. Są to zadania, które przynoszą natychmiastowe i wymierne efekty dla pasażerów oraz przewoźników.

Doskonałym przykładem są projekty realizowane w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. W ramach tego programu wykonaliśmy już prace na oko-

REKLAMA 34458377

Nieuchronność kary na przejazdach kolejowo-drogowych

Kolejne wypadki na przejazdach kolejowo-drogowych pokazują, jak wiele zależy od zachowania kierowców i skutecznego egzekwowania przepisów.

Dane publikowane przez Urząd Transportu Kolejowego wskazują, że przyczyną zdecydowanej większości wypadków na przejazdach kolejowo-drogowych jest niewłaściwe zachowanie uczestników ruchu.

Znaki drogowe, czerwone migające światła sygnalizatora czy opuszczające się rogatki nie zawsze powstrzymują przed ryzykownymi manewrami.

Dlatego istotnym elementem poprawy bezpieczeństwa jest nie tylko informowanie o zagrożeniach, lecz także skuteczne wykrywanie naruszeń i egzekwowanie przepisów. Temu służy system ProTV, opracowany przez P.R.T. i E. PROTEL Sp. z o.o. z Wrocławia. System wdrażany jest sukcesywnie od 2019 roku i skutecznie ogranicza łamanie przepisów ruchu drogowego na przejazdach kolejowo-drogowych.



System ProTV zabudowany na przejeździe kolejowo - drogowym kat. D na linii kolejowej nr 326. Zdjęcia autorstwa PROTEL Sp. z o.o.

Wykroczenie zostawia ślad

System ewidencjonuje sytuację na przejeździe oraz tablice rejestracyjne pojazdów. Oprogramowanie analizuje obraz, a po wykryciu zdarzenia mogącego stanowić wykroczenie gromadzi dane potrzebne do jego udokumentowania. Materiał obejmuje lokalizację, datę i godzinę zdarzenia, numer rejestracyjny pojazdu, zdjęcia oraz nagranie wideo przedstawiające przebieg sytuacji.

ProTV odpowiada za wykrywanie i dokumentowanie potencjalnych naruszeń, natomiast ocena konkretnego zdarzenia oraz decyzja o odpowiedzialności i ewentualnej karze należą do właściwych organów.

Mniej wykroczeń dzięki skutecznemu nadzorowi

System ProTV uruchomiono już na 45 przejazdach kolejowo-drogowych. Z obserwacji wynika, że po około sześciu miesiącach od uruchomienia liczba rejestrowanych naruszeń istotnie spada. Na niektórych przejazdach nawet o 90% w porównaniu do ilości wykroczeń sprzed okresu monitorowania.

Tak duża zmiana może wskazywać na istotny efekt prewencyjny. Świadomość, że naruszenie przepisów może zostać automatycznie wykryte, udokumentowane i przekazane do dalszej weryfikacji, ogranicza poczucie bezkarności. Kierowca musi liczyć się z tym, że przejazd na czerwonym świetle nie pozostanie niezauważony, nawet jeśli nie dojdzie do kolizji i na miejscu nie będzie patrolu policji.



System ProTV zabudowany na przejeździe kolejowo - drogowym kat. D na linii kolejowej nr 326. Zdjęcia autorstwa PROTEL Sp. z o.o.

Sama surowość kary może nie wystarczyć, jeśli sprawca naruszenia zakłada, że prawdopodobieństwo poniesienia konsekwencji jest niewielkie. Dlatego równie ważne jak wykrywanie naruszeń jest sprawne przekazywanie informacji i materiału dowodowego organom uprawnionym do podejmowania działań wobec sprawców.

Na przejazdach kolejowo-drogowych stawką jest życie i zdrowie uczestników ruchu drogowego oraz kolejowego. Dlatego najważniejszym celem systemów takich jak ProTV nie powinno być samo rejestrowanie wykroczeń, ale przede wszystkim zapobieganie niebezpiecznym zachowaniom. Skuteczny nadzór to taki, który skłania kierowcę do przestrzegania przepisów, zanim dojdzie do tragedii.

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

ło 1,3 tys. km linii kolejowych. Rozwinęliśmy systemy informacji pasażerskiej – nowoczesne standardy w tym zakresie dotarły do przystanków w aglomeracji warszawskiej, czego niezwykle brakowało w ostatnich latach.

Wdrożyliśmy nowoczesne systemy sterowania ruchem pociągów, czego przykładem są realizacje na linii kolejowej nr 8 w okolicach Krakowa, zwiększając jakość podróży pomiędzy Warszawą a Krakowem. Jesteśmy największym beneficjentem środków KPO przeznaczonych na transport w Polsce i jednym z największych w Unii Europejskiej. To zadania o wartości blisko 12 mld zł, które zrealizowaliśmy w rekordowym czasie.

Co z tego zauważą pasażerowie?
– Modernizacje przekładają się na konkretne korzyści. W nowym rozkładzie jazdy podróżni zaobserwują skrócenie czasów przejazdu, wzrost prędkości oraz większą liczbę połączeń. W przyszłym roku na Centralnej Magistrali Kolejowej uruchomimy pierwszy odcinek polskiej Kolei Dużych Prędkości. Pociągi pomiędzy Grodziskiem Mazowieckim a Zawierciem będą mogły kursować z prędkością do 250 km/h, co podróżni odczują przede wszystkim w rekordowo krótkim przejeździe ze stolicy do Małopolski i na Śląsk.

Które z istniejących linii, tych ważniejszych, „zasługują" na taką kompleksową modernizację?
– Największe znaczenie mają linie mające największe znaczenie dla gospodarki Polski, np. linie dostępowe do polskich portów morskich, oraz te, które odpowiadają za obsługę największej liczby podróżnych. Dlatego konsekwentnie modernizowane są szlaki kolejowe do poszczególnych regionów i linie prowadzące do portów morskich, takie jak Nadodrzanka.

Nasze inwestycje to nie tylko podnoszenie prędkości na torach. Priorytetami są przepustowość, stąd duże inwestycje w węzłach kolejowych – Trójmiasto, Warszawa, Śląsk, trwające przygotowania do inwestycji w Poznaniu i Wrocławiu, odporność sieci na zakłócenia i zwiększanie komfortu podróży dla pasażerów.

Dlatego dużą uwagę poświęcamy także liniom regionalnym. W nowym rozkładzie jazdy pociągi wrócą na odcinki Sucha Beskidzka-Żywiec, Jasło-Krosno, Tłuszcz-Ostrołęka, Wągrowiec-Gołańcz czy Ełk-Olecko. To pokazuje, że rozwój kolei nie dotyczy wyłącznie magistral, ale również codziennej mobilności w mniejszych ośrodkach.

Jak wyglądają plany inwestycyjne PLK SA na najbliższe lata?
– Nadchodzące lata będą okresem realizacji prac zleconych w latach 2024-2026 oraz okresem przygotowań do kolejnej fali programu inwestycyjnego. Kompleksowo się do tego przygotowujemy. Kontynuujemy wielomiliardowe programy finansowane z funduszy krajowych i europejskich, a jednocześnie przygotowujemy kolejne projekty strategiczne. Tylko w tym roku podpisaliśmy umowy na realizację prac za niemal 20 mld zł.



Nasze działania przekładają się na wzrost popularności kolei. Pozwalają uruchamiać nowe połączenia, przywracać ruch na nieczynnych liniach i zwiększać ofertę przewozową

MARCIN MOCHOCKI
dyrektor ds. realizacji inwestycji PLK

Priorytetem pozostanie rozwój głównych korytarzy transportowych, poprawa dostępu kolejowego do portów morskich czy też rozbudowa przepustowości największych węzłów kolejowych. Jednocześnie nie rezygnujemy z inwestycji regionalnych. Po intensywnych pracach przygotowawczych wkraczamy w fazę realizacji programu „Kolej+". Inwestycje te pozwolą skomunikować mniejsze miasta, często wykluczone komunikacyjnie, jak np. Jastrzębie-Zdrój, Niepołomice, Myślenice, ze stolicami regionów.

Nasze działania przekładają się na wzrost popularności kolei. Pozwalają uruchamiać nowe połączenia, przywracać ruch na nieczynnych liniach i zwiększać ofertę przewozową. W najnowszym rozkładzie jazdy przewoźnicy zaplanowali rekordową liczbę relacji pasażerskich, a praca eksploatacyjna wzrośnie w sumie do ponad 262 mln pociągokilometrów.

Jakie są dziś największe trudności w realizacji dużych inwestycji kolejowych?
– Projekty kolejowe są realizowane przez wiele lat i wymagają sprawnego wykorzystania środków krajowych oraz europejskich. Tymczasem same procedury przetargowe potrafią trwać wiele, nawet kilkanaście miesięcy. W tym kontekście szczególnie cieszy fakt, że pomimo ograniczonego czasu na zakontraktowanie, realizację i rozliczenie przedsięwzięć, udało się osiągnąć wszystkie kamienie milowe wynikające z KPO.

Dużym wyzwaniem jest również prowadzenie modernizacji przy jednoczesnym utrzymaniu ruchu pociągów. Polska kolej z każdym rokiem przewozi więcej pasażerów, dlatego inwestycje muszą być realizowana tak, by w jak najmniejszym stopniu wpływać na bieżące funkcjonowanie sieci.

W przypadku takich projektów jak Rail Baltica czy Warszawa Wschodnia, mówimy o dziesiątkach kilometrów nowych torów, setkach obiektów inżynieryjnych oraz konieczności koordynacji działań pomiędzy wieloma wykonawcami i instytucjami. Mimo tych wyzwań efekty są coraz bardziej widoczne: krótsze czasy przejazdu, większa liczba połączeń, nowe przystanki i powroty pociągów na linie, na których nie kursowały od wielu lat. To najlepszy dowód, że inwestycje kolejowe przynoszą realne korzyści pasażerom i całej gospodarce.

Jak przebiega wasza współpraca z Portem Polska, czyli dawnym CPK? Kto docelowo będzie zarządzał KDP?
– Nasza współpraca z Portem Polska ma charakter strategiczny. Dzielimy się doświadczeniami i wiedzą zdobytą przy realizacji dużych inwestycji kolejowych oraz zarządzaniu istniejącą siecią. Zależy nam, aby nowe linie powstawały jako element spójnego systemu kolejowego. Dobrym przykładem tej współpracy jest Zintegrowana Sieć Kolejowa (ZSK), czyli pierwszy tak kompleksowy plan rozwoju infrastruktury kolejowej w Polsce. Dokument przygotowany wspólnie przez PLK i Port Polska na zlecenie Ministerstwa Infrastruktury pozwoli określić, gdzie i w jakiej kolejności powinny powstawać nowe linie oraz które istniejące szlaki, wymagają rozbudowy lub modernizacji.

Jeśli chodzi o przyszłe zarządzanie Koleją Dużych Prędkości, najważniejsze jest zapewnienie spójności całej sieci, wspólnych standardów bezpieczeństwa i sprawnego prowadzenia ruchu. PLK ma wieloletnie doświadczenie w zarządzaniu infrastrukturą kolejową i jesteśmy gotowi wykorzystywać je również przy rozwoju KDP. Nasze kompetencje rozwijamy także w praktyce. Na Centralnej Magistrali Kolejowej zakończyliśmy z sukcesem testy systemu GSM-R przy prędkości 250 km/h. To kolejny krok w przygotowaniach infrastruktury do prowadzenia ruchu z takimi prędkościami. ●

Rozmawiał Sławomir Szymański

REKLAMA 34460175



1 RP

eprasa.pl d0eb445360

Wicemarszałek Dolnego Śląska Michał Rado

Dojechać koleją do każdego powiatu

10 tysięcy mieszkańców Kowar czeka na powrót kolei, a na linii trwają przygotowania do uruchomienia systemu sterowania ruchem. – To zupełna nowość w regionie, która zwiększy liczbę pociągów, także do Karpacza – mówi wicemarszałek Michał Rado.



• **W 2025 roku – po 25 latach przerwy – z Wrocławia wyruszył pierwszy pasażerski pociąg do Karpacza** FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
MICHAŁEM RADO
wicemarszałkiem województwa dolnośląskiego

MATEUSZ KOKOSZKIEWICZ: Porozmawiajmy o konkretnych projektach kolejowych Dolnego Śląska. Pierwszy, który sam uznał pan za najważniejszy, to odbudowa połączenia do Lądka-Zdroju i Stronia Śląskiego.

MICHAŁ RADO: Oceniamy tę inwestycję jako najważniejszą – patrząc na liczbę pasażerów – którą obsługujemy obecnie autobusową komunikacją zastępczą. Zdarzało się, że do jednego kursu musieliśmy zamówić aż trzy dodatkowe autobusy.

Lądek-Zdrój i Stronie Śląskie to bardzo popularne kierunki, szczególnie w sezonie zimowym. Takie połączenie jest więc potrzebne. Pamiętajmy, że jest to region, który cały czas odbudowuje się po powodzi.

Trzeba jednak pamiętać, że duża część tej linii znajduje się w zarządzie PKP Polskich Linii Kolejowych. Mogą więc wystąpić opóźnienia niezależne od nas, ponieważ nie na wszystkie elementy inwestycji mamy wpływ.

Ile będzie trwała podróż z Wrocławia do Stronia Śląskiego?

– Około godziny i 45 minut. Myślę, że to atrakcyjny czas. Będzie można pojechać na narty pociągiem i wrócić pociągiem. Samochodem nie jest łatwo dojechać, szczególnie w sezonie zimowym.

Na jakim etapie są obecnie prace?

– Został nam rok do planowanego uruchomienia pierwszych pociągów, więc prace są już zaawansowane. Nie mieliśmy większych problemów z przetargiem, jesteśmy w trakcie realizacji inwestycji. Nie zostało nam dużo czasu, ale zakładamy, że w grudniu przyszłego roku pojedziemy pociągiem do Stronia Śląskiego.

Jesteśmy przekonani, że po uruchomieniu połączenia będzie to jedna z najpopularniejszych linii kolejowych na Dolnym Śląsku.

Przejdźmy do linii 310, czyli połączenia z Kobierzyc przez Łagiewniki do Piławy Górnej. Część trasy jest już gotowa.

– Odcinek Łagiewniki-Piława Górna został ukończony w zeszłym roku. Obecnie prace trwają na odcinku Kobierzyce – Łagiewniki. Mieliśmy pewne problemy z przetargiem. Były odwołania do Krajowej Izby Odwoławczej i opóźnienia w rozstrzygnięciu postępowania. W styczniu tego roku podpisaliśmy umowę z firmą Torhamer.

Drugi etap inwestycji kosztuje ponad 70 mln zł, a całość odbudowy linii to blisko 150 mln zł. Planujemy oddać ją do użytku w 2028 roku.

Jakie miejscowości zyskają dostęp do kolei?

– Przede wszystkim Łagiewniki, Jordanów Śląski i Niemcza, ale sama linia poprawi też ofertę dla Kobierzyc czy Piławy Górnej. Włączamy do sieci kolejowej kilkanaście tysięcy mieszkańców. To miejscowości, z których wielu mieszkańców pracuje, uczy się, studiuje i spędza czas we Wrocławiu.

Kobierzyce to jedna z najprężniej rozwijających się gmin Dolnego Śląska. Mamy tam strefy przemysłowe, przybywa mieszkańców, a tempo wzrostu ludności jest wyższe niż w wielu innych gminach. Niemcza jest z kolei miejscowością turystyczną. Z Piławy Górnej można będzie również przesiąść się i dojechać w stronę Ząbkowic Śląskich czy Dzierżoniowa.

Czy wiadomo już, czy pociągi z Łagiewnik i Jordanowa Śląskiego będą jeździły bezpośrednio do Wrocławia, czy pasażerowie będą musieli przesiadać się w Kobierzycach?

– Na razie trudno powiedzieć, jak będzie wyglądała siatka połączeń za dwa lata. Patrzymy również na możliwość budowy drugiego toru na tej linii. W 2027 roku będziemy układać rozkład jazdy i wtedy będziemy mogli powiedzieć więcej.

Czyli uruchomienie połączenia jest planowane na 2028 rok?

– Tak, mamy podpisaną umowę, która zakłada realizację inwestycji w 2028 roku. Nie chcę jednak podawać konkretnego miesiąca. Widzimy przy wielu inwestycjach, że określenie dokładnego terminu bywa trudne.

Obok tej linii powstaje jeszcze łącznik przez Kondratowice do Strzelina. Chodzi o linię 319.

– Udało nam się zrealizować tę inwestycję ze środków Krajowego Planu Odbudowy dzięki oszczędnościom. Dzięki działaniom marszałka Wojciecha Bochnaka mieliśmy projekt. Linia jest przewidziana przede wszystkim do ruchu towarowego, choć nie wykluczamy pewnych elementów ruchu pasażerskiego.

Kolejnym ważnym projektem jest odbudowa połączeń w rejonie Kowar i Kamiennej Góry. To dalszy ciąg sukcesu linii do Karpacza?

– Na pewno sukces Karpacza pokazuje, że takie połączenia są bardzo popularne. Ważnym elementem jest tutaj budowa przez Dolnośląską Służbę Dróg i Kolei własnej nastawni w Mysłakowicach. To duży krok naprzód, jeśli chodzi o zarządzanie ruchem kolejowym. Będziemy mogli samodzielnie decydować o liczbie pociągów na tej linii.

Dotychczas kierownik ruchu z Jeleniej Góry decydował o wypuszczeniu pociągu i w danym momencie mógł jechać tylko jeden skład. Dzięki nastawni w Mysłakowicach będziemy mogli jednocześnie kierować pociągi w kierunku Karpacza oraz Kowar i Kamiennej Góry.

Na jakim etapie jest odbudowa połączenia do Kowar i Kamiennej Góry?

– Obecnie realizujemy odcinki do tunelu i za tunelem. Jesteśmy w przededniu podpisania umowy dotyczącej Kowar i Kowar Górnych. Niebawem ruszają prace między Kamienną Górą a Ogorzelcem.

Jednocześnie prowadzimy wstępne rozmowy z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska, żeby przywrócić ruch w tunelu z zapewnieniem bezpieczeństwa nietoperzom. Prowadzimy również wymagane badania, które pozwolą ocenić możliwość przeniesienia nietoperzy w inne bezpieczne miejsce. Koszt takiego przedsięwzięcia to kilka milionów złotych, musimy bowiem zapewnić im odpowiednie warunki bytowania. Staramy się rozmawiać z RDOŚ, aby uniknąć takiego rozwiązania.

Co ta inwestycja da mieszkańcom, poza oczywiście możliwością powrotu pociągiem z drugiej strony Śnieżki?

– Kowary to miasto liczące blisko 10 tys. mieszkańców. Oprócz tego, że jest bardzo atrakcyjne turystycznie, ma również swoich mieszkańców, którzy zyskają wygodne połączenie kolejowe z Jelenią Górą. Kamienna Góra ma z kolei znaczenie gospodarcze, działa tam prężnie strefa ekonomiczna. Dla mieszkańców oznacza to kolejne ułatwienie w codziennym życiu i dostęp do infrastruktury kolejowej.

Kiedy można spodziewać się pierwszych pociągów?

– Zakładamy, że w 2029 roku. Podaję tę datę z pewnym bezpiecznym marginesem. Nie chciałbym, żeby później okazało się, że termin przesunął się o miesiąc i pojawiły się komentarze, że inwestycji nie udało się zrealizować. Na świecie dużo się dzieje, mogą wystąpić problemy z łańcuchami dostaw, zmieniają się ceny paliw i materiałów.

Największym przedsięwzięciem w regionie jest ciąg Legnica-Złotoryja-Lwówek Śląski-Jelenia Góra.

– Chcemy wypełnić białą plamę, jaką jest brak połączenia kolejowego do Lwówka Śląskiego i Złotoryi, a także przyspieszyć połączenie Zagłębia Miedziowego z Kotliną Jeleniogórską. Dzisiaj łatwiej dojechać z Legnicy do Jeleniej Góry przez Wrocław niż przez Złotoryję i Krainę Wygasłych Wulkanów. Choć przez Wrocław jest to około 200 km, a przez Krainę Wygasłych Wulkanów tylko 40 km.

Odcinek Legnica-Złotoryja realizują PKP Polskie Linie Kolejowe z programu Kolej Plus. My odpowiadamy za część do Lwówka Śląskiego i ze Złotoryi do Marciszowa, realizujemy ją ze środków europejskich.

Dążymy do tego, żeby docierać koleją do każdego powiatu na Dolnym Śląsku.

A kiedy pojedziemy pociągiem na odcinku Złotoryja-Legnica?

– Planowany termin to 2028 rok. Tak zostało zapisane w umowie. Pojawiały się informacje, że inwestycja może zostać zakończona wcześniej, ale zgodnie z umową i planami jest to 2028 rok. W międzyczasie zmienił się zarząd PKP PLK i zmodyfikowano część projektu, na co nie mieliśmy wpływu.

Czy po odbudowie tych linii będzie można dojechać bezpośrednio ze Złotoryi do Wrocławia?

– Taki mamy plan. Trzeba też pamiętać, że wraz z rozwojem inwestycji i uruchamianiem kolejnych połączeń powiększa się flota Kolei Dolnośląskich. Pierwsze nowe pociągi spalinowe pojawią się w czerwcu 2027 roku. Otrzymamy 20 nowych składów, które zamówiliśmy. Nie obawiałbym się więc, że zabraknie nam taboru albo że będzie on nadmiernie wyeksploatowany. Nowe pociągi będą pojawiały się wraz z uruchamianiem kolejnych linii.

Wszystkie te inwestycje są możliwe również dzięki funduszom europejskim.

– Oczywiście. Otrzymaliśmy ponad miliard złotych, które przeznaczamy na zakup nowego taboru. Pamiętajmy również o liniach kolejowych, które odbudowujemy ze środków europejskich. Gdyby nie fundusze europejskie, cała nasza rewolucja, rewitalizacja linii i ich przejmowanie nie byłyby możliwe. Nie byłby możliwy taki rozwój Kolei Dolnośląskich, ponieważ nie byłoby nas stać na zakup taboru, zarząd spółki bardzo sprawnie pozyskuje środki.

Ceny pociągów rosną. Po pandemii COVID-19 i wybuchu wojny w Ukrainie koszt zakupu jednego składu wzrósł niemal o 100 proc. Fundusze europejskie są więc niezbędne.

W odbudowie jest jeszcze linia z Bielawy do Srebrnej Góry.

– W czerwcu tego roku otworzyliśmy dwa kolejne przystanki na tej trasie: Bielawa Jezioro i Bielawa Góry Sowie. Jednocześnie kontynuujemy inwestycję w kierunku Srebrnej Góry. Chcielibyśmy, żeby w pierwszej połowie przyszłego roku pociągi już tam dojeżdżały.

To niezwykle turystyczne miejsce, z jedną z największych twierdz w Europie, odwiedzaną przez turystów przez cały rok. Możliwość dojazdu tam pociągiem będzie dużym sukcesem.

Czy myślicie już o dalszym przedłużeniu tej trasy, między innymi w kierunku Radkowa?

– Zdajemy sobie sprawę, że taka inwestycja ma sens i jest potrzebna. Szukamy możliwości, środków i oszczędności. To nie jest tak, że nie chcemy jej realizować. Mamy ten odcinek na uwadze i jeśli pojawi się odpowiednia okazja, będziemy ją realizować. ●

Rozmawiał Mateusz Kokoszkiewicz

eprasa.pl d0eb445360



ETR1000 fot. Hitachi Rail

SZYBKI POCIĄG TO WISIENKA NA TORCIE

Jak zbudować niezawodną kolej dużych prędkości?

Pociągi poruszające się z prędkością ponad 300 km/h mogą zmienić sposób podróżowania pomiędzy polskimi miastami i włączyć kraj do rozwijającej się europejskiej sieci połączeń.

O jakości kolei dużych prędkości zdecyduje jednak nie tylko tabor, ale także cały system zarządzania ruchem kolejowym, rozwiązania z zakresu elektroenergetyki oraz utrzymanie wszystkich elementów kolejowego ekosystemu.

Dyskusja o kolei dużych prędkości w Polsce koncentruje się obecnie wokół taboru. Przewoźnicy patrzą na niego pod kątem obsługi rosnących potoków pasażerskich, większej niezawodności kolei oraz jakości oferty dla pasażerów. Dla tych ostatnich liczy się przede wszystkim to, jak szybko i w jakich warunkach dotrą do celu oraz jakie połączenia będą mieli do dyspozycji.

– Na tabor do obsługi połączeń dużych prędkości musimy patrzeć przede wszystkim przez pryzmat celów, jakim ma służyć w ciągu najbliższych 30 lat. Planowane włączenie naszej rodzimej KDP do europejskiej sieci transportowej oznacza, że pociągi powinny być przystosowane do obsługi połączeń w różnych krajach, do których będą podróżować, być kompatybilne z różnymi systemami sterowania ruchem kolejowym oraz systemami zasilania. W Polsce sieć kolejowa działa w oparciu o system 3 kV DC. Linie projektowane w ramach Portu Polska mają pracować w standardzie 2×25 kV AC, 50 Hz. Pociągi muszą jeździć przy obu rodzajach zasilania. To samo dotyczy systemów sterowania ruchem. Choć obecnie w Unii Europejskiej zabudowywany jest jednolity system ERTMS, w różnych krajach wciąż działają systemy lokalne. Proces ich wymiany będzie trwał. Musimy więc postawić na rozwiązanie sprawdzone w różnych warunkach na europejskich torach – powiedział **Paweł Przyżycki, prezes zarządu Hitachi Rail Polska.**

Takim sprawdzonym pojazdem jest np. ETR1000, flagowy europejski pociąg dużych prędkości firmy Hitachi Rail, który zyskał już popularność wśród pasażerów we Włoszech, Francji i Hiszpanii, m.in. na trasie Mediolan–Paryż. Od połowy 2027 r. składy ETR1000 mają też obsługiwać połączenia z Włoch do Niemiec i Austrii. Interoperacyjność stanowi więc ich ogromną zaletę, ale na tym nie koniec. Aerodynamiczna konstrukcja, nowy projekt silnika i wykorzystanie materiałów nadających się do recyklingu w ok. 95 proc. wspierają cele przewoźników w zakresie poprawy efektywności oraz redukcji zużycia energii i wpływu na środowisko.

– Nie zapominamy też o komforcie pasażerów. Pojazd ETR1000 jest wyposażony w liczne udogodnienia, dostępne w czterech różnych klasach, które przewoźnicy mogą konfigurować stosownie do swoich potrzeb – dodał **Paweł Przyżycki.**

Odpowiedni tabor może więc znacząco wpłynąć na poprawę mobilności w skali europejskiej, ale musimy pamiętać, że KDP to także technologie, których pasażer nie widzi gołym okiem, a które determinują niezawodność kolei w długiej perspektywie. Przedstawiciele Hitachi Rail wskazują, jak można ją zwiększyć, zmieniając podejście do zarządzania ruchem.

– Wraz z postępem cyfryzacji dysponujemy rozwiązaniami, które pozwalają integrować obecne systemy sterowania ruchem kolejowym z bardziej zaawansowanym systemem zarządzania – TMS, który umożliwia analizę sytuacji na torach w czasie rzeczywistym i reagowanie na nie, ograniczając tym samym opóźnienia i zwiększając odporność na potencjalne incydenty. Jeśli dodamy do tego narzędzia diagnostyczne wykorzystujące sztuczną inteligencję i uczenie maszynowe do wykrywania potencjalnych usterek i przewidywania ich z wyprzedzeniem, możemy zwiększyć przepustowość sieci nawet o kilkanaście procent – zaznaczył **Tomasz Rochowiak, dyrektor sprzedaży i marketingu, prokurent spółki Hitachi Rail Polska.**

– Przykładem innowacyjnego narzędzia diagnostycznego jest nasza autorska cyfrowa platforma HMAX, która zbiera i analizuje dane z infrastruktury, systemów sterowania oraz taboru w celu identyfikacji stopnia zużycia poszczególnych elementów i przewidywania potencjalnych usterek. Jej wykorzystanie pozwala zredukować koszty utrzymania i energii o 15 proc., a więc te pozycje, które generują ok. połowę wszystkich kosztów kolei. Od 2027 r. wszystkie nasze pociągi będą wyposażone w czujniki HMAX – dodał **Paweł Przyżycki.**

Przedstawiciele Hitachi zwracają też uwagę na konieczność odejścia od rozdrobnionych inwestycji w systemy sterowania ruchem na rzecz zabudowy ich na dłuższych odcinkach linii. Pozwala to ograniczyć liczbę miejsc, w których stykają się różne rozwiązania techniczne. Ich integracja wymaga dodatkowych testów, czasu i nakładów, a w przyszłości może utrudniać zarządzanie ruchem oraz utrzymanie infrastruktury. Doświadczenia z innych krajów pokazują, że inwestycje o tak dużej skali jak KDP należy od początku projektować jako spójny system, a nie zbiór niezależnych elementów.

– Już na samym początku trzeba określić docelową architekturę zarządzania ruchem kolejowym w skali całej sieci, oczekiwany poziom przepustowości, dostępności i automatyzacji oraz sposób integracji nowych linii z istniejącą infrastrukturą. Dotyczy to nie tylko samej infrastruktury, ale również architektury systemów sterowania ruchem, telekomunikacji, cyberbezpieczeństwa, zarządzania danymi oraz utrzymania infrastruktury i taboru. Decyzje podjęte na tym etapie będą wpływać na funkcjonowanie kolei przez kolejne kilkadziesiąt lat. Równie ważne jest zapewnienie zaplecza technologicznego, które będzie czuwało nad prawidłowym funkcjonowaniem zastosowanych rozwiązań oraz ich integracji z pojawiającymi się z czasem kolejnymi elementami – podkreśla **Tomasz Rochowiak.**

Taka sama spójność konieczna jest przy projektowaniu systemu elektroenergetycznego dla kolei dużych prędkości, w który Grupa Hitachi także może zaangażować się jako partner strategiczny i technologiczny. Jest to możliwe dzięki zasobom spółki Hitachi Energy, która łączy kompetencje z zakresu sieci elektroenergetycznych, automatyki i energoelektroniki, wspierając tworzenie nowoczesnej i odpornej infrastruktury kolejowej we współpracy z Hitachi Rail. System dla KDP musi objąć połączenie z Krajowym Systemem Elektroenergetycznym, linie zasilające i podstacje trakcyjne, transformatory, rozdzielnice, zabezpieczenia, automatykę oraz systemy sterowania, aż po energię dostarczaną do pociągu.

Podsumowując, o kolei dużych prędkości musimy myśleć jak o jednym organizmie, w którym wszystkie elementy ze sobą współpracują. Tylko w ten sposób możemy stworzyć odporny, niezawodny i efektywny ekosystem kolejowy, który będzie wpisywał się w sieć transportową Europy, wspierając zrównoważoną mobilność na rzecz integracji europejskiej, rozwoju społeczno-gospodarczego oraz ograniczania wpływu na środowisko.

34460263

eprasa.pl d0eb445360

Koleje regionalne, międzyregionalne i aglomeracyjne

Czy da się pogodzić trzy w jednym?

Samorządowe spółki kolejowe sprawdzają się w przewozach regionalnych. A co z połączeniami między województwami, co z liniami aglomeracyjnymi?

Sławomir Szymański



• **Pociągi Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej** FOT. MAT. PRASOWE ŁKA

Czy obecny model kolei regionalnych w Polsce, opierający się w znacznej mierze na spółkach należących do samorządów wojewódzkich, jest funkcjonalny?

– W Polsce przewozy regionalne nie rozwinęłyby się tak dobrze, gdyby nie to, że marszałkowie mogą inwestować w swoją spółkę, kupując tabor, finansować kursy niezbędne do walki z wykluczeniem komunikacyjnym, reagować tam gdzie są duże potoki pasażerskie, poszerzać zasięg terytorialny. Ten model jest bardzo elastyczny i bardzo szybko można reagować na potrzeby pasażerów – mówi Maciej Sobieraj, prezes Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej (ŁKA).

Podkreśla, że w październiku 2026 roku spółka odnotowała swój nowy rekord, przewożąc ponad milion pasażerów. – Rok do roku mamy ok. 10 proc wzrostu. Największe potoki pasażerskie budują się w okolicach Łodzi, na liniach do Zgierza, Pabianic, Koluszek, Głowna czy Zduńskiej Woli. Trochę mniejsze na trasach do Ozorkowa lub Kutna, ale póki nie ma tam dwóch torów, trudniej kształtować odpowiednią ofertę – zaznacza.

Mieli pomysł, jak jeździć szybko

Z danych Urzędu Transportu Kolejowego wynika, że w 2025 roku najlepszy wskaźnik wykorzystania kolei, czyli liczbę przejazdów na jednego mieszkańca, odnotowały województwa pomorskie (35,5) oraz mazowieckie (21,9). Tam jednak statystyki są „zawyżane" przez koleje aglomeracyjne. Np. w Trójmieście SKM jest podstawą transportu publicznego. Spośród pozostałych województw najlepszy wynik ma Dolny Śląsk (14,1).

Koleje Dolnośląskie podają, że ich pasażerowie podróżują średnio na odległość ponad 60 km. To dość daleko, jak na przewoźnika regionalnego. Wyzwaniem jest więc oferta z dobrymi czasami przejazdów.

Dlatego Dolny Śląsk wprowadził, oprócz zwykłych pociągów – również przyśpieszone (KD Sprintery). Kursują między największymi miastami, po liniach, na których możliwe jest rozwinięcie prędkości 160 km/h.

Dzięki temu mają tam najszybsze połączenie regionalne w Polsce. Na trasie Wrocław–Legnica prędkość handlowa pociągów tego przewoźnika wynosi, odpowiednio, 114,7 km/h i 111,4 km/h (w zależności od kierunku). Na drugim miejscu w kraju jest trasa Warszawa Wschodnia–Siedlce, obsługiwana przez Koleje Mazowieckie, gdzie ta prędkość wynosi 110 km/h. Na następnym miejscu jest znowu Dolny Śląsk: Pociągi kursujące między Wrocławiem a Lubinem osiągają prędkość handlową 104,4 km/h.

Oczywiście, pociągi przyśpieszone nie zatrzymują się na każdym przystanku, ale np. na trasie Wrocław-Legnica z 36 połączeń dziennie połowa to „zwykłe" osobowe, więc mieszkańcy tych mniejszych miejscowości nie są poszkodowani. To ważne, bo na Dolnym Śląsku podkreślają, że liczy się przede wszystkim dostępność kolei i walka z wykluczeniem komunikacyjnym.

– Przed blisko dwoma dekadami zapadły decyzje, które zmieniły oblicze województwa dolnośląskiego; zaczęliśmy tworzyć od zera samorządową spółkę kolejową, która obecnie obsługuje blisko 30 mln pasażerów rocznie. W czasach, gdy kolej się zwijała, my na Dolnym Śląsku odwróciliśmy trend. Jedną z pierwszych linii przywróconych do ruchu po latach była aglomeracyjna linia z Trzebnicy do Wrocławia. Teraz korzysta z niej milion pasażerów rocznie – mówi Wojciech Zdanowski, wiceprezes KD.

Podkreśla, że kolej jest jak krwiobieg. – Gdy na bocznych liniach jest dobra oferta, główne magistrale mają większe wzięcie. Gdy przed 30 laty zaczęto likwidować wiele lokalnych linii, liczba pasażerów na głównych magistralach drastycznie spadła. Na Dolnym Śląsku konsekwentnie przywracamy lokalne linie, ale też poprawiamy ofertę na najbardziej potokowych liniach naszego województwa, oferując ponad 30 par połączeń między Wrocławiem a Legnicą czy Wałbrzychem – mówi.

Dodajmy, że KD mają obecnie najniższy koszt pociągokilometra w Polsce. „Jeździmy za ok. 20 zł za kilometr" – informuje przewoźnik.

Styki też muszą funkcjonować

Samorządowe spółki kolejowe potrafią dość sprawnie budować sieci połączeń na „swoich" terenach, sięgając też do województw sąsiedzkich. Jeśli ich pociągi wyjeżdżają do 30 km na obszar innego województwa – nie ma problemu. Obecne przepisy na to pozwalają i nie trzeba nikogo pytać o zgodę. A jeśli połączenie powinno sięgać jednak dalej, żeby miało sens z punktu widzenia pasażerów? Wtedy zdarza się, że pojawiają się problemy. Dogadać się muszą samorządy województw, a bywało z tym różnie. Np. dziś można bezpośrednio dojechać pociągiem KD z Wrocławia do Zielonej Góry, ale przez pewien czas urzędy marszałkowskie nie potrafiły się porozumieć i w efekcie pasażerowie musieli się przesiadać niedaleko za granicą województw.

Eksperci podkreślają, że połączenia na „stykach" regionów to właśnie pięta achillesowa obecnego modelu kolei regionalnych. Wygląda jednak na to, że sytuacja stopniowo się pod tym względem poprawia

Eksperci podkreślają, że połączenia na „stykach" regionów to właśnie pięta achillesowa obecnego modelu kolei regionalnych. Wygląda jednak na to, że sytuacja stopniowo się pod tym względem poprawia.

Np. województwo śląskie informuje, że połączenia ponadregionalne organizuje w uzgodnieniu z województwami ościennymi – łódzkim, małopolskim, opolskim i świętokrzyskim, ale nie tylko, bo nawet z województwem dolnośląskim, mimo że bezpośrednio z nim nie graniczy.

– Dzięki temu kursują pociągi m.in. z Raciborza przez Opole do Wrocławia, z Bielska-Białej i Katowic do Krakowa, z Częstochowy do Łodzi i Kielc czy z Gliwic do Opola. Nasze połączenia ponadregionalne realizuje trzech przewoźników: Koleje Śląskie, Łódzka Kolej Aglomeracyjna i Polregio, a od grudnia dołączy do nich czwarty przewoźnik: Koleje Małopolskie. Stworzenie dobrej oferty rozkładowej na stykach z innymi województwami wymaga sporego nakładu pracy, ale robimy to dla naszych mieszkańców, których interesuje docelowe miejsce podróży, a nie granica województwa – stwierdza Adam Gajda, dyrektor departamentu transportu publicznego w urzędzie marszałkowskim województwa śląskiego.

Dodaje, że dzięki współpracy z województwami łódzkim i małopolskim Górny Śląsk pozyskał w trybie konkursowym ok. 150 mln zł dofinansowania UE z programu FEnIKS na zakup taboru kolejowego do przewozów ponadregionalnych. – Dzięki temu w 2029 roku na nowym taborze kursować będą m.in. pociągi z Bohumina przez Rybnik i Katowice do Krakowa oraz z Katowic przez Tarnowskie Góry do Wielunia.

A jak wygląda sieć połączeń międzywojewódzkich ŁKA? Przewoźnik jeździ m.in. do Częstochowy, Płocka czy Skarżyska-Kamiennej. Obsługuje też połączenia Łódź–Warszawa, ale tylko w weekendy, oraz trasę z Łodzi do Poznania (jedna para pociągów w piątki, soboty i niedziele).

Od 13 grudnia 2026 ŁKA uruchomią jednak codziennie dwie pary pociągów Łódź–Warszawa, które pojadą przez Tomaszów Mazowiecki i Opoczno Południe, rano i po południu. Pojawią się też pociągi przyśpieszone. ŁKA uruchomi szybkie połączenie na trasie Częstochowa – Łódź przez Radomsko i Piotrków Trybunalski. Czas podróży na przykład z tej ostatniej stacji do Łodzi skróci się z ponad 1 godziny do 40 minut.

Koleje Dolnośląskie wjeżdżają do województw lubuskiego i wielkopolskiego (np. do Leszna). Jak również do opolskiego, przy czym tam tylko do miast oddalonych do 30 km od granicy. W tym przypadku samorządy nad „kolejowym" porozumieniem nadal muszą popracować.

Ruch aglomeracyjny

Inny trudny temat to połączenia aglomeracyjne, czyli w obrębie i wokół wielkiego miasta. Na czym tu polega problem? Przewoźnicy regionalni w Polsce obsługują zwykle dłuższe połączenia i nie są zainteresowani częstym zatrzymywaniem się w samym mieście lub jego bliskiej okolicy, bo to wydłuża czas przejazdu, a chodzi o to, żeby jak najszybciej dotrzeć do centrum.

Natomiast dla pasażerów z obszaru aglomeracji ważne jest to, żeby przystanków było dużo, bo dla nich podróż koleją ma sens wtedy, gdy pociąg jest łatwo dostępny. Czas przejazdu na dłuższej trasie, sięgającej gdzieś poza aglomerację, niespecjalnie ma dla nich znaczenie. Interesy są tu więc sprzeczne.

Na to nakładają się też niekoniecznie zbieżne zadania samorządów wojewódzkich oraz gmin tworzących aglomerację w zakresie organizacji transportu publicznego. Może każdy podmiot powinien mieć własnego przewoźnika?

Dla mnie to kwestia kluczowa. Ekspert z Politechniki Wrocławskiej, prof. Maciej Kruszyna, uważa jednak, że drugorzędna.

›

eprasa.pl d0eb445360

GRUPA PKP

200 LAT KOLEI

100 LAT PKP

ŁĄCZYMY LUDZI, MIEJSCA I HISTORIE

Drodzy Podróżni i Miłośnicy Kolei,

100-lecie powstania Polskich Kolei Państwowych i 200-lecie pierwszego przejazdu pasażerskiego koleją na świecie to jubileusze, które łączą niezwykle ciekawą historię z nowoczesnością.
Decyzją Sejmu RP, ten rok należy do kolei. To nie tylko czas wspomnień o pionierach transportu, ale przede wszystkim spojrzenie w przyszłość na nowoczesny, zrównoważony i komfortowy transport szynowy, który codziennie tworzymy razem z Państwem.

Serdecznie dziękujemy, że jesteście częścią tej opowieści.

Zespół PKP S.A.

ŚWIĘTUJMY RAZEM!
100.PKP.PL

34460335

eprasa.pl d0eb445360



• **Pociąg Kolei Śląskich** FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Pociągi Kolei Dolnośląskich na Dworcu Głównym we Wrocławiu** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– Trzeba rozdzielać segmenty ruchu regionalnego oraz aglomeracyjnego, ale niekoniecznie w formie odrębnych spółek przewozowych, chociaż i tak może to wyglądać – mówi.

W Polsce osobne spółki tylko do przewozów aglomeracyjnych funkcjonują dziś tylko w Trójmieście oraz w Warszawie. A np. w Krakowie niektóre linie oznaczone są jako SKM, ale obsługują je Koleje Małopolskie. Podobnie wygląda to we Wrocławiu, gdzie jedna z tras typowo podmiejskich funkcjonuje pod szyldem Dolnośląskich Kolei Aglomeracyjnych, ale jeżdżą tam po prostu pociągi Kolei Dolnośląskich. A inne podmiejskie trasy wokół Wrocławia nawet nie mają takiego szyldu. Natomiast Łódzka Kolej Aglomeracyjna to wbrew nazwie typowa kolej regionalna, obsługująca też oczywiście połączenia w obrębie aglomeracji.

Kruszyna: – Najważniejsze jest to, żeby ruch aglomeracyjny miał własną infrastrukturę, np. gęściej rozmieszczone przystanki, czasem osobne tory itd., to musi być zawsze kwestia analiz. Na pewno potrzebujemy znacznej rozbudowy infrastruktury, żeby można było znacznie rozwinąć ofertę. Jeśli chodzi o częstotliwość kursowania, to graniczny standard dla kolei aglomeracyjnych wynosi 15 minut. SKM w Trójmieście kursuje w szczycie co 7-8 minut. Na średnicy w Warszawie jeżdżą zarówno pociągi SKM, jak i Kolei Mazowieckich, ale zatrzymują się tak samo, więc się uzupełniają. W efekcie w szczycie jest tam 15 pociągów na godzinę. A np. w Monachium na trasie średnicowej są 24 pociągi na godzinę, czyli nieco rzadziej niż co dwie minuty.

Wniosek jest więc oczywisty: najpierw trzeba rozbudowywać infrastrukturę kolejową w obrębie aglomeracji. Rzecz w tym, że potrzeba do tego tzw. woli politycznej, bo w grę wchodzą nieraz naprawdę duże i bardzo kosztowne inwestycje.

– Są takie miasta, gdzie można snuć różne koncepcje dotyczące kolei aglomeracyjnych, rysować linie, opowiadać o bardziej pojemnym taborze itp., ale te pomysły i tak zostaną na razie na papierze. Np. we Wrocławiu nikt sobie nie pojeździ więcej, bo więcej pociągów już się tu wcisnąć po prostu nie da. A jest ich o wiele za mało, by można to było nazwać koleją aglomeracyjną – kwituje prof. Kruszyna

Dodajmy, że przebudowa wrocławskiego węzła to wielomiliardowa inwestycja i kwestia najbliższych lat, oczywiście jeśli deklarowane plany PKP PLK zostaną zrealizowane.

Co interesuje pasażera

W przypadku połączeń aglomeracyjnych ważne jest miejsce w pociągu. A nieraz jest tak, że pociągi regionalne dojeżdżając do wielkich miast są już pełne. Przewoźnicy regionalni potrzebują pojemniejszego taboru. Pytam, czy Łódzka Kolej Aglomeracyjna myśli o zakupie pociągów dla obsługi typowo aglomeracyjnego ruchu, takich jakie jeżdżą np. w Niemczech na liniach S-Bahn.

– Jesteśmy koleją regionalną. Kilka przystanków przed Łodzią obserwujemy większe zapełnienie, ale w dalszych podróżach pasażerowie cenią sobie miejsce siedzące. Kupujemy jednak większe pociągi, już teraz widzimy, że na niektórych liniach trzeba pojazdy łączyć. W nowych pociągach chcemy mieć większą przestrzeń na przewóz rowerów. Będą to również dodatkowe miejsca stojące dla pasażerów – opowiada Maciej Sobieraj.

W szczególnej sytuacji jest Górny Śląsk, a dokładniej Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia (GZM). Specyfika tego regionu jest taka, że trudno tu wyraźnie rozdzielić ruch regionalny od typowo aglomeracyjnego. Pytanie brzmi: jak zorganizować tu przewozy pasażerskie, żeby odpowiadało to potrzebom i oczekiwaniom podróżnych, ale też żeby utrzymywać koszty na rozsądnym poziomie?

– Teren zurbanizowany przebiega od Dąbrowy Górniczej aż do Gliwic, co powoduje, że granica między przewozem regionalnym i aglomeracyjnym jest płynna. Mamy pociągi np. z Częstochowy do Gliwic czy z Bielska-Białej do Katowic, które mają charakter regionalny, ale na obszarze Metropolii pełnią również funkcję aglomeracyjną. W aglomeracji oczekiwana częstotliwość kursowania pociągów to co 15 minut, a podróżnego nie interesuje, czy pociąg jest aglomeracyjny, regionalny czy międzyregionalny – zauważa dyrektor Adam Gajda.

Jednocześnie, jak mówi, nowoczesny tabor kolejowy musi jeździć „non stop", czyli bez wielogodzinnych postojów na stacjach zwrotnych, żeby to było efektywne kosztowo.

– Ponadto pociągi finansowane przez województwo i metropolię muszą się wzajemnie uzupełniać, a nie dublować. Taką ofertę rozkładową na wspólnych odcinkach trzeba zbudować w sytuacji ograniczonej przepustowości linii kolejowych, ponieważ wszystkie pociągi wraz z dalekobieżnymi (PKP Intercity) jeżdżą po torach jednego zarządcy infrastruktury (PKP PLK). Dlatego kolejowe przewozy pasażerskie jako województwo śląskie organizujemy w ścisłej współpracy z Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolią, która obejmuje centralny jego obszar. Na terenie Metropolii od prawie trzech lat obowiązuje pełna integracja taryfowa kolei z autobusami, tramwajami i trolejbusami obejmująca bilety dobowe oraz miesięczne – podsumowuje.

OGŁOSZENIE 34459780

KONFERENCJA KOLEJ NA KOLEJ

Porozmawiajmy o przyszłości polskiej kolei



16 listopada 2026, 10.30
Fabryka Norblina, Warszawa

Zapisy i program: Wyborcza.pl/konferencjakolejnakolej

ORGANIZATOR wyborcza.pl wyborcza.biz
PATRONAT HONOROWY Minister Infrastruktury
SPONSOR HITACHI
REKLAMA
PARTNERZY PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna · 200 lat kolei 100 lat PKP · PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. · Dolny Śląsk · Koleje Dolnośląskie · 15 lat Kolei Śląskich

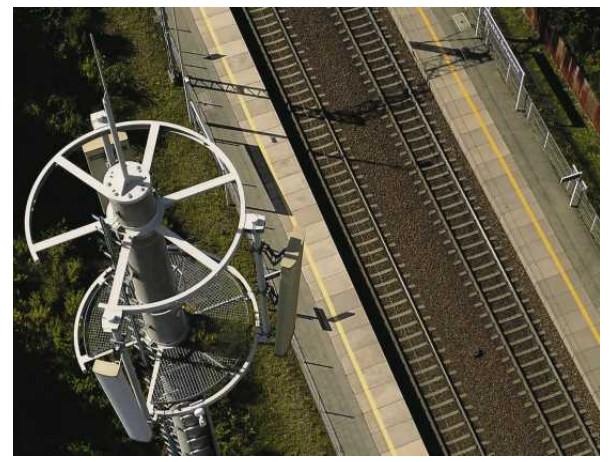
1 RP

eprasa.pl d0eb445360

INFRASTRUKTURA KRYTYCZNA

Przyszłość i zarządzanie łącznością kolejową

Konsolidacja rozproszonego zarządzania łącznością kolejową i stworzenie jednego podmiotu telekomunikacyjnego to klucz do niezawodności całego systemu. Jak wspólny standard wpłynie na efektywne utrzymanie infrastruktury, sprawne wdrażanie nowych technologii oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa i płynności ruchu? Na te pytania odpowiada **Dariusz Wojciechowski, Prezes Zarządu Spółki PKP TELKOL.**



Czym właściwie się zajmujecie?

Dariusz Wojciechowski: – Działamy w obszarze kolejowej telekomunikacji. Posiadamy znaczną część infrastruktury łączności krytycznej. To niewidoczne zasoby, kluczowe dla prowadzenia ruchu pociągów.

Większość pasażerów w ogóle nie zna Waszej spółki.

Jesteśmy spółką w Grupie PKP, ale nie chodzi o rozpoznawalność. Jesteśmy kluczowym podmiotem dla bezpieczeństwa i płynności połączeń. Bez naszej łączności systemy kolejowe nie będą prawidłowo funkcjonowały.



Dariusz Wojciechowski, Prezes Zarządu Spółki PKP TELKOL

Wspomniał Pan, że dysponujecie tylko częścią łączności krytycznej.

Odpowiedzialność jest rozproszona między narodowego zarządcę (PKP PLK S.A.), nas oraz podmioty zewnętrzne.

A jak to powinno wyglądać?

Warto czerpać z rynku komercyjnego. Celowe byłoby utworzenie jednego podmiotu telekomunikacyjnego odpowiedzialnego za utrzymanie sieci oraz wdrażanie nowych projektów przewodowych i bezprzewodowych. Taka konsolidacja zwiększyłaby efektywność i bezpieczeństwo. Przy kilku podmiotach zarządzanie pozostawia przestrzeń do poprawy.

Utrzymanie sieci to duże wyzwanie?

To przeglądy, konserwacja oraz szybkie reagowanie na awarie wynikające z dewastacji, kradzieży czy incydentów podczas modernizacji linii. Posiadamy zespoły w całej Polsce, więc działamy bez zwłoki. Jeśli nie uporządkujemy procesów, w ekosystemie kolejowym pojawią się wąskie gardła, co uderzy w jakość przewozów.

To istotne, teraz gdy pociągi mają jeździć szybciej i częściej.

Oczekuje się też punktualności i niezawodności. Kolej to system naczyń połączonych. Jeśli z powodu braku łączności zawiodą urządzenia sterowania ruchem czy zarządzania siecią trakcyjną, zarządca wprowadza ograniczenia prędkości. Powoduje to efekt domina, paraliżując przepustowość na innych odcinkach.

Czy sztuczna inteligencja przyniesie przełom?

AI w łączności krytycznej na razie raczkuje. Jest zbyt niedojrzała, by powierzyć jej bezpieczeństwo. W Polsce przełomem jest cyfryzacja i system GSM-R, który pozwala wdrożyć europejski system sterowania pociągami ETCS (komponent ERTMS). Przed nami jednak wdrożenie systemu piątej generacji – FRMCS. Gotowa do implementacji pierwsza wersja tego standardu spodziewana jest w przyszłym roku. To ogromne przedsięwzięcie inwestycyjne.

Czy to poprawi dostęp do internetu dla pasażerów?

Nowe systemy usprawnią ruch i bezpieczeństwo, ale bezpośrednio nie wpłyną na zasięg smartfonów. Tu niezbędna jest współpraca operatorów z dysponentami nieruchomości kolejowych w celu budowy infrastruktury wzdłuż torów.Dodatkowo konstrukcje składów tłumią sygnał. Można temu zaradzić na trzy sposoby:

- Pokładowe routery Wi-Fi z antenami zewnętrznymi i łącznością satelitarną.
- Wzmacniacze sygnału (repeatery) instalowane w pociągach.
- Specjalnie dostosowane szyby o mniejszym tłumieniu fal.

W ramach podmiotów kolejowych pracuje zespół, którego celem jest poprawa dostępności usług mobilnych. Efekty prac w niedługiej przyszłości przełożą się na realną poprawę widzianą oczami pasażerów.



34456644

eprasa.pl d0eb445360

Koleje Śląskie mają plany

Nowe pociągi, miliardy na tory i własny

Kolej ma stać się kręgosłupem transportu publicznego na Górnym Śląsku. Koleje Śląskie rozwijają połączenia, województwo i metropolia kupują nowe pociągi, a wszyscy czekają na koniec ogromnej przebudowy węzła katowickiego.

Mateusz Kokoszkiewicz



• **Pociąg Kolei Śląskich przejeżdża przez Katowice** FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Koleje Śląskie, należące do samorządu województwa, obsługiwały w 2025 roku 23 linie w województwie śląskim. Drugi przewoźnik, spółka Polregio, dawniej dominująca w województwie, zachowała głównie trasy na obrzeżach regionu, łączące śląskie miasta z innymi regionami.

Marszałek województwa, Wojciech Saługa, zwraca uwagę na specyfikę województwa.

– Nasz region ma unikalną strukturę. Składa się z kilkudziesięciu silnie powiązanych miast, a sprawna sieć kolejowa decyduje o spójności społecznej, gospodarczej i przestrzennej całej konurbacji. W efekcie szybko i komfortowo dotrzemy do celu. Pociągi omijają korki drogowe na kluczowych arteriach regionu – mówi marszałek.

Pociągi przewoźnika zatrzymywały się na 230 stacjach i przystankach, a każdego dnia uruchamiano średnio 572 połączenia.

Gdzie jeżdżą pasażerowie?

Od momentu uruchomienia pierwszych pociągów w 2011 r. do końca sierpnia 2026 roku przewoźnik obsłużył ponad 253 miliony pasażerów. W ubiegłym roku największą popularnością cieszyła się linia S1, łącząca Gliwice z Częstochową. W 2025 roku przewiozła ponad 9,4 mln pasażerów. Drugie miejsce zajęła linia S5 z Katowic do Zwardonia, z wynikiem ponad 2,2 mln pasażerów. Trzecia była linia S71, łącząca Katowice z czeskim Boguminem – ponad 1,3 mln pasażerów.

Najczęściej wybieraną stacją były Katowice, gdzie wsiadało lub wysiadało 3,2 mln podróżnych. Na kolejnych miejscach znalazły się Gliwice, z blisko 900 tys. pasażerów, oraz Częstochowa – około 750 tys. Wśród nowych połączeń uruchomionych w 2025 roku znalazł się powrót pociągów na trasę Tychy – Orzesze Jaśkowice po 24 latach przerwy.

W wakacje pojawiły się również sezonowe połączenia lotniskowe S14 i S19, uzupełniające ofertę dojazdu do portu lotniczego w Pyrzowicach. Pod koniec sierpnia ruszyła też linia S34 z Częstochowy do Krakowa, a w grudniu S82 – z Chorzowa Batorego do Chorzewa Siemkowic w województwie łódzkim.

Nowe Impulsy i inwestycje w zapleczu

Jednym z najważniejszych kierunków rozwoju Kolei Śląskich jest wymiana i powiększanie taboru. W 2025 roku na tory trafiło dziewięć należących do spółki i województwa nowych elektrycznych zespołów trakcyjnych Impuls 2 produkcji Newagu, a kolejne dostarczane są w tym roku.

Nowe pociągi są czteroczłonowe i osiągają prędkość do 160 km/h. Oferują około 400 miejsc dla pasażerów, w tym 192 siedzące, strefy rodzinne, miejsca na rowery i udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami.

Flota Kolei Śląskich liczyła w październiku 77 pojazdów, a tylko do końca 2026 roku powiększy się do 83.

W listopadzie 2025 roku podpisano umowy na dofinansowanie zakupu dziesięciu kolejnych Impulsów 2 ze środków Krajowego Planu Odbudowy. Po 126 mln zł otrzymały na ten cel województwo śląskie i Koleje Śląskie. Województwo śląskie zamówiło również 26 pojazdów, finansowa-

REKLAMA 34460113



1 RP

eprasa.pl d0eb445360

tabor metropolitalny

nych z programu Fundusze Europejskie dla Śląskiego.

– Inwestycje w modernizację i zakup nowego taboru wpływają na poprawę komfortu podróży pasażerów oraz konkurencyjność przewozów pasażerskich – mówił podczas podpisania umów minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

Rozbudowa floty wymaga również odpowiedniego zaplecza technicznego. Koleje Śląskie prowadzą rozbudowę swojej bazy przy ulicy Raciborskiej w Katowicach. Przygotowują się także do budowy nowego zaplecza w Gliwicach-Bojkowie, na terenach poprzemysłowych obejmujących między innymi obszar dawnego szybu Bojków.

– Inwestycje w tabor i zaplecze to fundament dalszego rozwoju oferty i komfortu pasażerów w kolejnych latach – dodaje Krzysztof Klimosz

Katowicki węzeł kolejowy. Największa inwestycja infrastrukturalna

Kluczowe znaczenie dla kolei w regionie ma przebudowa katowickiego węzła kolejowego, realizowana przez PKP Polskie Linie Kolejowe.

Inwestycja obejmuje odcinek od Będzina przez Katowice do Katowic Piotrowic. Celem prac jest rozdzielenie ruchu aglomeracyjnego i dalekobieżnego oraz zwiększenie liczby torów. Inwestycja ma umożliwić sprawniejsze prowadzenie ruchu i zwiększenie częstotliwości kursowania pociągów.

Skala przedsięwzięcia jest szczególnie widoczna w samych Katowicach. W okolicach głównej stacji powstaje nowy układ torowy z ośmioma wiaduktami kolejowymi o łącznej długości 435 metrów. Na nowych wiaduktach znajdą się cztery tory, a pozostałe zostaną poprowadzone dołem. Powstające przeploty torowe mają umożliwić bezkolizyjny ruch pociągów.

W ramach inwestycji zaplanowano również budowę czterech nowych przystanków: Katowice Morawa, Katowice Uniwersytet, Katowice Akademia i Katowice Kokociniec. Przebudowane zostaną stacje Katowice Zawodzie, Katowice, Katowice Ligota oraz przystanki Katowice Szopienice Południowe i Katowice Brynów (ma być znany jako Katowice ASP). W Katowicach Ligocie i Szopienicach Południowych powstaną dodatkowe perony.

W planach jest również nowoczesne centrum sterowania ruchem kolejowym w Katowicach, które ma nadzorować prowadzenie pociągów na linii od Sosnowca do Tychów. Całe przedsięwzięcie obejmuje 140 obiektów inżynieryjnych, w tym mostów i wiaduktów.

PLK podkreślają, że prace prowadzone są przy zachowaniu ruchu kolejowego, pieszego i samochodowego. Nie oznacza to jednak, że pasażerowie nie odczuwają ich skutków, z tego powodu np. niektóre pociągi kończą bieg na stacji Chorzów Batory.

Drugim dużym przedsięwzięciem infrastrukturalnym jest modernizacja linii kolejowej nr 93 na odcinku Zabrzeg – Zebrzydowice. Wartość zadania wynosi około 1,7 mld zł netto. Przewidziano przebudowę ponad 100 km torów i 120 km sieci trakcyjnej. Po zakończeniu prac prędkość pociągów pasażerskich ma wzrosnąć do 160 km/h, a towarowych do 120 km/godz. Jednym z najważniejszych obiektów jest nowy, około 600-metrowy most kolejowy w Zebrzydowicach.

Nasz region składa się z kilkudziesięciu silnie powiązanych miast, a sprawna sieć kolejowa decyduje o spójności społecznej, gospodarczej i przestrzennej całej konurbacji. W efekcie szybko i komfortowo dotrzemy do celu. Pociągi omijają korki drogowe na kluczowych arteriach

WOJCIECH SAŁUGA
Marszałek Województwa Śląskiego

GZM chce mieć własne pociągi

Swoje plany mają również władze Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii (GZM). Samorząd chce rozwijać Kolej Metropolitalną i po raz pierwszy w swojej historii kupić własny tabor kolejowy.

W październiku 2026 roku otwarto oferty w przetargu na dostawę 32 elektrycznych zespołów trakcyjnych, zamawianych wspólnie przez GZM i województwo. Po 16 pojazdów ma trafić do każdego z samorządów.

Oferty złożyły Pesa i Newag. Pierwsza zaproponowała wykonanie zamówienia podstawowego za blisko 3 mld zł brutto, druga za około 2,52 mld zł brutto. Oznacza to, że obie oferty przekraczają obecny budżet zamawiających.

Pierwsze pojazdy mają zostać dostarczone w drugim kwartale 2029 roku, a całość zamówienia podstawowego ma być zrealizowana do listopada tego samego roku.

– Zakup własnych pociągów to jeden z najważniejszych elementów budowy Kolei Metropolitalnej. GZM po raz pierwszy w swojej historii kupuje własny tabor kolejowy. Chcemy w ten sposób zwiększyć możliwości organizowania przewozów i budować kolej jako kręgosłup transportu publicznego w Metropolii – wyjaśnia Leszek Pietraszek, przewodniczący zarządu GZM.

Wspólny bilet i integracja transportu

Rozwój kolei metropolitalnej nie będzie możliwy bez integracji z pozostałymi środkami transportu. GZM od kilku lat rozwija wspólną ofertę biletową, obejmującą autobusy, tramwaje, trolejbusy i pociągi. Od marca 2024 roku 30-dniowe metrobilety Transportu GZM obowiązują również w pociągach Kolei Śląskich i Polregio. W sierpniu 2026 roku integrację rozszerzono o pociągi PKP Intercity.

– Włączenie pociągów PKP Intercity do wspólnego systemu biletowego to kolejny ważny krok w rozwoju naszego transportu. Dla mieszkańców oznacza to oszczędność czasu i większą elastyczność w codziennych dojazdach – podkreśla Leszek Pietraszek.

REKLAMA

34458537



1 RP

eprasa.pl d0eb445360

Potrzebne są inwestycje i zmiany

Kolej bezwzględnie musi być bezpieczna

W Polsce liczba wykwalifikowanego personelu na kolei nie rośnie lawinowo, w niektórych obszarach występuje zjawisko luki pokoleniowej – mówi Dariusz Wojciechowski, prezes spółki PKP Telkol.

Sławomir Szymański

Łączność to na kolei sprawa niezbędna, bez niej trudno sobie wyobrazić sprawne i bezpieczne prowadzenie ruchu pociągów. Dawniej, w XIX wieku, kolejową łączność stanowił telegraf. Później wprowadzono telefon. Z czasem pojawiła się elektronika.

Dzisiaj poziom skomplikowania i zaawansowania technologicznego jest tu trudny do ogarnięcia dla kogoś, kto nie jest specjalistą. I to nie koniec, bo skoro mamy coraz bardziej zaawansowane smartfony, to można przypuszczać, że technologie używane w łączności kolejowej też rozwijają się w błyskawicznym tempie. Pytam eksperta w tej dziedzinie, w co dzisiaj powinniśmy inwestować, żeby być na czasie?

– Wprowadzanie systemów cyfrowych ERTMS/ETCS to minimum i te działania w Polsce są systematycznie realizowane – mówi Dariusz Wojciechowski, prezes spółki PKP Telkol. – Budowana jest niezbędna cyfrowa łączność GSM-R (2G), co z jednej strony umożliwia realizację powyższych systemów, ale także ogranicza np. incydenty nieuprawnionego korzystania z procedury radio-stop, opartej o łączność analogową VHF. W perspektywie kolejnych lat wdrażany będzie nowy system łączności FRMCS (5G), który wprowadzi nowe możliwości prowadzenia ruchu i przekazywania informacji. Budowanie go od początku jego dostępności uchroni nas od kosztownego „nadrabiania na trasie" – mówi.

Zwraca przy tym uwagę, że kluczowe są nie tylko inwestycje, ale także właściwe utrzymanie posiadanej infrastruktury. – Tej najbardziej widocznej, torowej i taborowej, ale także łączności i systemów telekomunikacyjnych. Częste konserwacje i przeglądy urządzeń to początek zarządczego abecadła. Jest truizmem, że system jest tak odporny jak najsłabsze jego ogniwo. Lokalny brak niezakłóconej łączności w najlepszym scenariuszu kończy się opóźnieniami w ruchu. Wielkoskalowa awaria systemów teleinformatycznych może spowodować wielogodzinny paraliż komunikacyjny – przestrzega.

Porusza jeszcze sprawę ostatniej katastrofy kolejowej w Hiszpanii. – Wstępne ustalenia pokazują, że liczy się nie tylko infrastruktura, ale także procedury i przeszkolony personel. Śledztwo zapewne wskaże czynniki odpowiedzialne, ale warto już teraz zauważyć, że także w Polsce liczba wykwalifikowanego personelu na kolei nie rośnie lawinowo, w niektórych obszarach mamy do czynienia ze zjawiskiem luki pokoleniowej. Przeciwstawianie się jej to ogromny wysiłek organizacyjny – podkreśla.

Zaznacza, że nie wystarczy jedynie zatrudnić młodszych pracowników na miejsca starszych – doświadczonych.

Wojciechowski: – Ważny jest tu także transfer wiedzy i doświadczeń. Często pracodawcy wybierają drogę zmian procesowych i automatyzację. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie działania można zastąpić, dlatego zarządzanie luką pokoleniową jest obecnie jednym z większych wyzwań. Najlepsze inwestycje to te w podstawy bezpieczeństwa: infrastruktura – procedury – ludzie.

Łączność to na kolei sprawa niezbędna, bez niej trudno sobie wyobrazić sprawne i bezpieczne prowadzenie ruchu pociągów

Kolejowej łączności nie widzimy. Co innego przejazdy kolejowo-drogowe. To element infrastruktury, który znamy. Teoretycznie, każdy powinien też wiedzieć, jak się tam poruszać nie stwarzając zagrożenia dla siebie i innych. Niestety, dość liczne przykłady pokazują, że tak nie jest. Różne drastyczne wypadki lub sytuacje, gdy prawie do wypadku doszło, sprawiły, że w Polsce dużo się ostatnio mówi o bezpieczeństwie na przejazdach.

Rozmawiam z ekspertem z firmy, która właśnie montuje w takich miejscach nowe systemu monitoringu. W zamierzeniu, mają dyscyplinować kierowców. – Kamery wykorzystywane w systemie ProTV nie różnią się zasadniczo od tych stosowanych w standardowym monitoringu przejazdów. System może współpracować z istniejącą infrastrukturą, bez konieczności wymiany kamer. Jego kluczowym elementem jest autorskie oprogramowanie, które pozwala automatycznie wykrywać i dokumentować wykroczenia – mówi Wojciech Kowalczyk, kierownik działu badań, rozwoju i serwisu w firmie Protel.

Wyjaśnia, że ProTV analizuje sytuację na przejeździe i przygotowuje dokumentację z wykroczenia: nagrania, zdjęcia, numer rejestracyjny pojazdu oraz informacje o zdarzeniu. Mierzy też czas od zapalenia czerwonego światła do wjazdu na przejazd, uwzględniając czas potrzebny na bezpieczne zatrzymanie pojazdu. Parametry systemu można dostosować do warunków panujących na konkretnym przejeździe.

– Naszym celem jest przede wszystkim poprawa bezpieczeństwa. Wierzymy, że kluczowa jest nieuchronność kary. Świadomość, że każde wykroczenie może zostać automatycznie wykryte i przekazane właściwym służbom, powinna zniechęcać do łamania przepisów, niezależnie od obecności patrolu policji – podkreśla Kowalczyk.

Co jeszcze można zrobić, by poprawić bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych?

– Na świecie istnieją zaawansowane systemy wykrywania niepożądanych obiektów, w technologii wizyjnej bądź lidarowej, mogące służyć identyfikacji zagrożeń na przejazdach. Bezwzględne karanie kierowców za łamanie przepisów ruchu drogowego na przejazdach kolejowo-drogowych to jedna rzecz, ale aktywne działania w sytuacjach np. zatrzymania pojazdu na przejeździe mogą zapobiec tragedii. Narodowy zarządca infrastruktury kolejowej testuje takie rozwiązania, dobrze by było, aby wzorem innych krajów o rozwiniętej infrastrukturze kolejowej, weszły do katalogu standardowych rozwiązań bezpieczeństwa – podsumowuje prezes PKP Telkol.

REKLAMA 34458126

CYFROWA KOLEJ BEZ GRANIC:

OLTIS Group integruje europejski system kolejowy

Cyfryzacja zmienia planowanie przewozów, wymianę danych i zarządzanie ruchem. Dlaczego samo wdrażanie kolejnych aplikacji już nie wystarcza i jak zbudować spójny ekosystem cyfrowy? Wyjaśnia Štefan Mestický, dyrektor generalny OLTIS Group.



Jaką rolę OLTIS Group chce odegrać w transformacji europejskiej kolei?

Działamy w branży od niemal 30 lat, łącząc kompetencje IT z dogłębną znajomością transportu i logistyki. Rozwijamy kluczowe technologie w Czechach, a dzięki spółkom zależnym jesteśmy obecni również na Słowacji, w Polsce, na Węgrzech, w Austrii i Niemczech. Naszą wizją jest włączenie kolei Europy Środkowej do jednolitej europejskiej sieci cyfrowej. Przenosimy procesy i komunikację z papierowego, rozproszonego środowiska do bezpiecznych i intuicyjnych rozwiązań cyfrowych.

Dlaczego integracja systemów jest ważniejsza niż wdrażanie kolejnych aplikacji?

Kolej nie cierpi dziś na brak danych, lecz na ich rozproszenie w odizolowanych systemach, które nie potrafią ze sobą współpracować. Kolejne niezależne aplikacje mogą pogłębiać ten problem. Dlatego rozwijamy rozwiązania modułowe, które eliminują niespójności danych i zwiększają interoperacyjność. Dla zarządców infrastruktury dostarczamy systemy do planowania przepustowości i operacyjnego zarządzania ruchem, w tym wyznaczania tras dla przesyłek ponadgabarytowych, wojskowych i niebezpiecznych. Moduł K, certyfikowany przez Europejską Agencję Kolejową (ERA), integruje systemy kolejowe i umożliwia konwersję komunikatów między formatami krajowymi a europejskim TEL TSI.

Jak te rozwiązania wspierają codzienną pracę przewoźników?

W pasażerskim transporcie kolejowym wspieramy planowanie i prowadzenie pociągów w czasie rzeczywistym, zarządzanie obiegami oraz pracą personelu. Podczas zamknięć torowych, zakłóceń i opóźnień nasze rozwiązania usprawniają przepływ informacji między dyspozytorami, drużynami pociągowymi oraz służbami technicznymi i obsługą pasażerów. W transporcie towarowym dążymy do stworzenia „cyfrowego Schengen", w którym dane są bezpiecznie wymieniane między uczestnikami rynku w ustandaryzowanej formie. Aplikacja mobilna Rewident Wagonowy wykorzystuje AI do rozpoznawania oznaczeń wagonów, ewidencji usterek i przygotowywania dokumentacji. Inteligentny wagon, dzięki czujnikom i analizie danych online, wspiera utrzymanie i ogranicza przestoje. Oprócz monitorowania położenia przesyłek rozwijamy również rozwiązania do prognozowania dalszego przebiegu przewozu.

Na czym opiera się przewaga konkurencyjna OLTIS Group?

Na interoperacyjności, kompleksowości i sprawdzonych referencjach. Oferujemy skalowalne rozwiązania zgodne z TEL TSI — od systemów infrastrukturalnych po narzędzia dla konkretnych stanowisk pracy przewoźników — z uwzględnieniem specyfiki krajowych rynków. Naszą siłą jest zespół analityków, programistów i administratorów. Ich kompetencje wspierają bezpieczeństwo i niezawodność, kluczowe dla kolei i infrastruktury krytycznej.



ŠTEFAN MESTICKÝ
dyrektor generalny
OLTIS Group

1 RP

eprasa.pl d0eb445360

WIĘCEJ PROJEKTÓW, WIĘKSZE WYMAGANIA.

Jak zmienia się współpraca w przemyśle kolejowym?

Nowoczesne pojazdy szynowe są coraz bardziej zaawansowane, a ich produkcja wymaga współpracy wielu firm. Dziś liczy się nie tylko jakość komponentów, ale również terminowość dostaw, elastyczność i wsparcie techniczne. O tym, jak zmieniają się oczekiwania producentów taboru i rola dostawców w przemyśle kolejowym, rozmawiamy z Michałem Liberadzkim, ekspertem ds. rynku kolejowego w firmie ASTAT.

Przemysł kolejowy realizuje dziś coraz bardziej złożone projekty. Co stanowi obecnie największe wyzwanie we współpracy z producentami taboru?

ML: Największym wyzwaniem jest dziś pogodzenie coraz wyższych wymagań technicznych z terminami realizacji projektów. Nowoczesne pojazdy składają się z wielu zaawansowanych systemów, a za dostarczenie poszczególnych elementów odpowiada często wiele różnych firm. Wszystko musi ze sobą współgrać. Wystarczy opóźnienie dostawy jednego ważnego komponentu, aby pojawił się problem z harmonogramem. Dlatego tak dużo zależy od dobrego planowania i komunikacji. Im wcześniej znamy potrzeby producenta, tym łatwiej przygotować się do realizacji zamówienia i uniknąć niepotrzebnych problemów.

Czy opóźnienie dostawy nawet niewielkiego elementu rzeczywiście może wpłynąć na produkcję całego pojazdu?

ML: Zdecydowanie tak. Czasami mówimy o komponencie, który sam w sobie nie jest kosztowny, ale bez niego nie da się zakończyć określonego etapu produkcji. Klient miał sytuację, w której jeden z etapów produkcji zespołu trakcyjnego o wartości 30 milionów złotych nie mógł zostać zrealizowany z powodu braku przekaźników, których jednostkowa wartość wynosiła zaledwie kilkanaście złotych. Dzięki doświadczeniu i odpowiednim kontaktom mogliśmy pomóc w rozwiązaniu tego problemu. W ASTAT rozumiemy, że nawet brak pozornie niewielkiego elementu może spowodować poważne utrudnienia, opóźnienia i dodatkowe koszty.

Czy w takim razie cena przestaje być najważniejszym kryterium wyboru dostawcy?

ML: Cena oczywiście nadal ma znaczenie. Każdy producent musi pilnować kosztów. Ale coraz częściej liczy się coś więcej niż sama kwota przedstawiona w ofercie. Bo co z tego, że kupimy komponent taniej, jeśli później z powodu opóźnionej dostawy pojawią się przestoje albo konieczność reorganizacji produkcji? Ostatecznie może nas to kosztować znacznie więcej. Dlatego producenci zwracają uwagę również na terminowość, jakość i stabilność dostaw. Ważne jest też to, czy w razie problemu mogą liczyć na wsparcie techniczne.



Testy wiązek w pojeździe szynowym

Coraz częściej dostawcy oferują nie tylko pojedyncze komponenty, ale również gotowe zestawy czy elementy przygotowane do montażu. Co zyskują na tym producenci?

ML: Przede wszystkim oszczędzają czas. Weźmy na przykład przewody czy wiązki kablowe. Producent może przygotować je samodzielnie, ale może też otrzymać elementy już przycięte na odpowiednią długość, zakończone odpowiednimi złączami, zabezpieczone i gotowe do dalszego montażu. Podobnie wygląda to w przypadku skompletowanych zestawów montażowych. To z pozoru drobne rzeczy, ale przy większej skali produkcji robią sporą różnicę. Odpada część dodatkowych operacji, łatwiej zorganizować pracę i lepiej wykorzystać dostępne zasoby. Oczywiście wszystko musi być przygotowane zgodnie z wymaganiami producenta.

Branża kolejowa stawia szczególnie wysokie wymagania dotyczące jakości i bezpieczeństwa. Co musi zapewnić dostawca?

ML: W kolejnictwie nawet najmniejsze elementy muszą spełniać określone wymagania. Dlatego tak ważny jest odpowiedni dobór komponentów i weryfikacja ich zgodności z obowiązującymi normami. Mieliśmy wiele sytuacji, w których wspólnie z klientami wprowadzaliśmy zmiany w projektach. Pamiętam jeden przypadek, kiedy analizowaliśmy gotowy już projekt klienta, którego jednym z elementów były obudowy do elektroniki. Wymiary i specyfikacja obudów się zgadzały, jednak podczas weryfikacji wychwyciliśmy błąd, który wcześniej umknął uwadze projektantów. Okazało się, że przewidziano zastosowanie nieodpowiedniej powłoki. W tym przypadku konieczne było użycie specjalnej farby spełniającej wymagania normy EN 45545 dotyczącej bezpieczeństwa pożarowego. Dzięki temu, że zauważyliśmy ten błąd jeszcze przed realizacją projektu, klient mógł wprowadzić niezbędne zmiany i uniknąć potencjalnych problemów podczas homologacji. To pokazuje, że czasem nawet tak drobny szczegół może mieć ogromne znaczenie.

A co w sytuacji, gdy projekt zmienia się już w trakcie realizacji i trzeba szybko znaleźć zamiennik dla wybranego komponentu?

ML: Takie sytuacje się zdarzają i potrafią być sporym wyzwaniem. Załóżmy, że wybrana wcześniej część ma nagle znacznie dłuższy termin dostawy. Trzeba znaleźć alternatywę, ale w kolejnictwie nie wystarczy wybrać produktu o podobnych wymiarach czy parametrach. Musimy sprawdzić, czy spełnia wszystkie wymagania techniczne i jakościowe oraz czy może zostać zatwierdzony do danego zastosowania. Właśnie w takich sytuacjach liczy się nasze doświadczenie jako dostawcy. Dzięki znajomości dostępnych rozwiązań i zrozumieniu potrzeb producenta możemy szybciej dobrać odpowiedni zamiennik bez kompromisów w zakresie bezpieczeństwa.

Coraz częściej mówi się o dostawcy jako partnerze technologicznym. Co odróżnia takiego partnera od firmy, która po prostu sprzedaje komponenty?

ML: Przede wszystkim podejście do klienta. Można ograniczyć się do przyjęcia zapytania, przygotowania oferty i dostarczenia produktu. Rozumiemy jednak, że aby zaproponować specjalistyczne rozwiązania, trzeba pójść o krok dalej, dobrze poznać potrzeby klienta i zrozumieć jego proces produkcyjny. Czasami będzie to dobór innego komponentu, czasami odpowiednie przygotowanie produktu do montażu, a innym razem pomoc w rozwiązaniu problemu technicznego. Dlatego warto rozmawiać z dostawcami już na etapie projektowania, a nie dopiero wtedy, kiedy pojawia się gotowa lista zakupowa. To pozwala wcześniej wychwycić potencjalne problemy i znaleźć najlepsze rozwiązania.

Jak Pana zdaniem będzie zmieniać się rola dostawców w przemyśle kolejowym w kolejnych latach?

ML: Myślę, że coraz większe znaczenie będą mieli dostawcy, na których producenci mogą po prostu polegać. Tacy, którzy nie tylko mają odpowiednie produkty, ale też znają branżę, rozumieją wymagania techniczne i potrafią reagować, kiedy coś nie idzie zgodnie z planem. Bo nawet najlepiej przygotowany projekt może się zmienić w trakcie realizacji. W ASTAT rozumiemy, jak ważne jest wtedy wsparcie partnera, z którym można wspólnie znaleźć odpowiednie rozwiązanie. Dlatego współpraca coraz częściej będzie wykraczać poza sam zakup komponentów. Ostatecznie nawet najlepszy projekt pojazdu trzeba jeszcze przełożyć na rzeczywistą produkcję i zrealizować w terminie.



MICHAŁ LIBERADZKI
ekspert ds. rynku kolejowego
w firmie ASTAT

34458567

eprasa.pl d0eb445360

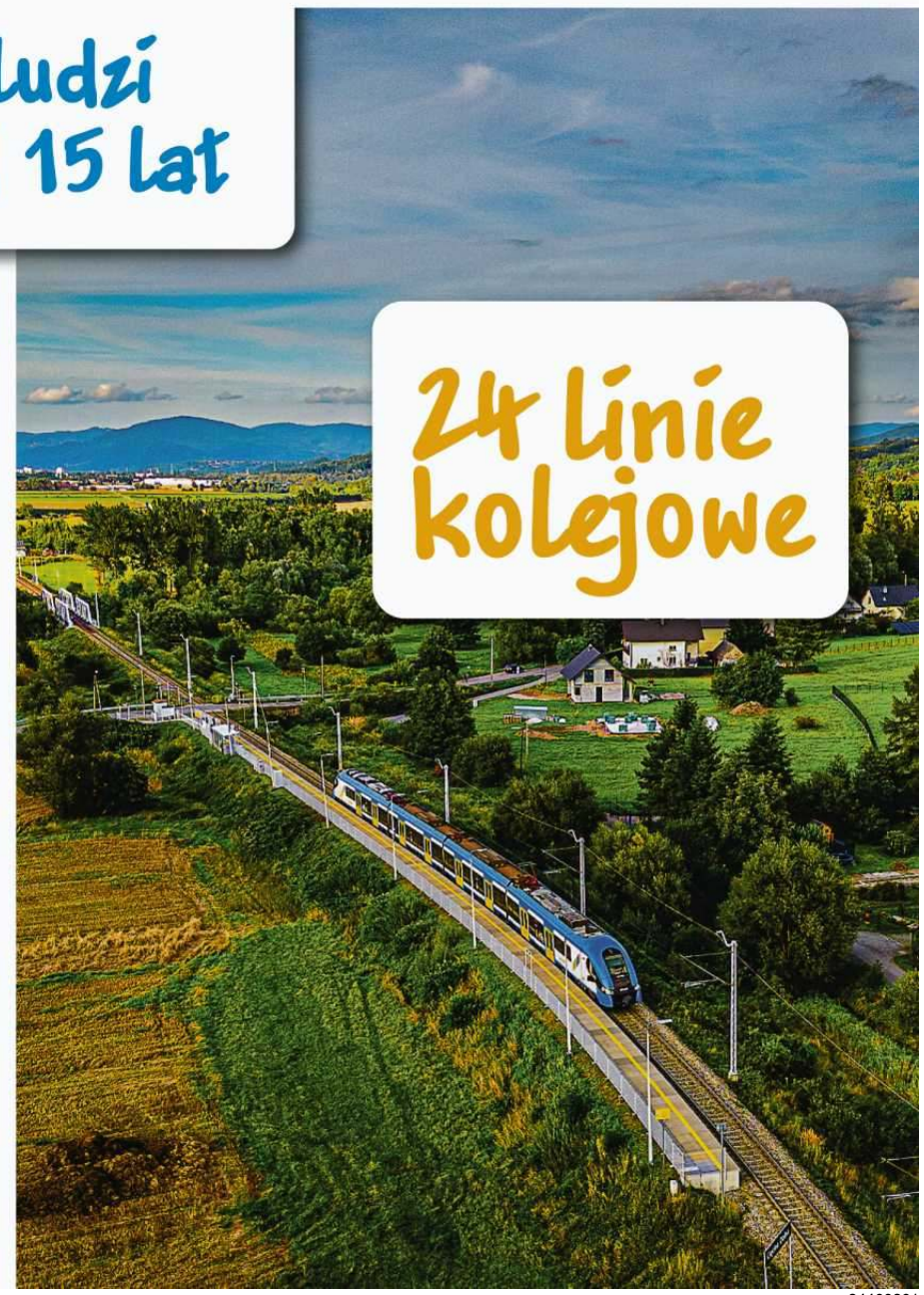




15 lat Kolei Śląskich

Łączymy ludzi
i miejsca od 15 lat





34460361

eprasa.pl d0eb445360

wyborcza

RAPORT O BEZPIECZEŃSTWIE

Wtorek – środa, 10-11 listopada 2026



FOT. MARTYNA NIEČKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bałtycka gra w statki

s. 8

Rosja tylko czeka na nasz błąd **3**

Budujemy schrony **6**

Prawdziwa siła Europy **10**

Orzysz. Jak się żyje przy poligonie **14**

PARTNERZY

TEFI !!444!!! bell¿ngcat SME PRESS ONE Delfi

eprasa.pl d0eb445360

Dmuchajmy na zimne i szykujmy się na najgorsze

Sabotaże na przedwojniu

Czy Rosjanie będą wykorzystywać zamieszanie w Polsce, żeby podsyłać nam zielone ludziki?

Wieliński



7 listopada doszło do niewiarygodnej tragedii. Po zamordowaniu rodziny 25-letni mieszkaniec Ostrowca Świętokrzyskiego ruszył do Krakowa. Wjechał na rynek i zaczął strzelać do przechodniów. Zanim powstrzymali go bohaterscy policjanci, zabił sześć osób. W chwili gdy zamykaliśmy to wydanie „Wyborczej" część spośród szesnastu rannych walczyła o życie. Motywy sprawcy i jego ewentualne powiązania były nieznane. Nie ma jednak wątpliwości, że był to akt terroru, pierwszy w najnowszej historii Polski i od razu na wielką skalę.

To nieoczekiwane i tragiczne zwieńczenie bezprecedensowego politycznego przesilenia. Uwaga Polaków była w ostatnich dniach skoncentrowana na ostrym sporze o Trybunał Konstytucyjny i próbach przywrócenia jego normalnego funkcjonowania. To już jednak przeszłość. Dziś uwaga opinii publicznej koncentruje się na Krakowie. Trwa policyjne śledztwo. Padają pytania, jak przed podobnymi atakami zabezpieczyć inne miasta. Wszak za chwilę rozpoczyna się sezon bożonarodzeniowych jarmarków.

A w obwodzie królewieckim...

Tymczasem o wiele większy kryzys tli się jakieś 230 km na północ od Warszawy. Pod koniec października zagrożenie było tak duże, że na granicę z rosyjskim obwodem królewieckim ściągnięto żołnierzy GROM-u, elitarnej jednostki sił specjalnych w NATO. Byli też żołnierze z jednostki specjalnej AGAT i licząca ponad 200 osób grupa funkcjonariuszy służb specjalnych i policjantów.

W ramach operacji „Kordon" rzucono ich na północny wschód, by zabezpieczyć kraj przed rosyjską prowokacją. Pytania o związek wzrostu rosyjskiej aktywności z trwającymi równolegle wydarzeniami w Alei Szucha nasuwają się same. Czy Rosjanie chcieli sprawdzić działanie wojska i polskich służb w czasie politycznego kryzysu? Czy liczyli, że sytuacja wymknie się spod kontroli, kraj pogrąży się w chaosie, i zamierzali to wykorzystać? Do czego posuną się teraz, gdy Polska opłakuje ofiary zamachu terrorystycznego w Krakowie, a jednocześnie politycy opozycji zaczynają obwiniać za tę tragedię rząd? W dobie wojny hybrydowej podkręcanie politycznej polaryzacji wywołuje nieprzewidywalne skutki, jeśli chodzi o bezpieczeństwo państwa.

Nie ma oficjalnych ani konkretnych informacji o tym, co na skraju obwodu królewieckiego robili Rosjanie. Wiemy, że Straż Graniczna na przedpolu granicy zauważyła nocą przygotowania do przejścia grupy ludzi na teren Polski. Służby założyły, że Rosja zamierzała przerzucić małe oddziały sabotażowo-dywersyjne, które poruszałyby się w pasie przygranicznym na motorach, podpalając np. podstacje transformatorowe, tory kolejowe czy niszcząc wodociągi.

Zielone ludziki, czyli żołnierze rosyjskich jednostek specjalnych w mundurach bez dystynkcji, poruszając się w małych grupach, bawiliby się w nadgranicznych lasach z polskimi służbami w kotka i myszkę. Wytropienie ich w tak trudnym terenie to potężne wyzwanie. Tym bardziej że intruzi szybko mogli uciec do swoich, do Rosji.

Zielone ludziki Putina

Skuteczność operacji zielonych ludzików świat oglądał w 2014 r. na Krymie, gdzie pojawiwszy się znikąd, z łatwością spacyfikowali cały region, umożliwiając przejęcie go przez Rosję. W północnej Polsce zielone ludziki Putina miałyby siać chaos.

Przedsmak takiej sytuacji rok temu poczuli Estończycy, kiedy uzbrojeni żołnierze bez oznaczeń pojawili się po rosyjskiej stronie w pobliżu przejścia granicznego w Saatse.

Estonia zareagowała błyskawicznie. Przejście i okoliczne drogi zamknięto, na miejsce ściągnięto dodatkowe siły. To sygnał dla Rosjan, że jeśli wejdą na terytorium NATO, nie będzie mówienia o pomyłce, o żołnierzach, którzy zabłądzili. Użyta zostanie siła i część Rosjan do domu nie wróci. Taki sygnał Rosjanom teraz wysłała Polska.

Rosyjski lotniskowiec w Europie

Dla ekspertów prowokacja z obwodu królewieckiego to żadna niespodzianka, ale w powszechnym odczuciu doszło do zmiany na mapie zagrożeń. Jako kierunek z którego grozi nam niebezpieczeństwo, powszechnie uznawano Białoruś. Stamtąd od 2021 r. przybywali ściągani z Bliskiego Wschodu migranci, których białoruscy pogranicznicy przepychali na polską stronę. Aleksander Łukaszenka tak mścił się za nałożone przez Unię Europejską sankcje.

Dziś na granicy panuje spokój, a dyktator stara się utrzymać jak najlepsze relacje z Polską. Drży o swój los. Putin zapowiada zakończenie procesu zjednoczenia Białorusi i Rosji, co dla Łukaszenki oznaczałoby w najlepszym wypadku całkowitą wasalizację.

Królewiec jako zagrożenie lekceważyliśmy, zwłaszcza gdy okazało się, że z tego „rosyjskiego lotniskowca" w Europie, który ma w środku skład taktycznych pocisków jądrowych, Rosjanie zabrali większość żołnierzy, by wysłać ich na front w Ukrainie. Kości wielu z nich bieleją w Donbasie czy na Zaporożu.

Tymczasem nawet bez wojska Kaliningrad może być bazą wypadową dla rosyjskich dywersantów. Dotyczy to nie tylko liczącej ponad 200 km granicy lądowej, którą zabezpieczają zasieki i ok. 3 tys. kamer. Problemem jest też morze. Z Bałtijska na zatłoczone redy portów w Gdańsku i Gdyni jest mniej niż 80 km. Wojskowa motorówka taką trasę pokonuje w ciągu godziny.

To nie są głowice z betonem

Ewidentnie widać, że napięcie między Polską a Rosją rośnie. Pamiętam rozmowy z urzędnikami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo z wiosny 2024 r. Mówili, że trwa przedwojnie, a Rosja testowała nasze granice, wysyłając balony meteorologiczne i prowadząc ograniczone akcje sabotażowe. Jesienią 2025 r. nad Polskę, by przetestować naszą obronę przeciwlotniczą i współdziałanie całego NATO, wleciały nieuzbrojone drony. Później doszło do bardzo niebezpiecznego sabotażu na linii kolejowej pod Garwolinem. Cudem, mimo wysadzenia torów, nie doszło do katastrofy.

W tym roku na naszym terytorium odnaleziono rosyjskie drony z materiałami wybuchowymi. Na Lubelszczyznę spadł przenoszący głowicę bojową pocisk manewrujący. Nasi wojskowi mają pewność, że uderzył tam, gdzie go Rosjanie wycelowali. Pocisk, który w grudniu 2022 r. spadł w lesie pod Bydgoszczą (odnaleziono go dopiero po pół roku), był pociskiem ćwiczebnym. Zamiast głowicy miał ważącą ok. 400 kg bryłę betonu.

A teraz na granicy z obwodem królewieckim pojawiają się zielone ludziki.

Uzbrojeni i gotowi

A to przecież nie koniec. Ostrzeżenia służb wywiadowczych NATO wskazują, że Rosja może próbować przetestować jedność Sojuszu. W takim scenariuszu nie chodzi o ponowne wystawianie zielonych ludzików, tak by mogli zobaczyć ich strażnicy graniczni, tylko o prowokacje na jeszcze większą skalę. Taką, by państwa NATO musiały zastanawiać się nad wspólnym użyciem siły.

W grę wchodzą operacje specjalne, ewentualnie pociski i drony. Rosja nie ma sił konwencjonalnych, by przeprowadzić pełnoskalowy atak na NATO. Takiej operacji nie udałoby się też przeprowadzić z zaskoczenia. Atak zielonych ludzików na Krymie w 2014 r. NATO zaskoczył całkowicie.

Nie wątpię, że NATO z takim zagrożeniem sobie poradzi. Żołnierze ćwiczą, jak odpowiadać na rosyjskie prowokacje i ataki w różnych scenariuszach. Są uzbrojeni i gotowi. Solidarność członków NATO również robi wrażenie. Są noce, gdy nieba nad Polską razem z naszymi lotnikami bronią myśliwce ze Szwecji i Czech, wspierane przez natowskie maszyny radiolokacyjne. Co jakiś czas wraca dyskusja o europejskiej armii. Na wschodniej flance NATO widzimy coś więcej niż jej zalążek. To dobrze naoliwiona wojskowa machina.

Niech prezydent nie ułatwia roboty

Zastrzeżenia mam zaś do części polskiej klasy politycznej, która uważa, że to, o czym piszę, to wymierzona w nich polityczna intryga. Że ktoś straszy Polaków wojną, licząc na tzw. efekt flagi, mobilizowanie się w czasie zagrożenia obywateli przy rządzie. Prezydent Karol Nawrocki twierdzi, że z jego informacji nie wynika, by zagrożenie ze strony Rosji rosło, choć na bazie tylko publicznie dostępnej wiedzy można uznać, że jest na odwrót. A prezydent dostaje przecież od polskich i natowskich służb mnóstwo informacji niejawnych.

Zakładam, że w nich obraz maluje się jeszcze bardziej ponury. W sytuacji zagrożenia – która jest bezdyskusyjna – lepiej dmuchać na zimne i szykować na najgorsze. Mam nadzieję, że ta prosta wiedza dotrze do prezydenta.

Patrząc na zbieżność rosyjskiej prowokacji w obwodzie królewieckim z burzliwym weekendem pod Trybunałem Konstytucyjnym, radzę polskim politykom powściągać, a nie rozpalać społeczne emocje. Zwłaszcza, że jednocześnie w Krakowie doszło do potwornej tragedii. Zapowiada się niezwykle brutalna kampania wyborcza. Rosja śledzi wydarzenia w Polsce i będzie się w nią aktywnie mieszać. Niech polscy politycy nie ułatwiają jej roboty. ●

Bartosz T. Wieliński

Nasz raport

• Dla redakcji „Gazety Wyborczej" temat bezpieczeństwa jest priorytetowy. Praktycznie nie ma dnia, byśmy nie pisali o wojnie w Ukrainie i jej obecnych i przyszłych konsekwencjach dla Polski i całej Europy. Korzystamy z pracy naszych korespondentów i dziennikarzy partnerskich redakcji z konsorcjum The Eastern Frontier Initiative (TEFI).
Tym razem sprawdzili, jak wygląda sytuacja na Morzu Bałtyckim, porównali potencjały wojsk NATO i armii rosyjskiej, zapytali, na co wydajemy pieniądze z programu SAFE i jak się rozwija nasz przemysł zbrojeniowy oraz czy i gdzie budujemy schrony. Nasi koledzy z krajów bałtyckich opowiedzieli, czy się boją Rosji i jak przygotowują się do ewentualnego konfliktu.
Zapraszamy Państwa do lektury naszego „Raportu o bezpieczeństwie".

TEFI

• Dodatek powstał w ramach projektu The Eastern Frontier Initiative (TEFI). TEFI to porozumienie niezależnych wydawców z Europy Środkowej i Wschodniej, którego celem jest wspieranie wspólnego myślenia i współpracy w kwestiach bezpieczeństwa w regionie. Projekt ma także promować wymianę wiedzy w prasie europejskiej i przyczyniać się do wzmacniania europejskiej demokracji.
• Członkami konsorcjum są: 444 (Węgry), „Gazeta Wyborcza" (Polska), „SME" (Słowacja), PressOne (Rumunia), Delfi (Litwa, Łotwa, Estonia) i portal śledczy Bellingcat.
• Projekt TEFI jest współfinansowany przez Unię Europejską.

Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów, i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury (EACEA). Unia Europejska ani EACEA nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

Co-funded by the European Union

RAPORT O BEZPIECZEŃSTWIE. KONCEPCJA: Bartosz T. Wieliński, Anna Żabińska.
REDAKCJA: Grażyna Żabińska TEKSTY: Bartosz T. Wieliński, Dorota Roman, Michał Hyra, Paweł Wojciechowski, Maciej Kucharczyk, Marcin Wójcik, Dominik Uhlig, Roman Imielski oraz Vaidas Saldžiūnas, Ansis Īvāns i Greete Palgi z DELFI (Litwa, Łotwa i Estonia).
INFOGRAFIKI: Joanna Patyk. FOTOEDYCJA: Marta Błażejowska. GRAFIK: Jakub Piotrowski, KOREKTA: Joanna Dzik.

eprasa.pl d0eb445360

Rozmowa o stanie polskiej armii

ROSJA TYLKO CZEKA NA BŁĄD



• Błonia nadwiślańskie w okolicach Torunia. Ćwiczenia sił powietrzno-desantowych z wykorzystaniem śmigłowca Black Hawk

FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bliskość strefy konfliktu nie wybacza błędów. Zakup czołgów nie wystarczy, musimy unowocześnić absolutnie wszystko: od wojsk lądowych, przez lotnictwo, aż po okręty, by nasi ludzie mieli czym walczyć.

Z WICEMINISTREM OBRONY NARODOWEJ **CEZARYM TOMCZYKIEM*** ROZMAWIA **DOROTA ROMAN**

Jesteśmy na ostatniej prostej do wojny?
– Czas się kończy, jest za pięć dwunasta. To punkt zwrotny, bieżące wydarzenia zadecydują o przyszłości pokoju w regionie.

Rosja tylko czeka na nasz błąd, kryzys polityczny lub osłabienie armii, żeby zaatakować. Ich gospodarka od lat działa w trybie wojennym, by w dogodnej chwili bez wahania użyć siły. Jedynym sposobem na powstrzymanie konfliktu jest zbudowanie takiego potencjału, by Rosja sama uznała, że atak jej się nie opłaca.

Cel to wojna z Zachodem czy powrót do polityki stref wpływów?
– Rosja nie ma obecnie sił na pełnoskalową wojnę z Zachodem, ale dąży do zniszczenia obecnego ładu bezpieczeństwa. Jej celem jest ponowne włączenie Europy Środkowo-Wschodniej do swojej strefy wpływów i odebranie nam suwerenności, co oznaczałoby cofnięcie historii do czasów sprzed rozszerzenia NATO i UE. Jeśli chcemy skutecznie się bronić, europejskie przepisy, logistyka i system podejmowania decyzji muszą zostać natychmiast przyspieszone.

Na Warsaw Security Forum dowódca sił sojuszniczych NATO w Europie gen. Alexus Grynkewich wyłożył „Teorię zwycięstwa" NATO opartą na blokowaniu, osłabianiu i niszczeniu wroga. Wystarczy, by powstrzymać Putina?
– „Teoria zwycięstwa" gen. Grynkewicha i obecne działania modernizacyjne polskiej armii opierają się na operacyjnej doktrynie „fight tonight" – w obliczu kryzysu lub konfliktu zbrojnego potencjał obronny definiują wyłącznie zasoby dostępne w danym momencie, a nie zdolności w perspektywie dekady. Jeśli jutro wybuchnie wojna, staniemy do niej z tym, co dzisiaj mamy w magazynach i na poligonach.

W jakim stanie jest nasza armia?
– Budujemy armię gotową odeprzeć każde zagrożenie, która jest w stanie natychmiast absorbować nowoczesne technologie, takie jak systemy bezzałogowe czy rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji, i wdrażać je bez wieloletnich procesów certyfikacji. Priorytetem jest permanentna gotowość.

To wyzwanie dla Polski i NATO. Nasz system obronny musi identyfikować i wspierać start-upy, sektor małych i średnich przedsiębiorstw oraz nowo powstające technologie. Strategia nie może się opierać wyłącznie na współpracy z wielkimi koncernami państwowymi czy międzynarodowymi korporacjami, które oferują systemy uzbrojenia generujące wielomiliardowe koszty. Wojsko polskie musi być gotowe do działania dziś, nie za dziesięć lat.

„Ustawa przedwojenna" to konieczność czy prewencyjne działanie?
– Nasze ramy prawne w obszarze obronności bazują na założeniach sprzed ponad 20 lat. Projektowano je pod kątem klasycznego konfliktu konwencjonalnego. Dziś głównym wyzwaniem są operacje podprogowe, cyberataki, działania hybrydowe, które Kreml precyzyjnie kalkuluje, wykorzystując nasze luki.

Ta ustawa to narzędzie konsolidacji struktur zarządzania krajem. Chodzi o zintegrowanie administracji rządowej i samorządowej, wprowadzenie rezerwy wysokiej gotowości oraz stworzenie mechanizmów prawnych, które pozwolą siłom zbrojnym na natychmiastowe działania kinetyczne jeszcze przed formalnym ogłoszeniem konstytucyjnych stanów nadzwyczajnych. Chcemy współpracy z prezydentem RP – bez tego zintegrowanie systemów dowodzenia, także w korelacji z procedurami NATO, pozostanie utrudnione.

Zmiana upraszcza procedury użycia broni przez zniesienie obowiązku wizualnej identy-

eprasa.pl d0eb445360



1 • Pojazd minowania narzutowego Baobab

2 • Bojowy wóz piechoty Borsuk

3 • Armatohaubica samobieżna Krab

4 • Samobieżny moździerz Rak na podwoziu transportera opancerzonego Rosomak

5 • Przenośny przeciwlotniczy zestaw rakietowy Piorun

6 • Śmigłowiec Black Hawk

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL; KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL; JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL; PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL (2); JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Największy problem oraz zadanie to masowe szkolenie rezerwistów i pilnowanie, żeby państwu nigdy nie zabrakło pieniędzy na wojsko

fikacji celów powietrznych na rzecz wskazań radarowych połączonych z innymi elementami, jak np. wlot do strefy zakazu lotów. Pracujemy nad zwiększeniem możliwości przerzutu wojsk.

Kluczowe jest też eliminowanie braków w zapasach strategicznych – w 2024 r. mieliśmy tylko 84 tys. hełmów. Do końca 2026 r. będziemy mieć już 350 tys. hełmów kompozytowych. Tak samo z kamizelkami kuloodpornymi, karabinami, amunicją i w ogóle zapasami wojennymi. W zasadniczy sposób poprawiamy codzienność funkcjonowania żołnierza.

Armia przechodzi bezprecedensowy, skomasowany proces modernizacji technicznej. Ta realizowana pod presją czasu wielodomenowa transformacja dotyczy zarówno Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej, jak i obszaru cyberbezpieczeństwa oraz obrony terytorialnej.

Co jest priorytetem: komponent lądowy, siły powietrzne czy marynarka wojenna?

– Współczesne pole walki jest zintegrowane – rozwijanie tylko jednego komponentu, np. lądowego, przy jednoczesnym zaniedbaniu sił powietrznych czy marynarki wojennej skazuje całe siły zbrojne na porażkę.

Mamy już ponad 220 tys. żołnierzy. Spośród europejskich państw NATO większą armię ma tylko Turcja – przegoniliśmy takie potęgi, jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania. Sam zakup czołgów jednak nie wystarczy, musimy unowocześnić absolutnie wszystko: od wojsk lądowych, przez lotnictwo, aż po okręty, by nasi ludzie mieli czym walczyć w razie zagrożenia.

Albo ten unikatowy moment bezwzględnie przekujemy w potęgę, albo stracimy dziejową szansę. To również powód, dla którego inwestujemy w polski przemysł.

Wydawać pieniądze na czołgi Abrams, rakiety Patriot czy inwestować w drony i systemy kosmiczne?

– Obecna strategia wymaga od nas budowy sił zbrojnych o pełnym spektrum operacyjnym – zdolnych do reagowania na zagrożenia w ramach obrony 360 stopni. To nie znaczy, że w każdej domenie czy kategorii uzbrojenia musimy być światowym liderem. Przy ograniczonych zasobach państwa to niewykonalne.

Istnieje uzbrojenie, np. nowoczesne myśliwce wielozadaniowe, które musimy pozyskiwać z rynków zewnętrznych. Jednocześnie w kilku niszowych obszarach technologicznych powinniśmy budować pozycję globalnego lidera – przykładem jest polsko-fińska firma ICEYE, obecnie potentat w dziedzinie satelitarnego obrazowania radarowego.

Bliskość strefy konfliktu nie wybacza błędów. Musimy utrzymywać pełne zdolności we wszystkich domenach wojskowych i jednocześnie budować przewagę w dronach, walce elektronicznej oraz rozpoznaniu satelitarnym. Ten dualizm pozwala dyktować warunki na nowoczesnym polu walki.

Dyktować warunki – to brzmi jak megalomania?

– Musimy mieć świadomość skali i powagi zagrożenia – po prostu nie ma innej drogi, aby zapewnić państwu bezpieczną przyszłość. Są obszary, w których nadrabiamy zaległości, i takie, w których budujemy przewagę, jak nowoczesne lotnictwo. Są też obszary, w których już jesteśmy w czołówce świata, jak Wojska Obrony Cyberprzestrzeni.

Nie ma kompromisów czy cięcia kosztów dla żadnej formacji. Marynarka Wojenna, pancerniacy, piloci, komandosi od zadań specjalnych i cyfrowi żołnierze w sieci – to są naczynia połączone. Wróg uderzy tam, gdzie wyczuje najmniejszą słabość, więc każda z tych formacji to fundament przetrwania.

Największy problem oraz zadanie to masowe szkolenie rezerwistów i pilnowanie, żeby państwu nigdy nie zabrakło pieniędzy na wojsko. Tworzymy sprawny system powoływania i ćwiczenia rezerwistów, bo bez silnego i gotowego zaplecza nawet najlepszy sprzęt na nic się nam nie przyda.

Europejskie Centrum Serwisowania Rakiet PAC-3 Patriot w Polsce – dlaczego ta decyzja jest tak ważna?

– To strategiczny przełom: wspólnie z Amerykanami tworzymy nad Wisłą militarny fundament dla NATO. Koniec z wysyłaniem rakiet na przeglądy za ocean. Dzięki serwisowaniu i certyfikacji pocisków w Polsce zyskujemy czas, niezależność i nasze bezpieczeństwo.

To także szansa dla polskiego przemysłu zbrojeniowego – nowe technologie, kompetencje, miejsca pracy i trwałe włączenie naszych zakładów w strategiczny łańcuch dostaw NATO.

O lokalizacji decydował amerykański rząd. To więc nie tylko decyzja przemysłowa, ale też polityczna, która pokazuje, jak silne są relacje Polski z USA. To efekt pracy rządu, ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza, całego zespołu negocjacyjnego, ale również zaangażowania prezydenta Karola Nawrockiego. W sprawach bezpieczeństwa tak powinno działać państwo – ponad podziałami, wspólnie realizując strategiczne cele.

Budowa Europejskiego Centrum Serwisowania Rakiet PAC-3 Patriot to początek – celem jest pozyskanie od administracji USA zgody oraz licencji na pełnoprawną produkcję tych najnowocześniejszych pocisków bezpośrednio w polskich zakładach zbrojeniowych.

W czym polska armia jest dzisiaj najsilniejsza?

– Atutem są rozwijane w szybkim tempie zdolności w domenie kosmicznej – kiedy zapowiadałem, że Polska stworzy własne siły kosmiczne, traktowano to z dużym sceptycyzmem. Teraz dysponujemy siecią dziewięciu satelitów, a do końca 2026 r. ta liczba wzrośnie do 12. Nasz sektor kosmiczny realizuje wspólne projekty z globalnymi liderami.

Fundamentem obrony ze względu na skalę i specyfikę zadań pozostają niezmiennie Wojska Lądowe i Siły Powietrzne.

Filarem naszych zdolności obronnych stanie się wkrótce lotnictwo. Nowoczesne myśliwce F-35 będą współpracować ze zmodernizowanymi F-16 oraz uzbrojonymi samolotami FA-50. Wzmocnieniem będzie duża flota śmigłowców uderzeniowych Apache, jedna z największych na świecie poza USA, licząca aż 96 maszyn. Ten potencjał zostanie zintegrowany z zaawansowanymi systemami bezzałogowymi, co w ramach dronizacji pola walki stworzy potężny i nowoczesny system uderzeniowo-rozpoznawczy.

eprasa.pl d0eb445360

Mamy tylu wyszkolonych pilotów w Polsce?
– Nasz cel to nie tylko szybkie obsadzenie foteli pilotów dla zachowania dobrej statystyki, ale także wykształcenie kadr o najwyższych możliwych kwalifikacjach operacyjnych.

Program przygotowania personelu latającego dla myśliwców F-35 uruchomiliśmy trzy lata temu, co stanowiło jedną z pierwszych decyzji personalno-szkoleniowych nowej administracji. Obecnie polscy piloci przechodzą zaawansowane szkolenie w bazach wojskowych w USA i uzyskują najwyższe oceny od amerykańskich instruktorów. Piloci polecieli do USA z rodzinami, więc mogą się w stu procentach skupić na nauce latania supernowoczesnymi myśliwcami.

Polski podatnik udźwignie koszty tych zmian?
– Hasło „5 proc. PKB" brzmi abstrakcyjnie, ale w rzeczywistości na wojsko przeznaczamy dziś aż 20 proc. całego budżetu państwa. Co piąta złotówka trafia do armii. Pod tym względem polscy podatnicy ponoszą największy ciężar w całym NATO. Działamy na granicy możliwości państwa, dlatego każda złotówka musi być wydawana efektywnie.

Gdyby doszło do wojny, budżet obronny eksplodowałby do poziomu 20 proc. PKB, podporządkowując gospodarkę walce o przetrwanie. Inwestujemy potężne środki dzisiaj, aby poprzez odstraszanie nigdy nie dopuścić do takiego scenariusza.

Co, jeśli podatnicy wybiorą w wyborach kogoś, kto obieca wstrzymanie zbrojeń?
– To fundamentalne ryzyko w każdej demokracji i rozumiem te obawy – zmęczenie wysokimi kosztami życia i podatkami jest rzeczą ludzką. Ale odpowiedzią na to ryzyko nie może być populizm, lecz transparentna polityka państwa. Jeśli zakupy będą prowadzone w sposób efektywny, zintegrowany i zrozumiały dla obywatela, to suweren obroni tę strategię przy urnach wyborczych, odrzucając nierealne i niebezpieczne programy rozbrojeniowe.

Wdrożenie unijnego programu SAFE zakłada, że docelowo nawet 89 proc. środków zostanie ulokowanych w polskim przemyśle obronnym. Transfer tych funduszy do krajowych podmiotów stymuluje gospodarkę, generuje zamówienia, tworzy nowe miejsca pracy. Projekt wspiera rozwój edukacji technicznej, gwarantując stabilne zatrudnienie młodym kadrom.

Kiedy zbrojeniowa karuzela zwolni?
– Bezpieczeństwo i potężne nakłady na armię stają się naszą nową, stałą rzeczywistością. Dopóki na wschodzie tli się ryzyko agresji, Polska musi funkcjonować w trybie stałej czujności i odstraszenia. Zagrożenie ze wschodu nie zniknie ani za pięć, ani za dziesięć lat – będzie nam towarzyszyć zawsze.

Te miliardy, które dziś pompujemy w fabryki i naukę, to nie jest jednorazowy wydatek na gorsze czasy. Tworzymy koło zamachowe gospodarki na pokolenia. Pieniądze inwestowane w wojsko wracają do nas w postaci kontraktów eksportowych, co oznacza, że polski podatnik przestaje tylko płacić za bezpieczeństwo – zaczyna na tym przemyśle zarabiać.

Moglibyśmy dziś sprzedawać za granicę znacznie więcej, bo popyt na polskie uzbrojenie jest ogromny. Nie robimy tego, bo priorytetem jest w tej chwili zaspokojenie potrzeb naszych sił zbrojnych.

W ramach koncepcji dual-use państwo otwiera się na podmioty cywilne i komercyjne – zarówno branża IT, jak i twórcy gier komputerowych zaczynają współpracować z wojskiem.
– To esencja nowoczesnego pola walki. Weźmy np. drony rozpoznawcze czy uderzeniowe. Większość z nich jest obsługiwana przez żołnierzy, którzy w rękach trzymają zwykłego seryjnego pada do konsoli Xbox czy PlayStation.



FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Świat gier i cywilnych innowacji IT stał się gigantycznym zapleczem dla armii.

Najsłynniejszym przykładem technologii podwójnego zastosowania jest Starlink. To system, który powstał jako komercyjny produkt cywilny, mający dostarczać internet do odciętych od świata wiosek czy na jachty. Dziś jest kręgosłupem łączności ukraińskiej armii i kluczowym elementem strategii Pentagonu.

Co jest hitem naszej zbrojeniówki?
– Bezdyskusyjnie sprawdzone w boju są przenośne zestawy rakietowe Piorun. Te rakiety krótkiego zasięgu potrafią precyzyjnie niszczyć nie tylko samoloty czy śmigłowce, ale – co kluczowe w realiach nowoczesnej wojny – także najnowsze odrzutowe drony kamikadze. Ukraińcy z sukcesem wykorzystują je w ten sposób, co wywołało falę zamówień na Pioruny z całego świata, w tym z USA i państw NATO.

Gwiazdą eksportową jest samobieżna armatohaubica Krab, która w Ukrainie zyskała status legendy dzięki niezwykłej precyzji, mobilności i odporności na zniszczenie. Te kontrakty to jedne z największych umów w historii naszej zbrojeniówki.

Sukcesy komercyjne odnoszą wielozadaniowe śmigłowce Black Hawk, które regularnie i w rekordowych liczbach dokupują choćby Filipiny. Potężną kartą przetargową są radiolokacja i systemy antydronowe z radarami Bystra na czele, bo w dziedzinie wykrywania i neutralizacji zagrożeń z powietrza jesteśmy globalnymi specjalistami.

Do tego dochodzą nowoczesne pojazdy, jak pływający wóz piechoty Borsuk, kołowe Rosomaki oraz w pełni zautomatyzowane systemy minowania narzutowego Baobab-K, którymi już teraz bardzo poważnie interesują się kraje azjatyckie i południe Europy. No i na koniec amunicja wielkokalibrowa, na którą popyt na świecie jest dzisiaj nieograniczony.

Polskie firmy już podbijają kosmos, budując mikrosatelity dostarczające armii bezcenne dane wywiadowcze. Naszą drugą superbronią jest sztuczna inteligencja. Mamy genialnych programistów i matematyków, którzy rozdają karty w najważniejszych laboratoriach AI na świecie.

„Tarcza Wschód" to projekt bez końca?
– „Tarcza Wschód" będzie stale ewoluować – nie dotyczy wymiarów geograficznych, lecz permanentnego rozbudowywania zdolności operacyjnych. Podobnie jak w programie SAN – obejmującym 18 baterii, 200 radarów i 350 zróżnicowanych efektorów – kluczem jest otwarta architektura.

Na przykład rozwijane obecnie laserowe systemy zwalczania dronów zostaną w przyszłości bezinwazyjnie wpięte w strukturę SAN-u. W przypadku „Tarczy Wschód" ramy inżynieryjne są stałe, jednak komponenty technologiczne, sensoryczne i systemy barier będą modyfikowane w odpowiedzi na dynamikę zagrożeń.

Kiedy krajowe fabryki zbrojeniowe ruszą z masową produkcją min przeciwpiechotnych?
– Budujemy pełną samowystarczalność. Krajowy potencjał opiera się m.in. na bydgoskich zakładach Belma, które w ostatnich trzech latach zwiększyły moce produkcyjne aż dziesięciokrotnie. To tam powstają nowoczesne systemy minowania narzutowego Baobab-K oraz miny przeciwpancerne, w tym miny burtowe. Równolegle będziemy rozwijać niezależne zdolności do masowej produkcji min przeciwpiechotnych.

Dostawy amunicji realizowane są codziennie na podstawie umów podpisanych jeszcze przed uruchomieniem obecnych programów narodowych. Dzięki programowi SAFE przechodzimy na bezprecedensową skalę operacyjną. Mówimy o wolumenie rzędu setek tysięcy sztuk min, które docelowo zabezpieczą całą linię graniczną z Rosją, Białorusią i Ukrainą.

Dzięki masowemu wdrożeniu systemów narzutowych jesteśmy w stanie zaminować całą wschodnią granicę w zaledwie 48 godzin.

W ramach „Tarczy Wschód" budujemy sieć magazynów inżynieryjnych w przygranicznych powiatach. Zgromadzone w nich zasoby mają pozwolić w ciągu około siedmiu dni rozmieścić środki niezbędne do zabezpieczenia granicy na wypadek bezpośredniego zagrożenia wojennego.

Skąd pewność, że nie damy się zaskoczyć?
– Budujemy własny system satelitarny. Przygotowanie większego uderzenia militarnego wymaga czasu. Dzięki rozpoznaniu satelitarnemu i pracy wywiadu będziemy mogli z odpowiednim wyprzedzeniem wykrywać przygotowania do ataku.

Satelity dają czas, ale to od naszych działań na lądzie zależy, czy go właściwie wykorzystamy. Na granicy mamy kilka tysięcy żołnierzy. Nieustannie przegrupowujemy nowoczesny sprzęt, rozmieszczamy zaawansowane systemy obronne i krok po kroku budujemy nowe jednostki wojskowe na wschodzie Polski.

Bałtyk stał się tykającą bombą przez sabotaże gazociągów i kabli. Polska Marynarka Wojenna jest gotowa na tę nową, podwodną wojnę?
– Na bezpieczeństwo morskie musimy patrzeć przez pryzmat połączonych zdolności całego Sojuszu Północnoatlantyckiego. Bałtyk stał się

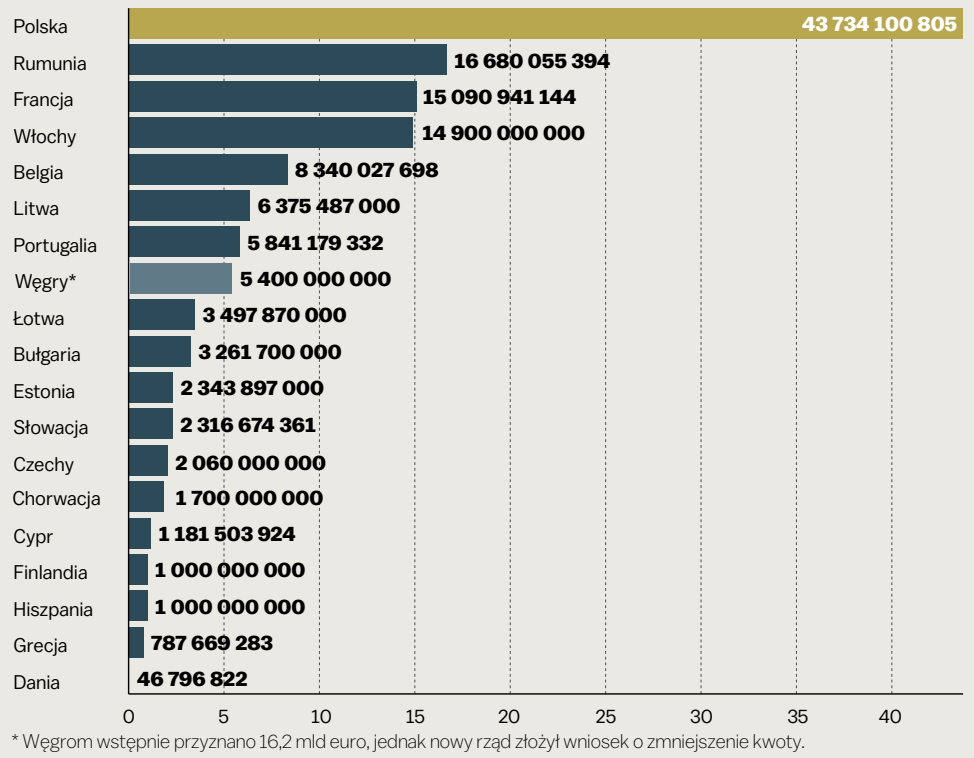
Cezary Tomczyk

• Rocznik 1984. Pochodzi z Gryfic. Politolog, polityk Platformy Obywatelskiej, poseł z regionu sieradzkiego nieprzerwanie od 2007 r., były rzecznik rządu Ewy Kopacz (2015 r.). W latach 2020-21 kierował klubem parlamentarnym Koalicji Obywatelskiej. Od wielu lat działa w sejmowej komisji obrony narodowej. Od 13 grudnia 2023 r. wiceminister obrony narodowej odpowiedzialny m.in. za kwestie modernizacji i funkcjonowania Sił Zbrojnych RP

• **Na zdjęciu: Wiceminister Cezary Tomczyk podczas testów innowacyjnych systemów dronowych i antydronowych na potrzeby programu „Tarcza Wschód". Centralny Poligon Sił Powietrznych w Ustce, 22.04. 2026 r.**

Ile państwa Unii Europejskiej mogą pożyczyć z SAFE?

Maksymalne kwoty pożyczek w ramach programu SAFE. Dane w euro



* Węgrom wstępnie przyznano 16,2 mld euro, jednak nowy rząd złożył wniosek o zmniejszenie kwoty. 28 października Komisja Europejska pozytywnie oceniła węgierski plan o wartości 5,4 mld euro

Źródło: Komisja Europejska

eprasa.pl d0eb445360

wewnętrznym morzem NATO, z wyjątkiem obwodu królewieckiego, który ma dla Federacji Rosyjskiej fundamentalne znaczenie strategiczne.

To prawda, że przez całe lata polska Marynarka Wojenna była strukturalnie niedofinansowana. Obecnie realizujemy dwa strategiczne programy modernizacyjne, które zmieniają nasze możliwości operacyjne. Pierwszy, który pełną parą ruszył za rządów PiS, to program „Miecznik" i budowa trzech nowoczesnych fregat wielozadaniowych. Drugi to program „Orka", mający na celu pozyskanie nowych okrętów podwodnych.

Równolegle pamiętajmy o zdolnościach defensywnych i ofensywnych, które rozwijamy od 2012 roku w postaci Nadbrzeżnego Dywizjonu Rakietowego. W tym obszarze ściśle współpracujemy m.in. ze Szwecją, dzięki czemu polskie wybrzeże zyskało potężny miecz uderzeniowy, a nie tylko statyczną tarczę obronną.

Jesteśmy w stanie namierzyć i zniszczyć każdy wrogi okręt, który znajdzie się w odległości kilkuset kilometrów od Polski.

Strategicznym celem programu „Orka" jest pozyskanie dla Marynarki Wojennej trzech okrętów podwodnych nowej generacji

Na okrętach jest broń odpowiednia do ich zadań?
– Z powodu wieloletnich zaniedbań uzbrojenie starszych okrętów nie wystarczy na zagrożenia takie jak rakiety naddźwiękowe czy roje dronów. Dlatego zmieniono filozofię obrony wybrzeża, przenosząc zdolności uderzeniowe na wykorzystanie Nadbrzeżnego Dywizjonu Rakietowego wyposażonego w pociski NSM.

Rozwiązaniem nie jest jednak ciągłe łatanie starego sprzętu, ale budowa nowych okrętów. Trzy fregaty z programu „Miecznik", które powstają w gdyńskiej stoczni, otrzymają amerykańskie i brytyjskie systemy przeciwrakietowe oraz przeciwlotnicze Sea Ceptor. Będą miały aż nadto odpowiednią broń, by nie tylko obronić siebie, ale też stworzyć parasol powietrzny nad całym polskim Bałtykiem.

Zwiększamy zdolności obrony powietrznej nowo budowanych fregat dzięki wykorzystaniu pocisków z rodziny CAMM, stosowanych również w programie „Narew". Ta unifikacja uzbrojenia podniesie zdolności bojowe nowej floty, zapewniając jej skuteczną ochronę przed współczesnymi zagrożeniami z powietrza.

Strategicznym celem programu „Orka" jest pozyskanie dla Marynarki Wojennej trzech okrętów podwodnych nowej generacji. Umowę w tej sprawie podpisał minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz.

Po co Polsce trzy okręty podwodne?
– To zapewnia ciągłość operacyjną w ramach rotacji: jedna jednostka realizuje dyżur bojowy, druga stanowi odwód szkoleniowy, a trzecia przechodzi przegląd stoczniowy. Współczesne okręty podwodne, poza uzbrojeniem torpedowym, integrują sensory i drony bezzałogowe przeznaczone do ochrony infrastruktury krytycznej, w tym gazociągu Baltic Pipe oraz podmorskich linii energetycznych i telekomunikacyjnych.

Jak zamierzamy walczyć z rosyjską flotą cieni na Bałtyku?
– Poprzez stałe rozpoznanie, monitorowanie ruchu jednostek i ścisłą współpracę z naszymi sojusznikami. Polska Marynarka Wojenna już udowodniła, że potrafi skutecznie reagować na zagrożenia dla infrastruktury krytycznej, w tym kabli energetycznych na dnie Bałtyku.

Rozwijamy wspólne zdolności ze Szwecją, Finlandią i pozostałymi państwami regionu. Kluczowe jest, aby każdy podejrzany ruch był natychmiast identyfikowany, a państwa NATO miały zdolność do szybkiego i skoordynowanego działania.

Gdyby na naszym terytorium powtórzył się scenariusz z Krymu i pojawiły się tzw. zielone ludziki, jak odpowiemy?
– Jesteśmy państwem z silną armią, służbami i jasno określonym systemem sojuszniczym. Pojawienie się na naszym terytorium uzbrojonych grup działających na zlecenie obcego państwa oznaczałoby zagrożenie o charakterze de facto wojennym.

Reakcja polskiego państwa będzie natychmiastowa i zdecydowana. Tego typu zagrożenie zostałoby natychmiast zneutralizowane.

Amunicja 155 mm – na jakim etapie produkcyjnym jesteśmy?
– Przeprowadzamy rewolucję w polskim przemyśle amunicyjnym. Kiedy obejmowaliśmy odpowiedzialność za MON, zdolności produkcyjne wynosiły około 5 tys. sztuk rocznie. Naszym celem jest osiągnięcie w 2028 r. około 180-200 tys. sztuk rocznie.

Budujemy nowe fabryki, rozbudowujemy istniejące, a dzięki SAFE podpisaliśmy wielomiliardowe kontrakty na dostawy setek tysięcy pocisków. Chcemy, aby Polska była samowystarczalna w produkcji amunicji tego kalibru.

Jak USA i NATO gwarantują nam bezpieczeństwo nuklearne?
– Polska jest objęta parasolem nuklearnym NATO, którego fundamentem są strategiczne siły jądrowe USA. To jeden z najważniejszych elementów odstraszania, który ma sprawić, że potencjalny agresor uzna atak na państwo Sojuszu za całkowicie nieopłacalny.

Chcemy jednak aktywnie uczestniczyć w rozwoju tych zdolności, dlatego zabiegamy o udział Polski w programie „Nuclear Sharing". Równolegle rozmawiamy z Francją o europejskim wymiarze odstraszania nuklearnego. Te dwa kierunki wzajemnie się uzupełniają.

Kiedy możemy się spodziewać ostatecznych decyzji Waszyngtonu w sprawie przekształcenia rotacyjnej obecności wojsk USA w Polsce w stałe bazy bojowe?
– Spodziewamy się, że decyzje albo jednoznaczne wskazanie kierunku mogą nastąpić w listopadzie lub grudniu tego roku po zakończeniu amerykańskiego przeglądu obecności wojskowej w Europie.

Polska złożyła oficjalną propozycję, a Pentagon pozytywnie odniósł się do naszego planu. Przygotowujemy lokalizacje, infrastrukturę i rozwiązania finansowe. Naszym celem jest nie tylko utrzymanie wojsk amerykańskich w Polsce, ale także trwałe zwiększenie ich obecności i potencjału bojowego.

Czy w obliczu potencjalnego kryzysu bliższe sojusze regionalne – np. z krajami nordyckimi i bałtyckimi – nie stają się dla Polski ważniejszym i szybszym gwarantem bezpieczeństwa niż odległa pomoc zza oceanu?
– Nie powinniśmy przeciwstawiać sobie tych dwóch filarów bezpieczeństwa. NATO i strategiczny sojusz z USA to fundament naszej obrony, a współpraca regionalna jest ich ważnym uzupełnieniem.

Ze Szwecją, Norwegią, Finlandią i krajami bałtyckimi budujemy wspólne zdolności, prowadzimy ćwiczenia, realizujemy zakupy uzbrojenia i wzmacniamy bezpieczeństwo Bałtyku. Im silniejsza będzie regionalna współpraca europejskich sojuszników, tym silniejsze będzie całe NATO. ●

Samorządy i wielkie budowanie

Miliardy na schrony w Polsce

Niedawno mało kto z nas się zastanawiał, gdzie się schronić w razie alarmu. Dziś samorządy dokonują przeglądu starych schronów, projektują nowe i szykują inwestycje warte setki milionów złotych. Trzeba nadrobić wieloletnie zaniedbania.

Michał Hyra

Koniec zimnej wojny, wejście do NATO i Unii Europejskiej zwiastowały kolejne dekady rozwoju gospodarczego i pokoju. Mimo wojny w Gruzji w 2008 r. i aneksji Krymu w 2014 r. w Polsce podejście do spraw bezpieczeństwa się nie zmieniało. To, że pokój nie jest trwały, uzmysłowiła nam dopiero pełnoskalowa rosyjska inwazja na Ukrainę.

Straż Pożarna liczy i sprawdza

Kilka miesięcy po wybuchu wojny w Ukrainie w Polsce rozpoczęła się inwentaryzacja miejsc schronienia. Przeprowadziła ją Państwowa Straż Pożarna od października 2022 do początku 2023 r. na polecenie szefa MSWiA. Wyniki przedstawiono 6 kwietnia 2023 r.

Mamy 234 735 obiektów, które potencjalnie mogą służyć ochronie ludności. To zarówno schrony i ukrycia, jak i miejsca doraźnego schronienia (MDS). Ich łączną pojemność oszacowano na 49 mln osób.

Teoretycznie nie jest źle, ale zdecydowana większość to MDS-y, czyli m.in. piwnice, garaże podziemne, tunele i inne pomieszczenia, w których można się tylko schować przed odłamkami czy gruzem. Prawdziwych hermetycznych schronów – jak np. w Finlandii, która ma takie zabezpieczenie dla 85 proc. wszystkich swoich obywateli – jest niewiele albo są w tak fatalnym stanie, że wymagają gruntownych remontów i oczywiście modernizacji systemów wentylacyjnych.

– Kiedy u nas sprawdzali je strażacy, to każdorazowo wskazywali na potrzebę wykonania specjalistycznych ekspertyz – wspomina wiceprezydent Częstochowy Łukasz Pabiś.

Wiosną 2024 r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport, jego wyniki są zatrważające: w Polsce na miejsce w schronach mogło liczyć niecałe 4 proc. mieszkańców, a obrona cywilna praktycznie nie istnieje.

Rząd nadrabia zaległości

W tej kadencji Sejm przyjął ustawę o ochronie ludności i obronie cywilnej, która obowiązuje od początku 2025 r. Dzięki temu rozpoczęto program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej (OLiOC), na którego realizację w skali kraju przewidziano 16,7 mld zł w 2025 oraz 17,2 mld zł w roku 2026.

W ten sposób rząd wziął się do nadrabiania wieloletnich zaniedbań. Okazało się, że wiele polskich samorządów nie ma nawet magazynów, w których można by przechowywać materiały na wypadek np. klęsk żywiołowych. Ważną częścią programu jest tworzenie miejsc schronienia.

Zgodnie z przepisami dzielimy je na miejsca ukrycia i schrony. Każdy z nich ma określone parametry obejmujące progi nadciśnienia, krotności osłabienia promieniowania, odporność na wstrząs, wydajność wentylacji czy czas autonomii.

Każda z kategorii ma trzy stopnie. Schrony od miejsc ukrycia różni przede wszystkim hermetyczność. Obok nich działają MDS-y, czyli miejsca doraźnego schronienia.

– Współczesny konflikt zbrojny wygląda inaczej niż w naszych wyobrażeniach z czasów II wojny światowej czy zimnej wojny. Dziś kluczowe są miejsca bezpiecznego schronienia, do których można szybko dotrzeć po ogłoszeniu alarmu. Nie służą do tego, by długo w nich przebywać, lecz do ochrony przed falą uderzeniową, odłamkami i zagruzowaniem – wyjaśnia w rozmowie z „Wyborczą" wojewoda śląski Marek Wójcik.

Trwający od 2025 r. rządowy program miał krótki horyzont czasowy. Zadania, na które samorządy otrzymywały pieniądze, musiały być rozliczane do końca danego roku.

Był to więc przede wszystkim okres na budowę i zapełnianie magazynów obrony cywilnej, a także przygotowania licznych ekspertyz już istniejących budowli, aby w kolejnych latach można było realizować większe projekty.

– W Częstochowie chcieliśmy wyremontować dwa obiekty pod szkołami, ale były wątpliwości, czy zdążymy to zrobić w 2026 roku. Były też niejasności, czy to będzie remont, czy zadanie inwestycyjne. Zdecydowaliśmy w końcu, że poczekamy do przyszłego roku – mówi Łukasz Pabiś.

Tym tropem poszła zdecydowana większość samorządów w Polsce.

– Zaprojektowanie, uzyskanie pozwoleń i sama budowa trwają bardzo długo. Dzisiaj powstają tylko pojedyncze budowle ochronne – zaznacza Piotr Jarosz, prezes firmy Holdfort,

eprasa.pl d0eb445360



FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdzie się schować

• Dzięki ustawie o ochronie ludności i obronie cywilnej utworzono Centralną Ewidencję Obiektów Zbiorowej Ochrony (CEOZO). System działa od 1 stycznia 2026 r. i gromadzi dane o schronach, ukryciach i MDS-ach w całym kraju. Obecnie w bazie znajdują się informacje o ponad 70 tys. punktach schronienia.
Gdzie jest twoje najbliższe miejsce schronienia? Możesz sprawdzić w rządowym serwisie **Gdziesieukryc.pl** albo **aplikacji SCHRONY** przygotowanej przez Państwową Straż Pożarną.

zajmującej się projektowaniem tego rodzaju obiektów.

Malbork podejmuje wyzwanie

Wyzwanie jako pierwsze podjęły władze Malborka. Na początku września za ok. 4,8 mln zł zaczęła się tam budowa obiektu klasy S1 przy ul. Hadyny. Schron to niezależny, wolno stojący i jednokondygnacyjny obiekt żelbetowy, wykonany z elementów prefabrykowanych – to ważne, dzięki temu budowa jest szybsza. Schron będzie częściowo zagłębiony poniżej poziomu terenu. Powstaje w sąsiedztwie żłobka i szkoły podstawowej, ale ma służyć nie tylko ich użytkownikom, ale także okolicznym mieszkańcom.

– Przez wiele lat w Malborku nie powstawały nowe obiekty tego typu. Schron na ponad 150 osób nie rozwiąże wszystkich potrzeb miasta, ale będzie kolejnym miejscem ochronnym, zwiększającym bezpieczeństwo mieszkańców. Co istotne, tylko w tym roku w Malborku powstanie łącznie 300 nowych miejsc schronienia – podkreśla burmistrz Marek Charzewski.

Przy ul. Wybickiego powstaje drugi obiekt tej klasy, ale inwestycję prowadzi powiat malborski.

Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej mówi, że „budowle ochronne w miarę możliwości projektuje się jako obiekty o podwójnej funkcji, w sposób umożliwiający ich wykorzystanie zgodnie z potrzebami właścicieli lub zarządców i gwarantujący spełnienie funkcji budowli ochronnej".

Przykładem tego jest rozpoczynająca się inwestycja w Grudziądzu. Na początku października miasto zawarło umowę na budowę miejsca ukrycia, które będzie też miało inną funkcję.

– To bardzo ważna inwestycja, w ramach której powstanie miejsce ukrycia dla 1,5 tysiąca osób, a na co dzień będzie tam działał parking na 104 miejsca podziemne. Na powierzchni odtworzone będzie pełnowymiarowe boisko – mówił podczas podpisania umowy prezydent Grudziądza Maciej Glamowski.

Czekają na nowy program

Zdecydowana większość samorządów czeka na kolejną odsłonę programu rządowego. Od przyszłego roku OLiOC będzie już programem wieloletnim z horyzontem czasowym do 2031 r., co pozwoli na planowanie większych zadań inwestycyjnych.



FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Od samorządów spływają zapytania, widać, że szykują się na realizację programu. Jest tego całkiem sporo, ale kończy się na rozpoznaniu rynku, żeby móc wyliczyć, o jakie pieniądze trzeba się starać. Są też zlecenia na programy funkcjonalno-użytkowe – wylicza Piotr Jarosz.

Wiele samorządów wciąż czeka na wyniki ekspertyz. – W Tychach wykonaliśmy dotąd dziesięć ekspertyz. W planach mamy kolejnych 25. Gdy poznamy ich wyniki i orientacyjne koszty, będziemy mogli zdecydować, czy w poszczególnych obiektach tworzyć miejsca doraźnego schronienia, czy miejsca ukrycia – mówi Paweł Grosman, wiceprezydent Tychów.

Jego zdaniem większość samorządów w Polsce będzie tworzyć miejsca ukrycia, a schronów powstanie niewiele. – Budowa schronów to ogromne koszty. A nam zależy na tym, by zapewnić schronienie jak największej liczbie mieszkańców – podkreśla.

Gdzie i co budują

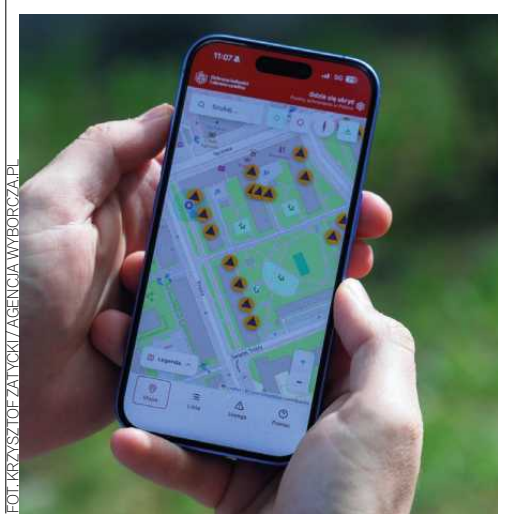
Są miasta, które już wskazały, jakie inwestycje będą realizować. Wrocław planuje np. budowę nowego archiwum miejskiego z podziemnym schronem kategorii S1 przy ul. Hubskiej. Pod budynkiem zaplanowano m.in. toalety, magazyny, izbę chorych, wytwórnię prądu i miejsca dla 500 osób. Na razie jednak miasto nie może rozstrzygnąć przetargu na wykonanie tych robót.

▲ Widok na budowę nowego schronu w Malborku przy ul . S. Hadyny (4.11.2026)

▲ Miejsce schronienia na przejściu granicznym z Ukrainą Dorohusk – Jagodzin

◀ Tablica „Indywidualne środki ochrony" – pozostałość po poprzedniej epoce – w jednym ze starych schronów w Lublinie

▼ Miejsc schronienia szukamy w rządowej aplikacji Gdziesieukryc.pl



FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Władze Zawiercia przy okazji budowy hali widowiskowo-sportowej chcą w podziemiach stworzyć MDS. W Olsztynie pod Placem Dunikowskiego ma powstać miejsce schronienia na 1,5 tys. osób i parking.

W szpitalu w Czeladzi pomieszczenia zostaną zaprojektowane tak, aby mogły na co dzień służyć szpitalowi jako przestrzenie gospodarcze lub szatnie, zapewniając – w zależności od sytuacji – bezpieczeństwo przed atakiem konwencjonalnym, falą uderzeniową i pożarami.

W Radomiu przy nowej stacji pogotowia ma powstać parking podziemny dla karetek, który w razie potrzeby będzie miejscem schronienia dla 200 osób.

Z kolei Politechnika Warszawska i stołeczny ratusz pracują nad nowym budynkiem spełniającym funkcje naukowe i dydaktyczne w czasie pokoju, a w razie zagrożenia chroniącym ludzi. Miejscem schronienia ma być też tunel na linii KDP prowadzący z Warszawy do Portu Polska, choć to dość odległa przyszłość.

Zdaniem wojewody śląskiego w każdym polskim mieście powinno być kilka schronów hermetycznych, chroniących przed atakami nuklearnymi czy bronią chemiczną. Obserwując trwające konflikty zbrojne w różnych częściach świata, najważniejsze są jednak obiekty położone blisko mieszkańców – takie, które pozwalają bezpiecznie przeczekać krótkotrwałe zagrożenie atakiem dronowym lub rakietowym. Eksperci uważają, że odległość od miejsca schronienia powinna być nie większa niż 500 metrów, aby można było do niego dotrzeć na piechotę.

To szczególnie istotne w centrach miast, gdzie dominuje zwarta zabudowa. – Jeśli nie będziemy wykorzystywać tych przestrzeni, które teraz są niezabudowane, z każdym rokiem będzie ich mniej, a w konsekwencji schrony będą powstawać na obrzeżach – zaznacza Piotr Jarosz.

Kierunkiem dla samorządów będzie adaptacja istniejących obiektów do obecnych wymagań. Do końca roku istniejące miejsca schronienia mają zostać odpowiednio oznakowane. ●

eprasa.pl d0eb445360

Nowy morski ład

Bałtycka gra w statki

Morze Bałtyckie stało się areną wojny hybrydowej z Rosją. Czy potencjał okrętowy NATO jest gotowy na morskie starcie z flotą bałtycką?

Paweł Wojciechowski

Rosyjskie okręty podwodne są stale aktywne na morzach europejskich, co regularnie odnotowuje morskie dowództwo NATO. Pod koniec października upubliczniono zdjęcie zrobione przy wykorzystaniu noktowizji. W zielonym kadrze widać część górnego kadłuba wraz z tzw. kioskiem okrętu podwodnego radzieckiej konstrukcji (typu Kilo). NATO poinformowało, że jednostkę wykrył stały zespół natowskich okrętów (SNMG1) w rejonie „wysokiej północy". W tym czasie okręty NATO brały udział w ćwiczeniach, m.in. na Morzu Północnym.

Dokładnie rok wcześniej okręt B-261 „Noworosyjsk" zauważono w zmilitaryzowanym rejonie Bretanii u wybrzeży Francji.

Rosyjska propaganda co chwilę informuje o kolejnych (jak zawsze udanych) testach uzbrojenia swoich okrętów podwodnych czy o budowie nowych fregat rakietowych. Kreml robi wszystko, żeby nie pokazywać się jako przegrany wojny w Ukrainie, dlatego pomimo gospodarczej zadyszki kontynuuje programy modernizacji marynarki wojennej. Co więcej, swój peryskop skierował na Morze Bałtyckie, które stało się teraz areną do ataków w wojnie hybrydowej, którą Rosja wypowiedziała państwom Zachodu wspierającym Ukrainę.

Kto dominuje na Bałtyku?

O zmaganiach z Rosją na Bałtyku opowiadał podczas ubiegłorocznych targów militarnych BaltExpo w Gdańsku wiceadmirał Piotr Nieć, wówczas zastępca dowódcy bałtyckiej bazy NATO (CTF Baltic w Rostocku), a dziś dowódca Centrum Operacji Morskich Marynarki Wojennej RP. Podkreślał, jak dużą przewagę operacyjną ma NATO nad Rosją w rejonie Morza Bałtyckiego, ale odnosił się do okoliczności po uruchomieniu artykułu piątego, czyli w sytuacji potencjalnego konfliktu zbrojnego.

Natomiast w czasie pokoju sprawa wygląda inaczej: to codzienne naruszenia przestrzeni powietrznej, „zgubione" drony, uszkodzenia infrastruktury krytycznej, mapowanie dna morskiego czy omijająca unijne sankcje flota cieni. – Państwa NATO, jako kraje demokratyczne i praworządne, nie dysponują takim wachlarzem instrumentów siłowych jak Rosja, która norm prawa nie przestrzega – mówi w rozmowie z „Wyborczą" Jacek Tarociński, analityk w zespole bezpieczeństwa i obronności Ośrodka Studiów Wschodnich. – NATO zachowuje defensywny charakter sojuszu, nie chce eskalować konfliktu. Wśród państw NATO to Polska ustanowiła najdalej idące prawo pozwalające na użycie siły – wskazuje ekspert OSW.

Polska idzie najdalej

Chodzi o ustawę Bezpieczny Bałtyk, uchwaloną przez Sejm i podpisaną przez prezydenta w 2025 r. Pozwala ona na otwarcie ognia w sytuacji bezpośredniego zagrożenia dla infrastruktury krytycznej w wyłącznej strefie ekonomicznej (obszar przyległy do wód terytorialnych).

– Żadne inne państwo bałtyckie nie ma takiego prawodawstwa, ograniczając prawo do użycia siły do wód terytorialnych. Ustawa ta podczas spotkań międzynarodowych powoduje, że decydenci i uczestnicy dyskusji sięgają do swoich notatników – mówi Tarociński.

Państwa NATO szukają w ten sposób skutecznych sposobów na walkę z rosyjskimi atakami hybrydowymi. Możliwość zaatakowania jednostki zagrażającej infrastrukturze krytycznej ma odstraszać Rosjan. – Ataki hybrydowe na Bałtyku znacznie przycichły – np. jeśli chodzi o uszkodzenia podwodnej infrastruktury – od momentu wdrożenia natowskiej misji Baltic Sentry w 2025 roku, która polega m.in. na patrolowaniu morza przez stałe zespoły okrętowe NATO – mówi Piotr Szymański, ekspert OSW. – W 2028 r. baza CTF zostanie na dwa lata przeniesiona do Gdyni, co będzie dla nas bardzo ważne. Mamy Baltic Pipe, inwestycje w offshore, podmorski kabel do Szwecji, Naftoport w Gdańsku. Cała ta infrastruktura wymaga stałej ochrony – mówi Szymański.

Przed czym jeszcze musi bronić się NATO? – Rosja posiada całą gammę okrętów szpiegowskich – wskazuje ekspert OSW. – Jednostki te wykorzystują rozpoznanie elektromagnetyczne czy narzędzia do mapowania dna morskiego. I używa ich otwarcie na wodach międzynarodowych. Państwa natowskie: Niemcy, Polska, Szwecja, też to robią, ale Rosjanie bardziej agresywnie. Głównie w okolicy Morza Irlandzkiego i w niedalekiej odległości od Szkocji. Tam znajduje się brytyjski potencjał nuklearny, okręty podwodne przenoszące rakiety balistyczne. Obszar ten wraz z połączeniami kablowymi między Wielką Brytanią a kontynentem jest w głównym zainteresowaniu Federacji Rosyjskiej – mówi Tarociński.

Cztery kraje, jeden Korpus

Swoją politykę obronną redefiniują także Niemcy. Przechodzą od modelu zapewniania sojusznikom wsparcia logistycznego i politycznego do modelu trwałej obecności wojskowej na wschodniej flance.

– Wymownym przykładem jest utworzenie 45. Brygady Pancernej Bundeswehry „Litauen" – mówi Marcin Fronia, ekspert z Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. – Została formalnie powołana 1 kwietnia 2025 roku w Wilnie. Ma liczyć około 5 tys. żołnierzy i pracowników cywilnych, a osiągnąć pełną gotowość operacyjną do końca 2027 roku. Ma to również znaczenie historyczne: po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej Niemcy rozmieszczają na stałe za granicą własną brygadę wojsk lądowych. Jej zadaniem jest obrona Litwy i całej wschodniej flanki NATO – wskazuje Fronia.

Współpraca niemiecko-polska obejmuje także rozwój Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie. W sierpniu 2026 roku rząd niemiecki zapowiedział działania na rzecz włączenia Litwy jako czwartego państwa ramowego tego korpusu, obok Polski, Niemiec i Danii.

Nowe przepisy, które pozwalają służbom szwedzkim wejść na pokład statku podejrzanego o przynależność do rosyjskiej floty cieni, wprowadziła też Szwecja (w maju 2025 roku). Od tamtego czasu Szwedzi zatrzymali już kilka jednostek wraz z kapitanami tych statków, którym postawiono zarzuty.

Dlaczego Bałtyk ma znaczenie?

Bałtyk, jako morze NATO, jest rosyjskim oknem na świat wymiany handlowej. To przez Bałtyk, nie licząc granicy lądowej z Chinami, odbywa się większość rosyjskiej wymiany handlowej, w tym węglowodorów.

– Dwa rosyjskie porty nad Bałtykiem, Primorsk i Ust-Ługa, mają ogromne znaczenie dla eksportu rosyjskiej ropy – mówi Marcin Fronia. – Odpowiadają łącznie za blisko 42 proc. rosyjskiego morskiego eksportu ropy. To pokazuje, jak bardzo Bałtyk jest istotny dla finansowania rosyjskiej machiny wojennej – wskazuje ekspert.

Porty na północy Rosji mają tę wadę, że zamarzają, a Władywostok jest po prostu daleko. To sąsiadujący z Polską obwód królewiecki najeżony jest rosyjskim uzbrojeniem i systemami radarowymi. W obwodzie ulokowane są m.in. systemy obrony powietrznej S-400, systemy rakietowe Iskander i morska baza wojskowa w Bałtyjsku.

Polskie porty morskie składają się na państwowy budżet w wysokości 10 proc., z czego około 6 proc. wypracowuje sam Baltic Hub w Gdańsku. A i porty to nie wszystko. Budowana jest elektrownia atomowa w Choczewie, na Bałtyku pracuje już pierwsza z kilkunastu planowanych farm wiatrowych.

Dlatego eksperci wskazują, że podstawowym celem Rosji w przypadku konfrontacji zbrojnej na Bałtyku byłoby właśnie przerwanie szlaków komunikacyjnych – tych biegnących do Polski oraz łączących Szwecję z krajami bałtyckimi.



• **Parada morska Marynarki Wojennej z okazji święta Wojska Polskiego. Gdynia,15. 08.2026 r**

FOT. MARTYNA NIEĆKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

eprasa.pl d0eb445360

Floty wojenne państw nad Bałtykiem – najważniejsze kategorie



Państwo / flota	Okręty podwodne	Niszczyciele	Fregaty	Korwety	Małe okręty i kutry rakietowe
Rosja – flota bałtycka	2	1	2	4	15–18
Finlandia	0	0	0	0	8
Polska	1	0	2	1*	3
Niemcy	6	0	11	6	0
Dania	0	0	5	0	0
Szwecja	4	0	0	7	0

Kraje NATO · Rosja i Białoruś · Ważniejsze porty wojenne NATO · Ważniejsze porty wojenne Rosji

Estonia, Łotwa i Litwa – ich floty składają się przede wszystkim z mniejszych jednostek patrolowych, przeciwminowych i pomocniczych, nieuwzględnionych w tabeli.

* Polska: bez korwety patrolowej ORP „Ślązak", wykluczonej ze względu na przyjętą klasyfikację.

Zestawienie obejmuje najważniejsze kategorie okrętów wojennych. Marynarki państw regionu dysponują również innymi jednostkami, m.in. patrolowymi, przeciwminowymi, desantowymi, rozpoznawczymi i pomocniczymi. W przypadku Rosji uwzględniono wyłącznie flotę bałtycką, a pozostałych państw – całe marynarki wojenne. Liczby nie oznaczają aktualnej gotowości bojowej okrętów ani ich rozmieszczenia.

Floty państw regionu są modernizowane, jednostek, które nie weszły jeszcze do służby, nie uwzględniono w tabeli.

© GAZETA WYBORCZA MAPA: JOANNA PATYK ŹRÓDŁO: RussianShips.info, GlobalMilitary.net, krajowe marynarki wojenne

– I jest to cel prostszy niż zadanie stojące przed NATO, czyli ochrona i utrzymanie kontroli szlaków transportowych – mówi Tarociński. – Do osiągnięcia celu Rosjanom wystarczy atak na jakiś statek cywilny wykorzystywany do transportu uzbrojenia. Ale po takim ataku państwa natowskie osiągnęłyby przewagę na Bałtyku po kilku dniach. Rosjanie nie są w stanie wspierać swojej floty bałtyckiej nowymi okrętami, bo musieliby przepłynąć przez Morze Północne, Morze Norweskie i cieśniny duńskie, a te będą pod kontrolą francuskiej Marine Nationale oraz brytyjskiej Royal Navy – podkreśla analityk.

Bałtyckie szlaki będą też główną drogą zaopatrzenia i ewakuacji. Przesmyk suwalski znajduje się w całości pod rosyjską kontrolą ogniową. – I w przypadku wybuchu wojny – do czasu, aż NATO nie stłamsi obszaru obwodu królewieckiego oraz północno-zachodniej Białorusi – przesmyk suwalski będzie areną zmagań militarnych – wskazuje nasz rozmówca.

Porty mają też znaczenie w dostawach sprzętu wojskowego. Bardziej opłaca się logistycznie transport czołgów do portu w Świnoujściu niż do portu w Hamburgu i dalej drogą lądową do Polski.

W zasięgu artylerii

Marynarka wojenna floty rosyjskiej nie jest jednym bytem – jest geograficznie podzielona. Flota czarnomorska nie ma kontaktu z resztą rosyjskiej floty, flota dalekowschodnia operuje na Oceanie Spokojnym i Indyjskim, flota północna skupia się natomiast na odstraszaniu nuklearnym.

A flota bałtycka, choć nie jest duża, może stanowić poważne zagrożenie rakietowe. Dysponuje okrętami podwodnymi, które uchodzą za najskuteczniejszą broń na Bałtyku, który ma dobre warunki, żeby się ukryć przed radarami wroga. Wojna w Ukrainie nieznacznie naruszyła okrętowy stan posiadania, ale pokazała kilka słabości rosyjskiej marynarki, np. w starciach z bezzałogowcami. Natomiast okręty podwodne, choć skuteczne, muszą wracać do portów po zapasy i paliwo.

– Na morzu nie walczą dziś tylko okręty, ale cały system – mówi Tarociński. – Największą przewagą państw natowskich w basenie Morza Bałtyckiego jest to, że wszystkie porty wojenne Rosji znajdują się w zasięgu zarówno artylerii lądowej, konwencjonalnej lufowej, jak i rakietowej. Nie mówiąc już o morskich jednostkach rakietowych bazujących na pociskach manewrujących RBS 15 czy pociskach NSM wykorzystywanych przez polską Morską Jednostkę Rakietową wchodzącą w skład 3. Flotylli Okrętów MW. Większość terytorium Bałtyku znajduje się pod natowską kontrolą ogniową, czy to z okrętów, czy z lądu i powietrza – słyszymy od eksperta.

Zasięg rażenia Rosji nie obejmuje tymczasem całego wybrzeża niemieckiego ani cieśnin duńskich. Polskim portom ochronę zapewniać będą budowane w Stoczni Wojennej w Gdyni Mieczniki, fregaty wielozadaniowe, które zgodnie ze strategią Biura Bezpieczeństwa Narodowego są elementem szerszej, zintegrowanej z innymi systemami obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej RP. (**więcej o programie – s. 3-5**).

Bałtycki potencjał NATO

Najsilniejszą flotą wojenną na Bałtyku dysponują Niemcy. Jest podzielona na dwa obszary: Morze Północne i Morze Bałtyckie. Sama część wydzielona na Bałtyk pozostaje numerem jeden wśród krajów bałtyckich. Ale po zakończeniu programów „Miecznik" i „Orka", „Delfin" i „Kormoran" polska marynarka stanie się siłą porównywalną. Ważne jest też to, że bałtyckie centrum dowodzenia NATO za dwa lata zostanie przeniesione z Rostocku do Gdyni, a później (za kolejne dwa lata) do Szwecji.

Niemcy na Bałtyk mogą skierować sześć okrętów podwodnych, 10 korwet i siły minerskie. Okręty podwodne typu U 212A są modernizowane do nowszych wersji, a w stoczni w Kilonii budowanych jest sześć zupełnie nowych jednostek 212CD, które do służby mają wejść w latach 2032-37.

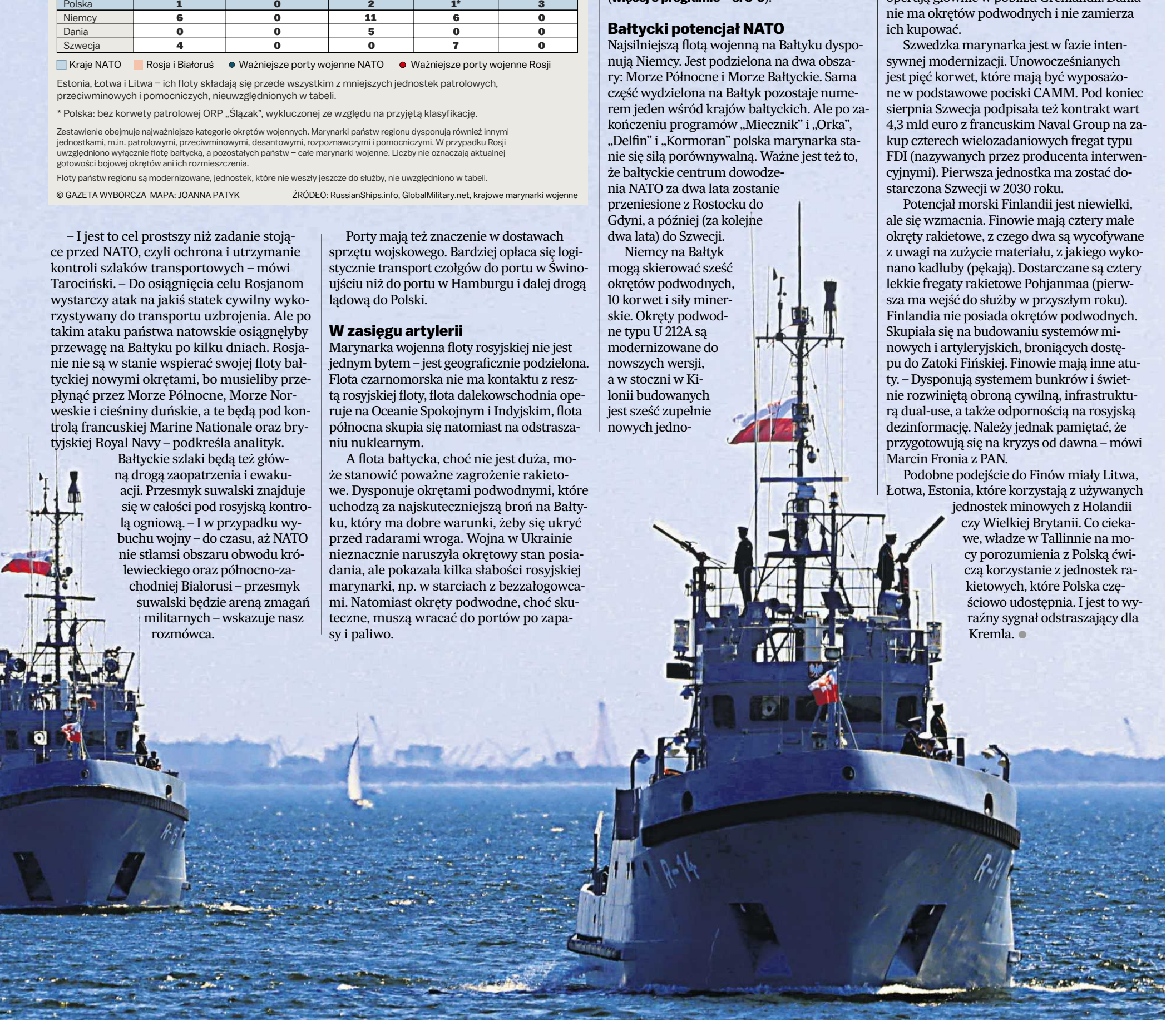
Słabością niemieckich korwet jest ich obrona przeciwlotnicza. I tę lukę ma docelowo załatać uzbrojenie polskich Mieczników, które początkowo będą wyposażone w pociski CAMM ER (o zasięgu 25 km), a w przyszłości w ulepszoną wersję tej broni, czyli pociski przeciwlotnicze średniego zasięgu CAMM MR (o zasięgu ponad 100 km). Projekt jest jeszcze w fazie rozwoju i uzbrojenie to nie zostało do tej pory oficjalnie zakontraktowane na Mieczniki. Pocisk opracowywany jest we współpracy polsko-brytyjskiej, ale skala udziału polskiego przemysłu w produkcji tej broni nie została jeszcze określona.

Sporym potencjałem dysponuje też Dania, która posiada pięć dużych okrętów nawodnych: dwa okręty dowodzenia typu Absalon oraz trzy fregaty typu Iver Huitfeldt. Te ostatnie są młodszymi kuzynami Mieczników, ale nie mają zaawansowanych systemów obrony powietrznej. Okręty te są zresztą zaangażowane w działania w rejonach północnych, operują głównie w pobliżu Grenlandii. Dania nie ma okrętów podwodnych i nie zamierza ich kupować.

Szwedzka marynarka jest w fazie intensywnej modernizacji. Unowocześnianych jest pięć korwet, które mają być wyposażone w podstawowe pociski CAMM. Pod koniec sierpnia Szwecja podpisała też kontrakt wart 4,3 mld euro z francuskim Naval Group na zakup czterech wielozadaniowych fregat typu FDI (nazywanych przez producenta interwencyjnymi). Pierwsza jednostka ma zostać dostarczona Szwecji w 2030 roku.

Potencjał morski Finlandii jest niewielki, ale się wzmacnia. Finowie mają cztery małe okręty rakietowe, z czego dwa są wycofywane z uwagi na zużycie materiału, z jakiego wykonano kadłuby (pękają). Dostarczane są cztery lekkie fregaty rakietowe Pohjanmaa (pierwsza ma wejść do służby w przyszłym roku). Finlandia nie posiada okrętów podwodnych. Skupiała się na budowaniu systemów minowych i artyleryjskich, broniących dostępu do Zatoki Fińskiej. Finowie mają inne atuty. – Dysponują systemem bunkrów i świetnie rozwiniętą obroną cywilną, infrastrukturą dual-use, a także odpornością na rosyjską dezinformację. Należy jednak pamiętać, że przygotowują się na kryzys od dawna – mówi Marcin Fronia z PAN.

Podobne podejście do Finów miały Litwa, Łotwa, Estonia, które korzystają z używanych jednostek minowych z Holandii czy Wielkiej Brytanii. Co ciekawe, władze w Tallinnie na mocy porozumienia z Polską ćwiczą korzystanie z jednostek rakietowych, które Polska częściowo udostępnia. I jest to wyraźny sygnał odstraszający dla Kremla.



eprasa.pl d0eb445360

Co ma NATO, co ma Rosja

Wielkich armii nie będzie



• **Żołnierze z Sił Operacji Specjalnych państw NATO na ćwiczeniach wojskowych „Trojan Footprint 2026" w Konstancy w Rumunii, 18.05. 2026 r.** FOT. ANDREI PUNGOVSCHI/GETTY IMAGES

Statystycznie Europa nie jest ani słaba, ani bezbronna. Nawet bez pomocy USA. Pieniędzy, żołnierzy i sprzętu u nas dość, żeby to Rosjanie się bali. Ten potencjał będzie rósł. Czy NATO będzie potrafiło go użyć?

Maciej Kucharczyk

Statystyka nie mówi bowiem wszystkiego. Rosjanie są tego świadomi, więc grają na naszych słabych punktach. Bo otwarta wojna z całym NATO byłaby dla nich szalenie ryzykowna.

Swoje cele mogą osiągać inaczej: dzieląc, demoralizując i skłaniając Zachód do ustępstw. Tym bardziej że ów Zachód jednak zaczął się zbroić, kończąc dekady życia nadzieją na trwały pokój po zimnej wojnie.

Jeśli chodzi o potencjał militarny, czas też niekoniecznie gra na korzyść Rosji. – Dyskusje dotyczące ewentualnej wojny bardzo często skupiają się na tym, jakie zdolności będzie posiadała Rosja, i pomijają kontekst rozwoju zdolności sił zbrojnych krajów w regionie – stwierdza Konrad Muzyka, założyciel firmy analitycznej Rochan Consulting.

Strumień pieniędzy

Dokonując inwazji na Ukrainę, Rosjanie uruchomili procesy, które inaczej by nie zaistniały. W trzy lata po 2022 r. europejskie NATO zwiększyło swoje roczne wydatki na obronność prawie o połowę po uwzględnieniu inflacji. W 2025 r. było to, według szacunków Sojuszu, około 560 mld dolarów. A to nie koniec.

Według szacunków firmy analitycznej McKinsey z początku tego roku do końca dekady europejskie państwa NATO mogą wydawać na obronność niemal 900 mld dolarów rocznie. Same Niemcy planują, że około 2030 r. przeznaczą kwotę podobną do tej, którą teraz wydaje prowadząca wojnę Rosja, czyli około 200 mld dolarów rocznie.

Do tego Kreml zakłada, że w najbliższych latach nie będzie już istotnie zwiększał obronnego budżetu, bo ten obecny jest i tak już poważnym obciążeniem dla gospodarki. W roku 2026 planowano wręcz jego ograniczenie w stosunku do 2025 r. – z około 190 mld dolarów do 180 mld. Eksperci śledzący budżet Rosji uważają jednak, że realne nakłady będą podobne lub nawet wyższe.

Sytuacja na froncie nie pozwoliła ulżyć finansom państwa. Według projekcji SIPRI (Sztokholmski Instytut Badań nad Pokojem) do końca 2029 r. wydatki Rosji na obronność utrzymają się na obecnym poziomie, czyli 6-7 proc. PKB. Dla Niemców podobne kwoty będą wciąż oznaczały łatwiejsze do udźwignięcia obciążenie – 3,5 proc. PKB.

Takie porównania należy traktować ostrożnie, ponieważ koszty zrekrutowania, wyszkolenia i późniejszego utrzymania żołnierza w Niemczech są znacznie wyższe niż w Rosji. To samo dotyczy sprzętu wojskowego. Choć zazwyczaj przekłada się to na wyższą jakość niemieckiego produktu. Jest jednak jasne, kto tu ma większe zdolności do finansowania zbrojeń i wojny. Połączony produkt krajowy brutto europejskich państw NATO jest dziesięć razy większy niż Rosji. 26 bln dolarów przeciw 2,6 bln.

Jak miał to ująć niegdyś Napoleon, jeden z najskuteczniejszych wodzów czasów nowożytnych: Żeby prowadzić wojnę, potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy.

Choć jest możliwe, że tylko powtórzył niemal identyczną maksymę z okresu renesansu przypisywaną włoskiemu dowódcy Gianowi Giacomowi Trivulziowi. Tego rodzaju sentencje pojawiały się już w źródłach z czasów starożytnych. Pieniądze jako „ścięgna wojny" opisywał już 2 tys. lat temu Cyceron. Zatem jest to przekonanie uznawane za trafne przez wieki, pomimo zmieniających się metod prowadzenia wojny.

Ludzie i sprawna organizacja

Znaczącą przewagę mamy też w drugim fundamentalnym wskaźniku: populacji. W europejskich państwach NATO mieszka około cztery razy więcej ludzi niż w Rosji. Około 600 mln wobec 140.

Jak istotna to kwestia, pokazuje choćby wojna w Ukrainie. Gdyby Rosjan nie było kilka razy więcej niż Ukraińców (aktualnie do 30 mln na terenach pod kontrolą Kijowa), to nie byliby w stanie prowadzić tej wojny w taki sposób, w jaki to robią – na wyniszczenie. Licząc, że w dłuższej perspektywie mogą zaakceptować wyższe straty w ludziach i sprzęcie, bo dla mniej licznych i zasobnych Ukraińców nawet niższe straty będą nie do wytrzymania.

Na razie ta strategia nie przynosi rezultatu zgodnego z oczekiwaniami Kremla. Ukraina skutecznie się broni, w znacznej mierze dzięki masowemu użyciu dronów, pozwalającemu ograniczać straty w ludziach.

Czy Rosjanie przy obecnym stanie swojego państwa i wojska mogą robić coś innego? Pierwsza faza wojny w Ukrainie pokazała, że nawet po latach reform, wysokich wydatków na obronność (jak na ówczesne realia) i teoretycznie intensywnych szkoleniach, rosyjskie siły zbrojne nie były w stanie prowadzić nowoczesnych działań połączonych i wojny manewrowej.

Jak stwierdzał raport amerykańskiego think tanku Center for Strategic and International Studies z czerwca 2022 r., rosyjska logistyka i system dowodzenia okazały się niewydolne. Rosjanie naturalnie przeszli więc do czegoś prostszego i wykonalnego: ograniczonych i powolnych lokalnych ofensyw przy co-

eprasa.pl d0eb445360

raz mniejszym użyciu sprzętu opancerzonego. Trwają one do dzisiaj i są wspomnianą już wojną na wyniszczenie.

Praktycznie całe rosyjskie wojska lądowe są w taki sposób zaangażowane w Ukrainie. W takich działaniach zdobywają doświadczenie. Jest raczej wątpliwe, żeby w najbliższym czasie osiągnęły zdolność prowadzenia szeroko zakrojonych działań manewrowych, tzn. takich, jakie np. znamy z filmu „Czterej pancerni i pies" – sunięcia czołgami po drogach przez dziesiątki kilometrów dziennie.

Z wojny w Ukrainie – bez względu na to, jak i kiedy ona się skończy – wyjdą z wojskiem skonfigurowanym do takich działań. Pytanie, czy to odpowiednie narzędzie do walki z zasobniejszym i ludniejszym europejskim NATO? Czy rzeczywiście to Rosjanie opanowali teraz nowoczesne metody prowadzenia wojny, bo mają i używają dużo dronów?

Warto tu przypomnieć inne wojskowe aforyzmy: „wojsko zawsze szykuje się do poprzedniej wojny" oraz „każda wojna jest inna". Popularne jest teraz przekonanie, że to NATO jest tą zacofaną stroną szykującą się do wojny według starych podręczników. Ale dlaczego wyłączać z tej reguły Rosję?

Potencjalna wojna NATO – Rosja nie byłaby powtórką wojny w Ukrainie. Byłaby czymś innym, bo jej podstawowe warunki byłyby inne. Wojna w Ukrainie też byłaby tą „poprzednią". Europa na pewno nie chciałaby toczyć z Rosją wojny na wyniszczenie, a miałaby w tej kwestii sporo do powiedzenia. Nawet gdyby Rosjanie z przyzwyczajenia próbowali narzucić ten styl.

Blokada ważnych szlaków

Wojna europejskiego NATO kontra Rosja byłaby też fundamentalnie inna z powodu geografii. Ma to znaczenie nie tylko dla prowadzenia działań bojowych, ale także rosyjskiej gospodarki. Aktualnie wojna w Ukrainie jest prowadzona na froncie długim na ok. 1,5 tys. km, ale zawiniętym w coś w rodzaju wielkiej litery „C" i ograniczonym do jednego obszaru geograficznego.

Otwarcie wojny z NATO oznaczałoby walkę – potencjalnie – od Morza Barentsa na dalekiej północy, przez lasy i bagna na granicy z Finlandią, przez Bałtyk i kraje bałtyckie, aż po Polskę. A dalej na południu – przez Morze Czarne z leżącą za nim Turcją. Bardzo różnorodny teatr działań zbrojnych, który oznaczałby dla Rosjan znacznie większe wyzwanie logistyczne i organizacyjne niż Ukraina. Po drugiej stronie są różne państwa NATO, od zawsze skupione głównie na swoim podwórku i najlepiej przystosowane do walki na nim.

Do tego Bałtyk i Morze Czarne są ogromnie ważne dla rosyjskiej gospodarki. To przez nie idzie około dwóch trzecich morskiego eksportu rosyjskiej ropy oraz paliw, kluczowego dla budżetu federalnego. Aktualnie Ukraińcy starają się, jak mogą, aby utrudnić Rosjanom korzystanie z tych szlaków. Mają jednak ograniczone możliwości. W razie otwartej wojny NATO miałoby bardzo silną pozycję do ich przecięcia, ponieważ jego członkowie kontrolują prowadzące na nie cieśniny. Rosyjska flota nie miałaby praktycznie żadnych szans na ich odblokowanie, a potem trwałe zabezpieczenie ruchu swoich statków.

Zagrożenie trudno zignorować

Wszystkie te czynniki potwierdzają tylko, że otwarta wojna – nawet z europejskim NATO – byłaby dla Rosji groźna. Teraz czy za kilka lat. To zupełnie inny przeciwnik niż Ukraina. Chociaż trzeba oddać Ukraińcom cześć za ich odwagę, poświęcenie i kreatywność w obliczu znacznie większego wroga. Inna skala, inne możliwości, inna wojna.

Oczywiście szybko rozwijanego rosyjskiego potencjału w systemach bezzałogowych, walce elektronicznej czy uderzeniach lotniczych dalekiego zasięgu nie należy bagatelizować. Zagrożenia te są jednak w NATO dostrzegane i intensywnie dyskutowane. Można mieć zastrzeżenia co do tempa reakcji i trafności wniosków, ale nie można stwierdzić, że są ignorowane i nic się nie robi, żeby je zniwelować.

Dobry przykład to polski system obrony przeciwlotniczej krótkiego zasięgu San, który jest rozwijany i produkowany w wyjątkowym tempie jak na realia NATO. Od pierwszych deklaracji w połowie 2025 r. po zamówienie na początku 2026 opiewające na ok. 15 mld złotych netto. Pierwsze elementy systemu mają zostać dostarczone w tym roku, a wszystkie 18 baterii w ciągu dwóch lat. Eksperci mają wiele wątpliwości co do słuszności wybranych rozwiązań, jednak prawda jest taka, że w ciągu kilku lat polskie wojsko zyska liczne systemy do zestrzeliwania głównie dronów i rakiet manewrujących na krótkich dystansach.

Nieco wolniej, ale też metodycznie działają w tej kwestii np. Niemcy. U nich ma to postać systemu Skyranger 30, czyli wieży z działkiem kalibru 30 mm, wyrzutnią lekkich rakiet i radarami, którą można osadzić na różnych podwoziach. Pomyślano ją głównie właśnie jako receptę na wszelkiego rodzaju niewielkie latające zagrożenie na dystansach kilku kilometrów. System rozwijano już lata przed inwazją Rosji, ale dopiero po pokazaniu się dronów na froncie w Ukrainie w latach 2023-24 program znacząco przyśpieszył.

Na początku 2024 r. Niemcy zamówiły 19 egzemplarzy za pół miliarda euro, które posłużą głównie do testowania i dopracowania konstrukcji. Pierwszy prototyp trafił do wojska na testy rok później. Badania mają potrwać jeszcze do 2028 r., ale pierwsza wersja systemu przeszła już istotne modyfikacje. Koncern Rheinmetall deklaruje, że początkowo ma mieć zdolność produkcji 70-100 wież rocznie, ale potencjalnie nawet 400. Bundeswehra zadeklarowała potrzebę zakupu ponad 500 sztuk.

Budżet na to jest wstępnie policzony, chociaż takie wzmocnienie niemieckich sił to raczej perspektywa dekady. Jednak to kolejny przykład na to, że silniejsze poczucie zagrożenia to wzrost budżetów i zwiększanie się potencjału wojsk europejskich.

I tu pojawia się demografia

Wyższe budżety w większości wypadków nie będą oznaczać szybkiego wzrostu liczebności armii. Pośpieszna rozbudowa masy nie ma bowiem w tej sytuacji zbytniego sensu ani nie ma ku temu zbytnio możliwości. Europa już teraz ma statystycznie przewagę liczebną nad Rosją – ogólna liczba żołnierzy jest dwukrotnie wyższa. Choć w wojskach lądowych różnica jest niewielka na korzyść europejskiego NATO, to w lotnictwie już prawie dwukrotna, a na morzach i oceanach trzykrotna. Przy czym jakość, zwłaszcza zachodniego lotnictwa i flot, jest znacząco wyższa.

Kluczowe jest poprawienie sprawności już posiadanych sił oraz załatanie najpoważniejszych braków, np. w obronie przeciwlotniczej czy zapasach amunicji. Na to w perspektywie kilku najbliższych pójdzie znaczna część dodatkowych pieniędzy. Do tego celu powstał dobrze już znany w Polsce unijny program SAFE i dlatego jego kluczowym elementem jest wymaganie dostaw zakupionego sprzętu do końca 2030 r.

Dopiero w perspektywie dekady może zwiększyć się też liczebność europejskich wojsk. Takie są plany. Armia niemiecka ma w 2035 r. liczyć 260 tys. żołnierzy w służbie czynnej, podczas gdy teraz to ok. 186 tys. Z kolei polskie wojsko do 2039 r. ma zwiększyć stan do 300 tys., wobec obecnych ok. 220 tys.

Wiele innych państw europejskiego NATO ma podobne plany wzrostu rozłożone na dłuższy okres. Powszechne są też programy poprawienia szkolenia rezerw i zwiększenia ich liczebności.

Poważnym problemem na drodze planowanego wzrostu, a nawet wypełnienia ludźmi europejskich wojsk w obecnym kształcie jest demografia. Europejskie społeczeństwa starzeją się i kurczą. Rosja doświadcza jednak podobnego problemu. Oficjalne projekcje ONZ mówią, że od 2026 do 2050 r. rosyjska populacja skurczy się o 5,1 proc., a państw europejskiego NATO o 3,2 proc. Nie zmieni się więc istotnie stosunek, z jakim mamy do czynienia obecnie – nadal to będzie czterokrotna przewaga Europy w liczbie ludności.

Naciskanie na słabe punkty

Wszystko to powoduje, że w długotrwałej wojnie konwencjonalnej ze zjednoczoną i mobilizującą swoje zasoby Europą Rosja znalazłaby się w skrajnie niekorzystnym położeniu. Gdyby jeszcze NATO przystąpiło do walki jako całość, razem z USA, to statystyczna przewaga Zachodu staje się przytłaczająca. Trzeba jednak wziąć pod uwagę kilka kluczowych „ale" niepozwalających nam spać spokojnie.

Choćby to, że armia rosyjska jest monolitem. Z wieloma problemami, ale jednak. Europa ma 29 narodowych sił zbrojnych (Islandia, choć jest w NATO, wojska nie ma). Owszem, jest sojusznicza współpraca, są normy i standardy NATO, ale nie czynią one z tych różnych wojsk jednego organizmu.

Często podejście do norm i standardów jest wybiórcze. Na przykład w tak wrażliwych kwestiach jak łączność i szyfrowanie. Liczne różnice są też np. w amunicji, zwłaszcza tej dla artylerii czy czołgów. Choć kalibry i standardy niby są takie same, to nie ma pełnej i swobodnej wymienności. Na to można nałożyć jeszcze języki i zdolność do porozumiewania się. No i to, że 29 różnych armii oznacza 29 oddzielnych struktur dowodzenia i dublowania wielu elementów całego skomplikowanego mechanizmu, jakim jest wojsko. Wszystko to są ograniczenia i dodatkowe koszty, których Rosjanie nie mają.

Jeszcze ważniejszym „ale" jest spójność polityczna. Rosja to kraj scentralizowany i rządzony autorytarnie. Jeden Kreml, jedna perspektywa, jedno źródło decyzji. Europejskie NATO to 30 różnych państw demokratycznych (choć w przypadku np. Turcji jest to demokracja ułomna). Bardzo różne perspektywy, brak silnego centralnego przywództwa (kiedyś w znacznej mierze byli nim Amerykanie, teraz rzeczywistość jest skomplikowana), konieczność uzgadniania decyzji w drodze konsensusu.

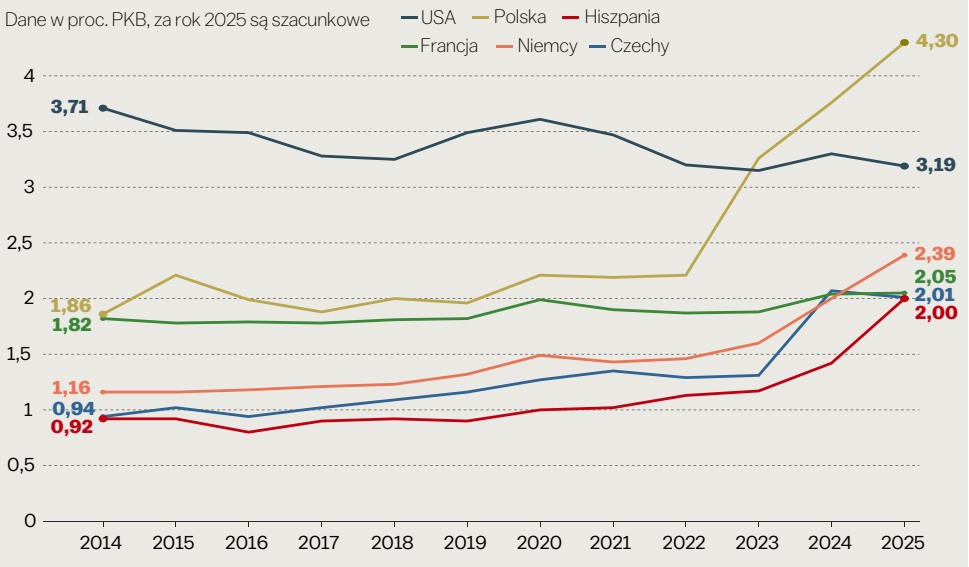
Kiedy chodzi o wojnę, jest to oczywista słabość. Mechanizmy współpracy i planowania w NATO nieco ją łagodzą, bo zawczasu są przygotowane plany wojenne i utworzone siły szybkiego reagowania, których użycie w określonych scenariuszach jest uprzednio autoryzowane przez polityków. Wobec powyższego absolutnie kluczowa jest spójność Sojuszu.

Rosjanie o tym wszystkim wiedzą i dlatego, rywalizując z Zachodem, tyle uwagi poświęcają dezinformacji, propagandzie i wspieraniu partii politycznych – jeśli nie prorosyjskich, to przynajmniej chcących radykalnie przebudować istniejący system. Wszystko to przekłada się na osłabienie potencjału Zachodu do wspólnego stawiania oporu.

Bez woli politycznej nawet najlepsze wojska stają się bezużyteczne. Dlatego też w tej chwili mniej można się bać wielkiej wojny konwencjonalnej. Dla Rosji to za duże ryzyko. Znacznie bezpieczniejsze są dla niej działania pod progiem wojny. Dezinformacja, dywersja, incydenty graniczne, małe testy wiarygodności gwarancji sojuszniczych.

Wszystko, co już się w znacznym stopniu dzieje i zatruwa nasze codzienne życie, ale nie daje wystarczającego uzasadnienia do zdecydowanego zwarcia szeregów i silnej odpowiedzi NATO. ●

Jak zmieniały się wydatki na obronność w wybranych krajach



Dane dla wcześniejszych lat mogą się nieznacznie różnić ze względu na późniejsze korekty PKB

ŹRÓDŁO: NATO

Europejskie NATO i Rosja w liczbach

Wskaźnik, 2025 r.	NATO Europa - 30 państw	Rosja
Liczba ludności	600,65 mln	143,51 mln
PKB nominalny, bieżące dolary USA	ok. 26,10 bln USD	ok. 2,56 bln USD
PKB na mieszkańca, bieżące dolary USA	ok. 43 450 USD	17 546,6 USD
Realny wzrost PKB	ok. 1,4%	1,0%

* Państwa europejskie NATO to państwa Unii Europejskiej zrzeszone w NATO (bez Austrii, Cypru, Irlandii i Malty) oraz państwa poza Unią będące częścią NATO (Turcja, Wielka Brytania, Norwegia, Albania, Czarnogóra, Islandia, Macedonia Północna)

ŹRÓDŁO: BANK ŚWIATOWY

Jak miał to ująć zwięźle cesarz Napoleon: „Żeby prowadzić wojnę, potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy"

eprasa.pl d0eb445360

Rosja za miedzą

Bałtowie się nie boją

Zebrał i opracował Bartosz T. Wieliński



LITWA. JESTEŚMY TACY JAK WY, POLACY

Vaidas Saldžiūnas
Delfi.lt, Litwa

„Wiemy, co czujecie. Jesteśmy trochę tacy jak wy" – powiedziałem rok temu do nieco zaskoczonej grupy Koreańczyków podczas targów zbrojeniowych w Seulu.

Wasza stolica, tłumaczyłem, podobnie jak moje Wilno, jest ewenementem w świecie Zachodu. Oba miasta leżą tuż przy granicy z wrogim państwem. Dzieli je od niej około 30 km – jeden zasięg artyleryjskiego pocisku, jeden lot drona FPV, godzina jazdy czołgiem, jeśli nikt go nie zatrzyma.

We wrześniu 1939 r. Armia Czerwona potrzebowała jednego dnia, by dotrzeć do Wilna, i kolejnego, by przełamać jego obronę. Komunistycznym wojskom Korei Północnej zajęło tyle samo czasu zdobycie Seulu w czerwcu 1950 r. Dziś wojna mogłaby nadejść nie za dni czy tygodnie, lecz za godziny, a nawet minuty, bez większego ostrzeżenia.

To poczucie zagrożenia, spotęgowane codziennymi obrazami wojny w Ukrainie, jest dobrze znane mieszkańcom państw graniczących z Rosją. Rozmowy o możliwości większego konfliktu każą wielu ludziom zastanawiać się, czy właśnie tak musieli czuć się Europejczycy pod koniec lat 30.

Oczywiście podobieństwa mają swoje granice. Litwini nie są tak zdyscyplinowani jak Koreańczycy. Zresztą nawet w krajach bałtyckich różnimy się od Łotyszy i Estończyków bardziej, niż mogłoby się wydawać. Pod wieloma względami jesteśmy za to bardzo podobni do was, Polaków.

Widać to choćby w reakcji na zagrożenia.

Latem zeszłego roku rosyjski dron przeleciał nad Wilnem i rozbił się około 100 km w głębi kraju. Wywołał polityczną i medialną burzę. Dlaczego nie został zestrzelony? Jak to możliwe, że wojsko go nie wykryło? Czemu nie było ostrzeżenia? Co się stanie, jeśli następnym razem kilkanaście dronów zaatakuje cele w Wilnie?

Z każdego kąta natychmiast wyszli eksperci – prawdziwi, samozwańczy i kanapowi. W mediach udzielali rad, krytykowali decyzje i tłumaczyli, jak należało postąpić. Narzekali na „niekompetentnych generałów, którzy nie mają pojęcia o współczesnej wojnie".

Potem zaczęła się polityczna gra w przerzucanie odpowiedzialności. Kto czego nie zrobił? Kto zawinił? Co należy zrobić teraz? W efekcie część wojskowych planów odsunięto na bok, a priorytet otrzymały działania związane z obroną przeciwlotniczą i cywilną.

Gdy kolejne naruszenia przestrzeni powietrznej wywoływały czerwone alarmy lotnicze, tysiące mieszkańców Litwy musiały szukać schronienia. Dotyczyło to wszystkich: dzieci, osób starszych i chorych.

To tylko przedsmak tego, z czym od dawna mierzą się mieszkańcy Ukrainy czy Bliskiego Wschodu. Już sam ten fakt jest nieprzyjemny, zwłaszcza gdy towarzyszą mu błędy, niedociągnięcia i chaos.

Trzeba też przywyknąć do nowej codzienności. Dziś niemal każde większe wydarzenie w Wilnie – koncert, spektakl czy seans kinowy – zaczyna się od informacji, gdzie znajduje się najbliższy schron. Na wypadek gdyby stolica państwa NATO miała pewnego dnia podzielić los Kijowa albo Jerozolimy.

Można by uznać, że takie alarmy i medialnie podsycane lęki niewiele pomagają. Litwa żyje jednak na krawędzi od 2014 r., gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, a szczególnie od 2022 r., kiedy rozpoczęła pełnoskalową inwazję.

Poczucie, że „możemy być następni", nie jest może wypisane na ścianach. Ale można je wyczuć. Choć Litwini nie lubią, kiedy zachodnie media przedstawiają ich wyłącznie jako bezradne ofiary pozbawione wpływu na własny los.

To także element dobrze znanego mechanizmu przetrwania: walczyć, uciekać albo znieruchomieć.

Sondaże pokazują, że część społeczeństwa obawia się najgorszego. Obrazy wojny, rozmowy o rosyjskim zagrożeniu i alarmy przywołują wspomnienia i lęki odziedziczone po poprzednich pokoleniach. Od 2022 r. wielu zamożniejszych Litwinów zaczęło rozważać zakup nieruchomości za granicą jako plan awaryjny.

Jednocześnie rośnie grupa ludzi, którzy wolą zachować spokój i po prostu się przygotowywać.

Od 2014 r. systematycznie zwiększa się liczba ochotników zgłaszających się do wojska. Obraz niewielkiej litewskiej armii bywa mylący. Czas pokoju rządzi się innymi prawami niż wojna, gdy można szybko zmobilizować rezerwistów, a kraj ma już na terytorium amerykańskie, niemieckie i inne sojusznicze siły.

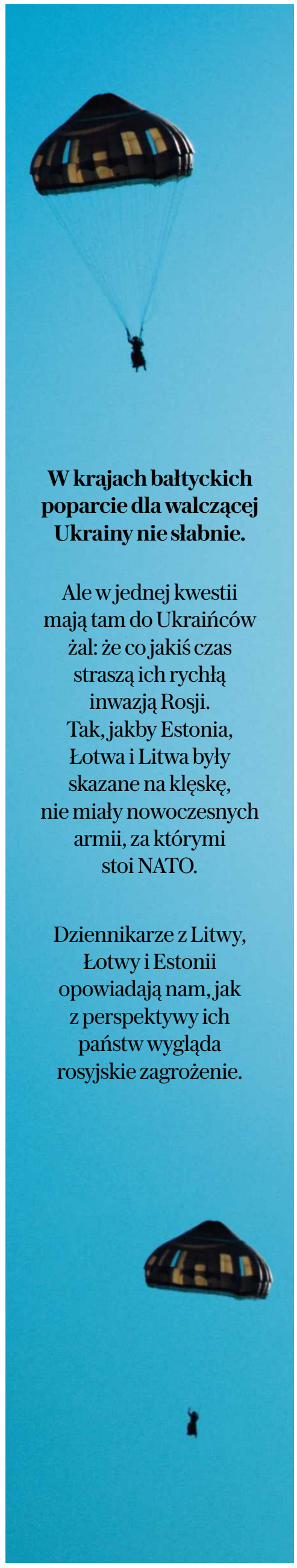
Zaufanie do sojuszników, w tym do Polski, pozostaje wysokie mimo niepewności wokół relacji transatlantyckich. Sojusznicy pokazują bowiem swoją wartość w praktyce. We wrześniu kolejnego drona zestrzelił natowski samolot.

Największe partie polityczne i większość społeczeństwa popierają rekordowe wydatki obronne przekraczające 5 proc. PKB oraz pobór do wojska. Dziś obejmuje on ok. 5 tys. młodych ludzi rocznie i odbywa się w drodze losowania. W 2032 r. ma się stać powszechny. Służyć będzie musiał każdy zdolny do tego obywatel, niezależnie od tego, czy jest studentem, celebrytą, politykiem, gwiazdą TikToka, czy pacyfistą.

Są też organizacje obywatelskie wspierane przez państwo, np. Związek Strzelców Litewskich, który liczy już blisko 20 tys. członków. Zwykli obywatele uczą się tam pierwszej pomocy, przetrwania, działania w sytuacjach kryzysowych czy podstaw wojskowego rzemiosła. Niektórzy szkolą się nawet do prowadzenia działań oporu na okupowanym terytorium. Chęć zdobycia umiejętności, które mogą przydać się rodzinie i państwu w „dniu X", stała się na Litwie niemal modą.

Przekonanie, że Rosja pozostaje równie niebezpiecznym przeciwnikiem jak w przeszłości, zapewne nie jest obce Polakom.

Litwa jest pod wieloma względami znacznie mniejsza od Polski. Ma jednak podobne lęki, podobne spory o to, jak odpowiedzieć na zagrożenie, i podobną determinację. Aby nigdy więcej nie paść ofiarą Rosji.





ŁOTWA. ŻYCIE W CIENIU ROSJI

Ansis Īvāns
Delfi.lv, Łotwa

Brutalna pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę otworzyła stare rany. Przywołała wspomnienia krzywd i umocniła przekonanie, że agresor się nie zmienił. Jednocześnie możliwość wojny z Rosją, która nigdy nie zniknęła z myśli wielu Łotyszy, wydaje się dziś bliższa niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 35 lat.

Na początku lat 90., niedługo po odzyskaniu przez Łotwę niepodległości, chodziłem jeszcze do szkoły podstawowej, gdy wybuchła pierwsza wojna czeczeńska. Polityka niewiele mnie wtedy interesowała. A jednak każde dziecko w klasie wiedziało, kto walczy o wolność i kto jest naszym wspólnym przeciwnikiem.

Z czasem coraz silniejsza stawała się inna narracja. Rosja się zmienia, współpraca jest konieczna, a rozwój więzi gospodarczych przyniesie wszystkim korzyści. Równolegle istniał jednak drugi obóz, ostrzegający, że Rosji nie można ufać i że jej intencje pozostają niebezpieczne.

Na początku XXI wieku, gdy byłem studentem, jeden z kolegów przekonywał, że nasze podejście do Rosji jest niesprawiedliwe. To, że stolicą Rosji jest Moskwa, nie oznacza jeszcze, że odpowiada ona za zbrodnie Związku Radzieckiego albo że nadal żywi imperialne ambicje – argumentował.

Podział ten był widoczny również w polityce. Prawicowym partiom często zarzucano, że celowo straszą społeczeństwo hasłem „Rosjanie nadchodzą". Nie było to nic wyjątkowego. W dużej części Europy dominowało przekonanie, że handel i współpraca gospodarcza stopniowo uczynią Rosję przewidywalnym i pokojowym sąsiadem.

Tymczasem Rosjanie rzeczywiście przyszli.

Moskwa odziedziczyła imperialne ambicje Związku Radzieckiego. Pokazały to wojna z Gruzją, aneksja Krymu i pełnoskalowa inwazja na Ukrainę. Tak samo jak działania prowadzone za granicą za pośrednictwem ugrupowań politycznych, miękkiej siły czy sieci wpływów.

Wydarzenia w Ukrainie wiosną 2014 r. były pierwszym momentem, kiedy usłyszałem, jak znajomi i współpracownicy na serio zastanawiali się, co zrobią, jeśli wybuchnie wojna. Wtedy też wielu z nas uświadomiło sobie, że wejście Łotwy do NATO w 2004 r. było jedną z najlepszych decyzji w historii państwa. Prawdopodobnie uchroniło nas przed bezpośrednią rosyjską agresją.

Po 2014 r., a potem ponownie po lutym 2022 r., rozmowy o możliwych drogach ucieczki stały się czymś powszechnym. Jedni wspominali krewnych w Kanadzie, inni siostrę

eprasa.pl d0eb445360

w Szwajcarii. Niektórzy zaczęli rozważać zakup nieruchomości w Hiszpanii.

W tych dyskusjach regularnie pojawiał się jeden szczególnie wrażliwy punkt na mapie: przesmyk suwalski, jedyne lądowe połączenie krajów bałtyckich z resztą Europy. Nawet gdyby Rosja nie zablokowała go natychmiast, wąski pas między Białorusią a obwodem kaliningradzkim opiera się właściwie na dwóch głównych drogach prowadzących do Polski. Masowa ucieczka ludności mogłaby błyskawicznie sparaliżować ten korytarz, który dodatkowo znajduje się w zasięgu rosyjskich rakiet.

Dlatego Polska od dawna budzi na Łotwie poczucie bezpieczeństwa. Będąc największą potęgą militarną regionu, postrzegana jest jako państwo najlepiej przygotowane do obrony przesmyku.

W ostatnich latach przesmyk suwalski przestał jednak zajmować centralne miejsce w katalogu łotewskich obaw. Jednym z powodów są coraz bardziej zdecydowane oceny dotyczące możliwej reakcji NATO na rosyjską agresję. Niejednokrotnie pojawia się przekonanie, że Moskwa musiałaby się liczyć z natychmiastową odpowiedzią Sojuszu.

Choć zagrożenie ze strony Rosji wydaje się dziś bardziej realne niż kiedykolwiek, od 2014 r. wzrosło też przekonanie, że Kreml nie miałby łatwej drogi do realizacji swoich celów. Wpływ na to mają zarówno ogromne straty poniesione przez Rosję w Ukrainie, jak i bardziej stanowcze komunikaty płynące z NATO.

Ale strach i plany ewakuacji to tylko część obrazu. Równie często można usłyszeć deklaracje gotowości do pozostania i walki.

Uciekać? Jak to uciekać? Nigdzie się nie wybieram. Dajcie mi karabin, będę walczył – powiedział pewien starszy profesor podczas wykładu na Uniwersytecie Łotewskim w czasie kryzysu w 2014 r. Tego rodzaju nastawienie widać także w rosnącej liczbie członków Zemessardze, łotewskiej Gwardii Narodowej. To ochotnicza formacja wojskowa skupiająca ludzi różnych zawodów, którzy szkolą się po pracy. Zarówno po aneksji Krymu, jak i po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę odnotowała wyraźny wzrost liczby zgłoszeń.

Badanie zamówione przez Kancelarię Państwową na początku 2025 r. pokazało, że 27 proc. respondentów obawia się rosyjskiej inwazji, a 13,5 proc. rozważa wyjazd za granicę z powodu zagrożenia ze strony Rosji.

Warto pamiętać, że badanie przeprowadzono jeszcze przed wzrostem napięcia w 2026 r. W tym samym czasie Łotysze zwracali uwagę na ostrzeżenie ministra spraw zagranicznych Polski Radosława Sikorskiego, który mówił, że Rosja „przygotowuje coś dużego".

Równie niepokojące są dane na temat gotowości do obrony kraju. Z analizy opublikowanej w październiku przez służby analityczne łotewskiego parlamentu wynika, że jedynie 37 proc. mieszkańców deklaruje gotowość do osobistej obrony Łotwy. Ale aż 66 proc. popiera prowadzenie zbrojnego oporu przez państwo.

Dla porównania: gotowość do walki deklaruje 45 proc. Estończyków, 52 proc. Litwinów i aż 64 proc. Finów.

Jest jednak jeszcze jeden ważny element tej historii. Łotewskie społeczeństwo nie jest jednolite.

Między mieszkańcami posługującymi się na co dzień językiem łotewskim a rosyjskojęzycznymi często występują znaczące różnice poglądów. Nie brakuje też osób otwarcie sympatyzujących z polityką Kremla.

Badanie z 2025 r. dobrze pokazuje tę przepaść. Rosję za główne zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy uznało 71 proc. respondentów. Wśród rosyjskojęzycznych mieszkańców ten sam pogląd podzielało zaledwie 8 proc.

Oprócz nastrojów społecznych pozostaje jeszcze bardziej praktyczne pytanie: jak dobrze jesteśmy przygotowani na kryzys?

Ilu Łotyszy wie, gdzie znajduje się najbliższy schron? Niewielu. Sama infrastruktura również pozostawia wiele do życzenia.

Brutalnym sprawdzianem okazała się sierpniowa nawałnica przyniesiona przez cyklon „Priska". Bez prądu zostało ponad 270 tys. osób, niektóre nawet na kilka dni.

W części kraju przestały działać także sieci komórkowe. Nie mogły funkcjonować stacje benzynowe ani sklepy. Tylko nieliczne placówki potrafiły dostosować się do sytuacji i obsługiwać klientów gotówką.

Doświadczenie to nasuwa niewygodne pytanie. Na ile poważnie traktujemy możliwość kryzysu, skoro część społeczeństwa nie jest przygotowana do samodzielnego funkcjonowania przez pierwsze 72 godziny, mimo że ministerstwo obrony apeluje o to od lat?

Nieprzygotowane okazały się zresztą nie tylko gospodarstwa domowe. Problemy miały także sieci handlowe, stacje paliw i operatorzy telefonii komórkowej.

Łotysze doskonale wiedzą, kim jest potencjalny agresor i skąd może nadejść zagrożenie. Nie oznacza to jednak, że strach przed wojną zdominował ich codzienne życie. To raczej stały element rzeczywistości, z którym nauczyli się żyć.



ESTONIA. ROSJA WYGRA, GDY PRZESTANIEMY ŻYĆ NORMALNIE

Greete Palgi
Delfi.ee, Estonia

– Widzicie tę drogę za szkołą? Tamtędy w sierpniu 1991 r. jechały do Tallinna rosyjskie czołgi – powiedziała kiedyś nauczycielka.

Miałam wtedy dziesięć lat i po raz pierwszy usłyszałam tę historię. Potem wracała regularnie. Co najmniej raz w roku, zwykle przy okazji estońskiego Święta Niepodległości w lutym, kolejni nauczyciele wspominali o kolumnach czołgów przejeżdżających tą trasą. Dorastałam w niewielkiej miejscowości na południu Estonii, niedaleko granicy z Łotwą i Rosją. Nie był to więc dla mnie szok, ale na pewno budziło niepokój.

Nie sądzę jednak, by to sama bliskość Rosji sprawiała, że tak dobrze rozumiałam kruchość estońskiej wolności. Niemal każda estońska rodzina ma własną historię okupacji, deportacji albo innych represji ze strony Związku Radzieckiego. Te wspomnienia są wciąż zbyt żywe, by stały się odległą historią.

Jako dziewięciolatka nie mogłam sobie jednak wyobrazić, że pewnego dnia sama będę gromadzić zapasy jedzenia i wody pod łóżkiem w swoim małym mieszkaniu w Tallinnie. A właśnie to robiłam przed Dniem Niepodległości w 2022 r., gdy wiadomości z Ukrainy codziennie stawały się coraz bardziej ponure.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że przez ostatnie pięć lat nie martwiłam się tym, co Rosja zamierza zrobić. Estończycy, ale także Łotysze, Litwini i Polacy, od dawna żyją z tym niepokojem gdzieś z tyłu głowy. Przy takim sąsiedzie nikt nie może mieć pewności, że wolność jest dana raz na zawsze. Po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę politycy z krajów bałtyckich i Polski mogli powiedzieć na każdym międzynarodowym forum: „A nie mówiliśmy?".

Podczas gdy wielu polityków w Europie Zachodniej było zaskoczonych działaniami Kremla, my, jego sąsiedzi, musieliśmy się dostosować do nowej rzeczywistości. Wspierać Ukrainę na wszelkie możliwe sposoby i jednocześnie żyć dalej. Strach niczego nie zmieni poza naszym ciśnieniem krwi i jakością snu.

– Masz już przygotowane zapasy na wypadek kryzysu? – zapytałam przyjaciółkę jesienią 2022 r., gdy premier Kaja Kallas wezwała Estończyków do przygotowania się na ewentualne przerwy w dostawach prądu.

– Jeszcze nie, ale powinnam się za to zabrać – odpowiedziała podczas spotkania w barze.

Takie rozmowy szybko stały się częścią codzienności. Tematem równie zwyczajnym jak praca czy sprawy rodzinne. Dla mnie przygotowania były sposobem na oswojenie lęku. Jedni pletli siatki maskujące dla Ukrainy, inni wstępowali do Estońskiej Ligi Obrony [ochotnicza formacja zbrojna obrony terytorialnej].

Wiem, że część ludzi radzi sobie inaczej: po prostu odcina się od wiadomości z Rosji i Ukrainy. Moim zdaniem taka strategia tylko odsuwa problem w czasie. I nie mówię tego jako dziennikarka. Znam kilka takich osób. Gdy w końcu dociera coś do nich o kolejnych działaniach Rosji, są gotowe natychmiast pakować walizki i wsiadać do pierwszego samolotu lecącego do Hiszpanii. Wszystko wydaje im się nagle czymś zupełnie niezwykłym i przerażającym. Mnie śledzenie wiadomości pomaga zachować spokój i trzeźwo oceniać sytuację.

Jestem pewna, że Rosja jeszcze nieraz da nam powody do niepokoju. Ale już samo to, że przestalibyśmy żyć normalnie, byłoby jej zwycięstwem.

Mimo zagrożenia zdecydowałam się zostać matką. Gdybym miała czekać z taką decyzją do czasu, aż Rosja przestanie być zagrożeniem, potrzebowałabym chyba cudu, by doczekać się dziecka. Owszem, liczba urodzeń w Estonii, podobnie jak w wielu innych krajach, gwałtownie spada, ale nie sądzę, by główną przyczyną był brak poczucia bezpieczeństwa.

Ostatecznie wszyscy znaleźliśmy się w tej samej sytuacji, choć Estonia liczy mniej mieszkańców niż Warszawa. Chcielibyśmy zostawić za sobą wspólną, mroczną historię i znaleźć inne powody do wzajemnej bliskości. Problem w tym, że Rosja nieustannie sugeruje, że na Ukrainie się nie skończy, że będzie ciąg dalszy...

Jeśli jednak taki dzień by nadszedł, jestem pewna, że będziemy mogli liczyć na siebie nawzajem, tak jak na naszych sojuszników.

Ludzie w Europie Wschodniej muszą zachować nadzieję, ale jednocześnie pozostawać gotowi do działania. Do tego czasu nie mamy innego wyjścia, jak wspierać Ukrainę wszelkimi możliwymi sposobami i żyć dalej. Moi dziadkowie i rodzice nie stracili wiary podczas okupacji. Byłoby więc czymś nierozsądnym zamieniać dziś nadzieję w apatię, skoro żyjemy w wolnym kraju. ●



FOT. JAAP ARRIENS/NURPHOTO/GETTY IMAGES

• Francuscy spadochroniarze podczas natowskich ćwiczeń „Spring Storm" w pobliżu Viitny w Estonii w maju 2023 r. W manewrach wzięły udział siły zbrojne USA, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Polski oraz estońskie siły obronne

eprasa.pl d0eb445360



Życie przy poligonie

W Gaudynkach przesuwają się krzesła

eprasa.pl d0eb445360



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Bemowo Piskie. Oddział w drodze do Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu**

– Wybiegłam w szlafroku na podwórko, żeby nagrać kolejne uderzenie. Walnęło tak, że telefon z ręki mi wypadł – mówi mieszkanka wsi przy poligonie Orzysz.

Marcin Wójcik

Wszyscy mówią, że Gaudynki. I ci w Orzyszu, i ci w Bemowie, a nawet w Drygałach – że Gaudynki najbardziej poszkodowane przez poligon, bo mają go za progiem.

– Jak pierdyknie, to w Gaudynkach krzesła się przesuwają – słyszę od mężczyzny przy sklepie w Bemowie Piskim. To samo słyszę w Orzyszu od radnego Adama Myki: – O tak, Gaudynki.

Z Orzysza trzeba jechać kilka kilometrów na Pisz i Ruciane Nida, trasą nr 63. Po lewej stronie ciągnie się poligon Orzysz, gęsto postawione tablice informują, żeby nie wchodzić, bo teren jest wojskowy; po prawej pola, rozrzucone gospodarstwa i wreszcie Gaudynki. Znane w wąskich kręgach geologów przez głaz narzutowy – pamiątka po lądolodzie skandynawskim. Spod głazu spacerem można dojść nad „mazurskie morze" jak nazywane jest Jezioro Śniardwy.

Co chwila fala uderzeniowa

We wsi czuć zapach hodowli zwierząt. W centrum boisko sportowe, przy boisku, na ogrodzeniu prywatnej posesji, wisi wyblakły baner obwieszczający, że najlepszym prezydentem będzie Karol Nawrocki. Na wprost oczu Nawrockiego mieszka sołtys Marek Osiecki. Nie wygląda na emeryta – w sile wieku, energiczny, wartko gestykuluje. Niedawno przeszedł na emeryturę wojskową.

– Wojsko jest największym pracodawcą w powiecie – mówi sołtys i kiedy kończy zdanie, rozlega się wybuch; ale on jakby go nie słyszał. – Jak ktoś nie chce stąd wyjechać, to nie ma innej opcji, chyba że gdzieś u prywaciarza w handlu. Jest paru rolników, powiększają się, a drobni upadają – i znowu wybuch, i znowu jakby go nie usłyszał.

– Pan tego nie słyszy? – Czego? – Wybuchów z poligonu.

– Aaaaa, to, to nic! Potrafi naprawdę walnąć. Jak się tu człowiek urodzi, to się przyzwyczaja, jak ci z Warszawy do ulicy. My za dzieciaka chodziliśmy na poligon. Nie wolno było, ale ciągnęło nas, szukało się skarbów. Teraz niektórzy zapuszczają się na grzyby. Ale nie wolno, można dostać mandat albo odłamkiem.

– Za pana dzieciństwa więcej strzelali?

– Powiedziałbym, że mniej. Wtedy mówiło się, że nie będzie już wojen.

– Czy wieś próbowała coś zrobić, żeby nie było słychać poligonu?

– Poprzedni sołtys próbował, ale wieś go odwołała w referendum. Nie słyszałem, żeby gdzieś jeszcze coś takiego się wydarzyło.

– Dlaczego go odwołaliście?

– Jego trzeba zapytać.

Niedaleko sołtysa mieszka były sołtys – Stanisław Stachelek. To ten dom, przy którym przez cały rok powiewa na maszcie polska flaga. Sprowadził się tu z miasta kilkanaście lat temu. Wtedy aż tak nie odczuwał poligonu. Teraz odczuwa, pękają mu nerwy, nie śpi; pękają ściany – w salonie, sypialni, kuchni. Obsadził się tujami, żeby wygłuszyć falę uderzeniową – ale niewiele to pomaga, tuje nie są w stanie zatrzymać takiej siły. Starał się o odszkodowanie w PZU, odesłali go do MON. Pisał w tej sprawie do rządu Tuska, później Kaczyńskiego i znowu Tuska, ale nikt nie odpowiedział konstruktywnie. Było we wsi spotkanie z burmistrzem Orzysza. Burmistrz zaproponował, by posadzić drzewa, stworzyć naturalną barierę dla dźwięków z poligonu.

– Mam swoje lata i każą mi teraz 30 lat czekać, aż drzewa urosną? Nic z tego. Trzeba oddzielić wieś ekranami dźwiękochłonnymi! Wystarczyłoby półtora kilometra. Na autostradach to działa, to i tu zadziała – twierdzi Stanisław.

Dwa razy był Supersołtysem Powiatu Piskiego. Organizował we wsi dożynki gminne, wywalczył oświetlenie przy wjazdach na krajówkę, walczył o ekrany dźwiękochłonne od strony poligonu, nawet wstawiał się za sąsiada rolnika, któremu poligonowi żołnierze niszczyli uprawy. Mieli wchodzić w pole kukurydzy i tam załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Odwołali go z funkcji sołtysa – jak twierdzi – za aktywność. Naraził się, kiedy zaczął zwracać uwagę rolnikom, by sprzątali drogę po wywozie obornika i orce i żeby zamykali psy na posesji, bo biegają po wsi i ujadają.

– A z hałasem to mało kto chciał coś zrobić, bo tu mieszka dużo wojskowych.

Drewnianą łyżką w garnek

Już była w szlafroku, kiedy zadrżał dom, jakby trzęsienie ziemi nawiedziło Gaudynki.

– Wybiegłam w szlafroku na podwórko, żeby nagrać kolejne uderzenie. Walnęło tak, że telefon z ręki mi wypadł.

Marta Oszczakiewicz przez 18 lat mieszkała w Irlandii. Trzy lata temu wybudowała dom obok rodziców, bo sądziła, że nie będzie aż tak źle z hałasami. Ale się pomyliła, mówi, że ćwiczeń jest więcej niż kiedyś, a ma wrażenie, że i materiały wybuchowe są donioślejsze. Kiedyś nie drżało szkliwo w meblościance.

– Mamy pęknięcia przy schodach i w sypialni, cały dom drży podczas wybuchów. W zeszłym roku jesienią przewinęło się tutaj 10 tysięcy żołnierzy NATO, wszyscy ćwiczyli obok naszych domów, nie można było spać, pracować, odpoczywać. Odbija się to na mojej rodzinie. 16-letni syn ma problemy ze snem, skończyło się na wizycie u lekarza. Młodszy, czteroletni, pyta: „Mama, co to?". Bo zaraz po wybuchu psy na wsi szczekają, jest poruszenie. Mąż pracuje zdalnie – zamyka okna, przy otwartych nie może pracować i prowadzić spotkań online. Mamy trzyszybowe okna, ale to nie pomaga. Zamykamy okna nawet latem, żeby nie słyszeć poligonu. Część wioski to żołnierze. Im to też przeszkadza, ale nie będą się buntowali, bo stracą pracę.

Marta mówi, że strzelają codziennie, a w czwartek również nocą. W czwartki jest najtrudniej – cały dzień wystrzały, a wieczorem nie ma odpoczynku.

– Wczoraj to był taki odgłos, jakby walili drewnianą łyżką w garnek. Nie wiem, co to za rodzaj amunicji. Akurat serwisant pralki przyjechał z Ełku. Pyta z politowaniem: „Boże, jak wy tu możecie żyć?". Czasami udaję, że nie słyszę, bo zwariowałabym, gdybym cały dzień myślała o wybuchach. Wyprowadziłabym się stąd, nawet do Warszawy. Niech państwo wykupi nasze domy, ziemię, a później wyburzą albo oddadzą wojskowym. Tak normalnie, przez ogłoszenie, nie sprzedam już domu. Kto by teraz chciał tu zamieszkać. Mam jakiegoś Warszawiaka skusić ceną i wkręcić, że to spokojna okolica nad Jeziorem Śniardwy?

Kurs angielskiego w domu kultury

Pod poligon wykrojono hektary ze wsi Wierzbiny i Szwejkówko, a stało się to w czasach, kiedy ziemie te wchodziły w skład Królestwa Prus. Ćwiczyły tu wojska niemieckie, przez chwilę rosyjskie i znowu niemieckie (Wehrmacht). Po wojnie na dobre wprowadziło się wojsko polskie. Główna baza – koszary – jest obok Orzysza, w Bemowie Piskim. Jest to jeden z większych poligonów w kraju, 17 tys. hektarów, jednocześnie może na nim ćwiczyć 1,5 tys. żołnierzy. Wojska lądowe uczą się strzelać z karabinów, czołgów, wozów bojowych; lotnictwo ćwiczy naprowadzanie na cel i zrzucanie bomb. Nie bez znaczenia jest po-

eprasa.pl d0eb445360



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA/ AGENCJA WYBORCZA.PL

• **W nocy z 22 na 23 sierpnia 2024 r. parę pocisków z poligonowej strzelnicy w Bemowie Piskim wleciało do miasta i uszkodziło kilka cywilnych budynków oraz huśtawki na placu zabaw. Była to pomyłka rumuńskich żołnierzy. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń**



• **Czołg Leopard podczas ćwiczeń „Dragon" z udziałem sojuszników z NATO na poligonie w Orzyszu**

łożenie poligonu, który jest najbardziej wysunięty na wschód. W linii prostej leży około 60 km od granicy z rosyjskim Królewcem i około 100 km od granicy z Białorusią.

W Bemowie Piskim od 2017 roku stacjonują Amerykanie.

W domu kultury prowadzone były zajęcia z języka angielskiego dla mieszkańców, którzy chcieli swobodnie rozmawiać z amerykańskimi żołnierzami. A przychodzą do sklepów, fryzjerów, restauracji – Polacy próbują mówić po angielsku, Amerykanie po polsku. Przychodzą również żołnierze rumuńscy, chorwaccy, niemieccy, brytyjscy. Ze względu na położenie poligonu zadaniem wojsk sojuszniczych jest odstraszanie potencjalnego agresora ze wschodu i obrona terytorium państw członkowskich NATO.

Siej warzywa w przededniu wojny

Po przeciwnej stronie Orzysza niż Gaudynki leżą Wierzbiny. Mieszka tu Witold Wysmułek. Patrząc od strony bramy wjazdowej, to za domem ma poligon. Stamtąd dociera fala uderzeniowa – przenika oborę, drewutnię, kurnik, wreszcie dom; ze szczelin między deskami sufitowymi spada pył na stół, łóżka, sypie się na głowę jak popiół w Popielec. Sąsiadce fala uderzeniowa nic nie sypie na głowę, ale otwiera drzwi tarasowe, chociaż dom ma murowany, współczesny, a nie z cegły i gliny jak dom Witolda Wysmułka. Uważa, że przez fale musiał wzmocnić fundament, bo odkleiła się ściana frontowa, jakby chciała być bliżej ulicy, a nie komina. Odklejanie zaczęło się, gdy na poligon przyjechali żołnierze amerykańscy.

– Są coraz głośniejsi. Najbardziej szkoda nie domu, lecz moich dzieci, które boją się wybuchów – mówi Witold, a wie, co mówi, bo jest psychologiem w zespole szkół w Orzyszu.

– Jak reagują pana dzieci?

– Paniką. Płaczą, mają lęki. Chociaż dzisiaj jest lepiej. Musiały się przyzwyczaić.

Wysmułek jest nie tylko psychologiem, ale też pisarzem. Razem z nieżyjącą już Ewą Ostrowską – nagradzaną za książki dla dzieci i młodzieży, tłumaczoną na czeski, słowacki, węgierski, rosyjski – napisał thriller „Tajemnica Jolanty T.".

– Jak pan poznał Ewę Ostrowską?

– Jak? Była moją matką.

W czasie tej rozmowy Wysmułek jeszcze nie raz zaskoczy. To także rolnik regeneratywny, czyli taki, który stawia na zdrową glebę, z wykorzystaniem zwierząt – obornika, wypasu, a nawet udeptywania ziemi przez racice krów, bo to też pomaga glebie. Hoduje zwierzęta i uprawia ziemię głównie na potrzeby rodziny, by mieli dostęp do nieskażonego jedzenia na wypadek ogólnoświatowego konfliktu zbrojnego.

– Żyję tak, jakby jutro miała nadejść wojna.

– Jaka wojna?

– Światowa. Europę mogą zaatakować mocarstwa.

– Więc jak pan żyje w przededniu wojny?

– Przede wszystkim nie zostaję bez zapasów jedzenia. Pracuję nad warzywami i zwierzętami. Jedzenie i woda będą najważniejsze, ważniejsze od pieniędzy; chleb, mleko, warzywa będą walutą. U mnie są warzywa, owoce. Mamy kury, dwie krowy, dwie jałówki. Pracuję nad stałym dostępem do własnej wody, gdyby się okazało, że zostaliśmy odcięci od ujęcia gminnego. Przez sąsiedztwo poligonu cały czas mamy świadomość, że wojna jest realna. Po co by tak intensywnie ćwiczyli?

Wysmułek rozumie, że wojsko musi ćwiczyć. Chciałby tylko, aby odsunęli wybuchy od wiosek, może wybudowali ekrany dźwiękochłonne, może usypali wały, a może wojsko powinno wykupić gospodarstwa leżące najbliżej poligonu, takie jak jego.

– Gdyby mi zaproponowali wykup, to chętnie się stąd wyprowadzę. W spokojniejsze miejsce.

– I w tym nowym świecie przestanie pan myśleć o wojnie i gromadzić zapasy?

– A skąd, nie da się dzisiaj zaszyć i nie myśleć o wojnie. W nowym miejscu wybudowałbym piwniczkę ziemną, żeby móc zgromadzić jeszcze większe zapasy i żeby dłużej się przechowywały. No nic, nikt mnie na razie nie wykupuje. Idę do ogrodu obornik rozrzucić, żeby użyźnić ziemię pod przyszłoroczne warzywa.

Wojewoda jest za drzewami

Radni gminy Orzysz zorganizowali w maju spotkanie z wojewodą warmińsko-mazurskim Radosławem Królem. Razem z radnymi w delegacji byli komendant poligonu i nadleśniczy. Spotkanie dotyczyło skarg mieszkańców na coraz głośniejsze wybuchy.

Radny Adam Myka: – Skarżą się na drżenia, pękanie ścian, naruszenie konstrukcji domów. Jako radni nie możemy być na to głusi. Mieszkańcy domagają się wprowadzenia środków łagodzących poligonowe sąsiedztwo.

Pytam Szymona Tarasewicza, rzecznika prasowego wojewody Króla, co się udało zrobić po kilku miesiącach od spotkania z delegacją z Orzysza. Odpisuje: „Wojewoda zaproponował wykonanie nowych nasadzeń drzew, które w odpowiednio dobranych miejscach mogłyby z czasem utworzyć naturalną barierę ograniczającą część uciążliwości. Propozycja ta wyznaczyła praktyczny kierunek dalszych działań, których organizacyjny i techniczny wymiar pozostaje we właściwości zaangażowanych instytucji, w szczególności samorządu, Lasów Państwowych i strony wojskowej. Należy przy tym rozróżnić uciążliwości akustyczne od zgłaszanych przez mieszkańców drgań i obaw dotyczących uszkodzeń budynków. Te ostatnie wymagają odrębnej, specjalistycznej oceny".



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA/ AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Ostrzeżenia przed wejściem na teren poligonu w Orzyszu**

Radny Adam Myka: – Można byłoby pomyśleć o stworzeniu poradnika dla mieszkańca. Byłyby w nim wskazówki, z jakich materiałów budować dom, by ściany i dach chroniły przed dźwiękiem i falą uderzeniową. Jakie drzewa i krzewy posadzić w ogrodzie.

Wójt nie chce powrotu do marazmu

Zbigniew Włodkowski był nauczycielem chemii i fizyki, starostą, posłem PSL, a teraz jest burmistrzem miejsko-wiejskiej gminy Orzysz. Mówi, że na hałas skarżą się głównie trzy wsie: Gaudynki, Wierzbiny, Strzelniki.

– Od lat jest próba wywarcia presji, by postawić ekrany dźwiękochłonne. Ale ekrany sprawdzają się jako system tłumienia hałasu w tunelu drogi. Natomiast zupełnie inaczej rozchodzi się hałas wywołany wystrzałami artyleryjskimi. Mieszkam 20 km od poligonu i słyszę wystrzały, więc fala rozchodzi się dużo wyżej niż ekrany.

Burmistrz przyznaje, że kiedyś hałas był mniejszy ze względu na inny kaliber amunicji oraz gęstszy szpaler krzewów i drzew odgradzających poligon od wiosek. Burmistrzowi podoba się pomysł nasadzeń – mają się tym zająć gmina, wojsko, nadleśnictwo, jest nawet koncepcja, by opracowaniem planu nasadzeń zainteresować Katedrę Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

1 RP

eprasa.pl d0eb445360



FOT. PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poligon w Orzyszu



Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Orzysz

© GAZETA WYBORCZA

– Rozmawiam z wojskiem – mówi burmistrz. – Dowódca komendy podkreśla, że nie ma możliwości ograniczenia ćwiczeń. Po pierwsze, ćwiczą tu w trybie ciągłym wojska NATO. Nawet wojsko polskie musi ustawić się w kolejce do ćwiczeń. Po drugie, wojsko ciągle się doposaża w nowoczesny sprzęt i musi na nim ćwiczyć. Wozy bojowe to ogromne jeżdżące komputery – współpracują z lotnictwem, a lotnictwo współpracuje z wozami. Żołnierze muszą się gdzieś nauczyć obsługi zespolonego systemu, poruszania się po drogach publicznych tak dużymi gabarytami. Ćwiczenia będą intensyfikowane, a nie ograniczane.

Burmistrz mówi również, że poligon przynosi same korzyści – ekonomiczne, turystyczne, wizerunkowe.

– Z poligonu mamy około 10 mln zł podatku. To poważny i stały zastrzyk. Wojsku dostarczamy energię cieplną – jest to znakomity klient. Na wojsko możemy liczyć przy ciężkich pracach na rzekach, jeziorach – mamy taryfę ulgową, płacimy wojsku za usługi nie w dziesiątkach tysięcy złotych, ale w tysiącach. Na wojsku korzystają lokalni przedsiębiorcy. Kiedy w 2015 roku zostałem burmistrzem, były tu dwie restauracje. Teraz jest ich aż dwadzieścia. Funkcjonują dzięki żołnierzom wojsk sojuszniczych. W tygodniu można zobaczyć żołnierzy w supermarketach, a w weekendy w restauracjach. Jesteśmy jedynym miastem na Warmii i Mazurach, w którym restauracje nie zamykają się po sezonie turystycznym. Jesteśmy w pierwszej dziesiątce miast w województwie, gdzie dochód na mieszkańca jest bardzo wysoki, co nawet nas wyklucza z projektów unijnych. Na 9200 mieszkańców tylko około 200 nie ma pracy. Poważna część pracuje w wojsku, powiedziałbym nawet, że w każdej rodzinie jest wojskowy. Żołnierz po zawodówce dostaje na rękę 6,5 tysiąca złotych, a ci wyżsi rangą – więcej.

Burmistrz nie zgadza się z opinią, że wystrzały odstraszają wczasowiczów. Statystyki mówią co innego. Z roku na rok na terenie gminy odpoczywa coraz więcej osób.

– Nowe Guty za Gaudynkami pięknie się rozwijają turystycznie. Nikomu z odpoczywających tam nie przeszkadza poligon. Jeden z naszych mieszkańców przyszedł do mnie ze skargą, że helikoptery wojskowe latają nad jego miejscowością i odstraszają wczasowiczów. Pojechałem do niego. Rozmawiamy na podwórku i nagle dwa amerykańskie helikoptery zawisły nad jego posesją. I co się stało? Sąsiedztwo wybiegło z domów, machali i pozdrawiali amerykańskich pilotów. Wszystkim to się podobało poza wspomnianym mieszkańcem.

– Mam swoje lata i każą mi teraz 30 lat czekać, aż drzewa urosną? Nic z tego. Trzeba oddzielić wieś ekranami dźwiękochłonnymi! Wystarczyłoby półtora kilometra. Na autostradach to działa, to i tu zadziała

Podkreślę wyraźnie. Bylibyśmy zapadłą dziurą, gdyby nie wojsko. Kiedy w 1990 roku poligon zamarł, błądziliśmy jak dzieci we mgle, nie umieliśmy sobie poradzić z nową rzeczywistością, były bieda, marazm. Wcześniej wojsko zapewniało mieszkańcom wszystko – sklepy, kino, masarnię, piekarnię. Do tego był PGR. Nie chcielibyśmy wrócić do tamtego czasu, kiedy nie wiedzieliśmy, z czego będziemy żyć. Chcemy wojska w gminie. Stąd nasze hasło reklamowe „Orzysz. Wojskowa stolica Polski". Na organizowany przez nas Bieg Tygrysa – z ekstremalnymi przeszkodami na poligonie – przyjeżdża co roku kilkuset uczestników, a jeszcze więcej chce oglądać zawody.

Burmistrz wspomina również, że na okolicznych jeziorach odbywają się ogólnopolskie zawody wędkarskie, bo wbrew opiniom wystrzały nie płoszą ryb. Orzysz nazywany jest nie tylko wojskową, ale również wędkarską stolicą Polski.

Do wojskowej i wędkarskiej stolicy nie pasował pomysł zakopania na poligonie kilkudziesięciu ton drobiu, który padł z powodu ptasiej grypy; drób miał być zwożony z powiatów mławskiego, sierpeckiego i płockiego, a działo się to za rządów Zjednoczonej Prawicy w 2021 roku. Pomysł miał wyjść z MON, ale po protestach lokalnych samorządów – w tym samorządu Orzysza – MON wycofał się z niego. Poligon jest w obszarze Natura 2000, żyją tutaj cietrzewie.

Motorówki gorsze niż bomby

Nad Jeziorem Rostki leżą Rostki Skomackie. Domy są tu tak blisko jeziora, że z podwórka sołtysa można przyjść na brzeg w piżamie, boso, z kubkiem kawy. Jezioro jest dzikie, mało znane, pływają po nim łódkami wczasowicze, którzy przyjeżdżają do agroturystyki – takiej jak sołtysa Bogusława Rajkiewicza.

– Poligon ich nie odstrasza?

– Do tej pory nie odstraszał. Rozbudowaliśmy nawet bazę noclegową.

– A nie jest gorzej, niż było przed wojną rosyjską?

– Raz na jakiś czas walnie fala uderzeniowa.

– Co to znaczy?

– W zeszłym roku tak walnęło, że musiałem się ugiąć, przykucnąć. Nie wiem, co tam wysadzili. Najgorzej, jak detonują niewybuchy. Cały czas są zwożone. Wydaje mi się, że detonują naraz wywrotkę niewybuchów, zamiast każdy oddzielnie, stąd fala uderzeniowa. A w dawnych czasach, jak jeszcze w oknach był kit, to ciągle go trzeba było uzupełniać. Od wybuchów kit odpadał z okien. Dlatego kitu tu ludzie mieli w zapasie. Pomijając detonacje niewybuchów, to głośno jest, jak ćwiczą Amerykanie. Mają amunicji, to mogą ćwiczyć.

Ale dla sołtysa i jego żony większym problemem niż odgłosy z poligonu są odgłosy z jeziora. Jezioro rozjeżdżane jest przez motorówki. Ostatnio fala wywołana przez pędzącą motorówkę przewróciła kajak wczasowiczów.

– Próbowaliście coś z tym zrobić?

– Próbowaliśmy zainteresować policję, ale zanim przyjadą, to tych ścigaczy już nie ma na jeziorze. A kiedyś tu było całkiem spokojnie, mimo odgłosów z poligonu.

Pani porucznik zapewnia

Pytam oficer prasową poligonu por. Jolantę Kuliś, czy prawdą jest, że ćwiczenia są częstsze i głośniejsze.

Odpowiada e-mailem: „Poligon wojskowy jest miejscem przeznaczonym do realizacji szkolenia i ćwiczeń z użyciem amunicji bojowej i materiałów wybuchowych, jak również prowadzenia badań i testów nowych rodzajów uzbrojenia i amunicji, co nieodłącznie związane jest z hałasem i drganiami. Na terenie Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Orzysz dokonano pomiarów oddziaływania wybuchów materiałów wybuchowych na budynki i budowle usytuowane wokół granic poligonu. Pomiary wykonane przez Zakład Geologii i Geofizyki Głównego Instytutu Górnictwa na zlecenie Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia wykazały, iż zarejestrowane drgania parasejsmiczne i akustyczna fala uderzeniowa pochodzące od przeprowadzanych wybuchów nie przekraczały progu szkodliwości dla budynków i mieszkańców. Jednocześnie zapewniam, że w ośrodku nie realizuje się przedsięwzięć z użyciem materiałów wybuchowych o parametrach przekraczających dopuszczalne normy. Nadmieniam, że z uwagi na zwiększenie liczebności Sił Zbrojnych RP oraz potrzebę realizacji wspólnych ćwiczeń z wojskami sojuszniczymi, a także szkolenie Wojsk Obrony Terytorialnej, wzrasta tym samym częstotliwość szkoleń i intensywność wykorzystania poligonu, co przekłada się na zwiększenie zdolności w zakresie bezpieczeństwa i obronności kraju".

Kulą w plac zabaw

Bemowo Piskie, noc 22 sierpnia 2024 roku. Pociski z poligonu wbijają się w elewację bloków mieszkalnych, przebijają zjeżdżalnię na placu zabaw, a także szybę mieszkania i zatrzymują się na ścianie pokoju.

Rano wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz na portalu X pisze: „Rumuńskie wojsko deklaruje pomoc w wyjaśnieniu okoliczności i pełne zadośćuczynienie po wydarzeniu na strzelnicy w Bemowie Piskim. Rozmawiali o tym szefowie sztabów generalnych Polski i Rumunii. Strona rumuńska wysyła do nas zespół, który ma wyjaśnić przyczyny zdarzenia, i deklaruje, że zrobi wszystko, by odzyskać zaufanie mieszkańców".

Tej nocy na poligonie wojsko rumuńskie szkoliło się w strzelaniu do lecących dronów. Gdyby do wypadku doszło za dnia, mogło nie obyć się bez ofiar. Rumuni pokryli szkody, wycenione łącznie na około 18 tys. zł.

Witold Wysmułek, psycholog, pisarz, rolnik: – Oprócz hałasu zagraża nam ludzki błąd. Ktoś się pomyli, sprzęt zawiedzie. A co jak przez to zbombardują mój dom? Dlatego życie tutaj to opcja dla ludzi o mocnych nerwach. ●

eprasa.pl d0eb445360

Dezinformacja

Kto gra z nami w kłamstwa i półprawdy?



FOT. AGETTY IMAGES

Przez pół roku przyglądaliśmy się dezinformacji na wschodniej flance NATO – od krajów bałtyckich i Polski po Rumunię. Oto raport z naszych ustaleń.

Dominik Uhlig

Na pierwszy rzut oka to zbiór zupełnie różnych historii.

- W Polsce spory wokół Ukrainy i pamięci historycznej.
- W krajach bałtyckich tematy bezpieczeństwa i sytuacji mniejszości rosyjskojęzycznej.
- Na Węgrzech polem walki informacyjnej stał się konflikt wewnętrzny przed wyborami parlamentarnymi.
- W Rumunii regularnie pojawiały się przekazy o rzekomym wciąganiu kraju do wojny.
- Na Słowacji problemem jest nie tylko rosyjska propaganda ale rola samego państwa w rozpowszechnianiu prorosyjskich narracji.

Za lokalnymi różnicami stoją podobne schematy. Rosyjskie operacje informacyjne nie są już próbą przekonania Europejczyków, że Kreml ma rację. Częściej chodzi o wzmacnianie istniejących konfliktów, pogłębianie nieufności do instytucji międzynarodowych oraz stworzenie wrażenia, że państwa nie są w stanie zapewnić obywatelom bezpieczeństwa.

„Celem jest nie tyle przekonywanie, ile polaryzacja – przekształcanie istniejących już napięć dotyczących języka, historii, migracji, praw mniejszości czy tożsamości w narzędzia rosyjskich wpływów" – czytamy w opublikowanej na początku października przez think tank Atlantic Council analizie „Luka w odstraszaniu: w jaki sposób NATO może chronić swoją linię frontu przed Rosją?".

Jej autorka Agnii Grigas podkreśla, że dezinformacja na wschodniej flance NATO to stała i skoordynowana presja rosyjska powiązana z innymi działaniami wojny hybrydowej – cyberatakami, sabotażem, militarnymi prowokacjami i szpiegostwem.

Celem Kremla jest osłabienie zaufania do własnych państw i podważanie poparcia dla Ukrainy. Jeśli do tego dodać dezinformującą działalność krajowych polityków, niefortunne decyzje władz ukraińskich, algorytmy podbijające chwytliwe oraz nieprawdziwe treści – otrzymujemy obraz skomplikowanych zależności i wzmacniania fałszywego przekazu przez pozornie odległe od siebie podmioty.

Ukraina na celowniku

Wspólnym mianownikiem pozostaje Ukraina. We wszystkich monitorowanych krajach pojawiały się przekazy, że wsparcie dla Kijowa odbywa się kosztem własnych obywateli, że Ukraina nie jest sojusznikiem, który odgradza nas od agresywnej Rosji, ale tylko obciążeniem dla naszych społeczeństw i gospodarek.

Kilka lat temu rosyjska propaganda często próbowała przedstawiać własną wersję wydarzeń i budować pozytywny obraz Rosji – po inwazji na Krym po Europie podróżowali motocykliści z grupy Nocne Wilki, w zachodnich stolicach organizowane były marsze z rosyjskimi flagami. W ostatnim czasie były to wydarzenia stosunkowo rzadkie.

Skuteczniejsze, zwłaszcza na wschodzie Europy, który pamięta czasy ZSRR, okazało się podważanie zaufania do Ukrainy (ale też Unii Europejskiej, NATO czy krajowych instytucji).

Mechanizm wygląda podobnie. W przestrzeni publicznej pojawia się autentyczne wydarzenie: decyzja polityczna, incydent wojskowy, protest społeczny lub spór historyczny. Potem wokół niego buduje się narracje, które wzmacniają negatywne emocje i przedstawiają sytuację jako zdradę, niekompetencję lub ukryty spisek.

Drugi ważny motyw to podsycanie naturalnych obaw ludzi. Stanowcze wypowiedzi polityków na temat poparcia Ukrainy i sprzeciwu wobec polityki Putina oceniane są jako podżeganie do wojny. Ćwiczenia NATO to przygotowania do konfliktu. Informacje o reakcji na zagrożenie przy granicy to straszenie, a dyskusje o obronie cywilnej – zapowiedź mobilizacji albo powrotu obowiązkowego poboru. Naruszenia przestrzeni powietrznej, upadki dronów mają być dowodem na nieskuteczność państwa. A informacje o wzmacnianiu granicy to sygnał, że to nasze kraje dążą do konfrontacji. W odpowiedzi otwarcie prorosyjscy działacze angażują się w ruchy antywojenne i organizują protesty z hasłem „Jesteśmy za pokojem".

Takie narracje sprzyjają opiniom, że państwo traci kontrolę i ukrywa zagrożenie przed obywatelami, a nawet – jak w Polsce – absurdalnym teoriom, że ewentualny plan ewakuacji obywateli to... plan ich wysiedlania i oddania polskich domów Ukraińcom czy Żydom.

Najskuteczniejsze operacje informacyjne oparte są na prawdziwych wydarzeniach. Taka metoda jest trudniejsza do rozpoznania niż klasyczny fake news. Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych nazwy Bohaterów UPA była faktem, fala twierdzeń, że wszyscy Ukraińcy to banderowcy nienawidzący Polski – już nie. Ale do wielu osób taki przekaz się przebił.

W monitorowanych państwach wyraźnie widać było, jak na rozpowszechnianie się dezinformacji wpływa sztuczna inteligencja. I to nie tylko w postaci łatwych do rozpoznania, fałszywych zdjęć czy montaży. Powszechne stały się już generowane przez nią materiały audio czy wideo. Jeszcze kilka lat temu to wymagało profesjonalnego zaplecza, dziś są dostępne dla każdego za niewielkie pieniądze.

Polska: jak przestaliśmy sprzyjać Ukraińcom

W Polsce najsilniej można zaobserwować pogarszanie się opinii społecznej w sprawie Ukrainy. W pierwszych miesiącach rosyjskiej inwazji dominowały solidarność i współczucie, ale w 2026 roku były to głównie zmęczenie, frustracja i historyczne resentymenty. To one stały się paliwem dla dezinformacji.

Wiosną pojawiały się narracje gospodarcze związane z aktualnymi wydarzeniami. Europejską inicjatywę SAFE przedstawiano jako projekt ograniczający polską suwerenność i wzmacniający wpływy Brukseli. Duży udział w malowaniu w czarnych barwach programu mającego wesprzeć w Polsce bezpieczeństwo mieli również nasi politycy związani z obozem PiS oraz prezydent Karol Nawrocki.

Krajowy System e-Faktur opisywano z kolei jako narzędzie powszechnej inwigilacji, a wojna między Izraelem i Iranem szybko stała się źródłem spekulacji o możliwych brakach paliwa, wyłączeniach prądu czy innych ograniczeniach życia codziennego. Tu także nie potrzeba było rosyjskiej propagandy – wystarczyła działalność krajowych polityków.

Punktem zwrotnym okazała się wspomniana już decyzja Wołodymyra Zełenskiego w sprawie Bohaterów UPA. Wywołała w Polsce bardzo negatywne emocje. Rosyjska propaganda też niewiele musiała robić. Wystarczyło wykorzystać istniejący spór historyczny i wzmacniać opinie, że polityczne i wojskowe partnerstwo polsko-ukraińskie jest zawierane ponad głowami Polaków. W serwisach społecznościowych szybko zaczęto przedstawiać jedną decyzję jako dowód na rzekomo powszechny kult Stefana Bandery i UPA.

Przez kolejne miesiące podobnie działo się przy niemal każdym głośniejszym wydarzeniu dotyczącym Ukrainy. Sugestie o wykorzystywaniu polskiego terytorium do ukraińskich operacji wojskowych, opowieści o uprzywilejowaniu uchodźców czy przedstawianie pojedynczych przestępstw z udziałem obywateli Ukrainy jako trendu tworzą obraz narastającego konfliktu między oboma narodami.

Coraz częściej skutki tych narracji wykraczały poza internet. Organizacje monitorujące przestępstwa z nienawiści odnotowały wzrost liczby incydentów wymierzonych w Ukraińców, w tym także fizycznych ataków. Ich sprawcy często posługiwali się hasłami dobrze znanymi z antyukraińskich kanałów funkcjonujących w serwisach społecznościowych.

W czerwcu pojawił się kolejny sygnał pokazujący, że rosyjskie kampanie wpływu nie ograniczają się wyłącznie do aktywności internetowej. Polskie służby informowały o zatrzymaniu osób z Ukrainy, podejrzewanych o organizowanie działań inspirowanych przez Rosję pod przykrywką inicjatyw społecznych. Chodziło m.in. o protesty antykorupcyjne wykorzystujące rzeczywiste problemy Ukrainy, ale przedstawiane jako oddolny głos oburzenia.

Istotnym elementem stały się cyberataki. Na przykład włamanie na internetowy serwis

eprasa.pl d0eb445360

Radia PiK i publikacja fałszywego dokumentu przypisywanego naszemu MSZ, sugerującego rzekome roszczenia terytorialne wobec Czech. Podobny mechanizm zastosowano później podczas włamania na stronę Instytutu Pileckiego i publikacji tam antyukraińskich treści.

Jesienią na pierwszy plan wróciło bezpieczeństwo. W serwisach społecznościowych rozpowszechniano fałszywe wezwania mobilizacyjne, manipulowano informacjami o dronach pojawiających się nad Polską, a działania związane z obroną cywilną miały być przygotowaniem do wojny lub masowych wysiedleń.

Słowacja: państwo staje się częścią problemu

W tym kraju największe kontrowersje nie dotyczyły rosyjskich operacji wpływu, ale działań i wypowiedzi osób na szczytach władzy.

Minister obrony Robert Kaliňák publicznie przekonywał, że Rosja nie stanowi zagrożenia dla Słowacji. Premier Robert Fico regularnie podważał sens zachodniej polityki wobec Kremla i kwestionował gotowość sojuszników do obrony państw Europy Środkowej. Po tym jak rosyjski dron uderzył w budynek mieszkalny w rumuńskim Gałaczu, część słowackich polityków apelowała o „powściągliwość wobec Rosji", a odpowiedzialnością za eskalację obarczała także Ukrainę.

W kolejnych miesiącach słowaccy dziennikarze ujawniali, że publiczne pieniądze płyną do mediów i influencerów regularnie powielających treści prorządowe lub prorosyjskie. Okazało się, że ministerstwa i spółki państwowe zawierały umowy reklamowe z podmiotami znanymi z rozpowszechniania dezinformacji. Łączna wartość zidentyfikowanych kontraktów przekroczyła pół miliona euro.

Ujawniano też kolejne przykłady funkcjonowania prorosyjskiego ekosystemu medialnego. Sąd orzekł, że publikująca setki tekstów autorka Aneta Leitmanová, przedstawiana jako komentatorka i dziennikarka, w rzeczywistości nie istniała. Ta fikcyjna tożsamość była przez lata wykorzystywana do atakowania dziennikarzy i rozpowszechniania politycznych przekazów.

Jednym z ciekawszych przykładów była sprawa rosyjskich fotoradarów używanych przez słowacką policję. Dziennikarskie śledztwa wykazały, że urządzenia posiadały nieudokumentowane funkcje łączności, mogły być zdalnie konfigurowane przez rosyjskie numery telefonów, a część danych przesyłano bez odpowiednich zabezpieczeń. Eksperci alarmowali, że sprzęt wykorzystywany przez państwo może stwarzać zagrożenie dla bezpieczeństwa. Zamiast nawoływania do wyjaśnienia sprawy i audytu systemu część przedstawicieli władz bagatelizowała problem.

Węgry: wybory, wojna i fabryka dezinformacji

Na Węgrzech najważniejszym wydarzeniem politycznym roku były wybory parlamentarne. To wokół nich koncentrowała się większość najgłośniejszych kampanii dezinformacyjnych.

Przed głosowaniem obóz Viktora Orbána konsekwentnie przedstawiał Ukrainę, Unię Europejską i partię TISZA Pétera Magyara jako składowe jednego projektu wymierzonego w interesy Węgier. Najbardziej charakterystyczny był tzw. plan Zełenskiego. Rządowe i prorządowe media przekonywały, że Ukraina oraz jej zachodni sojusznicy chcą doprowadzić do odsunięcia Orbána od władzy i zmusić Węgry do większego zaangażowania się po stronie Kijowa. Narracja opierała się na wybiórczej interpretacji zachodnich publikacji oraz wypowiedzi polityków, którym przypisywano znaczenie, jakiego w rzeczywistości nie mieli. Głównym celem było połączenie lęku przed wojną z rywalizacją wyborczą.

Równolegle pojawiały się sygnały świadczące o aktywności rosyjskich operacji wpływu. Badacze monitorujący kampanię wskazywali m.in. na działania powiązane z operacją Matrioszka, znaną z podszywania się pod wiarygodne media i organizacje. Szczególny rozgłos zdobył sfabrykowany artykuł oskarżający jednego z polityków TISZ-y, Romulusza Ruszina-Szendiego, o rekrutowanie ochotników do walki w Ukrainie. Mimo że informacje szybko dementowano, dzięki płatnej promocji i sieciom powiązanych kont dotarły do setek tysięcy odbiorców.

W kampanii coraz większą rolę odgrywała również sztuczna inteligencja. W serwisach społecznościowych pojawiały się wygenerowane komputerowo filmy i grafiki oczerniające przeciwników politycznych lub straszące skutkami zmiany władzy. Problem nie ograniczał się do anonimowych kont. Materiały tworzone przy użyciu AI publikowały również media związane z obozem rządzącym, nie zawsze informując odbiorców o ich pochodzeniu.

Zmiana władzy nie zakończyła problemów. W kolejnych miesiącach dziennikarze opisywali funkcjonowanie dziesiątek stron internetowych produkujących sensacyjne treści polityczne przy użyciu narzędzi AI. Część z nich była prowadzona z zagranicy i publikowała masowo generowane artykuły dotyczące polityki, migracji, bezpieczeństwa czy zdrowia. Obok tematów politycznych pojawiały się też teorie spiskowe dotyczące klimatu, energetyki czy technologii.

Rumunia: kto chciał ją wciągnąć do wojny

W Rumunii niemal wszystkie narracje dezinformacyjne prowadziły do podobnego wniosku: państwo znajduje się o krok od wojny, a odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą własne elity oraz zachodni sojusznicy.

Najbardziej spektakularnym przykładem był incydent z końca maja, gdy rosyjski dron uderzył w budynek mieszkalny w Gałaczu, w pobliżu granicy z Ukrainą. Serwisy społecznościowe zalały spekulacje, że maszyna należała do Ukrainy, że był to celowy incydent mający sprowokować NATO do bezpośredniego zaangażowania. Nawet po potwierdzeniu rosyjskiego pochodzenia drona część polityków i komentatorów unikała wskazania odpowiedzialności Moskwy.

Podobny mechanizm dotyczył tematów energetycznych. Prorosyjscy i skrajnie prawicowi politycy przekonywali, że współpraca z Ukrainą oznacza oddawanie jej rumuńskich zasobów gazu ze strategicznego złoża na Morzu Czarnym. Choć w rzeczywistości dyskusja dotyczyła możliwości wykorzystania ukraińskich magazynów gazu, to przedstawiano ją jako przykład rezygnacji z narodowych dóbr na rzecz obcego państwa.

Analizy rumuńskich organizacji zajmujących się fact-checkingiem pokazywały, że znaczna część publikowanych materiałów pochodziła z prorosyjskich źródeł lub mediów związanych z rosyjską propagandą. Dzięki milionowym zasięgom narracje o nieuchronnej wojnie, zagrożeniu ze strony Ukrainy czy zdradzie narodowych elit regularnie docierały do szerokiej publiczności.

Były też dezinformacje dotyczące letniej suszy i rekordowo niskiego poziomu Dunaju. W serwisach społecznościowych winę za problemy hydrologiczne przypisywano innym państwom. Pojawiały się oskarżenia, że wodę „zabierają" Niemcy lub Austria, że trafia ona do Ukrainy albo że odpowiadają za to centra danych wykorzystywane przez sztuczną inteligencję.

Litwa: wojna psychologiczna na granicy NATO

Kraje bałtyckie – Litwę, Łotwę i Estonię – łączy wspólny cel rosyjskich narracji: podważanie poczucia bezpieczeństwa w regionie. Niezależnie od tego, czy chodziło o mniejszości rosyjskojęzyczne, czy o incydenty z dronami, celem zawsze było budowanie wrażenia, że państwo znajduje się w stanie stałego zagrożenia.

Przykład z Litwy to operacja informacyjna dotycząca Kłajpedy. Wiosną w rosyjskojęzycznej części internetu zaczęły pojawiać się materiały sugerujące, że ten region ma szczególne związki historyczne z Rosją oraz odrębną od reszty Litwy tożsamość. Wykorzystywano wygenerowane przez AI symbole, flagi, grafiki, a nawet profile rzekomych aktywistów. Powstawało wrażenie, że istnieje lokalny ruch domagający się większej autonomii lub kwestionujący obecny porządek polityczny. Litewskie służby oceniły, że była to próba stworzenia imitacji prawdziwego ruchu społecznego do sztucznego wykreowania wewnętrznego konfliktu. Te działania korespondują chociażby z niedawnymi wypowiedziami prezydenta Rosji Władimira Putina, który oskarżył kraje bałtyckie o rzekome łamanie praw osób rosyjskojęzycznych.

Podobną funkcję pełniły narracje dotyczące bezpieczeństwa. Ćwiczenia wojskowe, incydenty z dronami, naruszenia przestrzeni powietrznej czy wojskowe szkolenia regularnie stawały się pretekstem do rozpowszechniania przekazów sugerujących, że Litwa stoi na krawędzi wojny. Część materiałów miała budować przekonanie, że NATO nie będzie w stanie skutecznie obronić krajów bałtyckich. Inne przedstawiały działania wzmacniające obronność jako dowód przygotowań do nieuchronnego konfliktu.

Dezinformacja na wschodniej flance NATO to stała presja rosyjska powiązana z innymi działaniami wojny hybrydowej – cyberatakami, sabotażem i szpiegostwem

Doszło również do incydentu z udziałem doradcy prezydenta Litwy Deividasa Matulionisa. W maju prowadził on rozmowę z osobami podszywającymi się pod przedstawicieli władz Ukrainy. Matulionis twierdził, że wykorzystano głos wygenerowany przez sztuczną inteligencję, który udawał ukraińskiego ministra obrony Rustema Umerowa. Rozmowa dotyczyła m.in. współpracy wojskowej i wsparcia dla Ukrainy. Nie doprowadziła do ujawnienia wrażliwych informacji, ale pokazała, jak szybko rozwijają się narzędzia pozwalające prowadzić zaawansowane operacje wpływu.

Jesienią elementem presji psychologicznej stały się wydarzenia związane z dronami nadlatującymi z kierunku Białorusi i Rosji. Równolegle rosyjskie media publikowały materiały podważające znaczenie gwarancji bezpieczeństwa NATO i sugerujące możliwość przyszłej konfrontacji w regionie. Symbolicznym przykładem był opublikowany, a następnie szybko usunięty przez RIA Novosti tekst wspominający o „krótkiej specjalnej operacji wojskowej" przeciw Litwie. Choć materiał zniknął niemal natychmiast, wywołał dyskusję o tym, czy był pomyłką, prowokacją czy sygnałem kierowanym do odbiorców po obu stronach granicy.

Łotwa: narracja o prześladowanych Rosjanach

Na Łotwie najważniejszym motywem dezinformacji wciąż jest sytuacja rosyjskojęzycznej mniejszości. Głośnym przykładem była działalność Aleksejsa Roslikovsa. Polityk, wobec którego toczyły się postępowania związane m.in. z podżeganiem do nienawiści, po wyjeździe na Białoruś zaczął przedstawiać Łotwę jako państwo prześladujące rosyjskojęzycznych mieszkańców. W nagraniach i wystąpieniach zestawiał rzekomo „represyjną" politykę Rygi ze spokojem panującym w Mińsku. Jego materiały osiągały setki tysięcy wyświetleń i były chętnie wykorzystywane przez rosyjskie media.

Podobną funkcję pełniły zamiany w przepisach dotyczące obywateli Rosji i Białorusi zatrudnionych w sektorach związanych z infrastrukturą krytyczną. Dobry przykład to sprawa szpitala w Dyneburgu. W przestrzeni publicznej pojawiły się twierdzenia, że z pracy zwolniono dziesiątki lekarzy tylko dlatego, że byli Rosjanami lub Białorusinami. W rzeczywistości nie chodziło o lekarzy, lecz o część personelu objętą nowymi przepisami bezpieczeństwa. Historia miała być dowodem systemowej dyskryminacji rosyjskojęzycznych mieszkańców kraju.

Łotwę przedstawiano też jako państwo agresywne wobec Rosji. Rosyjski wywiad bez przedstawienia dowodów twierdził, że z terytorium Łotwy przygotowywane są ukraińskie ataki dronowe przeciw Rosji.

Podobny efekt wywoływały liczne fałszywe informacje dotyczące dronów, ćwiczeń wojskowych czy sytuacji na granicy. Pojawiały się nieprawdziwe doniesienia o atakach na infrastrukturę, katastrofach oraz przygotowaniach do konfliktu. Wykorzystywano prawdziwe nagrania lub zdjęcia, zmieniając ich kontekst i przypisując im zupełnie inne znaczenie.

Przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi łotewskie służby zwracały uwagę także na próby wpływania na debatę publiczną przez media związane z Kremlem. Celem było wzmacnianie nieufności i przekonania, że instytucje państwa działają przeciw części własnych obywateli.

Estonia: od Narwy do sabotażu

Tu jednym z najgłośniejszych tematów była kampania wokół tzw. Narewskiej Republiki Ludowej. Narwa leży przy granicy z Rosją i mieszka tam liczna społeczność rosyjskojęzyczna. Od lat pojawia się w rosyjskich analizach i propagandzie jako potencjalnie „problematyczny" region.

Wiosną w serwisach społecznościowych i rosyjskiej przestrzeni informacyjnej zaczęły krążyć materiały sugerujące, że część mieszkańców dąży do autonomii lub wręcz oderwania od Estonii. Sytuacja zaczęła przypominać okres sprzed 2014 r., kiedy prorosyjscy separatyści pojawili się w donieckim i ługańskim obwodzie Ukrainy.

Analizy dziennikarskie nie potwierdziły istnienia realnego ruchu separatystycznego w Narwie. Ślady prowadziły raczej do rosyjskich radykałów i środowisk propagandowych próbujących stworzyć wrażenie konfliktu społecznego tam, gdzie w rzeczywistości go nie było.

Drugim ważnym wydarzeniem był incydent z marca, gdy dron nadlatujący z kierunku Rosji uderzył w komin elektrowni Auvere. Podobnie jak w przypadku Łotwy szybko pojawiły się narracje sugerujące, że kraje bałtyckie aktywnie wspierają ukraińskie ataki na Rosję lub pomagają w ich przeprowadzaniu.

Duże zainteresowanie wywołała też sprawa Olega Besedina, youtubera publikującego materiały oglądane przez miliony odbiorców. Według ustaleń śledczych jego działalność wykraczała poza zwykłą publicystykę i była powiązana z rosyjskim aparatem propagandy. Pod koniec września sprawa skończyła się skazaniem go na siedem lat więzienia oraz konfiskatą majątku.

Jak sobie z tym radzić

Temat dezinformacji pozostanie istotny w kontekście rosyjskich działań hybrydowych. Cytowany wcześniej tekst opublikowany przez Atlantic Council wskazuje kilka kierunków działań, które mogłyby zwiększyć bezpieczeństwo informacyjne wschodniej flanki NATO.

Najważniejsze to nie tylko dementowanie fałszywych przekazów, lecz także docieranie z rzetelną informacją do różnych grup społecznych, lepsza koordynacja instytucji i organizacji przeciwdziałających dezinformacji oraz ograniczanie wpływu narracji pogłębiających podziały społeczne.

Celem państwa i podmiotów zajmujących się walką z dezinformacją powinno być długofalowe budowanie odporności społeczeństwa i zaufania do instytucji, a nie wyłącznie reagowanie na kolejne kampanie. W roku wyborczym w Polsce zadanie to nabiera szczególnego znaczenia. ●

eprasa.pl d0eb445360

Ukraina potrzebuje i pomocy, i nadziei

Nie możemy stracić dzieci

„Czego wam dziś najbardziej potrzeba?” – pytam Witalija Kowalskiego z charkowskiej Fundacji Pracownia Dobrych Spraw. Dostaję długą listę, a na niej m.in. zupki błyskawiczne, powerbanki, latarki oraz farby i plastelina dla dzieciaków. I, jak zawsze, karma dla zwierząt



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Obwód sumski, 29.02.2024. Roman Imielski (I zastępca redaktora naczelnego), rozdaje paczki z pomocą humanitarną od czytelników „Gazety Wyborczej” dla mieszkańców wschodniej Ukrainy**

Roman Imielski

Witalija znamy od trzech lat. To jedna z tych osób, za które dalibyśmy sobie uciąć rękę. Spędziliśmy razem kilka tygodni, kilkakrotnie dostarczając w tym czasie pomoc humanitarną mieszkańcom wiosek w pobliżu linii frontu. Wiele z nich było przez kilka miesięcy okupowanych w 2022 r., zanim jesienią tamtego roku Ukraińcy przegnali Rosjan na wschód.

Centrum operacyjne Witalija to niepozorny magazyn niedaleko centrum Charkowa. Kilka pomieszczeń z półkami, na których równo poukładana jest pomoc humanitarna: żywność, karma dla zwierząt, odzież czy elektronika. Porządek jak w magazynie Ikei, bo Witalij jest pedantem, skrupulatnie rozlicza się z każdej hrywny i każdej sztuki dostarczonej pomocy.

Na razie nie spadła tu bomba ani dron, choć alarmy wyją w Charkowie przez całe dnie i noce, a miastem wstrząsają silniejsze i słabsze wybuchy. Czasami eksplozje są potężne. To wtedy, kiedy Rosjanie zrzucają bombę szybującą KAB, która może ważyć 1,5 tony. KAB-y nie są precyzyjne, więc sieją strach, bo choć różne kanały na platformie Telegram informują, że nadlatują, to nigdy nie wiadomo, gdzie uderzą.

Terrorystyczne ataki Putina

Ta zima będzie najtrudniejsza dla Ukraińców, od kiedy 24 lutego 2022 r. putinowska Rosja rozpoczęła inwazję. Kraj zasypują pociskami balistycznymi i nową, odrzutową odmianą dronów Geran, bardzo trudną do zniszczenia. Celem jest infrastruktura krytyczna: elektrownie, magazyny firm logistycznych, mosty, przejścia graniczne, linie kolejowe, dworce i same pociągi. Ale też bloki mieszkalne czy centra handlowe.

Chce sterroryzować ludność cywilną i pozbawić miasta prądu czy wody. A jak się uda, sparaliżować dostawy podstawowych produktów. Ta zmiana taktyki zmienia też charakter pomocy humanitarnej, której potrzebują Ukraińcy.

Najgorzej jest w Kijowie oraz daleko na wschodzie – w pasie od Sum przez Charków, Izium, Słowiańsk, Kramatorsk, Zaporoże po Chersoń. To de facto linia frontu, bo wszędzie dolatują już nie tylko większe rakiety, ale nawet małe drony FPV – dzięki kamerze operator kieruje nimi w czasie rzeczywistym. Nie zniszczą budynku, ale zabiją albo rozwalą samochód. W Chersoniu rosyjscy żołnierze używają ich, żeby sobie urządzać śmiertelne ludzkie safari.

Byliśmy na wschodzie jako dziennikarze „Wyborczej” dziesiątki razy. Ja takich wypraw odbyłem już ponad dwadzieścia – po materiały do artykułów i nagrań wideo, za każdym razem zawoziliśmy pomoc humanitarną. W 2023 r. w Dworicznej pod Kupiańskiem rosyjski czołg kilka razy trafił z karabinu maszynowego w auto, którym jechał mój redakcyjny kolega Wojciech Czuchnowski razem z grupą wolontariuszy. Na szczęście wcześniej zdołali wybiec z vana i się ukryć.

Ostrzelany samochód

Z pomocą na Ukrainę jeździmy od 2022 r. Aby mieć fundusze, założyliśmy publiczną zbiórkę, a na fali pomocy Ukraińcom dorzucało się do naszych wypraw wielu sponsorów.

Zawsze przed wyprawą kontaktujemy się z lokalnymi aktywistami czy władzami, by wiedzieć, czego dokładnie potrzebują ludzie żyjący pod bombami. Początkowo były to przede wszystkim żywność oraz środki czystości i artykuły higieniczne.

Robiliśmy paczki – staraliśmy się, by każda miała wartość ok. 150 zł. Wbrew pozorom to było bardzo dużo, bo najniższa emerytura to dziś w Ukrainie ok. 190 zł, a średnia – ok. 700 zł. A na terenach odbitych z rąk Rosjan zostało bardzo wielu starszych ludzi, sporo też matek z dziećmi.

W listopadzie 2022 r. byliśmy w Kupiańsku i we wsi Petropawliwka, już po wschodniej stronie rzeki Oskoł. Akcję pomocy przygotowaliśmy wraz z Olgą Koziriewą, szefową miejscowej gromady. Kilka kilometrów dalej była linia frontu, więc Koziriewa zwołała ludzi na konkretną godzinę i odzież, leki czy żywność rozdała błyskawicznie. Bo jednak ktoś o prorosyjskich sympatiach mógł dać znać wrogowi i mogliśmy zostać zaatakowani. Rosjanie nie chcą, by ktokolwiek pomagał miejscowej ludności. – Od naszych nie chcieliście, a od nich bierzecie? – skrzywił się mężczyzna, który podjechał do nas na motorowerze i szybko odjechał.

Transportu we wsi nie było, bo Rosjanie – wycofując się – niszczyli samochody albo je zabierali ze sobą. No i sklepy w promieniu kilkudziesięciu kilometrów były puste albo w gruzach. Podobnie stacje benzynowe. Taka taktyka spalonej ziemi.

Pomóż z nami Ukrainie

• Jako dziennikarze „Wyborczej” od początku rosyjskiej inwazji z 2022 r. pomagamy Ukrainie i osobiście zawozimy pomoc humanitarną daleko na wschód. Byliśmy wiele razy w Chersoniu, Mikołajowie, Zaporożu, Słowiańsku, Iziumie, Kupiańsku, Sumach czy Charkowie. I będziemy nadal pomagać oraz jeździć.

• Możesz wspomóc naszą akcję, wpłacając pieniądze w serwisie Zrzutka.pl. Nasza zbiórka nosi nazwę: „»Wyborcza« dla Ukrainy”. Numer konta do przelewów:
39 1750 1312 6883 8774 8180 4583.

Cement się przyda

Ołeksandriwka to jedna z najbardziej popularnych nazw miejscowości w Ukrainie. Ta „nasza” znajduje się nad Zatoką Dnieprowską, do której wpadają Dniepr i Boh, 30 km na południe od Mikołajowa. Jest tu pięknie, natura oszałamia. Ale w styczniu 2023 r. wieś była zniszczona w ponad 90 proc. Toczyły się tu ciężkie walki w czasie ukraińskiej kontrofensywy.

Mimo to ludzie wracali, kursowała już nawet marszrutka, choć pobocza dróg wciąż były zaminowane. Za pierwszym razem zawieźliśmy tam żywność oraz środki czystości i artykuły higieniczne, a po kilku miesiącach materiały budowlane: cement i płyty OSB. Tak dołożyliśmy małą cegiełkę do odbudowy.

Na tereny frontowe szybko wraca życie. Dziś są sklepy, kawiarnie, restauracyjki, choć często kilkanaście kilometrów dalej są już Rosjanie. Dlatego żywność jest już mniej potrzebna, za to zupki błyskawiczne i kasze, turystyczne butle gazowe z palnikami, powerbanki, stacje zasilania EcoFlow, latarki – jak najbardziej. Często nie ma prądu, Rosjanie mogą też ostrzelać wieś czy pobliską stację energetyczną, są przerwy w dostawach gazu.

W lipcu 2023 r. zawieźliśmy powodzianom spod Chersonia mnóstwo środków czystości, kilka pralek i lodówek. Parę tygodni wcześniej Rosjanie zniszczyli tamę na Dnieprze w Nowej Kachowce i woda ze sztucznego zbiornika runęła w dół rzeki.

Nie stracić dzieci

Są i inne potrzeby. Witalij Kowalski jest nauczycielem i był nim przed inwazją z 2022 r. Chce, by pokolenie dzieci, które dziś uczą się zdalnie w szkołach, nie było pokoleniem straconym. Po raz kolejny pisze, że bardzo przydałyby się używane laptopy w dobrym stanie. Bo trudno uczyć się zdalnie, mając tylko smartfona, a wielu rodziców nie stać na zakup komputera.

Przydadzą się też używane komputery stacjonarne wraz z monitorami. I dobre, używane drukarki. To wszystko trafi do szkół w regionie charkowskim.

I jeszcze coś: malowanki, zabawki sensoryczne, gry planszowe, plastelina... To dla najmłodszych, by mieli co robić w długie zimowe wieczory. – Chodzi o to, by nie spędzali za wiele czasu w internecie – tłumaczy Witalij.

Te akcesoria lepiej kupić w Ukrainie, bo są tańsze niż w Polsce. W Charkowie mamy już znajomy sklep sieci Akwarel, w lokalnym centrum handlowym. Zawsze wychodzimy stamtąd z paragonem o długości od 1,5 do 2 m, bo każdy zakup jest osobno nabijany na kasę. Witalij przysyła nam później zdjęcia z uśmiechniętymi dziećmi, które dostały pomoc. Albo filmiki z podziękowaniami od tych starszych, czasami też od nauczycieli ze szkół.

Na początku 2026 r. pojechaliśmy z Witalijem do wiejskiej szkoły w Błahodatne, 60 km na południe od Charkowa. – Zapraszamy dzieci i dorosłych, by przychodzili do szkoły. I przychodzą pożyczać książki, bo mają sporo wolnego czasu – mówiła nam wtedy Tatiana Pudło, bibliotekarka. Problem w tym, że do teraz większość książek w szkolnych zasobach to wydania rosyjskojęzyczne. Dlatego wpadliśmy na pomysł, by kupić 200 książek po ukraińsku, które trafiły potem do okolicznych szkół.

I jeszcze karma dla zwierząt. „Bierzemy każdą ilość” – pisze mi za każdym razem Witalij. Ukraińcy kochają zwierzaki, a psów i kotów na terenach frontowych jest mnóstwo. Wiele jest bezpańskich, bo właściciele albo wyjechali, albo zginęli. No i dla wielu żołnierzy pies czy kot to nieodłączny towarzysz w okopach.

„Nie zapominajcie o nas”

Trzy lata temu często spotykaliśmy zachodnich wolontariuszy i przedstawicieli organizacji pomocowych na wschodzie Ukrainy. Dziś za Kijowem czy Winnicą są to sporadyczne przypadki – jest coraz bardziej niebezpiecznie, zmniejszyły się też fundusze na wsparcie walczącego z rosyjską agresją kraju.

Tym bardziej doceniana jest pomoc, która dociera do Charkowa i okolic, Iziumu, Zaporoża czy Chersonia. I często słyszymy: – Bardzo dziękujemy za przywiezione rzeczy. Ale dla nas bardzo ważne jest też to, że o nas nie zapominacie. Że chce wam się przejechać ponad 1 tys. km i narażać życie, by nam pomóc. ●

eprasa.pl d0eb445360

wyborcza

MÓJBIZNES

REDAKTOR NACZELNY:
Sebastian Ogórek

LUDZIE | PRACA | INNOWACJE | OGŁOSZENIA KRAJOWE I LOKALNE

10 LISTOPADA 2026

FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL



Wojciech Kozłowski

Król polskich ziół

▶ 4-5

Komunikaty.pl Przetargi, licytacje, zamówienia publiczne. Ogłoszenia sądowe i rekrutacyjne

eprasa.pl d0eb445360

Informatycy, doradcy, projektanci i inni na B2B

Mogą uniknąć wyższych podatków

Tysiące samozatrudnionych i na B2B, którzy rozliczają się ryczałtem, miało dostać po kieszeni. Tak zakłada projekt przegłosowany już przez parlament. Ale wszystko może trafić do kosza przez błędy legislacyjne.

Leszek Kostrzewski



• **Premier Donald Tusk i minister Andrzej Domański**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Trwa ożywiona debata i to nie tylko w mediach, ale przede wszystkim w polskich domach, na temat systemu podatkowego i problemu, jaki dotyka rosnącą klasę średnią w Polsce – powiedział w połowie sierpnia na konferencji prasowej Donald Tusk, prezentując główne założenia reformy podatkowej.

Premier i towarzyszący mu minister finansów Andrzej Domański tłumaczyli, że zmiany zasadniczo mają pomóc klasie średniej poprzez podniesienie ze 120 do 130 tys. zł drugiego progu podatkowego. Do 130 tys. zł pozostaje stawka podatkowa w wysokości 12 proc. Dla tych, którzy przekroczą 130 tys. i osiągną zarobek między 130 a 150 tys. złotych, stawka wyniesie 24 proc. Oznaczało to, że po wejściu w wyższy próg podatnik nie wpadnie od razu w 32 proc. opodatkowania.

Na zmianie miało skorzystać 3,5 mln rodaków.

PODATKI W SEJMIE I SENACIE

Ale coś za coś. Aby mieć pieniądze na sfinansowanie podniesienia progów, rząd zaplanował jednocześnie drastyczne obcięcie limitu przychodów uprawniającego do korzystania z ryczałtu z 2 milionów euro (taki limit wprowadził w 2021 r. PiS) do zaledwie 250 tys. euro.

W przeliczeniu na złotówki limit miał spaść z ok. 8,7 mln zł do 1 094 250 zł przychodu rocznie. To mniej o blisko 90 proc.

– Chcemy przywrócić próg do równowartości 250 tys. euro. Często osoby, które mają bardzo podobne dochody, płacą zupełnie różne podatki, w zależności od wybranej formy rozliczenia. System musi być bardziej sprawiedliwy – mówił premier Donald Tusk, przedstawiając założenia reformy podatkowej (do ryczałtu za chwilę wrócimy).

I wszystko było dobrze, póki projekt nie trafił do parlamentu. W Sejmie posłowie, ku przerażeniu rządu, wprowadzili dwie bardzo kosztowne poprawki. Otóż dopisali do ustawy coroczną waloryzację progów o wskaźnik inflacji oraz zdecydowali się wykreślić z projektu jeden dodatkowy punkt, którego chciał rząd, a mianowicie podwyższenie stawki CIT z 19 do 22 proc. dla największych firm o przychodach przekraczających 50 mln euro.

To było nie do przyjęcia przez rząd, dlatego Tusk i Domański namawiali senatorów do wycofania zmian. Ostatecznie Senat poparł premiera i ministra finansów i wycofał waloryzację progów oraz przywrócił podwyżkę CIT do 22 proc.

O ile wycofania się z waloryzacji progów nie budziło żadnych kontrowersji, to już podwyżka przez Senat stawki CIT jak najbardziej.

– Usunięcie waloryzacji progów podatkowych mieści się w granicach konstytucyjnych. Skoro Sejm wprowadził do ustawy dany przepis (waloryzację), to Senat ma pełne prawo go zmodyfikować lub całkowicie wykreślić. Przywrócenie jednak podwyżki stawki CIT to już jednak zainicjowanie nowego rozwiązania podatkowego poza zakresem ustawy uchwalonej przez Sejm i tym samym może zostać uznane za niekonstytucyjne – mówi Piotr Juszczyk, główny doradca podatkowy InFakt.

I dodaje: – Senat nie może bowiem swoimi poprawkami drastycznie zwiększać danin publicznych ani nakładać nowych obowiązków finansowych, których w tekście ustawy uchwalonej przez Sejm ostatecznie nie było (bo zostały wykreślone).

Zarzut niekonstytucyjności wziął sobie do serca również rząd i dlatego nowy-stary projekt jeszcze raz zamieścił w poniedziałek w wykazie prac legislacyjnych Rady Ministrów. Znalazły się w nim dokładnie te same pomysły przegłosowane przez Senat, czyli: * podniesienie ze 120 do 130 tysięcy złotych drugiego progu podatkowego, * zmniejszony limit dla ryczałtowców * i podwyżka CIT dla największych firm do 22 proc.

Poza tym jest punkt o podniesieniu z 4 do 5 proc. stawki daniny solidarnościowej, którą nalicza się od dochodów przekraczających 1 mln zł rocznie. Nie ma za to waloryzacji progów podatkowych.

– Pojawienie się nowego projektu oznacza, że poprzednie głosowanie w Sejmie i Senacie zmian podatkowych jest już nieistotne. Teraz cały proces legislacyjny idzie od nowa – mówi Juszczyk.

I tu pojawia się kolejny problem: czy będą dotrzymane wymagane prawem terminy wprowadzania nowego prawa w życie.

Zmiany w podatkach niekorzystne dla podatników – a tak jest w przypadku ryczałtowców czy daniny solidarnościowej – muszą mieć bowiem co najmniej miesięczne vacatio legis. To oznacza, że aby weszły w życie od stycznia 2027 r., jak chce rząd, muszą być ogłoszone w Dzienniku Ustaw do końca listopada.

Dodatkowo prezydent ma 21 dni na podpisanie ustawy. – Teoretycznie jest więc możliwe, że jeszcze w tym tygodniu projekt przyjmie parlament i trafi szybko na biurko prezydenta. Jest jednak wiele znaków zapytania. Po pierwsze, czy rzeczywiście parlament zdąży w tak błyskawicznym tempie przegłosować ustawę. Po drugie, czy ten pośpiech nie będzie pretekstem dla prezydenta, aby jednak ustawy nie podpisywać. Sam uważam, że wejście zmian od 2027 r. jest mało prawdopodobne, tym bardziej że dochodzi do tego inna deklaracja prezydenta, który zapewniał, że nie będzie podnosił podatków, a w ustawie taka podwyżka dla niektórych rodaków jest – dodaje Piotr Juszczyk.

RYCZAŁTOWCY ZADOWOLENI

Problemy legislacyjne z projektem są na rękę ryczałtowcom, bo gdy nie będzie zmian, w pełni zachowają obecne uprawnienia podatkowe.

Dla wielu przedsiębiorców ryczałt od przychodów ewidencjonowanych to bowiem atrakcyjna opcja rozliczeń z fiskusem. Powód – niższa stawka opodatkowania.

Co prawda przy ryczałcie nie można odliczyć kosztów uzyskania przychodu, ale rekompensuje to mniejszy podatek, co jest szczególnie interesujące dla przedsiębiorców generujących stosunkowo niewielkie koszty.

W zależności od rodzaju działalności gospodarczej można płacić np. 3, 10 lub 17 proc.

Nic więc dziwnego, że ryczałt od przychodów ewidencjonowanych jest chętnie wybierany przez przedsiębiorców. Rozlicza się tak ok. 1,1 mln z nich.

Obniżenie limitu dla ryczałtowców do 250 tys. euro oznaczałoby, że część musiałaby przejść na podatek liniowy i tym samym płacić wyższą stawkę.

Kluczowe jest jednak to, że o prawie do ryczałtu w 2027 roku decydować będą przychody osiągnięte już w tym roku. Gdyby więc rządowe zmiany weszły w życie, przedsiębiorca, który w 2026 r. zarobi 1,2 czy 1,4 mln zł, od stycznia straciłby ryczałt, choć planując ten rok, nie miał o tym pojęcia.

Dodatkowo osoby, które musiałyby przejść z ryczałtu na podatek liniowy, byłyby też zmuszone zapłacić wyższą składkę zdrowotną.

Dziś składka NFZ dla ryczałtowców zależy od rocznego przychodu. Aktualne miesięczne stawki to:
• 498,35 zł dla przychodów do 60 tys. zł,
• 830,58 zł dla przychodów od 60 tys. do 300 tys. zł
• 1 495,04 zł dla przychodów przekraczających 300 tys. zł.

Natomiast na podatku liniowym składka zdrowotna to 4,9 proc. dochodu.

I tak, będący dziś na ryczałcie lekarze, programiści czy szkoleniowcy, przy 1,2 mln przychodów rocznie, musieliby zapłacić rocznie ponad 40 tys. zł więcej na NFZ. A przy przychodzie 1,4 mln zł ich składka zdrowotna wzrosłaby o ponad 50 tys. zł rocznie. ●

eprasa.pl d0eb445360

Europa musi przyspieszyć inwestycje w sektorze farmaceutycznym

„Udział Europy w globalnych pracach badawczo-rozwojowych w sektorze farmaceutycznym spadł z 43 proc. w 1990 roku do 31 proc. obecnie. Europa powinna zacząć działać, by utrzymać konkurencyjność. To właśnie ona stanowi najlepszą odpowiedź na globalne wyzwania. Potrzebujemy atrakcyjnego otoczenia, przejrzystych regulacji, sprawnych procedur oraz silnej ochrony własności intelektualnej" – uważa Pia Schall, General Manager and Human Pharma Head Poland w firmie farmaceutycznej Boehringer Ingelheim.



Pia Schall, General Manager and HP Head Poland to doświadczona liderka, związana z Boehringer Ingelheim od niemal dwóch dekad. Przez lata, pracując w wielu krajach, z sukcesem kierowała procesami wprowadzania innowacyjnych produktów na rynek, budowała zespoły o wysokiej efektywności oraz wspierała zrównoważony rozwój firmy.

Wiele mówi się w ostatnich latach o inwestycjach w sektorze farmaceutycznym. Dlaczego są one tak istotne?

Pia Schall, General Manager and HP Head Poland w Boehringer Ingelheim: Europejski sektor farmaceutyczny stanowi przedsięwzięcie o kluczowym znaczeniu zarówno dla gospodarki, jak i zdrowia. Wspiera miliony wysoko wykwalifikowanych i specjalistycznych miejsc pracy, generuje nadwyżkę handlową UE w wysokości ponad 220 mld euro i wzmacnia systemy opieki zdrowotnej.

Widzimy obecnie, że w Europie mamy do czynienia ze starzejącymi się społeczeństwami oraz rosnącym obciążeniem chorobami, co zwiększa koszty hospitalizacji. Każde 1 euro zainwestowane w innowacyjne leki, przynosi Europie niemal sześciokrotny zwrot dzięki niższym kosztom hospitalizacji oraz zdrowszemu, bardziej produktywnemu społeczeństwu.

Wyścig o innowacje w tym sektorze trwa. Jak radzi sobie Europa na tle hegemonów, jakimi są USA i Chiny?

Europa znajduje się obecnie w trudnej sytuacji, ponieważ Stany Zjednoczone i Chiny znacząco przyspieszyły inwestycje w sektorze farmaceutycznym. W ciągu ostatnich dwóch lat zainwestowały 600 mld dolarów w innowacje, badania, produkty. Europa ma trudności z utrzymaniem tego tempa. Wystarczy spojrzeć na liczby. Udział Europy w globalnych pracach badawczo-rozwojowych w sektorze farmaceutycznym spadł z 43 proc. w 1990 roku do 31 proc. obecnie, a udział w komercyjnych badaniach klinicznych zmniejszył się w ciągu ostatniej dekady o połowę – do 9 proc. Niwelując dystans wobec Chin i Stanów Zjednoczonych w dziedzinie badań klinicznych, Europa mogłaby wygenerować wartość ekonomiczną szacowaną na 53 mld euro oraz stworzyć 82 tys. miejsc pracy. To pokazuje, że Europa powinna zmienić klimat inwestycyjny, zachęcać firmy do ponoszenia nakładów na rozwój i badania, by zacząć odgrywać istotną rolę globalnie.

Co powinno się zmienić, by Europa dogoniła USA i Chiny oraz by mogła stać się światowym liderem innowacji?

Przede wszystkim innowacje należy postrzegać jako inwestycję, a nie jako koszt. Trzeba mieć świadomość, że przyniosą one oczekiwane rezultaty w długim terminie. Zamiast przyjmować postawę protekcyjną, Europa powinna dążyć do bycia konkurencyjną. Konkurencyjność stanowi najlepszą odpowiedź na globalne wyzwania. Potrzebujemy atrakcyjnego otoczenia, przejrzystych regulacji, sprawnych procedur oraz silnej ochrony własności intelektualnej. Dla firmy takiej jak nasza, która stawia na długoterminową strategię inwestycyjną, bardzo ważna jest przewidywalność – jeśli podejmuję decyzję o inwestycji w Europie, muszę mieć pewność, że przyniesie ona pozytywne rezultaty.

Proszę zauważyć, że opracowanie jednego, innowacyjnego leku zajmuje ponad dekadę i wiąże się z inwestycją rzędu 10 mld zł, obarczoną dużym ryzykiem – na każde 5 tys. wytworzonych związków chemicznych tylko jeden staje się lekiem. Niewiele sektorów mierzy się z tak długim horyzontem czasowym i tak wysokim ryzykiem; dlatego też niezbędne są przewidywalne zasady, silna ochrona własności intelektualnej oraz rynki, które doceniają innowacje.

Konieczne jest więc poprawienie klimatu inwestycyjnego w Europie?

Zdecydowanie. Obecnie w Europie widzę, że wiele krajów przyjmuje podejście wysoce narodowe. Ale jeśli spojrzymy na dużych graczy, jak Stany Zjednoczone i Chiny, widzimy, że musimy połączyć siły, działać jako całość, jako Europa, tylko tak możemy zyskać przewagę. Dlatego potrzebujemy przyspieszenia badań klinicznych, przyjęcia strategii zapewniających elastyczność i konkurencyjność.

Wspomniała Pani, że Boehringer Ingelheim stawia na długoterminową strategię, z tego też zresztą słynie firma. Jaką rolę w globalnej wizji i działalności przedsiębiorstwa odgrywa Polska?

Jesteśmy firmą z rodzinną strukturą właścicielską i to zobowiązuje nas do planowania w długim terminie. Inwestujemy przede wszystkim w badania. W 2024 roku firma Boehringer Ingelheim zainwestowała ponad 25 mld zł w badania i rozwój, co stanowi ponad 23 proc. naszej sprzedaży netto. Komisja Europejska zalicza Boehringer Ingelheim do grona 10 największych inwestorów w badania i rozwój w Europie oraz do czołówki światowych inwestorów w innowacje.

Nakłady inwestycyjne widoczne są w Polsce. Tylko w 2025 roku zainwestowaliśmy tutaj 26 mln zł – to trzykrotnie więcej niż wynosiła średnia roczna wartość inwestycji w ciągu poprzednich pięciu lat.

Obecnie w Polsce prowadzimy 52 badania kliniczne: od pierwszej fazy, czyli początkowego etapu, do fazy trzeciej. Dotyczą wielu obszarów zdrowia: onkologii, chorób zapalnych, zdrowia psychicznego, chorób układu oddechowego, krążenia, okulistyki, chorób metabolicznych. Inwestycje to nasze zobowiązanie. Dzięki innowacjom pacjenci mogą zyskać lepszą jakość życia.

W 2021 roku wybraliśmy też Polskę, a dokładnie Wrocław, na siedzibę naszego Globalnego Centrum Usług Biznesowych. Miasto wybrano po przeanalizowaniu 15 lokalizacji w Europie.

Dlaczego padło akurat na Wrocław?

Zdecydowaliśmy się na Wrocław ze względu na wykwalifikowaną kadrę, operującą w kilku językach, silny ekosystem usług dla biznesu, nowoczesną infrastrukturą technologiczną oraz bliskość kluczowych rynków europejskich.

Jako najnowsza z czterech placówek w globalnej sieci GBS firmy Boehringer Ingelheim, wrocławska jednostka wspiera działalność Grupy w całej Europie. Świadczy usługi finansowe, księgowe oraz z zakresu HR i compliance. We Wrocławiu zatrudniamy blisko 600 osób na podstawie umów o pracę. W ramach dalszego rozszerzania działalności planujemy do 2030 roku przenieść do Polski kolejne procesy biznesowe. Będzie to wymagało znacznych inwestycji i przyczyni się do dalszego wzrostu zatrudnienia. Wiem, że polski rząd jest również zainteresowany tym, aby młodzi ludzie wracali do Polski lub w niej pozostawali – dajemy na to szansę, bo będziemy potrzebować nowych talentów.

Jakie plany inwestycyjne w Polsce ma firma Boehringer Ingelheim i które obszary oferują największy potencjał wzrostu?

Widzę duży potencjał w rozwoju centrum usług wspólnych, ale także w zakresie innowacji. W Polsce zmienia się podejście do refundacji leków. Staje się ono bardziej zorientowane na pacjenta. Ministerstwo Zdrowia podkreśla, że dostęp do innowacyjnych leków należy rozpatrywać w kontekście całego procesu terapeutycznego pacjenta, a nie w oderwaniu od niego. Decyzjom refundacyjnym powinien zatem towarzyszyć terminowy dostęp do diagnostyki niezbędnej do identyfikacji pacjentów kwalifikujących się do leczenia i jego niezwłocznego rozpoczęcia. Zdecydowanie popieramy ten kierunek: nawet najskuteczniejsza terapia nie przyniesie pełnej korzyści, jeśli diagnoza zostanie postawiona zbyt późno lub jeśli pacjenci nie będą mieli dostępu do odpowiednich badań.

Pacjenci muszą znajdować się w centrum uwagi. Jest to podejście, które popiera również polski rząd. Chcemy mieć pewność, że dzięki naszym innowacyjnym produktom możemy wspierać gospodarkę. Ale aby prowadzić badania i wprowadzać innowacje, potrzebujemy przewidywalności oraz sprzyjających warunków.

Co jest potrzebne?

Polska potrzebuje kompleksowej, międzyrządowej Strategii Life Science, która łączyłaby zdrowie, rozwój gospodarczy, naukę, innowacje i finanse w ramach jednych, długoterminowych ram. Taka strategia uznałaby sektor zdrowia za sektor strategiczny – nie tylko dla poprawy wyników leczenia pacjentów, ale także dla wzmocnienia konkurencyjności gospodarczej, bezpieczeństwa zdrowotnego i odporności.

Zapewniając przewidywalne regulacje, silną ochronę własności intelektualnej, efektywne procesy badań klinicznych, terminowy dostęp do innowacji oraz ukierunkowane wsparcie dla badań i rozwoju oraz produkcji, Polska mogłaby w pełni wykorzystać swoją bazę naukową, wiedzę kliniczną i potencjał rynkowy, aby przyciągnąć wartościowe inwestycje, tworzyć wykwalifikowane miejsca pracy i silniej uczestniczyć w globalnych łańcuchach wartości innowacji.

eprasa.pl d0eb445360

Król polskich ziół sprzedaje 12 mln doniczek rocznie

Jeździłem od warzywniaka pytając, czy ktoś chce zioła



• **Wojciech Kozłowski**
FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Na przełomie wieków w Polsce nie było nawet sieci sklepów. Były dwa hipermarkety: w Poznaniu i Warszawie, i w zasadzie tyle. A to są typowo produkty do dużych sieci sklepów. Żeby to sprzedać, jeździliśmy od warzywniaka do warzywniaka, pytając, czy ktoś chce od nas zioła w doniczce – mówi w programie „Biznes po godzinach" Wojciech Kozłowski, człowiek, który nauczył Polaków, jak jeść świeżą bazylię, kolendrę czy rozmaryn.

ROZMOWA Z
WOJCIECHEM KOZŁOWSKIM
twórcą Baziółek

SEBASTIAN OGÓREK, BIZNES PO GODZINACH: Czy po prawie 30 latach pracy w tej szklarni przyzwyczaiłeś się do tego zapachu?

WOJCIECH KOZŁOWSKI: – Wchodzę tu codziennie rano o ósmej, praktycznie jestem pierwszy w pracy. I pierwsze, co robię, to wącham. To jest przyjemność, ale też dzięki zapachowi, wiem już, co się dzieje.

Po zapachu wiesz, czy dobrze rośnie?
– Czy jest dobry klimat, czy wszystkie rośliny są zdrowe.

Jesteś przedsiębiorcą czy rolnikiem?
– W poniedziałek, wtorek, środę jestem przedsiębiorcą, a w czwartek i piątek rolnikiem.

Wtedy są zbiory?
– Dokładnie tak, bo wtedy najlepiej sprzedajemy, więc czuję się jak rolnik. Mamy wtedy żniwa.

Jesteśmy w wielkiej hali. Ile tu jest hektarów pola?
– Mamy tu 28 tysięcy metrów kwadratowych uprawy, produkujemy mniej więcej 12 milionów rocznie doniczek ziół i około 30 ton ziół ciętych miesięcznie. Trochę tego robimy.

W przyszłym roku macie 30-lecie działalności. Jak kubki smakowe Polaków zmieniły się w tym czasie? Ku mojemu zdziwieniu nie widzę tutaj szczypiorku.
– Jest i szczypiorek! Od niego, pietruszki, koperku zaczynaliśmy. To kiedyś było uważane w Polsce za zioła. Gdy pierwszy raz dostarczyliśmy nasze zioła do jakiejkolwiek sprzedaży, to wszyscy mówili: „panie, zapomniałeś pan tego obciąć i w pęczki popakować". Nikt nie rozumiał idei ziół w doniczce.

Kosztowało nas to wiele lat pracy, edukacji, pokazania, że tak podane zioła są jednak świeższe, lepsze, smaczniejsze, że troszeczkę tej Italii możemy mieć w zimie.

Kiedyś były u nas dzieciaki z przedszkola. I nauczycielka się pyta: „Czego wy najbardziej dzieci nie lubicie? No pietruszki w rosole, nie chcemy, nie chcemy". Podszedłem i mówię: „Niech każdy z was sobie urwie taką gałązeczkę. I spróbuje". I tak piętnaścioro dzieci stojących tutaj w rzędzie wsuwało pietruszkę. I nagle „jakie pyszne, my chcemy pietruszkę".

Jest rok 1997, kiedy zaczynacie. Skąd w ogóle wzięła się idea, żeby taki biznes rozkręcać wtedy w Polsce?
– Z pola porów w Norwegii. Dorabiałem tam do studenckich budżetów, poznałem fantastycznych ludzi, którzy później do Polski przyjechali i powiedzieli: „Wojtek, tu jest pustynia, zróbmy coś". I tak właśnie to powstało.

eprasa.pl d0eb445360

do warzywniaka, w doniczce

Pomysł od nich przyszedł, bo u nich to było już bardzo modne, bardzo mocno zakorzenione. Już mieli wtedy nawet bioprodukcję, u nas to w ogóle nikt o tym nie słyszał.

Ci znajomi dali kapitał, ale ty dałeś rynek, znajomości, wiedzę?
– A skąd! Nie, wiedzy nie miałem żadnej. Nigdy nie sądziłem, że będę pracował w takiej branży, że tyle mnie nauczy. Mamy tu jednak trochę tej skandynawskiej filozofii, rozumienia ludzi, kultury, która mnie fascynowała. Ja się więc biznesu uczyłem krok po kroku.

Na przełomie wieków w Polsce nie było nawet sieci sklepów. Dziś sobie tego nie wyobrażamy. Były dwa hipermarkety: w Poznaniu i Warszawie, i w zasadzie tyle. A to są typowo produkty do dużych sieci sklepów. Żeby to sprzedać, jeździliśmy od warzywniaka do warzywniaka, pytając, czy ktoś chce od nas zioła w doniczce. Skali tak nie można było jednak zrobić.

Sprzedaż ruszyła w 1997 roku?
– Tak, tu było wówczas trzy i pół tysiąca metrów kwadratowych. I co ciekawe, mieliśmy wielkie, huczne otwarcie, bo to był pierwszy projekt tego typu w ogóle w tej części Europy. Ministerstwo Rolnictwa, ambasady zaangażowane, pierwsze garnitury sobie niektórzy pokupowali, krawaty, itd. Wszyscy przyjechali, zdjęcia porobili, w gazetach artykuły się pojawiły.

Po miesiącu nam cała produkcja zniknęła. I nikt nie wiedział dlaczego. Co się stało, że te rośliny umarły, że to nie chce rosnąć. Po głowach się drapali, tysiące ludzi tu przyjeżdżało, co się dzieje, analizy do Holandii, do Francji wysyłane. Nie wiadomo, co się stało.

Jakiś owad, jakaś choroba?
– Nie, wszystko było idealne. W końcu przyjechał mój przyjaciel z Norwegii. Założył kalosze, wziął wiadro, nalał tam płynu do mycia naczyń i ze szmatą w ręku mówi do mnie: „Daj mi dwie godziny".

Wrócił i stwierdził, że już wie. Wtedy mieliśmy ogrzewanie w innym systemie, na ciekły gaz, który rurami doprowadzany był do wiszących nagrzewnic. Okazało się, że jest jakaś mikrodziurka, a gaz się ulatnia. No i jedna miliardowa część w metrze sześciennym tych związków chemicznych powodowała, że rośliny umierały.

Pamiętam, przyjechałem z dostawą 5 minut po czasie, na który się umówiliśmy, a on wtedy, że „sory, ale się spóźniłeś. Nie kupuję". Następnym razem byłem punktualnie. To była megalekcja

Fantastyczna historia. Ale muszę spytać o te ciężarówki. Chcesz mi powiedzieć, że najpierw Ministerstwo Rolnictwa i ambasady ci gratulowały, a później ty wsiadałeś do dostawczaka?
– Trzeba było zakasać rękawy. Nikt nie wiedział, jak się to robi. Naprawdę wsiadaliśmy w samochody, jeździliśmy po Polsce i szukaliśmy klientów. Pojawiła się wtedy taka jedna niemiecka sieć w Warszawie. Ona już nie istnieje. I pamiętam, przyjechaliśmy do nich z tymi ziołami. Szefem był rodowity Niemiec i mówi: „No Wojtek, nareszcie Europa do was zawitała".

Pamiętam, przyjechałem z dostawą 5 minut po czasie, na który się umówiliśmy, a on wtedy, że „sory, ale się spóźniłeś. Nie kupuję". Następnym razem byłem punktualnie. To była megalekcja.

Można cię określać mianem króla ziół?
– Ależ oczywiście. Nie obrażam się. Absolutnie się cieszę. Jakbym mógł, to koronę bym założył.

Byłeś pierwszym, który tego typu zioła sprowadził do Polski. Sprawił, że stały się masowo i dużo łatwiej dostępne.
– Tak, tu dobrego słowa użyłeś: „masowo". Byli producenci, którzy lokalnie coś próbowali robić, ale to było na mikroskalę i dopiero my zaczęliśmy dostarczać do sieci handlowych, które w tym czasie też się tworzyły, zioła w doniczkach.

Od samego początku biznes był rentowny?
– Pierwszy rok, ponieważ to była totalna nowość, tych parę sklepów się pojawiło, no to było „hurra". Chwyciliśmy Pana Boga za nogi. Szybciutko powstała druga szklarnia. Wtedy mieliśmy dużą nadprodukcję. 90 proc. roślin wyrzucaliśmy przez kilka lat, bo nie mieliśmy gdzie tego sprzedać.

I nie miałeś tak: „rzucam to wszystko, wracam do tej Skandynawii"?
– Było tak parę razy. Tylko jak się tu wchodziło i widziało, ile tu zostało kapitału, jak to wygląda, jaki to jest naprawdę supertowar, piękny, pachnący, trudno się w tym nie zakochać. Po pięciu latach weszło trochę więcej sieci. Klienci zaczęli pytać o towar, Polacy też trochę wyjeżdżali, szukali tego, co gdzieś tam w świecie widzieli.

Co jest kluczowe, żeby zioła rosły?
– Przede wszystkim przez cały rok praktycznie taka sama temperatura. To są rośliny południa Europy, więc one muszą mieć dobrą temperaturę i światło. Latem polskie słońce daje radę, ale już od połowy sierpnia, czasem września, niestety tego światła jest mało. Więc my podgrzewamy, świecimy tak, jak te rośliny lubią.

Dopytać muszę o jedną rzecz, bo widzę tutaj dużo pająków. To jest znak tego, że właśnie nie ma pestycydów?
– Cała nasza produkcja jest bio, ale nawozić musimy. Robimy to nawozami organicznymi, które opracowaliśmy z zaprzyjaźnioną firmą. Jakby tu było czysto, to nikogo bym nie nabrał, że tu nie stosuję chemii.

Ten pajączek czasami może do takiego ziółka wejść i wtedy macie reklamację...
– Teoretycznie tak, ale praktycznie nie. Pakując te zioła, każda doniczka jest oglądana. Kiedyś dostaliśmy inną reklamację. Z wielkim płaczem i krzykiem jedna z pań napisała do nas, że kupiła naszą bazylię w sklepie i dała swojej ukochanej papudze, a papuga niestety zdechła.

I pyta: „co my tam dodajemy do tej bazylii, że jej ukochana papuga zdechła". Udostępniliśmy na jej prośbę wszystkie analizy, badania, że żadnych środków trujących ani pestycydów nie stosujemy. To było za mało dla tej pani. Donosik poszedł, że ci tutaj trują moją ukochaną papugę. Przyszła kontrola, sprawdzili, niczego nie znaleźli. Pojawił się w internecie w końcu głos fachowca.

Cała nasza produkcja jest bio, ale nawozić musimy. Robimy to nawozami organicznymi, które opracowaliśmy z zaprzyjaźnioną firmą

Bo burza była też na serwisach społecznościowych?
– Tak, a to jest najbardziej niebezpieczne. Fachowiec w tej sieci wyjaśnił pani, że nie karmi się papug żadnymi dużymi liśćmi, a bazylia to jednak jest duży liść. Papuga nie potrafi jej sobie rozdrobnić i mogła się po prostu udławić.

Zatrudniacie nieco poniżej stu osób. I będę szczery, że jak się tutaj przeszedłem po zakładzie, to to nie byli Polacy. Bez sprowadzenia migrantów nie byłbyś w stanie prowadzić biznesu?
– Nie byłbym. Musielibyśmy bez nich ograniczyć produkcję. Dzięki temu, że oni są, możemy się rozwijać i liczyć na to, że ich będzie więcej.

Może trzeba zapłacić więcej i ściągnąć Polaków?
– To już nawet nie jest kwestia pieniędzy, to jest fizyczny brak ludzi do pracy. Kiedyś było tak, że zatrudnialiśmy ludzi z zagranicy, dlatego, że byli relatywnie tani. Teraz tego nie ma. Praktycznie rzecz biorąc, stawka dla pracownika polskiego i imigranta, jeżeli wszystko jest zgodnie z prawem, jest podobna. ●

• **Więcej w programie „Biznes po godzinach" na YT**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34460564

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

• **Przetargi,** licytacje, zamówienia publiczne
• **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
• **Nekrologi,** kondolencje, wspomnienia



KONTAKT:
kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl d0eb445360

Syndyk masy upadłości **Ryszarda Klekota**
(sygn. akt: KA1K/GUp-s/239/2025)

ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Świerczyńcu przy ul. Granicznej 6, objętej księgą wieczystą nr KA1T/00020455/0 - cena wywoławcza 432.960,00 zł.

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem **„Przetarg – Klekot"** w terminie **od dnia 10.11.2026 r. do dnia 24.11.2026 r., do godz. 12:00**. Otwarcie ofert nastąpi w Biurze Syndyka w Mikołowie przy ul. Wyzwolenia 27 w ciągu dwóch dni roboczych od upływu terminu składania ofert.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt w godz.: 9:00-12:00** pod nr tel. 601 403 987.

Kraj/34460351

Syndyk masy upadłości Ignacego Sorek
(sygn. akt: KA1K/GUp-s/507/2025)

ogłasza przetarg na sprzedaż pakietu: nieruchomość gruntowa w Mysłowicach, KW nr KA1L/00024854/8 oraz nieruchomość gruntowa zabudowana w Mysłowicach, KW nr KA1L/00010171/5 - cena wywoławcza 507.210,00 zł.

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem **„Przetarg – Sorek"** w terminie **do dnia 24.11.2026** r., **do godz. 12:00**. Otwarcie ofert nastąpi w Biurze Syndyka w Mikołowie przy ul. Wyzwolenia 27 w ciągu dwóch dni roboczych od upływu terminu składania ofert.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt w godz.: 9:00-12:00** pod nr tel. 601 403 987.

Kraj/34460354

Syndyk masy upadłości Grzegorza Żero
(sygn. akt: KA1K/GUp-s/56/2026)

ogłasza przetarg na sprzedaż udziału 1/2 części w prawie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, w miejscowości Sączów, ul. Sienkiewicza, księga wieczysta nr KA1B/00062100/6 - cena wywoławcza 187.360,00 zł.

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem **„Przetarg – Żero" do dnia 24.11.2026 do godz. 12:00**. Otwarcie ofert nastąpi w Biurze Syndyka w Mikołowie przy ul. Wyzwolenia 27 w ciągu dwóch dni roboczych od upływu terminu składania ofert.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka, ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt** tel. 601 403 987.

Kraj/34460357

Syndyk Masy Upadłości Souvre Sp. Z O.O. Sp.k. sprzeda z wolnej ręki

Prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Inowrocławiu przy ul. Towarowej 5 dz. nr. 20 o pow. 0,9688 ha (na jakiej posadowiony jest budynek – **hala produkcyjno - magazynowa w nowoczesnym budownictwie, o powierzchni 3.028,07 m2),** dla której Sąd Rejonowy w Inowrocławiu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr BY1I/00081883/8 **za cenę wywoławczą wyn. 8.327.900,00 zł.** netto (osiem milionów trzysta dwadzieścia siedem tysięcy dziewięćset złotych netto) plus podatek VAT.
Zainteresowani oferenci na zakup nieruchomości zobowiązani są do złożenia pisemnych ofert na zakup nieruchomości w zamkniętych kopertach z dopiskami **„Oferta Souvre"** u r.pr. J. Nadarzewskiego w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 51/6 **w terminie 14 dni** od dnia ukazania się ogłoszenia oraz wpłacenia wadium, w wysokości po **10%** cen wywołania **w terminie 14 dni** od dnia ukazania się ogłoszenia na rachunek bankowy Souvre Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.K. - w upadłości o nr **94 1090 1069 0000 0001 3155 2730.** Ze stanem technicznym i prawnym oraz regulaminem sprzedaży nieruchomości można zapoznać się przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy. Tel: **606 886 796**, **508 100 297** lub Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy XV W. Gospodarczym przy ul. Toruńska 64a (Sygn. Akt BY1B/GUp/8/2024), bądź po uzgodnieniu terminu w miejscu położenia nieruchomości. Syndyk zastrzega sobie prawo do odmowy dokonania wyboru oferty jak również prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny. **Syndyk oferuje część hali do wynajęcia.**

Kraj/34460260

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Katowice - Wschód w Katowicach w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns 222/20 postępowanie z wniosku Skarb Państwa - Prezydent Miasta Katowice o stwierdzenie nabycia spadku po: Piotrze Adamie Rutkowskim synu Rufina i Józefy zd. Pantofel, zmarłym w dniu 17 stycznia 2020 r. w Katowicach, ostatnio zamieszkałym w Katowicach przy ul. Pod Kasztanami 37/2. Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Katowice-Wschód w Katowicach i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34459470

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

Zarządca Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „STOMIL" S.A. ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż: prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, poł. ul. Toruńska 155 w Bydgoszczy, stanowiącej działkę ew. nr 4/10 o pow. 2,8967 ha wraz z prawem własności budynków i budowli będących własnością użytkownika wieczystego, objętej KW nr BY1B/00169899/7 SR w Bydgoszczy X Wydz. Ks. Wiecz., opisanej w Operacie Szacunkowym z 23.02.2026 r., za cenę wywoławczą **16.650.000,00 PLN netto** (90% wartości oszacowania).

1. Oferty należy składać na piśmie w XV Wydz. Gosp. SR w Bydgoszczy, ul. Toruńska 64a, pok. 124 **do dnia 04.12.2026 r. do godz. 14:00.** Oferty mogą być składane listownie lub osobiście. Za datę złożenia oferty przyjmuje się datę jej wpływu pod wskazany adres.
2. Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej **najpóźniej w dniu 04.12.2026 r.** (decyduje data uznania rachunku bankowego).
3. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w XV Wydz. Gosp. SR w Bydgoszczy, ul. Toruńska 64a, s.140 **w dniu 08.12.2026 r. o godz. 14:15.**
4. Wymogi oferty i regulacje przetargu zawiera postanowienie sędziego-komisarza z 03.11.2026 r. sygn. BY1B/GRs/4/2025 oraz Regulamin Przetargu, dostępny w Katowicach przy ul. Jesionowej 22 i w Bydgoszczy przy ul. Toruńskiej 155 (siedziba Dłużnika) wraz z operatem szacunkowym. Informacje pod numerem: (032) 506 58 74-75 i adresem: kancelaria@zymek.pl.

Kraj/34460309

Syndyk Masy Upadłości
Danires spółka z o.o. w upadłości w Krokowie, KRS 0000505052
(www.syndykolsztyn.pl)

ogłasza przetarg na sprzedaż przedsiębiorstwa: **Zakład Przetwórstwa Mięsnego**, w skład którego wchodzą w szczególności:

1. Prawo własności nieruchomości gruntowej działka nr 124/2 (obręb 0005 Krokowo) o pow. 0,8134 ha zabudowana Zakładem Przetwórstwa Mięsnego o pow. uż. 1.101,76 m2 w miejscowości Krokowo gmina Jeziorany, powiat olsztyński, województwo warmińsko-mazurskie – księga wieczysta OL1B/00030516/9.
2. Prawo własności nieruchomości gruntowej działka 125/33 o pow. 0,4002 ha (obręb 0005 Krokowo) zabudowana bazą gospodarczą o łącznej pow. uż. 833,51 m2 stanowiącą zaplecze Zakładu Przetwórstwa Mięsnego w miejscowości Krokowo gmina Jeziorany, powiat olsztyński, województwo warmińsko-mazurskie – księga wieczysta OL1B/00031288/8.
3. Środki trwałe w postaci maszyn i urządzeń technicznych.
4. Ruchomości stanowiące wyposażenie.

za kwotę wywoławczą wynoszącą 70% wartości według oszacowania tj. 3.299.626,72 zł, z wyłączeniem wierzytelności przysługujących upadłemu, środków pieniężnych znajdujących się w kasie i na rachunkach bankowych upadłego a także środków transportu wymienionych w operacie szacunkowym nr 2-T/2026.
Transakcja zbycia przedsiębiorstwa nie podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie art. 6 pkt 1 ustawy o VAT.

I. TERMIN I MIEJSCE SKŁADANIA OFERT
Pisemne oferty należy składać w terminie do dnia 03.12.2026r. do godz. 15.00 na adres Kancelarii Notarialnej Notariusz Elżbiety Brewka i Notariusz Łukasz Brewka s.c., ul. Kopernika 1/1, 10-510 Olsztyn – w zapieczętowanych kopertach z adnotacją „Przetarg Danires sp. z o.o.". Otwarcie ofert nastąpi w Kancelarii Notarialnej w dniu 04.12.2026r. o godz. 09.50.

II. WYMOGI FORMALNE OFERTY
Oferta winna zawierać:
a) dokładne oznaczenie nazwy, siedziby oraz formy prawnej oferenta;
b) proponowaną cenę zakupu nie niższą niż cena wywoławcza;
c) proponowany termin i sposób zapłaty przy czym termin ten nie może być dłuższy niż 4 miesiące od dnia ostatecznego przyjęcia oferty
d) cała cena musi zostać zapłacona przed zawarciem umowy
e) podpis składającego ofertę.
Do oferty należy załączyć:
a) w przypadku przedsiębiorców – odpisy z właściwych rejestrów lub ewidencji, w tym w formie wydruków internetowych;
b) potwierdzenie dokonania wpłaty wadium;
c) dokumenty wykazujące, że osoba, która podpisała ofertę w imieniu oferenta, jest upoważniona do jego reprezentacji.

III. WADIUM
1. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 300.000 zł, które należy wpłacić przelewem na konto masy upadłości DANIRES sp. z o.o. w upadłości prowadzone w Banku Spółdzielczym w Szczytnie numer: **25 8838 0005 2001 0005 0000 0001**.
2. Wadium przepadnie na rzecz masy upadłości, jeżeli oferent, który wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy sprzedaży w terminie i miejscu wskazanych przez sprzedającego.
3. Wadia dotyczące ofert, które nie zostały wybrane lub zostały odrzucone z przyczyn formalnych, podlegają zwrotowi bez odsetek w terminie do 3 dni roboczych od dnia otwarcia ofert.
4. Wadium wpłacone przez oferenta, którego oferta została wybrana, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia.

IV. WYBÓR OFERTY
1. Kryterium wyboru oferty stanowi najwyższa zaoferowana cena.
2. Wybór oferty przez Syndyka ma charakter wstępny. Ostateczne przyjęcie oferty oraz zawarcie umowy sprzedaży nastąpi pod warunkiem uzyskania zgody Sędziego-komisarza na sprzedaż za wskazaną cenę wywoławczą lub zatwierdzenia wyboru oferenta przez Sędziego-komisarza.
3. W przypadku braku zgody Sędziego-komisarza lub odmowy zatwierdzenia wyboru oferty, przetarg uważa się za niedoszły do skutku, a wadium wybranego oferenta podlega zwrotowi bez odsetek w terminie 7 dni od dnia powzięcia przez Syndyka wiadomości o tym fakcie.
4. Syndyk zastrzega sobie prawo do unieważnienia lub zamknięcia przetargu na każdym etapie bez wyboru oferty i bez podania przyczyn.

Więcej informacji uzyskać można w Biurze Syndyka w Olsztynie ul. Kopernika 12/3, tel. 89 527-07-15 i na syndykolsztyn.pl.

Kraj/34460184

OGŁOSZENIE
o publicznym przetargu ustnym (aukcji) na sprzedaż
CIĄGNIKA ROLNICZEGO MASSEY FERGUSON 8740

Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Nowych Syntez Chemicznych
al. Tysiąclecia Państwa Polskiego 13A, 24-110 Puławy, zwany dalej „Instytutem",
ogłasza publiczny przetarg ustny (aukcję) na sprzedaż środka trwałego
CIĄGNIK ROLNICZY.

Prowadzący Przetarg: Komisja Przetargowa powołana przez Dyrektora Instytutu, działająca przy Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Nowych Syntez Chemicznych, al. Tysiąclecia Państwa Polskiego 13A, 24-110 Puławy.

1. Przedmiot sprzedaży, cena wywoławcza i wadium

Przedmiot	Podstawowe dane	Cena wywoławcza	Wadium
Massey Ferguson 8740 wraz z nawigacją rolniczą oraz kompletem kół bliźniaczych	Rok prod. 2018; Nr VIN: VKKMY49GPJB340069; Nr rej. DSW VP20; Nr inwent. 746125, 6690627; Przebieg mth: 5 034 Moc silnika; 298 kW Rozmiar opon: Tył: 710/75 R42m Przód 600/65 R34	422 000,00 zł brutto	42 200,00 zł

Szczegółowy opis stanu technicznego ciągnika wraz z dokumentacją zdjęciową jest udostępniany wraz z dokumentacją Przetargu i stanowi załącznik do Regulaminu.

2. Miejsce i termin oględzin

Przedmioty sprzedaży można oglądać w Dziale Produkcji Rolnej, Goczałków Górny 8, 58-150 Strzegom, w terminie od 10.11.2026r. do 24.11.2026r., w dni robocze w godzinach 8:00–15:00, po uprzednim uzgodnieniu terminu z: Panią Barbarą Kudlińską , tel. +48 605 559 813, e-mail: barbara.kudlińska@ins.lukasiewicz.gov.pl
Instytut umożliwia dokonanie oględzin przed przystąpieniem do licytacji.

3. Termin i miejsce Przetargu

Przetarg odbędzie się w dniu 27 listopada 2026 r. o godz. 9.30 w Dziale Produkcji Rolnej, Goczałków Górny 8, 58-150 Strzegom.
Rejestracja uczestników będzie prowadzona od godz. 8.00 do chwili rozpoczęcia licytacji. Po rozpoczęciu Przetargu nowi uczestnicy nie będą dopuszczani do licytacji.

4. Warunki udziału

Warunkiem dopuszczenia do licytacji jest w szczególności:
1. wniesienie wadium;
2. złożenie pisemnego zgłoszenia udziału oraz wymaganych oświadczeń najpóźniej podczas rejestracji;
3. okazanie dokumentów potwierdzających tożsamość oraz – w razie działania w cudzym imieniu – umocowanie;
4. spełnienie pozostałych warunków określonych w Regulaminie.

Uczestnikowi, któremu przysługuje ochrona konsumencka, przed dopuszczeniem do licytacji przedstawia się na piśmie ujawnione konkretne cechy danego Przedmiotu sprzedaży odbiegające od wymogów zgodności z umową. Warunkiem dopuszczenia takiego uczestnika do licytacji jest jego wyraźna i odrębna akceptacja każdej z tych cech, zgodnie z Regulaminem.

5. Wadium

Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy Instytutu nr 72 1750 1107 0000 0000 2187 0668, z dopiskiem: „Wadium – przetarg na sprzedaż ciągnika – Massey Ferguson 8740"
Wadium uważa się za wniesione w terminie, jeżeli środki zostaną zaksięgowane na rachunku bankowym Instytutu najpóźniej do dnia 24 listopada 2026 r.
Jeżeli w licytacji żaden z uczestników nie zaoferuje ceny nabycia równej co najmniej cenie wywoławczej, wadia wszystkich uczestników tej licytacji przepadają na rzecz Instytutu.
Wadia uczestników, którym nie udzielono przybicia, podlegają zwrotowi na zasadach określonych w Regulaminie. Wadium uczestnika, któremu udzielono przybicia, pozostaje w dyspozycji Instytutu do czasu zawarcia umowy sprzedaży albo zamknięcia postępowania wskutek nieuzyskania wymaganej zgody; z chwilą zawarcia umowy sprzedaży zostaje zaliczone na poczet ceny i od tej chwili stanowi zadatek. Każdy przewidziany Regulaminem zwrot wadium następuje w kwocie nominalnej, bez odsetek.

6. Przebieg licytacji

Licytacja rozpoczyna się od ceny wywoławczej. Minimalne postąpienie wynosi – 4 500,00 zł;
Po ustaniu postąpień prowadzący, po trzecim wywołaniu najwyższej ceny, zamyka daną licytację i udziela przybicia uczestnikowi, który zaoferował najwyższą cenę.

7. Przybicie

Udzielenie przybicia nie stanowi zawarcia umowy sprzedaży. Z uwagi na wartość rynkową przedmiotu sprzedaży zawarcie umowy sprzedaży wymaga uprzedniego uzyskania zgody Prezesa Centrum Łukasiewicz.

8. Regulamin i zastrzeżenia organizatora

Szczegółowe zasady Przetargu określa Regulamin publicznego przetargu ustnego (aukcji) na sprzedaż środka trwałego – ciągnika rolniczego, dostępny:
- w siedzibie Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Nowych Syntez Chemicznych, al. Tysiąclecia Państwa Polskiego 13A, 24-110 Puławy oraz Dziale Produkcji Rolnej, Goczałków Górny 8, 58-150 Strzegom.
- na stronie internetowej: https://ins.lukasiewicz.gov.pl/oferty-sprzedazy/ oraz https://lukasiewicz-ins.bip.gov.pl/ogloszenia

Instytut może odwołać Przetarg lub zmienić jego warunki przed rozpoczęciem, a do chwili udzielenia przybicia – zamknąć daną licytację bez przybicia, bez podania przyczyny, na zasadach określonych w Regulaminie.
W sprawach nieuregulowanych w ogłoszeniu zastosowanie ma Regulamin oraz właściwe przepisy prawa.

9. Informacje

Informacji dotyczących Przetargu udziela: ***Pani Barbara Kudlińska***, tel. +48 605 559 813, e-mail: barbara.kudlińska@ins.lukasiewicz.gov.pl

Kraj/34459956



S2B 1

eprasa.pl d0eb445360

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej "Osiedle Młodych" w Łodzi
ogłasza
pisemny przetarg nieograniczony

na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 45 przy ul. Dąbrowskiego 101 o pow. 49,25 m2 , 3 pokoje i kuchnia, parter

Cena wywoławcza wynosi 270.900,00 zł, wadium 27.090,00 zł.

Obejrzenie lokalu umożliwia Administracja osiedla "Dąbrowa" ul. Dąbrowskiego 93, tel. 42-642-32-68

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium i zobowiązanie do złożenia deklaracji przystąpienia w poczet członków SM "Osiedle Młodych".

Wadium należy wpłacić na konto nr:
70 1020 3378 0000 1102 0010 8423.

Oferty prosimy składać w formie pisemnej w zamkniętych kopertach z podaniem ostatecznej oferowanej kwoty.

Oferta powinna zawierać dodatkowo: imię nazwisko oferenta, adres, nr telefonu, numer dowodu osobistego, adres e-mail oraz kserokopię potwierdzenia wpłaty wadium.

Oferty należy składać w sekretariacie Spółdzielni ul. Żeromskiego 74 do dnia 04.12.2026 r.

Ocena przedłożonych ofert pod względem formalnym tj. zbadania nienaruszalności kopert, następnie **otwarcie i odczytanie ofert odbędzie się w dniu 08.12.2026 r. o godzinie 12.00.**

Koszty związane z ustaleniem odrębnej własności lokalu (koszty aktu notarialnego i założenia księgi wieczystej) obciążają w całości osobę wygrywającą przetarg.

Pełna wartość wylicytowanego wkładu powinna być wniesiona na konto Spółdzielni w ciągu 30 dni od daty przetargu.

Zarząd Spółdzielni zastrzega możliwość odwołania przetargu bez podania przyczyn.

Bliższych informacji można zasięgnąć pod numerem telefonu 42 637-56-05 w.18

Łódź/34460399

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Śródmieście" z siedzibą w Łodzi, 90-302, ul. Wigury 15, KRS 0000176235, NIP 7240003941

OGŁASZA PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONYCH W ŁODZI:

I. Lokali użytkowych (obciążone najmem):
1. U 5 o p.u.314,08 m2, **ul. Wigury 15**, kl. II piwnica, parter, wysoki parter, **za cenę nie niższą niż 866.400 zł, kwota wadium 86 640,00 zł;**

Oferty należy złożyć w terminie do dnia **14.12.2026 r. z dopiskiem na kopercie „przetarg na lokal nr ..... w nieruchomości przy ulicy ..... nr ....."** w sekretariacie Spółdzielni Mieszkaniowej „Śródmieście" przy ul. Wigury 15. Oferty mogą być przesłane pocztą lub drogą kurierską, **przy czym za termin złożenia oferty przyjmuje się datę wpływu do Spółdzielni.**

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest:
- wpłata **wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej** na rachunek bankowy Spółdzielni 10 1020 3378 0000 1702 0010 8530 do dnia **14.12.2026 r.,**
- złożenie pisemnego oświadczenia, w którym oferent oświadcza, że zapoznał się z Regulaminem postępowania przetargowego i treścią ogłoszenia o przetargu oraz, że akceptuje ich treść oraz warunki postępowania przetargowego,
- złożenie pisemnego oświadczenia, w którym oferent oświadcza, że akceptuje warunek, że w przypadku gdy złożona przez niego oferta zostanie wybrana i nie dojdzie do zawarcia pomiędzy nim a Spółdzielnią Mieszkaniową „Śródmieście" w Łodzi umowy sprzedaży lokalu z przyczyn niezależnych od Spółdzielni, wadium przechodzi na własność Spółdzielni, a oferentowi nie będą przysługiwały jakiekolwiek roszczenia z tego tytułu.

Komisyjne rozstrzygnięcie przetargu nastąpi w dniu **15.12.2026 r.** w siedzibie SM „Śródmieście".
Informacja o rozstrzygnięciu przetargu dotycząca każdego lokalu dostępna będzie w siedzibie Spółdzielni dla Oferentów od dnia 16.12.2026 r. w godzinach pracy spółdzielni.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygrał przetarg zalicza się na poczet ceny sprzedaży; wadium wpłacone przez pozostałych uczestników podlega zwrotowi w terminie 14 dni od rozstrzygnięcia przetargu; jeśli wygrywający przetarg oferent uchyla się od zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego w terminie wyznaczonym przez SM „Śródmieście", traci on prawo do zawarcia umowy a wpłacone wadium przechodzi na własność SM „Śródmieście".
Wszelkie koszty zawarcia umowy sprzedaży w tym koszty wieczystoksięgowe obciążają nabywcę.
Jeśli dokonanie wyboru oferty będzie utrudnione SM „Śródmieście" zastrzega możliwość dodatkowych negocjacji z oferentami.
SM „Śródmieście" przysługuje prawo wyboru oferty, prawo uznania bez podawania przyczyny, że przetarg nie został rozstrzygnięty w tym również na etapie prowadzonych dodatkowych negocjacji oraz prawo unieważnienia lub odstąpienia od przeprowadzenia całego przetargu lub jego części na każdym jego etapie bez podawania przyczyn.
Ze szczegółowymi informacjami dotyczącymi konkursu ofert i regulaminu sprzedaży nieruchomości można zapoznać się telefonicznie w dni robocze w godzinach od 10.00 -15.00 w dziale Członkowsko-lokalowy: 42 2011820 oraz mailowo **lokale@srodmiescie.lodz.pl** jak również umówić termin udostępnienia lokalu i zapoznania się z jego stanem technicznym (dotyczy lokali pustych - nie obciążonych najmem) .
Z regulaminem postępowania przetargowego Spółdzielni Mieszkaniowej „Śródmieście" w Łodzi przyjętym Uchwałą nr 107/XXVII/2025 Rady Nadzorczej SM „Śródmieście" w Łodzi w dniu 03.06.2025 r., zdjęciami poglądowymi pomieszczeń i graficznym planem lokalu można zapoznać się na stronie Spółdzielni **www.srodmiescie.lodz.pl.**

Miasto Łódź posiada prawo pierwokupu w/w nieruchomości zgodnie z art. 109 ust. 1 pkt. 4a) i 4b) ustawy o gospodarce nieruchomościami oraz uchwał Rady Miejskiej w Łodzi: nr XXV/589/16 z 10.02.2016r. w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji miasta Łodzi oraz nr XLII/1095/17 z dnia 22.02.2017r. w sprawie ustanowienia na obszarze rewitalizacji miasta Łodzi Specjalnej Strefy Rewitalizacji.

Informujemy, że **została obniżona cena wywoławcza lokalu do kwoty stanowiącej 40% wartości lokali ustalonych na podstawie opinii rzeczoznawcy ds. wyceny nieruchomości.**

Klauzula informacyjna o przetwarzaniu danych osobowych dla uczestników przetargu pisemnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości Spółdzielni Mieszkaniowej „Śródmieście" dostępna jest na stronie Spółdzielni www.srodmiescie.lodz.pl.

Łódź/34460486

OBWIESZCZENIE

Syndyk Masy Upadłości Przedsiębiorstwa Budowlanego RESBEX Sp. z o.o. w Przeworsku w upadłości likwidacyjnej

w postępowaniu upadłościowym, sygn. akt V GUp 1/13, toczącym się przed Sądem Rejonowym w Przemyślu Wydział V Gospodarczy, zaprasza do składania pisemnych ofert na zakup wierzytelności upadłego, zgodnie z warunkami zatwierdzonymi postanowieniem Sędziego Komisarza, z dnia 5 listopada 2026 r.

I. Przedmiotem sprzedaży są następujące wierzytelności upadłego:
a) wierzytelność w RES-Gaj spółka z o.o. spółka komandytowa w Rzeszowie w upadłości, widniejąca na prawomocnej liście wierzytelności, sygn. akt V GUp 7/14, zw. 89, w łącznej kwocie 5.390.282,42 zł.
b) zobowiązanie Zbigniewa Serwańskiego, w kwocie 204.973,83 zł., wynikające z prawomocnego wyroku Sądu Okręgowego w Przemyślu Wydział II Karny, sygn. akt II K. 53/16, z dnia 20 lipca 2018 r., zmienione wyrokiem Sądu Apelacyjnego II Wydział Karny w Rzeszowie, sygn. Akt II AKa 96/18, z dnia 18 kwietnia 2019 r., pomniejszone o wpłaty własne dłużnika oraz pomniejszone o kompensatę wierzytelności dłużnika,
za najwyżej zaoferowaną cenę.

II. Warunki złożenia oferty:
Osoby zainteresowane złożeniem oferty na zakup wierzytelności:
1) powinny złożyć pisemne oferty w zapieczętowanej kopercie z napisem: „PRZETARG – V GUp 1/13 – RESBEX Sp. z o.o. w Przeworsku w upadłości likwidacyjnej – NIE OTWIERAĆ", na adres: Sąd Rejonowy w Przemyślu, ul. Mickiewicza 14, 37-700 Przemyśl, w terminie do 30 listopada 2026 r., Liczy się data wpływu oferty do sekretariatu sądu.
powinny wpłacić wadium w wysokości 10.000,00 zł na rachunek bankowy Przedsiębiorstwa Budowlanego RESBEX Sp. z o.o. w Przeworsku w upadłości likwidacyjnej, nr 91 1090 2590 0000 0001 3583 4055, prowadzony przez ESTE Bank Polska S.A.

III. Oferta pod rygorem jej odrzucenia powinna zawierać:
a. imię i nazwisko, dokładny adres, nr telefonu do kontaktu,
b. oferowaną cenę wyrażoną kwotowo,
c. potwierdzony za zgodność dowód wpłaty wadium oraz wskazanie rachunku bankowego, na który ma być zwrócone wadium w razie nie przyjęcia oferty,
d. pisemne oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem faktycznym i prawnym przedmiotu przetargu.
Oferty, oraz wszystkie zobowiązania i oświadczenia, muszą być podpisane przez osoby uprawnione do reprezentacji oferenta.

IV. Dodatkowe warunki:
1. Po dokonaniu wyboru oferty zastrzega się termin jeden miesiąc na zakup danej wierzytelności, liczony od momentu wyboru oferenta.
2. Przed zakupem ruchomości oferent jest zobowiązany do zapłaty ceny nabycia.
3. Wadium wniesione przez oferenta, którego oferta została wybrana będzie zaliczona na poczet ceny nabycia.
4. Wadium wniesione przez oferenta, którego oferta nie zostanie wybrana, zostanie zwrócone niezwłocznie, bez oprocentowania, na wskazany w ofercie rachunek bankowy.
5. Jeżeli uczestnik przetargu, mimo wyboru oferty uchyla się od zawarcia umowy, pobrane wadium przepada na rzecz masy upadłości.
6. Niedopuszczalne jest potrącenie wierzytelności przysługującej kupującemu w stosunku do upadłego z ceną nabycia.
7. Sprzedający zastrzega prawo zmiany warunków przetargu, jak również jego odwołania bez podania przyczyn.

Szczegółowe informacje można uzyskać biurze Syndyka w Przemyślu, ul. Sielecka 11, tel. 600 326 428, po uprzednim uzgodnieniu terminu, od poniedziałku do piątku, za wyjątkiem świąt, w godz. od 8^{00} do 14^{00}
W przypadkach nieuregulowanych niniejszymi warunkami mają zastosowanie przepisy prawa upadłościowego i naprawczego oraz kodeksu cywilnego.
Oferta spełniająca warunki wiąże oferenta do czasu zakończenia procesu przetargowego.

V. Otwarcie ofert:
Otwarcie ofert nastąpi w Sądzie Rejonowym w Przemyślu w dniu 1 grudnia 2026 r., godz. 9:30 sala nr 235.

Kraj/34460509

Syndyk w postepowaniu upadłościowym

o Sygn. akt BY1B/GUp-s/916/2025 sprzeda z wolnej ręki w trybie składania pisemnych ofert prawo własności gruntowej położonej w Pakości przy ul. Dworcowa 40, powiat Inowrocław zlokalizowanej na działce nr 305, o pow.586 m^2, zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym, pow. **61,20 m^2**, KW nr BY1I/00012827/4**.** Cena minimalna **82 250,00 zł**. słownie: osiemdziesiąt dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt złotych 00/100. Oferty składać za pośrednictwem poczty lub przesyłki kurierskiej z dopiskiem: (Oferta – Pakość) na adres: **Biuro syndyka ul. Krasińskiego 30, 88-400 Żnin** w terminie do **24.11.2026** r. (decyduje data wpływu do biura). Składający ofertę winien wpłacić wadium w wysokości **8 225,00 zł** z dopiskiem (Wadium Pakość) na rachunek bankowy nr: **60 2030 0045 1130 0000 1279 0870**

Szczegółowe informacje tel. 505 240 543

Bydgoszcz-Toruń/34460314

Syndyk masy upadłości Janusza Zająca

ogłasza przetarg na sprzedaż udziału ½ w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu, położonym w Dąbrowie Górniczej przy Al. Zwycięstwa 89/105, brak księgi wieczystej - cena wywoławcza 125.300,00 zł.

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem **„Przetarg – Zając" do dnia 24.11.2026 do godz. 12:00**. Otwarcie ofert nastąpi w Biurze Syndyka w Mikołowie przy ul. Wyzwolenia 27 w ciągu dwóch dni roboczych od upływu terminu składania ofert.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka, ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt** tel. 601 403 987.

Kraj/34460359

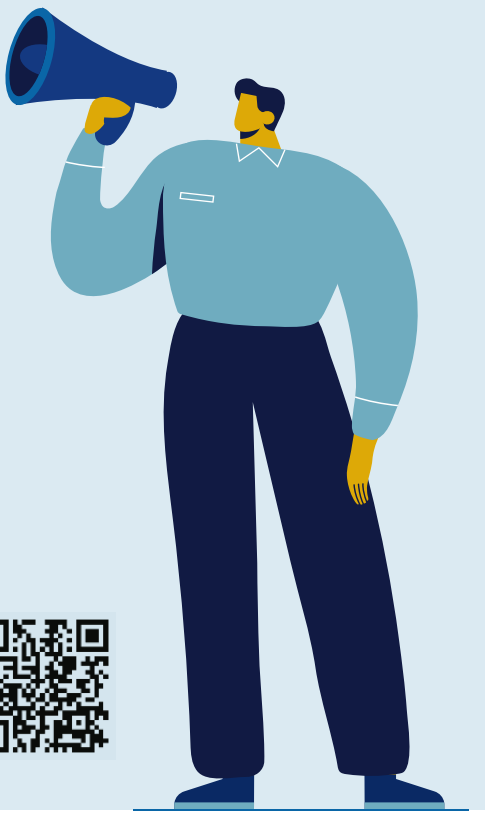
NEWSLETTER Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR



1 S2B

eprasa.pl d0eb445360

Syndyk masy upadłości

Alina Sobolewska zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż:

- udziału w wysokości ½ w prawie własności nieruchomość gruntowej niezabudowanej oznaczonej numerem działki 368/5, o powierzchni 0,1156 ha, położonej w miejscowości Smołdzino, gm. Smołdzino, powiat słupski, województwo pomorskie, KW SL1S/00067799/3,
- udziału w wysokości ½ w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej oznaczonej numerem 368/4, o powierzchni 0,1138 ha, położonej w miejscowości Smołdzino, gm. Smołdzino, powiat słupski, województwo pomorskie, KW SL1S/00063197/5,
- udziału w wysokości $^{2}/_{36}$ w prawie własności nieruchomości gruntowej oznaczonej numerem 368/3, o powierzchni 0,0780 ha, położonej w miejscowości Smołdzino, gm. Smołdzino, powiat słupski, województwo pomorskie, KW SL1S/00063198/2.

Oferty należy składać w terminie do dnia 26 listopada 2026roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Złotej 2 lok. U10 w Białymstoku. Łącznie z ofertą należy też wpłacić określone regulaminem wadium na rachunek numer 05 8769 0002 0156 9566 2000 0010.

Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacja i upadłość, pod numerem telefonu 601 565 270 oraz mailem: upadlosc@kancelariasobolewska.pl

Gdańsk/34459868

Sygn. akt LD1M/GUp-s/437/2024

OGŁOSZENIE O KONKURSIE OFERT

Syndyk masy upadłości Anny Wojewody - jako osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza IV konkurs ofert na sprzedaż nieruchomości gruntowej, zabudowanej, z wolnej ręki w trybie konkursu ofert - na następujących warunkach:

1. Przedmiotem sprzedaży jest **nieruchomość gruntowa zabudowana**, położona w **Strykowie** przy ulicy **Brzezińskiej 16** (gmina Stryków), działka gruntu o numerze ewidencyjnym **155/1**, o powierzchni 0,0950 ha, obręb Stryków 4, dla której Sąd Rejonowy w Zgierzu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr **LD1G/00073675/2**.
2. Cena wywoławcza wynosi **202.400,00 złotych**.
3. Pisemne oferty w języku polskim mogą być składane w zaklejonej kopercie w terminie **do dnia 1 grudnia 2026 roku do godziny 16.00** (decyduje data doręczenia oferty na podany adres) na adres: Hubert Sidowski - Syndyk masy upadłości Anny Wojewody, Kancelaria Adwokacka, ul. Piramowicza 2 lok. 12, 90-254 Łódź, z czytelnym oznaczeniem na kopercie - *„oferta zakupu nieruchomości - Stryków”*.
4. Przystępujący do przetargu (konkursu ofert) powinien, pod rygorem niedopuszczenia do przetargu (konkursu ofert), wpłacić wadium w wysokości **10% ceny wywoławczej**. Wadium powinno zostać wpłacone na rachunek bankowy masy upadłości (Kancelaria Adwokacka Hubert Sidowski, ul. Piramowicza 2 lok. 12, 90-254 Łódź) o numerze: **31 1090 1304 0000 0001 3193 4666/** Erste Bank Polska S.A. najpóźniej w ostatnim dniu terminu składania ofert.
5. Ogłoszenie oraz Regulamin sprzedaży mogą być zmienione lub odwołane w każdym czasie. Przetarg (konkurs ofert) może zostać zamknięty bez wybrania którejkolwiek z ofert.
6. Szczegółowe warunki określa Regulamin sprzedaży wyłożony do wglądu w biurze syndyka masy upadłości: Kancelaria Adwokacka Hubert Sidowski, ul. Piramowicza 2 lok. 12, 90-254 Łódź, a także umieszczone w Internecie pod adresem: **upadlosci.sidowscy.pl/oferty/strykow/** - w odpowiedniej zakładce.
7. Przedmiot sprzedaży można oglądać w terminie do **30 listopada 2026 roku** po wcześniejszym uzgodnieniu (tel.: **726 790 740** lub **42 637 28 88**, e-mail: **syndyk@sidowscy.pl**).

www.lcr.com.pl/ogloszenia

Łódź/34460482

Syndyk Masy Upadłości

Ustroń Resort Spółka z o.o. w upadłości z siedzibą w Mikołowie

zaprasza do składania ofert kupna w drodze przetargu składników masy upadłości,

na które składają się prawo własności oraz prawo użytkowania wieczystego, następujących składników położonych w Ustroniu w rejonie Ulicy Wczasowej składającej się z:

- nieruchomości gruntowej obejmującej działki nr 2518/6, 2518/9, 2518/11, 2518/15, 4899/1, KW nr BB1C/00035183/8, o powierzchni 18 384 m^2,
- nieruchomości gruntowej obejmującej działki nr 2508/1 oraz 2509/5, KW nr BB1C/00010852/8, o powierzchni 2 136 m^2,
- nieruchomości gruntowej obejmującej działkę nr 2509/12, KW nr BB1C/00090868/7, o powierzchni 432 m^2,
- nieruchomości gruntowej obejmującej działkę nr 2567/28, KW nr BB1C/00077799/5, o powierzchni 3 162 m^2,
- nieruchomości zabudowanej obejmującej działkę nr 5412, KW nr BB1C/00035182/1, o powierzchni 1 190 m^2,
- nieruchomości składającej się z zabudowanej działki nr 2514/4 oraz z niezabudowanej działki gruntu nr 2502/15, KW nr BB1C/00010849/4, o powierzchni 1 920 m^2,
- prawa użytkowania wieczystego nieruchomości zabudowanej składającej się z działek nr 2509/6, 2514/5 oraz z niezabudowanych działek gruntu nr 2514/6, 2518/12, 2509/09, KW nr BB1C/00039612/3, o powierzchni 27 231 m^2,
- udziału 16/48 w nieruchomości gruntowej – działce nr 4898, KW nr BB1C/00010854/2, o powierzchni 532 m^2,
- nieruchomości gruntowej obejmującej działki nr 2518/13 oraz 2518/17, KW nr BB1C/00051785/6, o powierzchni 683 m^2,
- nieruchomości gruntowej obejmującej działkę nr 2567/20, KW nr BB1C/00081156/7, o powierzchni 263 m2,

o łącznej powierzchni 58 480 m2, za cenę nie niższą niż 50% wartości rynkowej z uwzględnieniem kosztów rozbiórki i ustanowienia drogi koniecznej, określonej w operacie szacunkowym z dnia 28 marca 2025 roku zmienionej aneksem z dnia 15 października 2025 roku, sporządzonym przez rzeczoznawcę majątkowego Marlenę Dudę, to jest za cenę nie niższą niż **1 856 694,00 zł** (jeden milion osiemset pięćdziesiąt sześć tysięcy sześćset dziewięćdziesiąt cztery złote 00/100), powiększoną o wartość należnego podatku VAT, o ile taki będzie należny.

Warunki przetargu:

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie pisemnej oferty **do dnia 11 grudnia 2026 r. do godz. 14:00.** Oferta powinna zostać złożona w zamkniętej, opieczętowanej kopercie z dopiskiem „Ustroń Resort – Przetarg – nie otwierać”. W przypadku składania ofert drogą pocztową decyduje data wpływu. Oferty winny być składane lub przesyłane na adres biura syndyka: 40-311 Katowice ul. Chłodna 2.

Sprzedaż nastąpi na warunkach określonych w Regulaminie przetargu, który wraz z operatem szacunkowy można przeglądać w biurze syndyka od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-14:00. Oferent zobowiązany jest złożyć wraz z ofertą oświadczenie, że zapoznał się z regulaminem sprzedaży.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej przedmiotu zakupu na rachunek bankowy syndyka masy upadłości nr **22 1050 1399 1000 0090 3283 5143.**

Rozpoznanie ofert przedmiotu przetargu oraz ewentualna aukcja nastąpią na posiedzeniu jawnym z udziałem Sędziego Komisarza w Sądzie Rejonowym Katowice – Wschód w Katowicach Wydział X Gospodarczy, ul. Lompy 14, w dniu **15 grudnia 2026 r. o godz. 8:15** w sali nr 12.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny oraz do swobodnego wyboru oferty.

Wszelkich informacji udziela biuro syndyka pod adresem sekretariat@kancelariatobor.com oraz numerem telefonu **+48 452 906 008.**

www.dawro.pl

Kraj/34460389

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

osoby fizycznej nieprowadzących działalności gospodarczej sprzeda

niezabudowaną nieruchomość gruntową

składająca się z działki nr 19/2 o powierzchni 0,3079 HA ujawnioną w księdze wieczystej KW nr **OL1L/00037755/5** położoną w obrębie Bobrownik, gmina Lidzbark Warmiński, powiat lidzbarski, województwo warmińsko-mazurskie - **za cenę nie niższą niż 3/4 jej wartości oszacowania: 32 250,00 zł** (wartość oszacowania: 43 000,00 zł).

Sprzedaż prowadzona jest w formie konkursu ofert. Oferty pisemne, z podaniem proponowanej ceny należy składać w Kancelarii Notarialnej Zbigniewa Stankiewicza w Olsztynie przy ul. Dąbrowszczaków 18/4, tel. (89)527 32 30 - w terminie do dnia **4 grudnia 2026 r**. Rozstrzygnięcie konkursu ofert nastąpi 9 grudnia 2026 r. o godz. 10.00. O wyniku oferenci zostaną powiadomieni listownie. Przystąpienie do konkursu oznacza zapoznanie się z regulaminem konkursu ofert i jego akceptacją. Syndyk zastrzega prawo swobodnego wyboru oferty a także unieważnienia konkursu bez podania przyczyn. Szczegółowe informacje oraz regulamin konkursu ofert jest dostępny w Internecie na stronie **www.syndykolsztyn.com** oraz **www.syndykolsztyn.eu**. Tel. do syndyka **503 313 338**.

www.dawro.pl

Olsztyn/34460404

Syndyk w postepowaniu upadłościowym

o Sygn. akt **BY1B/GUp-s/874/2025** sprzeda z wolnej ręki w trybie składania pisemnych ofert prawo własności gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym, jednorodzinnym w Inowrocławiu przy ulicy Gronowa 1, o pow. użytkowej **108,44 m²**, działka nr 97/1o pow. 0.0435 ha objętej KW nr BY1I/00024847/7. Cena minimalna 502 000,00 zł. słownie: pięćset dwa tysiące złotych 00/100. Oferty składać za pośrednictwem poczty lub przesyłki kurierskiej z dopiskiem: (Oferta – ul. Gronowa -Inowrocław) na adres: **Biuro syndyka ul. Krasińskiego 30, 88-400 Żnin** w terminie do **24.11.2026 r.** (decyduje data wpływu do biura). Składający ofertę winien wpłacić wadium w wysokości **50 200,00 zł** z dopiskiem (Oferta-ul Gronowa -Inowrocław) na rachunek bankowy nr: **60 2030 0045 1130 0000 1279 0870**

Szczegółowe informacje tel. 505 240 543

Bydgoszcz-Toruń/34460363

Syndyk masy upadłości Rafała Rydz

ogłasza przetarg na sprzedaż spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu w Sosnowcu, ul. Białostocka 3/47, księga wieczysta nr KA1S/00028084/3 - cena wywoławcza 295.920,00 zł.

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem **„Przetarg – Rydz” do dnia 24.11.2026 do godz. 12:00**. Otwarcie ofert nastąpi w Biurze Syndyka w Mikołowie przy ul. Wyzwolenia 27 w ciągu dwóch dni roboczych od upływu terminu składania ofert.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka, ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt** tel. 601 403 987.

Kraj/34460355



eprasa.pl d0eb445360